

**Evans Katy**

**Real 02**

**Mine**



*Książkę tę dedykuję tym,  
którzy czuli to samo, co ja,  
i pragnęli nieco więcej.*

## PLAYLISTA

Oto niektóre z piosenek, których słuchałam, pisząc „MINE”. Mam nadzieję, że będziecie się nimi cieszyć, gdy robią to Remington i Brooke! *Iris* - Goo Goo Dolls *Dark Side* - Kelly Clarkson *I Choose You* - Sara Bareilles *Beneath Your Beautiful* - Labrinth feat. Emeli Sande *First Time* - Lifehouse *Stay With You* - Goo Goo Dolls *Between The Raindrops* - Lifehouse *Breathless* - The Corrs *According To You* - Orianthi *Here Without You* - 3 Doors Down *When You re Gone* - Avril Lavigne *Far Away* - Nickelback *Hold Me Now* - Red *Uprising* - Muse *Demons* - Imagine Dragons *Kiss Me* - Ed Sheeran *From This Moment On* - Shania Twain i Bryan White

Serce jest pustym mięśniem i w ciągu naszego życia będzie biło miliardy razy. Wielkości mniej więcej pięści, ma cztery jamy: dwa przedsionki i dwie komory. Jak ten mięsień może mieścić coś tak wszechogarniającego, jak miłość, nie mogę pojąć. Czy to właśnie serce kocha? Czy może kochasz duszą, która jest nieskończona? Nie wiem. Wiem tylko, że czuję tę miłość w każdej komórce swego ciała, w każdym moim oddechu i nieskończoności mojej duszy. Dowiedziałam się, że nie można biegać, jeśli zerwie się więzadło, lecz przy sercu złamanym na miliony kawałków wciąż można kochać całą swą istotą.

Ja miałam swoje złamane i poskładane od nowa. Byłam kochana i sama kochałam. Jestem zakochana i na zawsze zmieni mnie ta miłość, ten mężczyzna. Niegdyś śniłam o medalach i mistrzostwach, teraz jednak marzę jedynie o tym niebieskookim bokserze, który pewnego dnia odmienił moje życie - gdy dotknął ustami moich warg...

## 1. TAJFUN. WITAJ Z POWROTEM!

*Brooke*

Minęły dwa miesiące, a dokładnie sześćdziesiąt dwa dni, odkąd do niego wróciłam. Tysiąc czterysta osiemdziesiąt osiem godzin pragnienia, tęsknoty za nim i potrzebowania go. Minęło nawet więcej czasu, odkąd tysiące kobiet, mężczyzn i fanów na całym świecie oglądało jego upadek. Teraz wrócił.

To jest to. Pierwsza walka nowego sezonu Podziemnej Ligi.

Trenował jak szalony. Nabrał więcej mięśni. Są wyrzeźbione, jak nigdy dotąd, i wiem, że w tym sezonie jest gotów wziąć to, co należy do niego.

Publiczność przy ringu w stolicy kraju, Waszyngtonie, liczy jakieś tysiąc osób, a gdy ogłaszany jest zwycięzca obecnej rozgrywki, tłum staje się niespokojny.

Wszyscy wiemy, że nadszedł czas, by wywołano jego imię. Jego asystent, Pete, w napięciu siedzi obok mnie. Powiedział mi, że jest „magnesem” - że niemal wszyscy na widowni przyszli tu dla niego.

Wiem, że *ja* na pewno tak.

Powietrze naładowane jest podekscytowaniem i przepełnione zapachem perfum, piwa i potu. Dwaj poprzedni zawodnicy właśnie schodzą z ringu, jeden w asyście swojego zespołu. Serce wali mi w piersi, gdy bez ruchu siedzę w samym środku pierwszego rzędu - dokładnie tam, gdzie chce tego mój mężczyzna. Jestem więc i czekam jak na szpilkach, z sercem wybijającym jego imię.

*Remington, Remington, Remington...*

Głośniki trzeszczą, gdy prezenter włącza mikrofon, a ja niemal wyskakuję ze skóry.

- Panie i panowie, wszyscy pamiętamy nasze zdruzgotane dusze - nasze zdruzgotane serca! - gdy w zeszłym roku faworyt publiczności przegrał finał o mistrzostwo.

Na to wspomnienie po sali rozniosło się głośne buczenie tłumu, a ja czuję ścisk w gardle, gdy przypominam sobie, jak znoszono z ringu połamane ciało Remyego.

- Nie bójcie się, ludzie. Nie bójcie się!

- REMY!!! - ktoś krzyczy.

- Dawajcie go już! - krzyczy ktoś inny.

- Och, damy. Nie miejcie wątpliwości, na pewno damy - posępnie mówi prezenter, przeciągając tę chwilę boleśnie dla tłumu. - Po wielu spekulacjach i ogromnej ilości plotek, wieść jest już oficjalna. Człowiek ten walczy w tym sezonie i nie bierze żadnych jeńców, ludzie! Panie i panowie, oto on. Oto. On! Wszyscy wiecie, o kim mówię, prawda?

- TAJ-FUUN! - ryczy tłum.

- *Kto?*

- TAJ-FUUUUN!

- Jeszcze raz, bo *was nie słyszę!*

- TAJFUUUUUN!

- Tak jest, drodzy państwo! Oto nasz ulubiony rozrabiaka ze swoim niesławnym uśmiechem i zabójczymi pięściami, gotów roznieść w pył każdego, kto stanie mu na drodze. Jedyny i niepowtarzalny, Re-mingtoooon Tate, wasz TAAAJFUUUUN!!!

Zalewa mnie fala dzikiego podekscytowania, gdy tłum wstaje i ryczy, jak nigdy wcześniej.

- Mój Boże, fani są go tak głodni - wykrztusza Pete. Ja również jestem. Rany boskie. Ja również jestem go głodna.

Po przeciwnej stronie ringu kobiety machają w powietrzu bielizną. Bielizną! Inna zaś podnosi napis „WCIĄGNIJ MNIE NA SIEBIE!”

Mam sucho w ustach, a kiedy widzę błysk czerwieni, w żołądku trzepocze mi tysiąc i jeden skrzydlatych istot.

Wtedy zbliża się.

Truchtem biegnie przejsciem i zbliża się do ringu. Do *swojego* ringu.

Moje ciało ożywa od doznań, gdy przeciska się przez tłum.

Niektórzy z fanów zerwali się z miejsc i starają się go dotknąć, lecz on z łatwością toruje sobie drogę, z twarzą ocienioną kapturem swojej szkarłatnej szaty. Remy. *Mój Remy.*

Mężczyzna, którego kocham każdą cząstką siebie.

- Tajfun, jesteś czystym seksem!

- Remy, chcę, żebyś mnie zapłodnił!

Płynnym ruchem wskakuje na ring, po czym powoli, bez pośpiechu, zdejmując swój szlafrok z napisem TAJFUN. Setki kobiecych krzyków huczą mi w uszach, gdy podchodzi do narożnika i wręcza szatę Rileyowi, zastępcy trenera.

Riley z uśmiechem poklepuje go po ramieniu i coś do niego mówi. Remington odrzuca głowę do tyłu, jakby się śmiał, po czym wychodzi na środek ringu, unosi swoje długie, wyrzeźbione ramiona i wykonuje swój obrót - powolny, w typie *wiem-że-wszyscy-chce-cie-mnie-pieprzyć*.

Umieram.

Nigdy, przenigdy nie przywyknę do widoku Remy'ego na tym ringu. Moje podekscytowane serce wali mi o żebra, wszystko we mnie pulsuje pragnieniem i mam wrażenie, jakby moja pierś miała zaraz eksplodować z ekscytacji. Twardy, smukły i doskonały, jest absolutnie niebezpieczny, absolutnie piękny i *absolutnie* mój.

Pochłaniam oczami każdy centymetr tego, do czego ślinią się inne kobiety, i bezsilnie błądzę wzrokiem od góry do dołu jego atletycznej sylwetki. Oczami czule pieszczę jego opaleniznę i całuję celtyckie tatuaże wokół jego bicepsów. Jego tors i długie, silne nogi, wyrzeźbione ramiona, wąskie biodra i szerokie barki. Każdy mięsień w jego doskonałym ciele jest tak wyraźny, że gdyby przeciągnąć palcem po jego wspaniałej postaci, dokładnie by się wiedziało, gdzie kończy się jeden, a zaczyna drugi.

A gdy obraca się dalej, na jego brzuchu widzę ośmiopak mięśni - ośmiopak! Owszem, to niemożliwe, ale on go ma... I tę twarz.



Och Boże, już nie jestem w stanie tego znieść.

Pokryta lekkim zarostem szczęka. Lśniące, niebieskie oczy. Seksowny uśmiezek. *Dołeczki* w policzkach. Wyraz jego twarzy - ten, który mówił, że na dzisiejszy wieczór zaplanował jeszcze trochę kłopotów i że z pewnością nie chcecie tego przegapić - jest żartobliwy i chłopięcy.

Kiedy porusza się w naszą stronę, za moimi plecami rozlega się zbiorowe westchnienie.

Motyle w moim brzuchu budzą się gwałtownie, gdy roziskrzonymi, błękitnymi oczami zaczyna skanować tłum, milcząco śmiejąc się do nas wszystkich. Jest najwyraźniej rozbawiony naszą obsesją na punkcie wszystkiego, co dotyczy Remingtona Tatea!

Obok mnie napompowana botoksem blondynka w średnim wieku podskakuje na siedzeniu i wrzeszczy jak szalona:

- Remy! Daj mi posmakować Tajfunu!

Ogarnia mnie nagłe pragnienie, by chwycić ją za włosy i ściągnąć w dół, lecz jednocześnie wiem, że nie można na niego patrzeć, nie zmieniając się przy tym w istne morze pożądania.

To ogier. Został stworzony do kopulowania. Do *prokreacji*.

A ja pragnę go równie mocno, jak kolejnego oddechu.

Pragnę go bardziej niż którakolwiek z tych krzyczących kobiet.

Pragnę każdej jego części. Pragnę jego ciała. Jego umysłu. Jego serca. Jego pięknej duszy.

Mówi, że jest mój, lecz wiem, że istnieje część Remingtona Tatea, której nikt nigdy nie będzie miał.

Należę do niego, lecz on sam jest nieposkromiony i niezwyciężony.

Jedyna osoba zdolna pokonać Remingtona Tatea, to on sam.

Stoi tam, jak zawsze nieuchwytny i tajemniczy, niczym czarne pudełko tajemnic bez końca. I chcę się w nim zagubić, nawet jeśli później nie miałabym być już taka sama.

Pete szturcha mnie łokciem i szepcze mi do ucha:

- Mój Boże, to niesprawiedliwe, że on przyciąga całą uwagę, a *to* - wskazuje na swoją chudą postać - nie dostaje nic.

Uśmiecham się. Pete o kręconych włosach i brązowych oczach zawsze ubierał się w czarny garnitur i krawat. Nie tylko pełni funkcję asystenta Remyego - jest jak jego starszy brat, a dla mnie to jeden z najbliższych przyjaciół.

- Nora lubi cię takiego, jakim jesteś - drażnię się z nim, wspominając moją młodszą siostrę.

Uśmiecha się na te słowa, po czym porusza brwiami i znacząco wskazuje głową na ring, na którym Remington kończy swój obrót i staje niemal bezpośrednio przede mną.

Zakończenia moich nerwów mrowią i poruszają się podniecone, gdy przesuwa wzrokiem po rzędzie, gdzie wie, że będę siedzieć. Przysięgam, że każda moja komórka drży z oczekiwania, aż jego oczy mnie odnajdą.

W następnej chwili to robią.

Remy poraża mnie. Przeskakuje między nami niewidzialna iskra. Jego uśmiech mnie rozpala i nagle mam wrażenie, że wewnątrz mojej piersi - tam gdzie

bije serce - pali mnie niczym pochodnia, którą właśnie podpalił.

Jego oczy zalewają mnie płonącym w nich miłosnym żarem i widzę jego cichą radość, zaborczość i władcze spojrzenie, które mówi wszystkim na tej sali, że Należę. Do. Niego.

Wtedy wskazuje na mnie.

Moje serce zamiera.

Wydaje się, jakby wszyscy podążali za jego palcem wycelowanym prosto w moją pierś, w której serce bije mi jak szalone, a jego rozpalone niebieskie spojrzenie mówi: „Ta walka jest dla niej”.

Wokół mnie eksploduje pełen zachwyty ryk. Sposób, w jaki jego fani go kochają, trafia mnie niczym zastrzyk adrenaliny, jak kieliszek tequili, który uderza prosto do głowy. Podobnie jak sposób, w jaki on kocha ich. W jaki kocha *mnie*.

Zdumiewa mnie to, jak publiczność na niego reaguje, i to, jak Remy stoi na ringu - uwodząc dołęczkami w policzkach, pochłaniając całą energię w pomieszczeniu i przełączając ją w tryb „Tajfuna”.

Boże, *kocham* go i nie chcę, żeby kiedykolwiek o tym zapomniał!

Poddając się impulsowi, posyłam mu całusa.

W odpowiedzi łapie go i rozgniata sobie na ustach.

Tłum krzyczy jeszcze głośniej. Remy śmieje się i wskazuje na mnie, więc ja również zaczynam się śmiać. Lekko pieką mnie oczy, gdyż jestem tak bardzo szczęśliwa, że niemal wychodzę ze skóry. Jestem szczęśliwa, że on jest szczęśliwy i że jest w miejscu, do którego należy.

To jego sezon. W tym roku nic nie powstrzyma Remingtona Tatea od zostania mistrzem Podziemnej Ligi. Mc.

Zrobi absolutnie wszystko, bo jest zmotywowanym, potężnym i pełnym pasji mężczyzną, i bez względu na to, czy się boję, martwię, ekscytuję czy wszystko naraz - będę go wspierać.

- A teraz, drodzy państwo, powitajmy aplauzem nowicjusza w Podziemiu... Prosto z Fighters Club: słynny, budzący lęk i zabójczy Grant Gonzalez, „Go-oodzillaaaa”!

Kiedy zapowiadają jego przeciwnika, Remington niespokojnie niczym pantera krąży po ringu. W końcu w drugim przejściu ukazuje się ogromna, srebrna bryła. Remy dociska palce, obserwując, jak mężczyzna wchodzi na ring. Dzisiejszego wieczoru ich owinięte dłonie mają obnażone kłykcie, podobnie jak walczone w dawnych czasach.

Nowy zawodnik ledwie pozbywa się swojego szlafroka, kiedy tłum zaczyna wyrażać dezaprobatę.

- *Buuuuuuuuuu! Buuuuu!*

- Ten facet zabił już kilka osób podczas walki -szepcze Pete. - To wredny i podstępny sukinsyn.

- Nie mów, że ludzie ginęli w trakcie tych imprez! -protestuję przerażona, czując w brzuchu niepokojący skurcz. Pete przewraca oczami.

- Brooke, to niecenzurowane walki. Oczywiście, że różne gówny się zdarza.

Myśl o Remym walczącym z zabójcami sprawia, że mój zwyczajny strach przed walką katapultuje się na zupełnie nowy poziom. Strach, który zdusiłam

w sobie, gdy mój mężczyzna spijał uwielbienie publiczności. Strach, który teraz mnie pochwycił i ścisnął jak w pięści.

- Pete, *śmierć* to coś więcej niż „gówno”, które się zdarza.

Remington uderza pięściami w zaciśnięte dłonie swojego przeciwnika, a tłum milknie. Wszystko we mnie zamiera. Dziko, niemal z trwogą przyglądam się nowicjuszowi, jak gdybym z samego wyglądu mogła się czegoś o nim dowiedzieć. Biała skóra młodego mężczyzny jest wygładzona czymś, co wygląda jak tłuszcz. Czy wolno im być śliskimi podczas walki? Ma długie włosy, związane teraz w kucyk, i potężne mięśnie, jakie widziałam również u innych zawodników. Nikt nie jest tak smukły i piękny jak Remy. Założę się, że nikt nie dba tak o ciało i nie trenuje z takim poświęceniem, jak on.

Kiedy rozlega się gong, tracę oddech.

Zbliżają się do siebie, a Remington czeka na ruch przeciwnika. Idealnie trzyma gardę, rozluźniając każdy mięsień tak, by w każdej chwili był gotowy do akcji. W końcu Godzilla atakuje. Remy robi unik i zadaje potężny cios w jego bok, po czym - co niewiarygodne - z potężnym hukiem powala tego ogromnego potwora na ziemię.

Gdy sędzia rozpoczyna odliczanie, zdumienie zapiera mi dech w piersiach.

Nikły uśmiech pojawia się na ustach Remyego, kiedy patrzy na nieruchomą postać przeciwnika i rzuca mu wyzwanie, żeby wstał.

Mężczyzna leży.

Powietrze rozdziera potężny ryk tłumu.

Pete zrywa się z miejsca i wyrzuca pięści w powietrze.

- Tak! Właśnie tak! Kto tu rządzi?! Kto-Tu-RZĄDZI?!

- JEDEN CIOS, drodzy państwo! - dobiega z głośników krzyk. - Jeden pieprzony cios! On wrócił! WRÓCIŁ!!! Panie, panowie, dziewczęta i cholerni chłopcy, oto dla was jeden, jedyny Taaajfuun!!! Taaj-fun!

Prowadzący w geście zwycięstwa unosi rękę Remyego.

I chociaż cała sala wykrzykuje jego imię, on natychmiast kieruje na mnie spojrzenie swoich niebieskich oczu, na co moje ciało zaczyna aż boleć.

Boże.

To prawdziwy bóg seksu. I podnieca mnie jak cholera.

- Tajfun, *proszę*, pozwól mi cię dotknąć! - krzyczy jakaś kobieta, podbiegając do ringu i przez liny wyciągając rękę w jego stronę.

Wydaje się, jakby Remingtonowi zrobiło się jej żal. Chwyta jej dłoń i przeciąga ustami po jej kłykciach, na co kobieta zaczyna histerycznie krzyczeć. Wybucham śmiechem, lecz czuję, jak zazdrość zaczyna ścisnąć mi żołądek. Remy puszcza ją i patrzy na mnie, po czym ruchem przypominającym drapieżnego kota zeskakuje z ringu.

W pomieszczeniu zapada absolutna cisza, a jedyne, co słyszę, to bicie mojego serca:

*Remington... Remington... Remington...*

Podchodzi do mnie, a uśmiech na jego twarzy mówi mi, że wie, iż jest wspaniały.

- Jesteś zazdrosna - odzywa się tym swoim seksownym głosem.

- Troszeczkę - mówię, śmiejąc się do niego.

Nie śmieje się ze mną, lecz rozciąga usta w uśmiechu, który zapala iskry w jego błękitnych oczach. W następnej chwili czuję, jak przesuwając palcami po mojej szyi i delikatnie muskając kciukiem moją dolną wargę. Motyle w moim brzuchu budzą się, gdy na wpół przymkniętymi oczami przesuwając wzrokiem po moich ustach. Robi to powoli, od jednego kącika do drugiego, po czym - najwyraźniej sądząc, że jest ich właścicielem - pochyla się i je całuje.

Jego wargi natychmiast mnie rozpalają. Żołądek wywraca mi się do góry nogami, gdy rozchyła moje usta, a kiedy wsuwa w nie swój język - tak gorący, wilgotny i silny - by mnie posmakować, muszę zdusić jęk.

- Niepotrzebnie - mówi ochryple, patrząc na moje wycelowane wargi i przez moment podziwiając swoje dzieło. Na ułamek sekundy przyciska usta do mojego czoła, po czym szybko wraca na ring. Porusza się w typowy dla siebie sposób - swobodny i niemal posuwisty.

Za moimi plecami rozlegają się pozbawione tchu głosy.

- Jasna cholera, chcę tak robić bez końca.

- O mój kurna Boże, on tu był!

Oblizuję usta. Wciąż czuję na nich smak tego sukinsyna, przez co moje sutki stają się twarde, a płeć nabrzmiwa z poczucia zaborczości.

Gdy wywołują do walki kolejnego przeciwnika, Remington po same opuszki palców napina mięśnie ramion. Posyła mi szybki uśmiech, a dołeczki w jego policzkach wyraźnie pokazują mi, jak wielką przyjemność sprawia mu pozostawienie mnie w morzu pożądania i tęsknoty. A to diabeł.

Zawodnik, którego pamiętam z zeszłego roku, Parker „Terror” Drake wchodzi na ring i staje na przeciwko Remyego. W następnej chwili rozbrzmiewa gong.

*Ting.*

Tłum cichnie. Walka rozpoczyna się i obaj mężczyźni zaczynają zadawać ciosy. Uderzenia Remyego są potężne i wyraźnie słychać, jak jego pięści trafiają celu -głęboko, silnie i z prędkością błyskawicy. *Bum, bum, bum!* Wiercąc się na miejscu, uważnie patrzę i słucham, rozdarta między zmartwieniem i zachwytem, kiedy nagle Parker pada na deski. Zrywam się na równe nogi i wraz z tłumem krzyczę „Tajfun!”. Wiem, że to początkowe z walk, podczas których będę przyglądać się, jak Remington ponownie sięga po zwycięstwo - po wszystko, co w zeszłym roku dla mnie poświęcił.



## 2. SZCZĘŚCIE = ON

Przez wszystkie lata mojego życia tylko z jednym mężczyzną spędziłam całą noc. Uwielbiam wpadać na jego mięśnie podczas snu. Uwielbiam to, jak pachną nim prześcieradła - pachną nami - i to, że jego ramiona stały się moją ulubioną poduszką. Są twarde jak diabli i nie mam pojęcia, dlaczego tak lubię na nich spać, ale tak jest. Jedno z nich otacza moją talię, podobnie jak jego zapach i jego żar, a ja to kocham. Absolutnie wszystko. Szczególnie wtedy, gdy pochyla głowę i wtula nos w moją szyję, a ja wtulam się w niego.

Problem w tym, że łóżko po *jego* stronie zdaje się katapultować go równo o dziesiątej rano, podczas gdy po *mojej* stronie nie ma guzika takiej wyrzutni.

Dzisiejszego ranka czuję się, jakbym ważyła tonę, a wiem, że Remygo nawet nie ma w pokoju. Powietrze jest inne, kiedy nie ma go w pobliżu. Zawsze, kiedy przy mnie jest, wypełnia je powolna, silna wibracja, która otacza mnie z każdej strony. Sprawia, że staję się niezwykle czujna i czuję się jednocześnie bezpieczna i podekscytowana.

Naprawdę się w nim zakochałam.

Sześć miesięcy temu pragnęłam przygody na jedną noc - trochę się zabawić po latach poświęconych karierze. Zamiast tego... dostałam *jego*.

Nieprzewidywalnego, wkurzającego, seksownego *jego*... Mężczyznę, którego pragną wszyscy, chociaż ja tego nie chciałam. Skończyło się tym, że nie tylko go pożądałam, lecz również absolutnie się w nim zakochałam. A teraz miłość do niego to najbardziej ekscytująca kolejka górską, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się jechać.

Siadając na łóżku, pocieram oczy, chroniąc je przed wpadającym do pokoju światłem, i żałuję, że w moich żyłach nie krąży RedBull albo Monster, jak u Remy *ego*. Niemal nie spaliśmy, robiąc nasze ulubione seksowne rzeczy, a on już się rwie do ćwiczeń. Przy drzwiach widzę nawet *jego* walizkę, gotową na nasz wyjazd do kolejnej miejscowości na trasie, podczas gdy ja wciąż muszę się spakować.

Ponownie się krzywię, po czym wstaję z łóżka i idę do niewielkiej garderoby, żeby znaleźć coś do ubrania. Wtedy na nocnej szafce tuż obok *jego* iPhonea - którego rzadko kiedy włącza do celów innych niż słuchanie muzyki - dostrzegam list. *Jego* widok wywołuje potok okropnych dla mnie wspomnień i muszę zdusić w sobie nagłą chęć, by chwycić go, porwać i spuścić resztki w toalecie.

Lecz Remington naprawdę by się wściekł. List, który zostawiłam mu, kiedy od niego odeszłam, traktuje jak istny skarb.

Bo mówię mu w nim coś, czego nikt mu nigdy nie powiedział.

*Kocham cię, Remy.*

Czuję, jak zaczynają drżeć mi nogi. Zamykam oczy i mówię sobie, że nie jestem doskonała. Nigdy nie uczono mnie, jak to robić. Nigdy nie marzyłam o miłości, o partnerze... Marzyłam o sporcie i nowych butach do biegania. A nie o zwichrzonych, czarnych włosach i niebieskich oczach. Próbuję się uczyć. Być kobietą, na jaką zasługuje taki mężczyzna, jak on. I chcę spędzić resztę życia, pokazując Remyemu, że ja również jestem jego warta, i przez resztę moich dni upewniać się, że odzyska to, co przeze mnie utracił. Jeżeli ktokolwiek na świecie zasługuje na to, by być mistrzem, to właśnie on.

- Spokojnie, ten facet to cipa - słyszę jego ochryply, męski głos za drzwiami głównej sypialni.

Śmieję się z tego, jak moje ciało zareagowało na słowo „cipa” - moje łono ścisnęło się i natychmiast ogarnęła mnie fala ciepła. *Dziwka.*

Z szerokim uśmiechem zaczynam przetrząsać jego wiszące w szafie rzeczy, po czym ruszam w stronę jego walizki. Wiem, że lubi, gdy noszę jego ubrania. Sądzę, że wtedy czuje, jakbym była jego własnością. Z drugiej strony, to wręcz chore, jak bardzo lubię rozbudzać w nim samcze skłonności. Kiedy ma niebieskie oczy, jest zaborczy, lecz kiedy są czarne, staje się absolutnie terytorialny.

Sprawia mi ogromną przyjemność, gdy nabiera tego warkliwego podejścia w typie „jesteś moja”, a jemu sprawia przyjemność, kiedy noszę jego rzeczy.

Dlaczego więc nie uszczęśliwić nas oboje tego ranka? Wyjmuję jego szatę z napisem TAJFUN, wsuwam

ręce w rękawy, po czym spieszę do łazienki, myję zęby i twarz, związuję włosy w kucyk i drepczę z powrotem.

Z salonu dochodzi mnie jego śmiech - a raczej zdławiony chichot z tego, co mruknął Pete - przez co wszystko we mnie ściska się, jak zawsze, gdy jest blisko mnie.

Mój Boże.

Nie mogę uwierzyć w to, co ze mną robi. Nie potrafię nawet wytłumaczyć tej dygocząco-drżąco-łaskoczącej kombinacji, ale to absurdalne.

- Chłopie, facet cię sprawdza, a to nie jest śmieszne - mówi zaalarmowany Pete. - Jego ludzie rozpytywali we wszystkich hotelach, gdzie się teraz zatrzymamy.

- Pete, po prostu wyluzuj i trzymaj rękę na pulsie - odpowiada Remington. Przez chwilę jedynie patrzę się na niego, wstrzymując oddech.

Mój niebieskooki lew.

Jego czarne włosy sterczą diabelsko. Otaczające jego ramiona, celtyckie tatuaże napinają się, gdy powoli pije napój elektrolitowy. Widzę jego opalony na złoto tors. Dresowe spodnie wiszą nisko na jego wąskich biodrach, ukazując zaledwie czubek jego gwiazdzistego tatuażu. Jego białe stopy. Wygląda podniecająco, silnie i zniewalająco, a pulsująca energia, jaką zdaje się emanować, działa na mnie niczym magnes.

- Brooke, dzień dobry! - słyszę dochodzący z kuchni głos Diane Werner, jego kucharki i dietetyczki.

Niemal leniwie, Remington odwraca się i powoli wstaje, a jego mięśnie napinają się przy tym ruchu. Lśniące, niebieskie oczy przesuwają się po moim ciele odzianym w jego sięgający mi kostek,

czerwony szlafrok, i pojawia się w nich zaborczy błysk. Na ten widok każda część mojej kobiecości ściska się z pożądania.

- Witamy, witamy, panno Tajfun - wtrąca Pete, z oczami błyszczącymi z rozbawienia.

Uśmiecham się, gdyż nie tylko chcę nosić jego ubrania. Chciałabym, żeby poprosił mnie, bym nosiła jego nazwisko, pomimo że kiedyś powiedziałam mojej najlepszej przyjaciółce, iż nigdy, przenigdy nie wyjdę za mąż, gdyż moja kariera zawsze będzie najważniejsza. *He, he!*

- Cześć, Pete. Cześć Diane - mówię śpiącym głosem, lecz nie przestaję wpatrywać się w Remingtona. Moje serce wali jak szalone.

Czy kiedykolwiek będzie przy nim spokojne? Kiedy dzisiaj wpatruję się w niego, podobnie jak każdego ranka od ostatnich kilku miesięcy, mówię sobie, że nie jest snem ani żadną fantazją. Jest prawdziwy. Jest moim JEDYNYM.

Uratował moją siostrę z rąk człowieka, na którego nawet nie mam nazwy. W zamian za jej wolność Remington w zeszłym sezonie poświęcił walkę o mistrzostwo - i to bez wahania. Nie mówiąc mi o tym. Stracił tytuł, ogromną ilość pieniędzy i mógł też stracić *życie*, a wszystko to w imię ocalenia mojej siostry, Nory.

Jednak nie miałam *pojęcia*, że robił to wszystko dla mnie.

Jedyne, co wiedziałam, że nagle walczył w ostatniej walce sezonu. Że przegrywał. Był bity. Maltretowany. Upadał. Wstawał. I pluł Skorpionowi w twarz.

Chciałam wtedy *umrzeć*.

Mój wojownik, zawsze taki nieprzejednany, uparty, pełen pasji i determinacji, odmawiał *walki*.

Boże, jak bardzo się wtedy myliłam.

Nie karał mnie - ratował dla mnie siostrę.

Gdyby nie wrócił do mojego miasta, Seattle, i bezpiecznie nie przywiózł Nory, popełniłabym największy błąd w moim życiu i do końca życia bym za niego płaciła.

Musiałabym już do końca żyć pozbawiona miłości, uśmiechu i - co najgorsze - Remyego. Na co bym zasługiwała.

Kiedy walczę z ogromnym ciężarem wyrzutów sumienia, jakie wywołują we mnie te wspomnienia, Remy błyska swoimi dołeczkami. Nawet jeśli jeszcze chwilę temu myślałam, że jestem szczęśliwa, nic nie może równać się z tą lawiną uczuć.

- Hej - szepczę.

- A więc moja mała petarda żyje - mówi z diabelskim uśmiechem.

- Ledwie, po tym, co mi zrobiłeś.

Wybuch śmiechem, a Pete chrząka zakłopotany.

- Ludzie, tak jakby jeszcze tu jestem. Diane też.

Mój uśmiech znika, a chociaż jego wciąż jest obecny, teraz łagodnieje, podobnie jak wyraz jego oczu. Nagle sprawia, że ogarnia mnie nieśmiałość. Jakbym była dziewicą. Jakby wieczorem rozebrał mnie do naga, pozostawiając mnie dzisiaj bez odwagi, bez śladu ochrony, jedynie w ubraniu, które należy do niego.

Wciąż używając swoich dołeczków niczym broni przeciwko mnie, Remy podchodzi bliżej.

Moje ciało wydaje się rozbite, gdy zbieram w sobie wszystkie siły i ruszam mu naprzeciw, po czym

zduşam pisk, kiedy sięga do mnie, *zahacza* palcem o szlufkę szlafroka i przyciąga mnie do siebie.

- Chodź tutaj - mówi z głębokim pomrukiem. Pochyliła głowę i całuje mnie w ucho, jednocześnie

przesuwając dłoń na moje plecy i gładząc litery napisu, jakby przypominając mi, że tam są. Tracę oddech, gdy wtula twarz w moją szyję i głęboko wdycha zapach mojej skóry. Cholera, zabija mnie, gdy tak robi, gdyż między nogami natychmiast czuję silny skurcz pożądania.

- Remington, słuchasz mnie? - pyta Pete. Remington cicho mruczy moje imię, podobnie jak

wtedy, gdy mnie pieprzy.

- *Dzień dobry, Brooke Dumas.*

W odpowiedzi na jego słowa mój żołądek kurczy się, a gdy ponownie całuje mnie w ucho, miękną mi kolana. Zawsze tak ze mną robi. Kiedy Pete powtarza to, co przed chwilą powiedział, zaczynam się odsuwać, lecz Remington mnie nie puszcza.

Kopnięciem odsuwa krzesło i opada na nie, ciągnąc mnie za sobą, po czym przesuwając się, by chwycić ze stołu swój napój. W końcu patrzy na Petea, a gdy się odzywa, jego głos jest cichy i stanowczy:

- Podwój liczbę naszych ochroniarzy i obserwuj jego ludzi.

Odstawia butelkę na stół, palcami drugiej ręki przesuwając po moich plecach. Pete drapie się po głowie, po czym potrzęsa głową w wyrazie czystej frustracji.

- Rem... *chłopie*... Ten pieprzony sukinsyn oszukiwał, by zdobyć zwycięstwo, i doskonale wie, że dopóki walczysz w tym sezonie, on przegra. Teraz nas

szpieguje i zrobi wszystko, by dokonać sabotażu. Na-miesza ci w głowie. Sprowokuje jak cholera!

Ledwie kojarzę, o czym mówią, lecz cokolwiek to jest, „prowokowanie” Remingtona to naprawdę zły pomysł. Zazwyczaj jest w gorącej wodzie kąpany. Jest zawzięty, namolny i uparty, lecz przede wszystkim jest dwubiegunowy, i naprawdę nie chcecie budzić jego mrocznej strony. No, chyba że jesteście gotowi stawić czoło ponad stukilogramowemu, narwanemu facetowi, który nie śpi.

Lubię mojego stukilowego narwańca, lecz chociaż w najmniejszym stopniu nie jest poruszony ostrzeżeniami Petea, martwi mnie jego zuchwałość.

Zamiast odpowiedzieć swojemu asystentowi, odwraca się do mnie i okręca palce wokół włosów na moim karku.

- Chcesz śniadanie? - pyta.

Przygryzając wnętrze policzka, pochylam się do jego ucha, by oszczędzić Petea.

- Poza tym, które wyszło z mojego łóżka?

W odpowiedzi szczypie mnie w nos i nachyla do mnie.

- Twoje śniadanie wyciągnęły dzisiaj z łóżka interesy.

- Tak naprawdę to czuję się dzisiaj dziwnie, jakbym miała kaca. Wcale nie jestem głodna.

- Kaca po czym? Po moich ustach? - pyta ze śmiejącymi się oczami.

Patrzę na jego usta - tak pełne i cudowne. Sposób, w jaki ich używa, również jest cudowny. Każde wychodzące z nich słowo jest cudowne. Seksowny sukinsyn. Oczywiście, że wywołuje u mnie kaca - takiego, jakiego nie zaznałam, dopóki nie poznałam *jego*.



- Wiesz - wtrąca Pete - mniej bym się martwił o tego bydlaka i o jego plany, gdyby nie znał twojego kryptonitu. - Kiwa głową w moją stronę.

- Nawet się nie zbliży do mojego kryptonitu. Najpierw go złamię. - Ciche przekonanie w głosie Remy-ego przyprawia mnie o gęsią skórę. Nagle czuję też, jakbym miała lekkie mdłości.

Finałowa walka ostatniego sezonu była dla mnie najgorszym koszmarem.

- A jednak potrafię sobie doskonale wyobrazić różne sposoby, na które będzie chciał dotrzeć do twojego kryptonitu - mówi Pete. - Na to, by wcisnąć twój czerwony guzik, żebyś się martwił i stał się nierozważny.

Remington odwraca się do mnie, po czym odrzuca moje włosy na bok, by mi się przyjrzeć. Jakby doskonale wiedział, że ledwie mogę znieść imię tego faceta... a co dopiero mówić o wysłuchiwaniu ich rozmowy na jego temat.

Czarny Skorpion jest moim osobistym Voldemortem. Ten dupek skrzywdził moją siostrę, a potem mnie. A co najgorsze, skrzywdził Remingtona. Podczas ostatniego finału. Zranił go przeze mnie. Boże, mam fantazje o zabiciu tego gościa.

- Będzie cię drażnił, dręczył cię... - ciągnie Pete złowieszczym tonem.

Remy obserwuje mnie w milczeniu. Jego pierś jest naga, szyja silna i opalona, a kiedy zwraca swoją uwagę na Petea, jego głos jest ponury.

- Pete, on niczego jeszcze nie próbował, a ty już panikujesz - mówi.

- Bo to ja muszę wszystko naprawiać po tym, jak *ciebie* poniesie. - Pete wygładza swój czarny krawat.

- Ten sezon może się okazać cholernie nieprzyjemny. Chłopie, chcemy, żebyś był silny i przygotowany. Najdalej za pół godziny musimy jechać na lotnisko, ale ostrzegam cię - w Phoenix może nie być tak spokojnie, jak oczekiwaliśmy.

- Będę się trzymał. Tylko podwój liczbę ochroniarzy - mówi Remington, całkiem już poważny, po czym bierze ostatni łyk napoju i odstawia pustą butelkę na stół.

- W porządku, trochę podzwonie...

Patrzę, jak Pete wychodzi z kuchni, już stukając w ekran swojego telefonu.

Głos Remingtona pogłębia się, gdy teraz poświęca mi całą swoją uwagę.

- Zaspałaś - mruczy, obejmując dłonią moją twarz i uśmiechając się do mnie. - Wyczerpałem cię w nocy?

Jego głos ocieka seksem i czułością. Kiwam głową, czując, jak w środku zalewa mnie fala ciepła.

- Słyszałam, że bogowie seksu tak potrafią - drażnię się.

Śmieje się cicho i kciukiem przesuwając po mojej wardze.

- Święta racja. Gotowa do drogi? Przygryzam opuszek jego palca i z uśmiechem ponownie kiwam głową.

- Tęskniłam za tobą w łóżku.

- Boże, ja też. Muszę być pierwszą rzeczą, jaką każdego ranka widzą te piękne oczy.

Przyciska mnie do siebie i chowa twarz w moich włosach, a całe moje napięcie wywołane słowem „Skorpion” i mdłości mijają, kiedy czuję jego zapach.

Wtulam nos w jego pierś i podobnie, jak on moją, wdycham jego woń. Nagle pokój dookoła mnie znika, *cały świat* znika, i w tej chwili nic innego się nie liczy. Nic prócz niego, jego ramion wokół mnie i moich ramion wokół niego. Sądzę, że część niego wciąż nie wierzy, że znów przy nim jestem, gdyż ściska mnie tak mocno, że ledwie mogę oddychać. Ale ja nie chcę oddychać. Jestem tak odurzona jego zapachem i otaczającymi mnie ramionami, że gdy pomyślę, jak dwa miesiące temu tak głupio go rzuciłam, ledwie mogę to znieść.

- Kocham cię - szepczę. Kiedy nie odpowiada, otwieram oczy i widzę jego zadecydowany wzrok wbity w moją twarz. Ponownie przeciąga palcem po mojej dolnej wardze, po czym przytula mnie do piersi, jakbym była czymś bardzo cennym. Opuszcza głowę i przykładając usta do mojego ucha, szepcze:

- Jesteś teraz moja.

### 3. LECĄC DO ARIZONY

Prywatny odrzutowiec jest największą zabawką Remingtona. Zespół zawsze zajmuje pierwszy rząd siedzeń na przodzie samolotu, podczas gdy Remington i ja lubimy kanapę z tyłu - stojącą najbliżej baru i plazmowego telewizora, chociaż z tych również rzadko korzystamy.

Kiedy wchodzimy na pokład, powietrze przepętnione jest podekscytowaniem. Sezon oficjalnie się rozpoczął i po wczorajszej zwycięskiej walce Remyego cały zespół jest naładowany energią. Pete i Riley nawet przybili żółwika z pilotami, kiedy tylko wysiedliśmy z Escalade.

- Sprawy mają się o wiele lepiej, gdy tu jesteś - mówi do mnie Diane, sadwiąc się na swoim pluszowym siedzeniu, o wiele lepszym niż te w pierwszej klasie. - Niezmiernie się cieszę, kiedy widzę was razem.

- Muszę przyznać... - wtrąca trener Lupe, a jako że facet jest zręczliwy przez cały okrągły tydzień, uśmiech na jego twarzy wydaje się niemal dziwny. - ...że motywujesz mojego chłopaka bardziej niż cokolwiek, co w życiu widziałem. Nie tylko cieszy mnie, że wróciłaś, ale też w duchu modliłem się o to - a jestem cholernym ateistą.

Wybucham śmiechem i potrząsając głową, ruszam wzdłuż przejścia, lecz zanim docieram na koniec, woła mnie Pete.

- Brooke, widziałaś nasze nowe garnitury Bossa? -pyta.

Marszcząc brwi, odwracam się, by na niego spojrzeć, i widzę też Riley'a, który zdążył już wejść na pokład. Pete uśmiecha się szeroko i wygładza dłonią czarny krawat, a Riley zadowolony wyciąga ramiona w bok, jakby pozwalając mi lepiej się mu przyjrzeć.

Nie miałam pojęcia, że mieli nowe garnitury. To praktycznie jedyna rzecz, którą noszą, i dzisiaj - jak i każdego dnia - można by ich obsadzić w *Facetach w czerni XII*, czy ile jest tam tych części.

Pete, ze swoimi ciemnymi lokami i brązowymi oczami, mógłby być jakimś dziwakiem z wywiadu. Riley, przy swoich blond włosach i wyglądzie surfera, byłby tym, który powoli otwierając drzwi, przypadkowo zabija demony.

- No i jak? - dopytuje się.

Zanim odpowiem, przybieram zachwycony wyraz twarzy.

- Chłopaki, jesteście seksowni! - W następnej chwili jednak piszczę głośno, gdy czuję mocne uszczypnięcie w pośladek. Remington łapie mnie w talii i ciągnie przez resztę przejścia w stronę naszych miejsc, po czym sadza na kanapie i opada obok, patrząc na mnie spod nisko opuszczonych powiek.

- Powiedz jeszcze raz coś takiego o innym facecie.

- Dlaczego?

- Spróbuj, a zobaczysz.

- Pete i Riley wyglądają taaaaaak... Momentalnie wyciąga przed siebie ręce i zaczyna

gilgotać mnie pod pachami.

- Spróbujesz jeszcze raz? - pyta.

- O mój Boże, twoi faceci w czerni są tak cholernie... Łaskocze mnie mocniej.

- Nie dajesz mi nawet powiedzieć „seksowni” - piszczę, gdy przestaje. Z oczami lśniącymi rozbawieniem Remy wygina usta w najbardziej kuszącym uśmiechu, jaki kiedykolwiek widziałam, na co - w połączeniu z jego lekkim zarostem i dołeczkami w policzkach - aż podkurczam palce u stóp.

- Chciałabyś spróbować jeszcze raz, Brooke Dumas? - pyta ochryłym głosem.

- Owszem, chciałabym! Bo sądzę, że Pete i Riley wyglądają niesamowicie...

Łaskocze mnie tak bardzo, że zaczynam się wiercić i kopać w powietrzu. Po chwili gwałtownie łapię oddech i nieruchomieję, na wpół leżąc na siedzeniu, z piersiami wciskającymi się w twarde mięśnie jego torsu. Nasze uśmiechy znikają, gdy wpatrujemy się sobie w oczy i czujemy budzące się w nas podniecenie.

Nagle Remington wyciąga dłoń i kciukiem wsuwa mi za ucho luźne pasemko włosów, a dołeczki w jego policzkach znikają.

- Powiedz to, kiedy wymawiasz moje imię - mówi głębokim głosem, po czym przesuwając palcem po krawędzi mojej twarzy. Momentalnie przeszywa mnie dreszcz.

- Twoje ego nie jest wystarczająco duże? - szepczę bez tchu, zapamiętując jego twarz. Tę kwadratową szczękę, sterczące włosy, gładkie ciemne brwi ponad

przeszywającymi, niebieskimi oczami, które wpatrują się we mnie figlarnie, a jednocześnie z zazdrością wystarczającą, bym poczuła nagły skurcz między nogami.

- Można by powiedzieć, że znacznie się skurczyło, kiedy moja dziewczyna pożerała wzrokiem tych dwóch dupków. - Odsuwa się, by pozwolić mi usiąść, po czym wygodnie rozpira się na siedzeniu, tak jak robią to seksowni faceci - z długimi nogami wyciągniętymi przed siebie i ramionami swobodnie rozłożonymi na oparciu kanapy - i wpatruje się we mnie, lekko marszcząc brwi.

- A co niby miałam powiedzieć? - pytam z uśmiechem. - Że wyglądają źle w nowych garniturach? Są dla mnie jak bracia.

- Nie, to *dla mnie* są jak bracia.

- Widzisz? A ja jestem twoja, więc wychodzi na jedno. - Wzruszam ramionami i obciążam spódnicę do kolan. - Teraz wiesz, jak się czuję, kiedy tysiąc kobiet do ciebie wrzeszczy - dodaję z satysfakcją, zapinając pas.

Delikatnie chwytą mnie pod brodę i odwraca do siebie, bym na niego spojrzała.

- Kogo obchodzi, co krzyczą, skoro szaleję tylko za tobą?

*Bum.* To moje serce.

- Tak samo jest ze mną. Nie musisz warczeć, kiedy faceci się na mnie patrzą.

Jego oczy ciemnieją. Opuszcza dłoń na siedzenie i zaciska usta w cienką linię.

- Bądź wdzięczna, że mam w sobie trochę samokontroli i nie przyszpilam ich do najbliższej lampy. I wiem, co w swoich pieprzonych myślach z tobą robią.

- Tylko dlatego, że ty to robisz, nie znaczy, że inni również.  
- Oczywiście, że to robią. Coś innego jest niemożliwe. Uśmiecham się, bo wiem, że w myślach pieprzy mnie tysiące razy, kiedy nie może robić tego fizycznie. Oczywiście ja robię to samo. Założę się, że robiłaby to nawet zakonnica, gdyby go zobaczyła.

W przyptywie figlarności wsuwam palce pod jego koszulkę i rozkoszując się dotykiem jego skóry przesuwam nimi po jego ośmiopaku. Uwielbiam wszystko, co jest w ludzkim ciele. Nie tylko dlatego że jestem specjalistką od rehabilitacji sportowej, lecz dlatego że niegdyś sama byłam lekkoatletką i absolutnie podziwiam to, do czego zdolne są nasze ciała. To, jak wiele potrafią znieść, gdy się je forsuje, jak zaskakują w nich wrodzone mechanizmy do rozmnażania się i przetrwania... Lecz kocham ludzkie ciało, a to, które należy do Remy ego, jest moją świątynią. Nie potrafię nawet znaleźć słów na to, co robi z moim własnym.

- Kiedy walczysz, wszystkie dziewczyny się rozbierają - mówię, lecz mój uśmiech znika, gdy czuję powoli sączącą się we mnie zazdrość. - Czuję się nieco niepewnie, że wybrałeś mnie spośród tłumu.

- Bo wiedziałem, że jesteś dla mnie. Tylko i wyłącznie dla mnie.

Moje ciało natychmiast zaciska się w reakcji na jego słowa - tak seksowne w połączeniu z tym pewnym siebie uśmiechem na jego twarzy.

- Jestem - zgadzam się, wpatrując w jego śmiejące się, niebieskie oczy. - A teraz nie wiem, co chcę pocałować bardziej: ciebie czy twoje dołeczki?



Dołeczki znikają, podobnie jak uśmiech w jego oczach, gdy wyciąga dłoń i kciukiem przeciąga po mojej dolnej wardze.

- Mnie. Zawsze najpierw mnie. Dopiero potem całą resztę.

Moja dolna warga wydaje się ciepła i cudownie wy-masowana pod jego kciukiem, gdy personel kończy ładować bagaże i zatrzaskuje drzwi samolotu. Ledwie zdaję sobie sprawę z tego, że pozostali z zespołu zajmują już swoje miejsca, gdyż słyszę jedynie swój własny szept:

- Pozwól tylko, że wyłączę telefon na czas lotu. Jednak zdecydowanie jesteś mi winien porannego całusa. Nawet jeśli jest już południe. - Ostrzegawczo kiwam na niego palcem.

Remy wybuchła cichym śmiechem, który zdaje się owiewać moją skórę.

- Jestem ci winien o wiele więcej, lecz zacznę od ust. Boże. Remington? Po prostu mnie zabija. Mówi

swobodnym, niemal znudzonym tonem, jakby chciał powiedzieć „Taa, teraz porządnie cię wycałuję”. I moje zmysły zaczynają szaleć, a krew buzuje mi w żyłach, kiedy o tym pomyślę. Szybko wyciągam z torby telefon, by go wyłączyć, i dostrzegam wiadomość od Melanie.

Melanie: Moja najlepsza przyjaciółko! Minęły już wieki i strasznie za tobą tęsknię. Kiedy wracasz?

Mel! Siadam prosto, by do pisania użyć obu dłoni:

Ja też za tobą tęsknię! Okropnie, Mel! Ale jestem taka szczęśliwa! Jestem tak kurewsko szczęśliwa, że to

nawet nie jest śmieszne! Chociaż... może i jest! Widzisz? Brzmie jak napita! Ha, ha, ha!

Melanie: *Chcę Remy'ego.*

Melanie: *Brooke! Łaaaaa!*

Brooke: *Teraz, kiedy sezon już s/ę zaczął, planuję dla ciebie świetne miejsce na wizytę! Ja stawiam! Nora też może przyjechać.*

Melanie: *Ale wciąż zatrzymujesz mieszkanie w Seattle?*

Na widok tego pytania marszczę na chwilę brwi. Od chwili, kiedy porzuciłam dawne życie i zdecydowałam się na koniec świata podążać za moim bogiem seksu, który trenował jak szalony, przygotowując się do nowego sezonu, czynsz za mieszkanie nie za bardzo zaprzętał mi głowę.

W końcu odpisuję Melanie:

Mel, naprawdę zaangażowałam się w ten związek i dlatego pewnie nie odnowię wynajmu, kiedy wygaśnie mi umowa. Mój dom jest teraz tutaj. Teraz już startujemy, więc odezwę się później. Kocham cię, Melly!!!!

Melanie: **JA CIEBIE TEZ!**

Wyłączam telefon i chowam go do torby, a gdy podnoszę głowę, moja płeć zaciska się na widok srebrnego, lśniącego iPod'a w jego dłoni. Rany. Ten

facet świetnie wie, jak uwieść mnie muzyką. Patrząc, jak jego kciuk przesuwają się po liście piosenek, a powolny, zmysłowy sposób, w jaki się porusza, wywołuje falę wilgoci między moimi nogami.

Z diabelskim uśmiechem Remy podnosi na mnie wzrok, po czym sięga w moją stronę i zakłada mi słuchawki. Kiedy wciska PLAY, ogarnia mnie podekscytowanie. Słyszę pierwsze dźwięki piosenki, a przenikliwe, pełne ciekawości niebieskie oczy wpatrują się we mnie, obserwując moją reakcję.

Czyli to, jak rozpląwam się na siedzeniu.

Mam wrażenie, jakby całą moją duszą wstrząsnął dreszcz.

Bo piosenka, którą wybrał, kompletnie pozbawiła mnie tchu.

Nie odrywając ode mnie wzroku, przyciska swoje czoło do mojego. Tak bardzo porusza mnie ta piosenka, że zamieniam jego beatsy na mój zestaw słuchawkowy i umieszczam jedną słuchawkę w jego, a drugą w swoim uchu, żebyśmy mogli słuchać jej razem.

Na powrót przyciskając czoło do jego, wpatruję się w jego twarz równie intensywnie, jak wcześniej on we mnie, i oboje słuchamy tej niesamowitej piosenki. Nie tylko jakiejś tam piosenki. *Jego* piosenki.

*Iris...*

Zespołu Goo Goo Dolls.

Jego wzrok ciemnieje od tych samych emocji, które płoną w moim wnętrzu. Przykłada dłoń do mojej twarzy, a moje ciało napina się w oczekiwaniu, gdy przysuwa się bliżej. Czuję, jak jego oddech owiewa mi twarz, kiedy powoli zbliża do mnie swoje usta. Zanim

ich dotyka, rozchylam swoje wargi i przymykam oczy. Muska je raz, potem drugi. Delikatnie. Leniwie. Z mojego gardła wyrywa się dźwięk, jakby jęk domagający się, by całował mnie mocniej, lecz zamiast tego słyszę:

*Kiedy wszystko ma być rozbite Chcę, byś wiedziała, kim jestem*

Boże, nie jestem w stanie słuchać tej piosenki i nie czuć, jak gdyby coś zjadało mnie od środka. Muszę znaleźć się jak najbliżej niego. Tak blisko, jak tylko zdołam. Pragnę go, od czubka głowy do samych stóp, a każda moja komórka pożąda każdej części jego. Lekko unoszę głowę i delikatnie przyciskam usta do jego warg, gorączkowo wsuwając palce w jego włosy.

*Remy, o Boże, całuj mnie mocniej.*

Każde mi czekać jeszcze chwilę, dłonią nachylając moją głowę pod kątem, po czym w końcu jego usta zamykają się na moich i językiem zaczyna napierać na moje wargi. Otwieram je szerzej i gwałtownie nabieram powietrza, porażona niczym prądem, kiedy nasze języki ocierają się o siebie. Nie słyszę jego jęku, lecz czuję, jak wibruje mu w piersi, do której przylega mój biust, i drzę, splatając mój język z jego i rozluźniając usta pod naciskiem jego warg. Bo nie ma nikogo, komu ufałabym bardziej... nikogo, przy którym runęłyby wszystkie moje mury tak, jak wał się one przy nim. Przesuwając dłonią po boku mojego ciała, zaczyna delikatnie ssać moją dolną wargę, na co czuję falę gorąca rozlewającą się między moimi nogami.

Oddech, który uwiązał mi w gardle. Stwardniałe sutki. Uczucie napięcia ściągającego moją skórę.

Nie wiedziałam nawet, jak bardzo potrzebowałam tego pocałunku - do teraz, kiedy całe moje ciało wibruje pod jego ustami, a ja poruszam wargami i językiem, by zwabić jego język z powrotem.

Nie wiem nawet, czy Pete, Riley czy ktokolwiek inny na nas patrzy. W naszych uszach rozbrzmiewa „Iris”, a nasze usta są wilgotne i wygłodniałe. Remy wsuwa palce pod moją koszulkę, jednocześnie mnie ssąc, przygryzając i smakując. Wydaje się to niemożliwe, lecz każda rozedrgana komórka mojego ciała czuje przyjemność płynącą zaledwie z tego, co robił z moimi ustami.

Pojękuje z pożądania i gryzę go... na co traci nad sobą kontrolę.

Rozpina mój pas i odchyła mnie do tyłu, aż w końcu cała leżę na siedzeniu kanapy.

Muzyka dobiega końca i po chwili rozpoczyna się kolejna piosenka. Kiedy kabel słuchawek zaplątuje się między nami, Remy mruży coś z frustracją, po czym szarpnięciem wyrywa je z uszu i odrzuca na bok. W następnej chwili pochłania wzrokiem moje ciało. Nagle, kiedy ponownie pochyla się ku mnie, nie słyszę już nic, prócz bicia swego serca.

- Kurwa, pragnę cię - mówi, po czym do moich uszu dobiega śliski dźwięk, gdy jego usta kolejny raz łączą się z moimi. Żar rozlewa się w moich żyłach, kiedy znów bierze je we władanie. Nasze języki ocierają się o siebie. Dłonie pieszczą ciało. Oddechy łączą się.

Między nogami robię się tak obrzmiała, że niezaspokojona zaczynam wic się pod nim i coraz szybciej

i niespokojniej poruszam ustami. Pod materiałem jego koszulki czuję wypukłości jego ośmiopaka, a moja skóra zaczyna płonąć, gdy ponownie wsuwa swoje długie, smukłe palce pod mój top.

Zabija mnie. Chciałam tego pocałunku... lecz teraz pragnę więcej. Każdy nerw, atom i komórka mojego ciała rozpała się jak supernowa. Nasze usta poruszają się tak zgodnie, że czuję się żywa, rozwinięta i kochana. Kocham, pragnę i potrzebuję... jego. Tak cholernie mocno. Nie sądzę, żeby tak naprawdę wiedział... jak wielki wstyd czuję, że odeszłam... Jak wielki ból przez to, że cierpiał... Jak wielka jest moja determinacja, by z nim zostać... I jak bardzo go kocham...

Remy kciukami odnajduje pod stanikiem moje sutki, które nagle stają się tak wrażliwe, że najmniejsze muśnięcie jego palców przeszywa mnie dreszczem przyjemności po same stopy.

- Remy, musimy przestać - mówię, dysząc. W moim mózgu pracuje jeszcze kilka komórek. Jednak pomimo że mówię jedno, kurczowo ściskam jego mięśnie, a oszalałej jak diabli z pożądania części mnie nie obchodzi, czy zrobimy to tu i teraz.

Lecz Remy chyba się wściekł, gdyby ktokolwiek słyszał, jak dochodzę.

Cofa się odrobinę i nabiera głębokiego, głośnego oddechu. Następnie płonącymi oczami patrzy na mnie i ponownie mnie całuje, tym razem nieco bardziej brutalnie. Po chwili z jego gardła wyrywa się jęk i przestaje, z ciężkim oddechem opierając czoło o moją głowę.

- Puść mi piosenkę - mruczy chrapliwie, pomagając mi usiąść.

Niezwykłe świadoma swoich opuchniętych ust chwytam mojego iPod'a i zaczynam przeglądać listę odtwarzania, starając się ignorować intensywne pulsowanie między nogami.

- Pozwól, że najpierw odzyskam swój mózg. Wybucha śmiechem i delikatnie szczypie mnie w nos.

- Puść mi którąś z tych swoich pyskatek, antymiłosnych piosenek.

- Jest ich tak wiele, że nie mam pojęcia, od której zacząć. - Zaczynam szukać, kiedy nakłada swój kciuk na mój i szybko zaczyna nim kierować.

- Mam coś dla ciebie. W typie, który lubisz.

Jego głos tak blisko mojego ucha sprawia, że przeszywają mnie rozkoszne dreszcze. Naciska PLAY na jednej z tych, które lubię, lecz w żadnym razie nie jest to utwór o sile dziewczyn.

To „Dark Side” Kelly Clarkson.

Wszystko we mnie topi się, gdy ją słyszę. Uwielbiam Kelly, ale... ta piosenka. Te słowa. Remy chce wiedzieć... czy zostanę i czy obiecuję, że nie ucieknę...

Ponownie na mnie patrzy, z tym swoim pewnym siebie uśmiechem, lecz w jego oczach nie ma tej pewności. Jest w nich pytanie. Chce wiedzieć.

A kiedy ujmuje moją dłoń i splata palce z moimi w bardzo uczuciowym geście, który zawsze mnie porusza, ignoruję słuchawkę i szepczę mu wprost do ucha:

- Obiecuję. Obiecuję: masz moje serce i masz mnie. Zawsze będziesz mnie miał.

Nie ma na świecie piosenki, ani wystarczająco obszernej listy odtwarzania, które mogłyby mu powiedzieć, że go Kocham. A Kocham go, kiedy ma czarne

oczy i kiedy ma niebieskie, i chociaż w głębi duszy wiem, że nie wierzy, że z nim zostanę, przysięgam - pewnego dnia... *pewnego dnia* zmuszę go, by mi uwierzył. Wciąż słuchając piosenki, uśmiechamy się do siebie, a kiedy Remy ściska moją dłoń, odpowiadam tym samym. Bez względu na to, co się stanie, nigdy, przenigdy nie puszcze już tej ręki.

Nasz hotel w Phoenix wygląda jak z obrazka. Długi, dwudziestopiętrowy budynek z cegły rozciąga się ładnie w pustynnym krajobrazie, otoczony kwitnącymi kaktusami o kwiatach tak ogromnych i jaskrawych, że czuję nagłą potrzebę, by podejść i ich dotknąć - tylko po to, by przekonać się, że nie są z plastiku.

Wewnątrz marmurowego hallu dwie nastolatki wskazują na Remy ego i szepczą coś do siebie - *oczywiście*, że go zauważyły. Zwraca się na niego uwagę w taki sam sposób, w jaki widzi się wielkiego byka mijającego nas w hotelowej recepcji. Wydają się szybko skanować nas wzrokiem - grupę, która weszła wraz z nim - i zaczynają mi się przyglądać.

Z rozbawionym uśmiechem unoszę brew, na co zdają się domyślać, że pewnie jestem jego dziewczyną. Mimo to nie mogę nic poradzić na fakt, że mój żołądek ściska się w napadzie zaborczości, gdy kolejny raz obrzucają go wygłodniałym spojrzeniem.

- Popatrz na te dwie rozkochane dziewczyny! On zawsze przyciąga uwagę - mówi do mnie Diane. - Nie jesteś zazdrosna?



- Bardzo - odpowiadam, marszcząc nos z odrazy na własną zazdrość.

Remy zerka w moją stronę i puszcza do mnie oczko, czekając, aż Pete znajdzie klucze, na co Diane ze śmiechem szturcha mnie lekko łokciem.

- Mój Boże, ten facet wie, jaki ma urok! - mówi. -Jednak na twoim miejscu nie byłabym zazdrosna, Brooke. Wszyscy w zespole dostrzegają miłość między wami. Nigdy nie widzieliśmy, żeby kogokolwiek tak traktował. Nieważne, jak wiele kobiet tędy prze-paradowało, on zawsze wracał do *ciebie*.

- O czym ty mówisz? - pytam, marszcząc brwi. -Przez co prze-paradowały kobiety?

- Przez nasz hotel.

- Masz na myśli... *niedawno*?

Mój żołądek kurczy się - dosłownie kurczy - kiedy Diane otwiera szeroko oczy, a z jej twarzy znika wszelki kolor. Potrząsa głową, po czym... rozgląda się dookoła, jakby chciała schować się za pieprzoną donicą z kwiatem!

- Brooke - szepcze przepraszająco, robiąc krok do tyłu. Dlaczego?

Czyżby myślała, że ją uderzę?

Czyja wyglądam, jakbym miała kogokolwiek uderzyć?

Nie mam ochoty kogoś bić - ledwie mogę stać.

Wszystko rozmywa mi się przed oczami, gdy odwracam się i wpatruję w plecy Remyego po drugiej stronie hallu. Myślę o tym, jak się porusza, kiedy się kochamy - jak drapieżca biorący mnie w posiadanie. W myślach widzę jego oczy i to, jak przypatruje mi się, gdy dochodzę. Wyobrażam go sobie rozłożonego

na hotelowym łóżku, podczas gdy zaspokaja go tuzin kobiet, a on niebieskimi oczami - *moimi* niebieskimi oczami - przygląda się, jak szczytują.

Wtedy jednak przychodzi mi do głowy, że może nie były wtedy niebieskie. Mogły zrobić się czarne. Był to Remy w swojej najdzikszej formie - intensywny, maniakalny i niewiarygodnie lekkomyślny.

Bo on nie jest normalny. Nawet w połowie nie jest normalny. Nie tylko jest pieprzonym Remingtonem „Tajfunem” Tateem. Jest dwubiegunowy i w mgnieniu oka skacze z jednego nastroju w inny. Kiedy wpada w stan manii, czasami nie pamięta, co robi. A w miesiącu, w którym odeszłam, był w bardzo głębokiej manii. Oczy, tak czarne i tajemnicze, z desperacją wpatrujące się we mnie ze szpitalnego łóżka...

Wszystko we mnie ściska się na wspomnienie, jak próbował uwolnić się od respiratora i zatrzymać mnie, i mam wrażenie, jakby płuca utknęły mi w gardle.

Z sercem bijącym w tonie „walcz lub wiedz”, po drugiej stronie hallu odnajduję Rileya. Skanuje swój telefon, a ja wyraźnie przypominam sobie, jak nie tak dawno temu prowadził grupę odzianych w cekiny, pięknych kobiet do apartamentu Remingtona - by go „pocieszyły”, kiedy stał się czarny.

Zanim zdołam się powstrzymać, rzucam się w jego stronę, z pięściami drżącymi u boków.

- Riley, ile dziwek przyprowadziłeś do łóżka Remingtona?
- Słucham? - Absolutnie zdumiony opuszcza telefon.
- Pytałam, ile... dziwek... przyprowadziłeś do jego *łóżka*. Czy w ogóle był świadomy tego, co im robił?

Riley zerka na szerokie ramiona Remyego, po czym chwyta mnie za łokieć i odciąga w stronę wind.

- Nie masz prawa wygłaszać opinii, Brooke. Pamiętasz? Odeszłaś! Odeszłaś, kiedy leżał połamany w pieprzonym szpitalnym łóżku. Pete niańczył twoją siostrę - *na odwyku* - a ja ledwie byłem w stanie pozbierać to, co zrobił z niego twój list... twój pieprzony list! Nigdy, przenigdy nie będziesz w stanie tego zrozumieć! Na wypadek, gdybyś zapomniała, Rem cierpi na *zaburzenia nastroju*. Trzeba było go wyciągnąć z tego pieprzonego mroku...

- Hej! - Remington chwyta go za kołnierz i zaciska pięść, jakby chciał go podnieść. - Co ty do cholery robisz?

Riley uwalnia się szarpnięciem, po czym wbijając w niego gniewny wzrok, wygładza krawat i swój głupi garnitur od Bossa.

- Właśnie starałem się wytłumaczyć Brooke, że kiedy jej nie było, sprawy nie układały się tak różowo, jak teraz.

Remy dźga Rileyę palcem w pierś.

- To już koniec, kapujesz?

Riley zaciska zęby, na co Remington dźga go palcem z taką mocą, że chłopak cofa się o krok.

- *Kapujesz?* - pyta z naciskiem. Riley z napięciem kiwa głową.

- Tak, kapuję.

Bez jednego słowa więcej Remington otacza dłonią mój kark i wprowadza mnie do windy.

Jednak przez całą drogę na piętro żołądek ściska mi ból, chociaż próbuję sobie wytłumaczyć, że nie mam prawa, by tak się czuć.

Kiedy wchodzimy do apartamentu, niewidzącym wzrokiem wpatruję się przed siebie. To nasz nowy dom. Pokoje hotelowe zawsze były dla nas jak dom, chociaż nie był to mój dom. Mój dom jest daleko stąd. Moim domem jest teraz ten mężczyzna. I muszę zaakceptować fakt, że miłość do niego może mnie niszczyć. Raz za razem, miłość do Remingtona będzie mnie niszczyć. Kiedy będzie walczył i przyjmował więcej ciosów, niż mogę znieść, załamie się. Kiedy będzie dla mnie czuły i obdarzał mnie miłością, na którą czuję, że nie zasługuję, załamie się. Kiedy będzie miał epizod, a jego oczy staną się czarne i nie będzie pamiętał, co mówił albo robił... załamie się.

- Podoba ci się pokój, mała petardo? - Ciepło jego ciała otacza mnie, gdy podchodzi do mnie od tyłu i przytula do siebie. Czuję ciepło. I czuję się chroniona. -Masz ochotę pobiegać na trasie, gdy już się ściemni?

Ustami muska moją skórę pomiędzy szyją a obojczykiem, a ich niezwykle delikatny dotyk przeszywa moje serce bólem. Nagle czuję się, jakbym połknęła cały ogród rozgrzanych do czerwoności kaktusów. Podnoszę kołnierzyk bluzki i odwracam się do niego.

- Pieprzyłeś inne kobiety?

Nasze oczy spotykają się i czuję, jak znajomy dreszcz świadomości przebiega mi po plecach, gdy wpatruję się w jego twarz. Jak rany, nie mam pojęcia, o czym teraz myśli.

- Zdaję sobie sprawę, że nie mam prawa o to pytać. - Głęboko patrzę w jego oczy, które przypatrują mi się z równą intensywnością. - Rozstaliśmy się, prawda? To był koniec. Ale... *robiłeś to.*

Czekam na odpowiedź, a jego oczy zaczynają lśnić. On. Naprawdę. Się. Śmieje!

- To dla ciebie ważne? - pyta zawadiacko, unosząc jedną brew. - Czy z kimś spałem?

Wściekła zazdrość wzbiera we mnie tak szybko, że chwytam z kanapy poduszkę i uderzam nią w jego pierś.

- A jak myślisz, pieprzony dupku? - wybucham. Łapie poduszkę i z łatwością ją odrzuca.

- Powiedz mi, jak bardzo to dla ciebie ważne. - Błysk przekory w jego oczach sprawia, że zaciskam mocniej zęby i rzucam w niego kolejną poduszką.

- *Powiedz mi!*

- Po co? - Odbija poduszkę i gdy zaczynam się cofać, z uśmiechem rozbawienia rusza w moją stronę. - Odeszłaś ode mnie, mała petardo. Zostawiłaś mnie z tym słodkim liścikiem, w którym powiedziałaś mi -bardzo uprzejmie - żebym spierdalał i fajnie sobie żył.

- Nie! Zostawiłam cię z listem, w którym mówiłam ci, że cię *kocham*). To coś, czego ty nie powiedziałeś mi, dopóki nie wróciłam i nie zaczęłam *blagać*, byś to zrobił!

- Ależ jesteś teraz słodka. Chodź tu. - Chwyta mnie za tył głowy i przyciąga do siebie, a ja muszę użyć całej siły woli, by się uwolnić.

- Remington. Ty się ze mnie śmiejesz! - wołam żałośnie.

- Powiedziałem, chodź tu. - Ponownie mnie przyciąga, na co odwracam głowę i wiercę się, próbując się uwolnić.

- Remy, powiedz mi! Proszę powiedz mi, co zrobiłeś? - błagam.

Przyciska mnie do ściany i opiera czoło o moją głowę. Jego wzrok jest pełen zaborczości.

- Podoba mi się, że jesteś taka zazdrosna. To dlatego że mnie kochasz? Czujesz, że należę tylko do ciebie?

- Puść mnie - mówię bez tchu.

W odpowiedzi podnosi rękę i dłonią obejmuje mój policzek, jakby był ze szkła.

- Bo ja tak. Absolutnie tak czuję. Jesteś moja. I nie puszcze cię.

- *Odmówiłeś* mi - mówię z trudem, płonąc wewnątrz z bólu. - Odmawiałeś całymi miesiącami. Umierałam z pożądania do ciebie. Zaczynałam już wariować. Doszłam... jak jakaś pieprzona idiotka! Na twojej pieprzonej nodze! Trzymałeś się ode mnie z dala, aż w końcu umierałam z pragnienia. Masz więcej siły woli niż Zeus! Ale pierwsza kobieta, jaką przyprowadzą ci pod drzwi... kiedy tylko znikam, pierwsza, którą ci załatwili...

Uśmiech pozostaje na jego twarzy, lecz blask w jego oczach przygasł i teraz wypełnia je tylko niepoohamowana zaciekłość.

- Co byś zrobiła, gdybyś tu była? Powstrzymała to? -Tak!

- To gdzie byłaś?

Mój oddech urywa się gwałtownie. Pochyla głowę i wpatruje się głęboko w moje oczy, teraz z ciekawością.

- Gdzie byłaś, Brooke?

Dużą, ciepłą dłonią obejmuje mnie za szyję i gładzi kciukiem miejsce, gdzie bije puls.

- Załamalam się - krzyknęłam z mieszaniną gniewu i rozpacz. - Ty mnie zламаłeś.

- Nie. To ty. Twój list. On *mnie* złamał. - Rozbawienie całkiem już zniknęło z jego oczu. Remy opuszką kciuka przeciąga w górę mojej szyi, po czym czule przesuwając nim po krawędzi mojej twarzy, aż w końcu, delikatnie niczym piórkiem, muska nim moje usta. - Jakże to ma znaczenie, czy musiałem całować tysiące ust, byle tylko zapamiętać o tych?

Od strony drzwi dobiega pukanie, lecz nasze wojujące ze sobą energie skupiają się niczym pociski na swoich celach. Remy jest zbyt zajęty trzymaniem mnie w pułapce swoich ramion, a ja zbyt zajęta swoim złamanym sercem i pałaniem nienawiścią, że to *moja* wina, iż się rozstaliśmy. Wiem, że potrzebuje seksu, gdy jest w stanie manii. Gdy odeszłam. Nie miałam żadnego prawa do Remingtona ani do tego, co mówił czy robił.

Odchodząc, złamałam swoje własne serce, a teraz prawdziwość tego, co się stało, kiedy go opuściłam, wraca i dalej je łamie. Stoję więc, z ogromną gulą w gardle, oddychając niczym zionący ogniem smok.

Remy odsuwa się, by otworzyć drzwi i wnieść do pokoju jedną z walizek, które przyniósł boy. Kiedy próbuję przejść obok niego, Remy łapie mnie za koszulkę.

- Chodź tu, uspokój się - mówi.

Odpycham jego dłoń i nie jestem pewna, czy chcę, żeby mnie uspokoił. Zachowuję się nedorzecznie. To ja zerwałam. To ja odeszłam. Jedyną osobą, na którą jestem teraz wściekła, jedyną, którą mam ochotę uderzyć, to *ja*. Wszystko we mnie skręca się z bólu, gdy mierzymy się wzrokiem. Wycieram z policzka łzę i ruszam w stronę otwartych drzwi, gdzie Remington dalej wnosi do środka resztę naszego bagażu.

Wiem, że ja to wszystko spowodowałam. Bo sądziłam, że jestem silna i próbowałam się chronić. Jednak skrzywdziłam siebie, jego i cholernie wielu ludzi, bo *byłam* silna i sądziłam, że zdołam ochronić jego i moją siostrę... a zamiast tego wszystkich wydymałam. Wewnątrz jestem jednak tak zraniona, że po prostu mam ochotę się gdzieś zamknąć i porządnie rozpłakać. Wyobrażam sobie wszystkie te ubrane w cekiny dziwki wchodzące do jego pokoju, kiedy nie był nawet w pełni świadomy, i wiem, że zaraz zwymiotuję.

- Dziękuję - mówię do boya. - Mógłby pan zanieść tę torbę oraz tę walizkę do drugiego pokoju?

Młody mężczyzna kiwa głową i z powrotem pcha wózek do windy.

- Dokąd się wybierasz? - pyta Remington, gdy wychodzę na korytarz.

Nabieram powietrza i odwracam się.

- Chcę dzisiaj spać z Diane. Nie czuję się zbyt dobrze i wolałabym o tym porozmawiać, kiedy... już się *uspokoję* - mówię ze ściśniętym gardłem.

Remy wybuchają śmiechem.

- Chyba nie mówisz poważnie.

Gdy podchodzę do windy i wciskam guzik, jego śmiech szybko cichnie. Wraz z boyem wsiadam do windy, powstrzymując mdłości i łzy. Młodzieniec uśmiecha się do mnie i pyta:

- Pierwszy raz w naszym hotelu? Kiwam głową i przetykam ślinę.

Kiedy tylko wchodzę do pokoju Diane, wybucham płaczem. Widząc to, kobieta wnosi moją walizkę i zamyka drzwi.



- Brooke, nie chciałam narobić problemów! Po prostu sądziłam, że wiesz. Groupies i różne kobiety... było tak zawsze za wyjątkiem czasu, kiedy z nami byłaś. Tak bardzo mi przykro.

- Diane, zerwałam z nim! Tak! Rozumiem, że to *moja* wina. Wszystko jest *moją* winą. Nawet to, że utracił mistrzostwo.

- Brooke... - Diane stara się mnie pocieszyć i siada obok mnie na łóżku. - One pojawiały się i znikwały. To nie było...

Wycieram łzy i pociągam nosem, lecz moje nieszczęście przygniata mnie, niczym wielotonowy ciężar.

- Żył w ten sposób, zanim zjawiłam się ja. Nie wiem, czego oczekiwałam po tym, jak odeszłam. Sądziłam, że zajmie mu trochę czasu, nim ponownie wskoczy na siodło, wiesz? Ale wiem, że bezradność i wałęsanie się bez celu to nie Remington. On byłby...

Lekkomyślny. Maniakalny. Albo sprawiałby kłopoty. Albo rozbijał wszystko dookoła. Co jednak, jeśli był przygnębiony? Zostawiłam go, by sam musiał to znieść, i żeby Pete i Riley postępowali tak, jak zawsze. Z oczu spływa mi nowy potok łez.

- No, chodź - zachęca mnie Diane. Nagle krzywię się, słysząc dzwonek telefonu. - Tak, Remington -szepcze do słuchawki, po czym odkładają.

- Już tu idzie. Chce, żebym otworzyła drzwi, albo je rozwali.

- Nie chcę go widzieć w takim stanie - mówię, pociągając nosem i chwytając chusteczkę, jakbym była w stanie ukryć fakt, że płaczę tu jak dziecko.

Czuję, że Remy zbliża się jak tornado, gdy Diane otwiera szeroko drzwi.

- Diane - mówi z cichym pomrukiem, po czym przechodzi przez pokój, do miejsca, gdzie skulona w kłębek leżę na łóżku. Jego oczy są granatowe z kłębiących się w nich emocji.

- Ty - mówi, wyciągając do mnie rękę. - Idziesz ze mną.

- Nie chcę - odpowiadam i wycieram z policzka pojedynczą łzę.

Jego nozdrza drgają i wyraźnie widzę, że ledwie się kontroluje.

- Jesteś moja i potrzebujesz mnie, i proszę cię, żebyś wróciła ze mną do pieprzonego pokoju!

Pochylam głowę i ocieram kolejną łzę. Pociągam nosem.

- No dobra, chodź tutaj. - Bierze mnie na rękę. - Dobranoc, Diane.

Zaczynam kopać, na co przyciska mnie mocniej do siebie i mówi mi do ucha:

- Kop i rzucaj się, ile tylko chcesz. Krzycz. Bij mnie. Przeklinaj mnie w diabły. Nie będziesz spała nigdzie indziej, tylko obok mnie.

Niesie mnie do windy i wnosi do naszego pokoju. Kopniakiem zamyka drzwi, opuszcza mnie na łóżko i zrywa z siebie koszulkę. Jego mięśnie wybrzuszają się przy tym gwałtownym ruchu i moim oczom ukazuje się każdy centymetr jego pięknej skóry - skóry, którą inne kobiety dotykały, całowały i lizały. Nagle zalewa mnie dzika fala zazdrości i niepewności, i zaczynam krzyczeć jak szalona i kopać, gdy Remington sięga w moją stronę i zaczyna mnie rozbierać.

- Ty dupku, nie dotykaj mnie!

- Hej, hej, posłuchaj. - Więzi mnie w swoich ramionach i patrzy mi prosto w oczy. - Szaleję za tobą. Brak ciebie był dla mnie piekłem. Piekłem. Przestań się wygłupiać - mówi, ściskając moją twarz. - Kocham cię. *Kocham*. Chodź tu.

Sadza mnie sobie na kolanach. Nie spodziewałam się u niego czułości. Oczekiwałam kłótni, w której mogłabym dać ujście mojemu gniewowi, lecz całkowicie mnie rozbroił. Kulę się w jego objęciach i czuję, jak tuż przy moim uchu rozchyła usta, a kiedy się odzywa, jego głos jest cichy i pełen żalu.

- Jak sądzisz, jak dobrze sobie radziłem po twoim odejściu? Myślałaś, że będzie mi łatwo? Że nie będę się czuł opuszczony? Zdradzony? Cholernie okłamany? Wykorzystany? Odrzucony? Nic nie wart? Martwy? Sądziłaś, że nie będzie dni, kiedy nienawidziłbym cię bardziej, niż cię kochałem? Naprawdę tak myślałaś?

- Wszystko dla ciebie rzuciłam - wyrzucam z siebie, tak zraniona, że otaczam się ramionami, z całej siły starając się nie rozsypać. - Od chwili, kiedy tylko cię poznałam, *jedyne czego pragnęłam*, to być twoja. Powiedziałaś, że jesteś mój. Że jesteś... dla mnie... *prawdziwy*.

Z jego gardła wrywa się cichy jęk i Remy przyciąga mnie ciaśniej do siebie.

- Jestem najprawdziwszą rzeczą, jaką kiedykolwiek będziesz mieć.

Łzy nie przestają mi płynąć, gdy wpatruję się w jego oczy... tak piękne oczy. Są niebieskie i czule. To oczy, które przeszywają mnie na wskroś i które wszystko

o mnie wiedzą. Nie lśnią już rozbawieniem, lecz odbijają część bólu, który mnie przepelnia. Nie jestem w stanie się w nie dłużej wpatrywać i chowam twarz w dłoniach, a moim ciałem ponownie wstrząsa płacz.

- To powinnam być ja, za każdym razem - łkam. -To powinnam być ja... tylko ja.

- To mi, kurwa, nie mów, że mnie kochasz, by zaraz potem odejść. Nie błagaj mnie, bym uczynił cię moją, żeby uciec przy pierwszej pieprzonej okazji, gdy nie będę patrzeć. Nie mogłem się nawet ruszyć, by cię złapać. Czy to sprawiedliwe wobec mnie? Jest takie? Nie byłem w stanie nawet stanąć na nogach, by cię zatrzymać.

Płaczę jeszcze mocniej.

- Obudziłem się i zamiast zobaczyć cię przy mnie, dostałem twój list. Byłaś jedyną, którą chciałem zobaczyć. Jedyną. Którą. Chciałem. Widzieć.

Jego słowa są dla mnie tak bolesne, że przez łzy nie jestem w stanie nic powiedzieć.

Sądzę, że łkając, musiałam zasnąć mu na kolanach. Kiedy budzę się w środku nocy, moje oczy i głowa bolą od płaczu. Jestem naga. Uświadomiłam sobie, że rozebrał mnie, jak robił to zawsze, a jego skóra jest wprost gorąca przy mojej. Wtula nos w łuk między moją szyją i barkiem, otaczając mnie ramionami, i mimo że przez to cierpię, mocniej się w niego wtulam. Jesteśmy źródłem wzajemnego bólu, a jednocześnie wzajemnej pociechy. Przygarnia mnie do siebie i wdycha mój zapach tak, jakby robił to ostatni raz w życiu, i zanim zdołam się powstrzymać, wdycham jego woń równie mocno.

#### 4. FENIKS Z POPIOŁÓW

Następnego dnia czuję się gównianie, lecz gdy w szyjemy śniadanie, słyszę cichy głos Remingtona: - Pobiegniesz ze mną na siłownię? Twierdząco kiwam głową.

Wydaje się wpatrywać we mnie tak, jakby nie miał pojęcia, co zrobić z odbezpieczonym granatem.

Ja sama również zastanawiam się, jak postąpić. Nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo pochłonięta przez zazdrość, gniew i nienawiść do samej siebie. Mam tak silne mdłości, że nawet nie jem, tylko popijam sok pomarańczowy. Następnie zakładam spodnie do joggingu i buty do tenisa, i myjąc zęby, próbuję się nie porzygać.

W Arizonie dzisiejszego dnia panuje piekielny upał. Na ścieżce obok naszego hotelu nakładam czapkę z daszkiem i w milczeniu zaczynam rozciągać mięśnie czworogłowe, starając się skoncentrować na drugiej rzeczy, którą po Remingtonie kocham najbardziej na świecie: bieganiu. Wiem, że dzięki niemu poczuję się dobrze. A jeśli nie dobrze, to przynajmniej lepiej.

Nie rozmawialiśmy o tym.

Nie całowaliśmy się.

Nie dotykaliśmy.

Od chwili, gdy wydzierałam się jak idiotka w jego ramionach. Kiedy się obudziłam, z nieodgadnionym wyrazem patrzył przez okno, a kiedy się odwrócił, jak gdyby mnie wyczuwając, musiałam zamknąć oczy ze strachu, że jeśli znów będzie dla mnie tak czuły, ponownie się załamie.

Teraz, kiedy się rozciągam, zadaje ciosy w powietrze. Ma na sobie szarą bluzę z kapturem i spodnie, w każdym calu jak biegający bokser, dla którego można by umrzeć. Zabić. Zostawić za sobą całe dotychczasowe życie w Seattle.

- W porządku - szepczę, kiwając głową.

- No to w drogę. - Lekko klepie mnie w pupę, lecz źle przespana noc oznacza, iż nie jestem tak szybka, jakbym chciała. Remington wygląda dzisiaj na nieco zmęczonego, w milczeniu biegnąc obok mnie i w powietrzu markując ciosy.

Wciąż czekam, aż poczuję napływ endorfin, lecz moje ciało nie jest mi dziś przyjazne, podobnie jak moje emocje. Mam ochotę zaszyć się w ciemnym kącie i znów płakać dotąd, aż wypłaczę z siebie wszystko i nie będę czuła bólu. Dopóki nie będę już zła na siebie ani na niego, na jego sięganie po wszystko, na czym tylko mógł położyć ręce, kiedy całymi miesiącami nie zgadzał się dotknąć mnie.

Zatrzymałam się i oparłam dłonie na kolanach, głęboko zaczerpując powietrza, by się uspokoić.

Remington zwalnia i wracając do mnie, nadal zadaje udawane ciosy. Mam ochotę jęczeć przez to, jak potwornie się czuję, kiedy on wygląda nawet lepiej niż przyzwoicie. Zatrzymuje się tuż obok, na co nasuwam

daszek na oczy, starając się zasłonić moją głupią twarz.

- Jeśli mamy biec na siłownię, musimy dotrzeć tam jeszcze dziś - szepcze z rozbawieniem, po czym przesuwając moją czapkę do tyłu. Przygryzam mocno wargę, kiedy mi się przygląda, i zmuszam się, by wytrzymać jego wzrok.

Uśmiecha się do mnie, ukazując swoje dołeczki. Nieco arogancki, za to cholernie gorący, oto Remington Tate, mężczyzna moich marzeń. W swojej szarej bluzie. Patrzący na mnie swoimi niebieskimi oczami.

Jego ruchy są tak aerodynamiczne, że nawet zmęczony zdaje się zaprzeczać prawu grawitacji. Jego ramiona, twarde jak skała, naciągają materiał bluzy, gdy nie przestaje podskakiwać.

*Błagam, niech mnie ktoś teraz zabije.*

- Myślę, że się tam przejdę - mówię, klękając, by dodatkowym węzłem związać sznurówki i w ten sposób patrzeć na moje buty, a nie na niego. - Biegnij beze mnie, niedługo tam będę.

Nigdy nie odmówiłam mu wspólnego biegu. To nasz czas, naprawdę wyjątkowy, lecz czuję się słaba i naprawdę nieszczęśliwa.

Kuca, by się ze mną zrównać, po czym zdejmuję mi z głowy czapkę i przygląda mi się, teraz już bez dołeczków na twarzy.

- Przejdę się z tobą - mówi, na powrót nakładając mi baseballówkę i podnosząc się z miejsca.

- Nie musisz. Trener Lupe na ciebie czeka. Chwyta mnie pod brodę i wbija we mnie spojrzenie swoich udręczonych oczu.

- Pójdę. Z tobą. Brooke. A teraz podaj mi rękę, to pomogę ci wstać.

Wyciąga do mnie dłoń. Widzę ją, pragnę jej, a ona tam jest. Mimo to wstaję sama i ruszam przed siebie. Remington śmieje się cicho i zrównuje się ze mną.

- Kurwa, nie wierzę - mruczy pod nosem. Wpycha dłonie do kieszeni i z pochyloną głową

wpatruje się w chodnik, spokojnym krokiem idąc obok mnie. Gdy zaoferował mi dłoń, kaptur opadł mu z głowy i teraz jego czarne włosy sterczą mu w uroczym nieładzie. Boże, mam ochotę jeszcze bardziej je zmierzwić, całować i udawać, że jestem tak silna, jak dawniej. Zamiast tego jednak targają mną mdłości i jestem równie silna, co cienki patyk.

- Ile ich było? W ogóle to wiesz? - słyszę własne słowa.

Z jego gardła dobywa się cichy pomruk, po czym Remy zaciska dłonie na włosach, by zaraz opuścić ręce.

- Po prostu powiedz, co chcesz, żebym zrobił. Co mam ci powiedzieć? Nie przestajesz płakać, nic, kurwa, nie jesz i unikasz mojego dotyku. Dlaczego *do cholery* pozwalasz, żeby to miało znaczenie?

- Bo nawet tego nie pamiętasz. Nie wiesz, co im robiłeś ani kim są. W tej chwili któraś może być w ciąży z twoim dzieckiem! Mogły robić ci zdjęcia. Mogły cię... wykorzystać!

Wybucha gromkim śmiechem i patrzy na mnie z pełnym czułości rozbawieniem, jak gdyby nikt nie był w stanie go zranić. Ale ludzie mogą to zrobić. Co za pieprzony, zadowolony z siebie dupek - pewnie, że mogą! Nawet jeśli jest najsilniejszym człowiekiem, jakiego



kiedykolwiek poznałam, to kiedy staje się czarny, jest zarówno lekkomyślny, jak i *bezbronny*. Może się zranić i z pewnością zostać zraniony. Sama myśl, że ktokolwiek - a w szczególności jakieś zdziwy - miał do niego dostęp w tym stanie, sprawia, że mam ochotę wybuchnąć. Gniewnie wycieram z twarzy łzę i idę dalej, lecz Remington zachodzi mi drogę. Grzbietem swojej dłoni celowo dotyka mojej ręki i gładzi kciukiem moją skórę.

- No, złap mnie za rękę - zachęca mnie. Powoli, nabierając w płuca powietrza, zmuszam

się, by poruszyć małym palcem, na co zahacza o niego swoim. Czuję, jak ciepło jego dotyku promieniuje w górę mojego ramienia, i wydaje mi się, że zauważył, gdy zadrżałam.

- Daję ci moją dłoń, a ty wystawiasz tylko mały palec? - drażni się ze mną głosem, który wszystko we mnie topi.

- Remington, ja nie mogę!

Zaczynam biec. Remy dołącza do mnie na siłowni, gdzie rozpina bluzę i szybko zakłada rękawice. Bez jednego spojrzenia w moją stronę zaczyna uderzać w worek - szybko i z niesamowitą mocą. Staję z boku, z napięciem wyczuwając, jak iskrzy między nami - jakby zepsuty obwód elektryczny miał zaraz eksplodować. Trener patrzy na niego, potem na mnie, po czym zjawia się Riley, z podobnym zmartwieniem przypatrując się nam obojgu.

Nikt nie rozmawia z Remym. Ani ze mną.

Idę do łazienki i zaczynam wymiotować.

Gorączka wokół areny Podziemia w Phoenix jest przytłaczająca.

Kosztowne miejsca są upchane przy sobie, jedno tuż obok drugiego, a około pięćset osób dziko wrzeszczy, gdy Rzeźnik i Młot toczą na ringu walkę. Nagle *tup! Bach!* Zakrwawiony Młot pada bezwładnie na podłogę.

- Wow, kiepski koniec dla Młota - mówi Pete.

Kirk Dirkwood „Młot” nawet nie drgnął, odkąd padł nieprzytomny na deski. Jednak Rzeźnik to ogromny zawodnik. Jest tak napakowany, że rozmiarem dwu- albo nawet trzykrotnie przewyższa pozostałych bokserów. Jego pięści wyglądają jak żelazne kule, a kłykcie przypominają kolce. Właśnie ogłoszono go zwycięzcą i teraz wykrzykuje przekleństwa w stronę tłumu, mówiąc, że jest „najlepszym sukinsynem, jakiego widział ten ring!”. Nagle deski drżą pod jego stopami, gdy wściekle zaczyna chodzić po ringu, krzycząc:

- **DAJCIE MI TAJFUNA!** *Dajcie mi walczyć z pieprzonym Tajfunem!*

Ludzie ściągają z ringu nieruchome ciało Młota, a mój żołądek ściska się z każdą sekundą mocniej, gdy Rzeźnik zaczyna się bić w pierś jak jakiś goryl, ochrypłym i potwornym głosem wykrzykując:

- **TAJFUN!!!** Słyszysz mnie? Wychodź, cieniasie! Walcz ze mną, tak jak walczyłeś z Bennym!

- Facet kumpluje się z wiesz kim - mówi do mnie Pete, przewracając oczami. - A teraz, dzięki finałowej walce w ostatnim sezonie sędzi, że też może pokonać Remyego.

Tłum się niecierpliwi, a ja widzę, że głód Rzeźnika jedynie pobudza publikę.

Usłyszeli imię, które teraz roznosi się po trybunach - najpierw szeptem, szybko przechodząc w krzyk: *Tajfun! Tajfun! TAJFUN!*

Od razu, każdą komórką swego ciała wiem, że teraz wyjdzie on. Każdy go pragnie. Nie tylko Rzeźnik, ale i cała wrzeszcząca publiczność.

- Tajfun! Tajfun! TAJFUN! - nawołują.

Kiedy go wypatruję, mam wrażenie, jakby ogromna pięść wyciskała całą zawartość z mojego żołądka. Jest na mnie zły. Zły, bo zachowuję się nedorzecznie. Nienawidzę tego, że zachowuję się nedorzecznie i sama też jestem na siebie wściekła.

- Tajfun! Tajfun! - nie przestaje wołać tłum. Widać zamieszanie, gdy organizatorzy starają się poddać woli ludzi, których krzyk staje się coraz głośniejszy.

- TAJFUN! TAJFUN!

- Dajcie nam pieprzonego TAJFUNA! Głośniki zdają się budzić do życia i nagle dobiega z nich zdyszany głos prezentera:

- Panie i panowie, prosiliście o niego! Prosiliście o niego! Przyprowadźmy więc tego, którego tak bardzo pragniecie zobaczyć! Jeden, jedyny... Taaaaajjffu-uuuuunn!

Tłum ryczy z zachwytu, a moje ciało krzyczy niemo, kiedy wszystkie moje zmysły nagle wskakują na najwyższy bieg. Serce zaczyna mi walić jak młotem, płuca rozciągają się gwałtownie, a oczy bolą, gdy wbijam wzrok w przejście. Wszystkie żyły i naczynia włosowate w moim ciele rozszerzają się, by dostosować się do zwiększonego przepływu krwi, a mięśnie nóg

zdają się być gotowe do biegu, mimo że jedyne, co jestem w stanie zrobić, to wiercić się na swoim miejscu. Mam wrażenie, że nigdy nie zdołam przekonać swojego ciała, że Remy nie jest w niebezpieczeństwie. Ani ja. Mój umysł nie może pojąć, że mężczyzna, którego kocham, robi to dla sportu. By zarobić na życie. Dla własnego dobrego samopoczucia. Siedzę więc na miejscu, a moje ciało bucha takimi samymi hormonami, jakie wytwarzałyby, gdyby otaczały mnie trzy wściekłe, gotowe pożreć mnie niedźwiedzie.

Wtedy widzę, jak pojawia się na hali - silny, wspaniały i całkowicie opanowany.

Szybko wchodzi na ring i zrzuca z siebie szlafrok, a Rzeźnik nie przestaje uderzać się w pierś, gdy publiczność obdarza Remingtona całą swoją uwagą i uwielbieniem. Jak zawsze.

Wstrzymuję oddech i zaciskam dłonie w pięści, czekając, aż na mnie spojrzy.

To mnie zabija. Najpierw wpatruję się w niego z wyczekiwaniem, potem z przerażeniem, aż w końcu z niedowierzaniem, gdy bez uśmiechu obraca się dookoła, po czym opuszcza ramiona i zajmuje pozycję. Rozlega się gong.

Mężczyzna atakuje. Krzywię twarz w grymasie, kiedy od uderzenia głowa Remyego odskakuje w bok.

- *Och, nie!* - czuję ciężar w żołądku, a obraz rozmywa mi się przed oczami, gdy widzę krew.

Po chwili rozlegają się okropne dźwięki kości uderzającej o ciało, jeden po drugim, kiedy Rzeźnik zadaje serię trzech ciosów - wszystkie w twarz Remingtona.

- O Boże, Pete - mówię z trudem, zakrywając twarz.

- Ożeż - rzuca Pete. - Dlaczego do cholery na ciebie nie spojrzał?

- Nienawidzi mnie.

- Brooke, daj spokój.

- My... On... Nie za bardzo radzę sobie z informacją o tych kobietach, dobra?

Pete ze sprzecznym wyrazem twarzy wbija wzrok w mój profil, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł.

Remington warczy z wściekłością i unosi gardę, po czym potrząsa głową i nieco się cofa. Jego twarz pokryta jest krwią spływającą z nosa, ust, niewielkiej rany na brwi i sama nie wiem, skąd jeszcze.

Rzeźnik ponownie się zamierza, lecz Remy robi blok. Przez około minutę wymieniają szybkie uderzenia, aż w końcu rozlega się gong i obaj ruszają do swoich narożników. Riley przykłada coś do ran Remyego, a trener coś do niego krzyczy. Remington potakuje, wyrzuca przed siebie ręce, po czym napina palce i wraca na środek - teraz już wściekły - by stanąć naprzeciwko tej zwalistej bestii i jego szpiczastych kłykci.

Ponownie się na siebie rzucają, zamachując się i uderzając.

Remington robi zwód na bok, a Rzeźnik trafia pięścią w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał. Remy natychmiast powraca z hakiem w twarz przeciwnika, tak silnym, że Rzeźnik zakołysał się na boki.

Kilka chwil trwa, nim wielki bokser odzyskuje równowagę. Wyrzuca przed siebie ramię, lecz Remy robi unik i powraca z potężnym ciosem w żebra,

brzuch i twarz, z których wszystkie lądują błyskawicznie i z doskonałą precyzją. *Bach, bach, bach!*

Rzeźnik ponownie robi zamach pięścią, mierząc w twarz Remy ego, lecz ten blokuje uderzenie i kolejny raz powraca z własnym ciosem - wbijając pięść prosto w tłustą twarz przeciwnika. Rzeźnik opada na kolana.

Siedzący obok mnie Pete coraz bardziej się ekscytuje i słyszę, jak mruczy pod nosem:

- No dalej, Remy. Dlaczego pozwalasz, żeby cię dosięgnął? Panujesz nad tym. - Odwraca się do mnie i szepcze: - Możesz nauczyć się szybkości i zręczności, ale *nigdy* nie nauczysz człowieka potężnie uderzać, tak jak robi to Remy. W chwili, kiedy zaczyna uderzać tak, jak chce, to koniec.

Widzę, jak uśmiecha się szeroko, lecz ja nie odwzajemniam uśmiechu.

Remy wciąż krwawi, a w miarę trwania walki otrzymuje jeszcze kilka ciosów w korpus.

Nienawidzę, *nienawidzę*, kiedy jest ranny, chociaż moją pracą jest pomóc mu dojść do siebie.

Teraz śmieje się głośno i s pluwa, jakby walka sprawiała mu wielką przyjemność.

Koszmar finałowej walki ostatniego sezonu coś ze mną zrobił i teraz obserwowanie tego... czegoś... ponownie mnie zabija.

Mój strach urósł i zaczął się jątrzyć, a dzisiejszego wieczoru wręcz mnie przytłacza. Przez chwilę lekko kręci mi się w głowie... lecz jednocześnie jestem pewna, że adrenalina mnie budzi, karmiąc moje ciało i utrzymując je w gotowości, by bronić mojego mężczyzny.

Rzeźnik ponownie wstaje i wymierza kolejny cios w twarz, na co głowa Remingtona odskakuje. Jednak stoi on pewnie na nogach. Moje drzewo zawsze mocno stoi na nogach. Robi zamach, po czym uderza jeszcze mocniej. Dwaj mężczyźni zakleszczają się w uścisku, po czym odskakują od siebie. Remington znów atakuje, a krew strumieniem spływa mu po twarzy, kiedy uderza: *bach, bach, bach!*

Jego gwałtowne, następujące natychmiast po sobie ciosy sprawiają, że Rzeźnik zaczyna się cofać. Tłuszcioch odbija się od lin, lecz broni się przed upadkiem. Remy zapędza go do narożnika. Jego pierś lśni od potu, a mięśnie naprężają się, kiedy uderza Rzeźnika w brzuch, a potem w twarz.

Oddech więźnie mi w gardle. Strach oraz masa innych emocji drażni wszystko w moim wnętrzu, podobnie jak to niezwykle podniecenie, które zalewa mnie zawsze, kiedy patrzę, jak walczy. Jest fenomenalny. Podziwiam siłę w jego ciele, wyrzucenie jego mięśni i ich doskonałe napięcie, gdy każdy z nich napręża się, a później rozluźnia. Remington wykorzystuje do walki zarówno inteligencję, jak i instynkt. Wydaje się planować, knuć, a potem po prostu poddać się jej biegowi, lecz przede wszystkim wydaje się żyć tą chwilą. *Kochać ją.*

Teraz na jego twarzy maluje się skupienie, gdy okłada przeciwnika pięściami dotąd, aż mężczyzna zwała się w kałużę krwi u jego stóp. Dosłownie u jego stóp -twarz Rzeźnika *rozkwaszą* się na bucie Remy'ego.

Na ten widok Remington wygina usta w uśmiechu, po czym odsuwa się na bok, odwracając się w moją stronę.

- TAJFUN! - krzyczy prezenter, a gdy unosi jego ramię, Remy w końcu na mnie patrzy.

Krew przestaje krążyć mi w żyłach. Zgiełk znika. Nawet bicie mojego serca wydaje się nie istnieć. To głupie, jak bardzo tego potrzebuję, lecz kiedy w końcu unosi ręce i odwraca głowę w moją stronę, a jego pełne desperacji i gniewu niebieskie oczy lądują na mnie, przesywa mnie dreszcz.

Jego wzrok jest wyraźnie zaborczy i wściekły, kropla krwi spływa mu na powiekę z rozciętej brwi i sączy się też z nosa i ust.

Prowadzący zadaje mu pytanie, na co Remington potakuje, a w następnej chwili wywołują jego następnego przeciwnika.

- Taa. Teraz będzie musiał pozbyć się tego gniewu - mruczy do siebie Pete.

Kiedy to słyszę, ogarnia mnie nowa fala nerwów. Przysięgam, gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałabym, że robi to celowo - tylko po to, by mnie torturować i ukarać. Endorfiny sprawiają, że nie będzie czuł bólu. W gruncie rzeczy jest tak dumny i nakręcony, że bezwzględnie nauczył swoje ciało go przyjmować. Bez ustanku wystawia je na skraj wytrzymałości. Sądzę, że u niego jej próg jest wyższy niż u jakiegokolwiek sportowca, którego kiedykolwiek spotkałam, lecz moje granice dzisiejszego wieczoru zostały już dawno przekroczone.

Remington zadaje nowemu parę ciosów, wykorzystując kombinację kilku uderzeń, lecz chociaż Riley starał się opatrzyć go w narożniku, krew wciąż spływa mu po twarzy.



Obaj zawodnicy wymieniają ciosy i nagle ring zmienia się w wir poruszających się ciał i naprężających się mięśni. Wypatruję Remy'ego po celtyckich tatuażach na jego ramionach, kiedy zadaje przeciwnikowi coś, co Riley nazywa „ciosami w hurcie”. Jednym trafia w żebra, drugim w szczękę, po czym używa haka - swojego najmocniejszego uderzenia.

Jego przeciwnik chwieje się, potyka i pada na podłogę.

Tłum wybucha dzikim wrzaskiem.

- TAAAAJFUUUUN! Panie i panowie, wasz zwycięzca, kolejny raz! Taaajfuuuun!

Jestem tak wyczerpana. Zmieniłam się w galaretę, żelki lub cokolwiek, co miękkie i głupie.

- TAAJFUUUUN!

Mam wrażenie, jakby minęły całe eony, lecz tak naprawdę wyjście z Podziemia i dojechanie długą limuzyną do hotelu trwa zaledwie dwadzieścia minut. Kiedy wsiadamy do samochodu, czuję, jak trzęsą się mi nogi.

Gdy mój mężczyzna opada na siedzenie naprzeciwko mnie, wszystkie moje zmysły krzyczą, bym zaopiekowała się nim, lecz zadziorna część mnie wciąż ma ochotę go uderzyć, bo... co to do cholery było?

- Koleś, co ty, kurwa, robisz? - zaczyna Riley równie zaskoczony, co ja.

- Trzymaj, Rem. - Pete podaje mu paczkę żelu na twarz. - Myślę, że rana na brwi będzie wymagała szycia.

- Jak się czujesz, chłopcze? Czy obicie ci dupy było przyjemne? - pyta z przedniego siedzenia absolutnie oburzony trener. - Gdzie do cholery podziała się twoja gra?

Remington bierze paczkę z żelem, odkłada ją na bok i patrzy bezpośrednio na mnie.

Ma na sobie szare spodnie od dresu i wygodną, czerwoną bluzę, której kaptur naciągnął na głowę, by utrzymać wyrównaną temperaturę ciała. Wielki i cichy, siedzi rozłożony na siedzeniu, lecz krew spływa mu z ust, nosa oraz z rozciętej brwi. Jego twarz wygląda paskudnie i czuję, jakbym miała w sobie bombę, gotową wybuchnąć na sam jej widok. Mimo to Remy wpatruje się we mnie swoimi uważnymi, niebieskimi oczami.

Wydawałoby się, że powinnam przywyknąć do faktu, że mój chłopak zarabia, bijąc się, lecz nie potrafię. Nie mogę po prostu siedzieć, patrzeć na jego twarz -krwawiącą i opuchniętą - i nie czuć potrzeby zadania bólu temu, kto to zrobił. Mam ochotę naprawdę porządnie w coś przywalić i aż trzęsę się z pragnienia, by wyciągnąć do niego ręce, objąć go i przytulić, jednocześnie odliczając minuty do chwili, aż znajdziemy się w hotelu.

Nagle słyszę głos Rileya:

- Chodź, Brooke, zamieńmy się miejscami, żebyś mogła się nim zająć.

Natychmiast zrywam się z miejsca, siadam po prawej stronie Remingtona i szybko zaczynam grzebać w jego otwartej sportowej torbie, wydając waciki nasączone alkoholem, maść i plastry.

- Pozwól mi się opatrzyć - szepczę do niego, a mój głos, dobry Boże, brzmi niesamowicie intymnie, nawet gdy patrzą na nas wszyscy w samochodzie. Po prostu wydaje się, jakbym nie umiała mówić innym tonem niż teraz: niskim i ochryłym z emocji.

Odwraca się do mnie, bym mogła zdezynfekować mu rany, a jego wzrok... czuję go, jak ciekawski i wręcz namacalny wędruje po mojej twarzy, gdy nakładam maść na tę część jego ust, która zawsze się kaleczy - mięsisty środek jego dolnej wargi. Instynktownie przygryzam zębami swoją. Boże, nienawidzę, kiedy jest zraniony.

- Nałóż też trochę na brew. Wygląda na głęboko rozciętą - instruuje mnie Pete.

- Tak, już to robię - odpowiadam wciąż tym głosem, którego nie chcę teraz używać, lecz nie jestem w stanie zmienić. Staram się sprawnie operować rękami, lecz trzęsą się bardziej, niżbym chciała, a ciepło emanujące z Remingtona - który wydaje się niewiarygodnie gorący po walce - otacza mnie tak dokładnie, jak czasami robią to jego ramiona. Jego szybki oddech owiewa moją skroń i muszę użyć całej siły woli, by oprzeć się pokusie nachylenia się i zaczerpnięcia go w siebie tylko po to, by uspokoić się wiedzą, że nic mu nie jest. I że przynajmniej oddycha. Wciąż przepełniona adrenaliną, zajmuję się rozcięciem nad okiem i ściskam jego brzegi palcami.

Boże. Zaraz nie wytrzymam bycia tak blisko niego. Delikatne mrowienie promieniuje z moich palców, wspina się po ramionach i dociera do mojego pulsującego dziko serca.

Wstrzymując oddech, lekko naciskam na ranę i przyglądam się reszcie jego twarzy... by dostrzec jego niebieskie oczy całkowicie skoncentrowane na mnie. Wszystko zaciska się we mnie.

Siedzi rozciągnięty na siedzeniu, zwrócony w moją stronę, lecz jego bezruch sprawia, że jestem

go niesamowicie świadoma. Dosłownie czuję ukrytą w nim energię, jakby gotował się do skoku. Na mnie.

Moje serce nieco przyspiesza i wstrzymuję oddech, gdy nachylam się bliżej, chwytam kolejną chusteczkę i szepczę najspokojniejszym, jakim tylko mogę, głosem:

- Zamknij to oko.

Wciąż ściskając brzegi rany, zaczynam zmywać krew, która spłynęła mu na powiekę. Remy posłusznie zamyka oko, lecz wciąż przypatruje mi się drugim, jakby w wyrazie mojej twarzy było coś, co pragnął zobaczyć.

Nagle w ciemności rozlega się jego ochryply głos:

- Jestem cały rozpieprzony. - Nieoczekiwany, gardłowy szepc wywołuje mrowienie na mojej skórze i sprawia, że niemal podskakuję. - Mam rozwalony prawy biceps, bark, lewy mięsień skośny brzucha i trapez.

- Chłopie, to jakieś szaleństwo. Jak można rozwalić to wszystko w jeden wieczór? - pyta Riley zdumiony.

- Brooke, wiesz, co robić - rzuca z przedniego siedzenia Trener.

Krótko potakując, patrzę w niebieskie oczy Remingtona, widzę, jak lśnią w iście samczym zadowoleniu, i zaciskam zęby, kiedy w końcu dociera do mnie, co się tutaj dzieje.

Kiedy docieramy do hotelu, jestem wściekła.

- Specjalnie pozwoliłeś mu się uderzać.

Remington opada na ławkę stojącą w nogach łóżka i patrzy na mnie, odrzucając na bok pustą butelkę po Powerade.

- Mam wszystko rozpieprzone. Napraw mnie.  
- *Jesteś* popieprzony, z tym się zgodzę, ale to nie biceps wymaga tutaj czulej opieki!

- Masz rację, nie wymaga. - Przygląda mi się, a jego oczy lśnią w ciepłym świetle lampy. - Przyjdiesz mnie naprawić?

- Tylko dlatego, że mi za to *placisz*. - Prychając ze złością, chwytam moje olejki do masażu, a w szczególności olejek z arniki i musztardowy, przeciwzapalny, po czym idę odkręcić wodę. - Wsadzimy cię pod zimny prysznic.

Wygina usta w uśmiechu, po czym wstaje i przywołuje mnie ręką, a kiedy zaskoczona podchodzę do niego, swoim dużym ramieniem obejmuje moje barki.

- Co? Potrzebujesz pomocy w chodzeniu? Kilka minut temu skakałeś po ringu - mówię.

- Endorfiny zabiły ból - mruczy mi do ucha, gdy otaczam go ręką w pasie i kieruję do łazienki. - Mówiłem ci, że jestem cały rozpieprzony.

Opieram go o ścianę i otwieram drzwi prysznic, lecz gdy sprawdzam, czy woda jest lodowata, Remy przyciąga mnie do siebie, przekręca gałkę prysznic na ciepłą wodę i wprowadza nas do środka - w ubraniu i wszystkim.

Woda zalewa nas, na co zaskoczona gwałtownie łapie powietrze i zaczynam wściekle kopać. Ubranie momentalnie przykleja mi się do ciała.

- Co ty, do cholery, robisz?

Ściąga mi buty i przerzuca je nad szklaną ścianką, po czym stawia mnie na bosych stopach i ściąga w dół moją spódnicę. Wszystkie te feromony, które wydziela po walce, nagle zaczynają dziko wpływać na

moje zmysły i czuję taki żar, że jedyną rzeczą, która powstrzymuje mnie przed spaleniem się na popiół, jest spływająca mi po ciele woda.

- Co ty *wyprawiasz*<sup>7</sup> - pytam bez tchu.

W odpowiedzi Remy zrywa ze mnie top, który z głośnym plaśnięciem ląduje na podłodze, po czym rozbiera się. Jestem tak przepełniona gniewem i tak podniecona widokiem jego mięśni naprężających się, kiedy rozbiera się do swojej mokrej, złotej skóry, że w tym samym, doprowadzającym mnie do szału czasie mam ochotę go uderzyć i całować. Kiedy jego spodenki z równie głośnym plaśnięciem lądują na podłodze, Remy kopniakiem odrzuca je na bok...

O mój Boże, aż bolą mnie oczy.

Muszę zagryźć wargę, by oprzeć się pokusie rzucenia na niego i dania mu wszystkiego, czego tylko zechce. Nie spuszczać ze mnie wzroku, cofa się pod spływającą wodę, swoimi szerokimi barkami osłaniając mnie przed jej strumieniem, a w następnej chwili czuję, jak szorstkim opuszką kciuka przesuwają po mojej brodzie i delikatnie uwalniają moją wargę. Kiedy się odzywa, jego szept jest niski i ochryply:

- Tylko ja ją gryzę.

Przestaję oddychać. Ma na mnie wprost obojętniający wpływ. Mogłabym walczyć z reakcjami, jakie odczuwam na jego widok, ale bym przegrała. Przytrzymuję jego wzrok, a zaborczy błysk w jego oczach uderza mnie niczym pocisk. Strużki wody spływają po jego szczęce, gdy chwytają mnie za pośladki i przyciskają do siebie, wciskając się erekcją w mój brzuch i wpatrując się we mnie z nieustającą intensywnością.

- Ty - mówi rozkazująco, przesuając kciukiem po moich ustach - będziesz mnie kochać do mojej śmierci. Sprawię, że będziesz mnie kochała, nawet jeśli będzie ci to sprawiać ból, a kiedy tak się stanie, naprawię to, Brooke. - Wsuwa kciuk w moje usta i celowo pociera nim o czubek mojego języka, milcząco domagając się, bym go polizała. Robię to i czuję w piersiach słodki ból, gdy mokrym opuszkiem przesuwa po mojej dolnej wardze. - Będziesz mnie kochać, choćby miało to nas zabić.

Moje płuca płoną z braku tlenu, a reszta ciała płonie z pragnienia, by poczuć jego dłonie. A gdy unoszę wzrok, by napotkać spojrzenie jego utkwionych we mnie, błękitnych oczu w spoconej, poranionej twarzy, cały testosteron świata płynie w jego ciele, przyciągając mnie do siebie i otulając mnie tak, że ledwie żyję z pożądania. Sprawia, że czuję to nieokielznane, palące, bolesne pragnienie, które dalece wykracza poza fizyczność i emocje.

Moja płeć zaciska się tak mocno, że całą siłą woli muszę zmusić się, by nie jęknąć. Moje zmysły są wyostrzone przez jego bliskość. Mimowolnie zauważam, że krew spływająca z jego wargi ma tę samą barwę, co jego szata z napisem TAJFUN - jasną i doskonale nasyconą. Że jego spokojny, gorący oddech owiewa moją twarz. Że powoli coraz szerzej rozpościera palce na moim pośladku, a kciukiem drugiej dłoni gładzi mnie po ustach. Niszczy mnie.

- Przestań zadawać sobie ból - mówię żałośnie, próbując uwolnić się z jego ramion, by jedynie uderzyć plecami o zimną, marmurową ścianę.

- To nie boli - odpowiada chrapliwie, po czym przyciąga mnie za tyłek i trąca mnie nosem. - Ty. Płacząca w moich pieprzonych ramionach. Bo cię skrzywdziłem. To boli. Ty... unikająca mojego dotyku. Niepatrzająca na mnie jak zawsze, tymi słodkimi, pełnymi szczęścia oczami. Boli. Cierpię jak skurwysyn, ale żadna część mnie nie boli na zewnątrz, jak wtedy, gdy ty cierpisz.

Walcząc o utrzymanie moich rozszalałych emocji na wodzy, opuszczam wzrok i zaczynam wściekle mrugać, by powstrzymać napływającą mi do oczu wilgoć.

- Tutaj też cierpię. - Prowadzi moją dłoń na swoją wielką erekcję. - Cierpię całą noc, patrząc, jak się ode mnie odsuwasz. Dzisiejszego ranka. I na siłowni. - Przyciska mnie do siebie, na co z moich ust wyrywa się jęk. Opieram czoło o jego pierś, starając się ponownie nie załamać.

Lituje się nade mną i puszcza moją dłoń, lecz czuję, jak moje palce płoną u moich boków i nie wiem, co mam zrobić z rękami. W głowie wiruje mi od jego bliskości. Mam ochotę przesunąć palcami po każdym centymetrze jego mięśni i wymazać ślad każdej jednej dłoni, która dotykała jego skóry. Chcę...

Sama nie wiem. Nie jestem w stanie teraz myśleć o niczym, prócz narastającego, bolesnego napięcia w moim ciele. W moim sercu. W mojej płci. Remy chwytając mydło i zaczyna mnie namydlać. Jak gdyby robił to po raz pierwszy, patrzy, jak jego dłoń porusza się między moimi nogami, jak jego palce zginają się i pokrywają pianą, gdy kciukami wciera mydło w moje sutki.



- Podobała ci się walka? - pyta głębokim głosem, gładko przesuwając dłońmi po zewnętrznej części moich nóg, po czym kierując je do wewnątrz i pocierając moją szparkę. Po chwili sięga dookoła, namydlać mnie i masując między pośladkami.

Rozkosz z jego pewnego, znajomego dotyku jest tak absolutna, że muszę zdusić jęk, obserwując go, gdy mnie myje.

Jego jedno oko jest nieco opuchnięte, a rozcięcia na brwi wciąż jest wyraźnie czerwone. Jego pełna dolna warga wciąż jest skaleczona pośrodku. Jest poraniony, lecz zranienia nic dla niego nie znaczą. Pragnął mojej uwagi i zrobiłby wszystko, by ją dostać. I nawet jeśli mam ochotę walnąć go za jego lekkomyślność, ochota, by pocałować każdą z jego ran, jest silniejsza niż wszystko inne.

Remington przez całe życie był porzucany. Przez rodziców. Nauczycieli. Przyjaciół. Nawet przeze mnie. Nikt nie został z nim na tyle długo, by pokazać mu, że jest tego wart. To, co zrobił, bylebym tylko go dotknęła i okazała mu trochę miłości, sprawia, że aż płonę z pragnienia, by zalać go swoją miłością. Żeby nigdy, przenigdy nie musiał już o nią prosić.

- Nie zgadzam się - szepczę z żarem - siedzieć tam i patrzeć, jak celowo dajesz się krzywdzić.

- Ja nie zgadzam się, byś mnie odpychała - odpowiada równie zagorzale, wypełniając swoją jedną dłoń ciężarem mojej piersi.

Marszczę brwi i potrząsam głową, a gdy kieruje główkę prysznicą na moją twarz, zamykam oczy. Spray zmywa pianę z moich włosów, a gdy Remy przesuwa

po nich dłońmi, by pomóc mydlinom spłynąć, ledwie się trzymam.

Podejmując jakiegokolwiek działanie, zanim całkiem się rozsypię, biorę mydło i tworzę mnóstwo piany, po czym sięgam do gładkich mięśni jego piersi i zaczynam pocierać twarde ciało. Remy drga gwałtownie pod wpływem nieoczekiwanego dotyku, a kiedy podnoszę wzrok na jego twarz, kolana niemal uginają się pode mną. Czuję ściskanie w całym ciele, gdy wpatruję się w jego wygłodniałe, niebieskie oczy, przesuwając palce po jego silnym, mokrym ramieniu, piersi i ośmiopaku. Mój głos, niski z emocji, jest ledwie słyszalny przez szum wody:

- Czy właśnie tego chciałeś? Kiedy tam byłeś, tak lekkomyślnie dając się bić?

Delikatnie chwyta dłonią moją twarz, a jego głos jest surowy i pełen pasji, gdy wypowiada każde słowo:

- Pragnę ciebie. Pragnę, byś mnie dotykała i całowała - jak dawniej. Pragnę, żebyś mnie kochała. Przestań mnie, kurwa karać, Brooke. *Kocham cię.*

Przyciska usta do moich warg, sprawdzając mnie krótkim, mocnym pocałunkiem, po którym cofa się i oddychając z trudem, patrzy na mnie.

Mocniej chwyta moją twarz.

- Czy moja dziewczyna pozwoli, by to ją złamało? Pozwoli? Jest silniejsza niż to... Wiem, że jest i potrzebuję, by żyła. Potrzebuję, by walczyła o mnie i walczyła ze mną. Jeśli o mnie chodzi, to się nigdy nie zdarzyło. Zdarzyłaś się tylko ty, Brooke. I cały czas jesteś, prawda, mała petardo?

Wpatrujemy się sobie w oczy i nie wiem już, kto jest bardziej wygłodniały, podniecony czy zdesperowany.

Wwierca się we mnie wzrokiem, a ja czuję, jakbym oszalała. Moja pierś unosi się w ciężkim oddechu, serce wali mi jak młotem i zanim zdaję sobie z tego sprawę, chwytam go za włosy i przyciągam do swoich ust. Remy natychmiast przyciska mnie do ściany i miazdzy w pocałunku moje wargi.

Gwałtownie łapię powietrze, gdy otwiera mi usta i czuję jego smak. Remy przesuwa dłoń, by objąć moją twarz, unieruchamiając mnie i otwierając siłą swoich warg. Z moich ust wyrywa się jęk i wczepiam palce w jego włosy, niecierpliwie szukając językiem jego języka.

Jednak on odnajduje mnie pierwszy. Nie. Nie odnajduje mnie. Plądruje moje usta, pocierając i pieprząc mój język swoim. Niski, pełen zadowolenia pomruk wibruje mu w piersi, gdy unosi mnie wyżej, by mieć lepszy dostęp do moich ust. Jego bliskość, wzajemny dotyk naszych ciał, upaja mnie. Moja skóra mrowi w miejscu, w którym się dotykamy, i narasta w nas pożądanie. Czuję się przywiązana do niego tak, że jestem pewna, iż nic nie zdoła mnie od niego oderwać.

Mocno ssę jego język, kiedy zakręca prysznic i wynosi nas z kabiny. Owija mnie ręcznikiem, a ja nie przestaję się w niego wczepiać, ssąc jego język i przygryzając jego usta. Kiedy niesie nas do łóżka, krew, niczym wzburzona rzeka, krąży w moich żyłach.

Opuszcza mnie na kołdrę i rozkłada ręcznik na moim ciele, lekko pocierając moją skórę. Po chwili pochyla głowę i szepcze:

- Daj mi się osuszyć.

Jęczę z protestem, kiedy mnie opuszcza. Jestem tak podniecona, lecz tak mokra i zmarznięta, że szczękają

mi zęby, gdy patrzę, jak jego umięśnione pośladki napinają się w najseksowniejszy sposób, w jaki tylko męskie pośladki mogą to robić, kiedy znika w łazience. Chociaż każdy centymetr mojego ciała pulsuje, drżącą ręką ciaśniej owijam się ręcznikiem i nieuważnie wycieram się, nie spuszczając wzroku z drzwi łazienki.

*Och, mój Boże, ja też cierpię jak skurwysyn.*

Kiedy w końcu wypełnia framugę swoimi niesamowicie szerokimi ramionami i tym pięknym ośmiopakim, strużki wody wciąż spływają mu z włosów, po szyi, piersi, aż do ręcznika owiniętego wokół wąskich bioder. Oddech więźnie mi w gardle. Widzę, że wycierał głowę i teraz jego ciemne włosy sterczą nastroszone, a jego niebieskie oczy lśnią chciwie, upewniając się, że jestem tam, gdzie mnie zostawił. Nagle cała miłość i bolesna zazdrość, jakie czuję, niczym błyskawica przeszywają moje ciało.

Remy, nie odrywając ode mnie wzroku, wchodzi do pokoju. Ściągam z siebie ręcznik i patrzę, jak jego twarz twardnieje, a w oczach pojawia się blask, gdy wpatruje się we mnie, całkowicie naga.

Sięga do swojego ręcznika i odrzuca go na bok. Natychmiast brakuje mi powietrza, gdy widzę jego potężną erekcję, kołyszącą się ciężko, gdy podchodzi do łóżka i kolejnym ręcznikiem zaczyna delikatnie suszyć mi włosy.

- Najpierw całego natrę cię olejkim - ostrzegam bez tchu, kiedy kończy.

Z diabelskim uśmiechem odrzuca ręcznik, chwytając olejek z arniki, którego szukałam, po czym również rzuca go na podłogę. Następnie dłonią zaczesuje mi

włosy do tyłu, a w jego oczach widnieje skupienie, gdy obejmuje dłonią tył mojej głowy i przysuwa usta do moich warg.

- Natrzyj mój język swoim.

Rozchyła usta i nasze oddechy łączą się, a gdy jego wargi otwierają mnie i szybko wysuwa język, przeszywa mnie dreszcz.

- Twoja warga - szepczę, żeby uważał.

Żartobliwie przygryza moje usta i ponownie przesuwa językiem po moim, pocierając nim nieco mocniej i doprowadzając mnie do szaleństwa.

- Twoja warga - jęczę, wijąc się pod nim.

Cofa się, po czym - boleśnie powoli - zaczyna pieścić tył moich nóg, wywołując mrowienie jakby tysiąca i jednej igieł.

- Remington, twoja warga... - protestuję, widząc, że rozcięcie znów krwawi, i wyciągam dłoń, by zetrzeć szkarłatną kroplę.

- Ciii... - Szybko wysuwa język, po czym liże i ssie mój palec. Po chwili wypuszcza go z ust i obserwuje mnie przepełnionymi czułością oczami, przesuwając dłonią po moich nogach, by w końcu pogłodzić moje pośladki.

Moje piersi unoszą się i opadają, gdy palcami pieści moje nogi, po czym zaborczo chwyta mnie za pupę.

- Podnieca cię to? - pyta.

- Tak.

Przesuwa dłonie pod moje kolana, po czym prześlizguje nimi po łydkach, by niezmiernie powoli wrócić nimi w górę. Mam wrażenie, że rozpuszczam się do samych kości i umieram.

- Jak bardzo jesteś podniecona? - pyta cicho, całując mnie w pępek.

- Muszę znów posmarować czymś tę wargę - mówię bez tchu. Tysiące małych płomieni liże moje ciało, kiedy się podnoszę. Drżącą ręką sięgam po masło, po czym wcieram odrobinę w jego skaleczenie.

Przyciska wargi do mojego opuszka, na co czuję ukłucie rozkoszy. Zamykam oczy.

- Remy... - mówię, topniejąc.

- Połóż się - przerywa mi. Robię, co mi mówi, a w głowie aż wiruje mi z oczekiwania.

- Remington, nie całuj mnie - ostrzegam.

- Potem mnie opatrzysz - szepcze w odpowiedzi. Przeszywa mnie dreszcz, gdy pieści moją pleć,

otwierając moje wargi kciukiem, a jednocześnie pochylając głowę i przesuwając językiem po moim naprężonym sutku.

Z jękiem wierzgam nieco ciałem. Remy śmieje się cicho, liżąc mój drugi sutek, pieszcząc go językiem i bawiąc się nim, po czym bierze go w usta i ssie.

Z cichym pomrukiem przesuwa dłońmi po moim ciele.

- Boże, Brooke. Opętujesz mnie i rozdzierasz. A teraz weźmiesz mnie w siebie.

- Dobrze - sapię z ochotą, gdy szeroko rozsuwa moje nogi. Jego twarda erekcja pulsuje, gdy kładzie mnie na plecach i nakrywa żarem swego ciała. Jego usta palą moje wargi i mam wrażenie, że rozpadam się na łóżku. Oboje szalejemy z podniecenia. Potrzebuję go, jak powietrza. Tego, jak dotyka mojej skóry. Jak jego odciski szorstko przesuwają się po moim ciele.

Jak moje dłonie prześlizgują się po jego lśniącej piersi. Wbijam paznokcie w jego plecy, gdy chowa twarz w mojej szyi i wygłodniałe porusza ustami, jakby nie mógł zdecydować, czy ma mnie całować, ugryźć czy polizać - więc robi wszystko na raz.

- Do kogo należysz?

- Do ciebie - dyszę.

Chwyta moje nogi i otacza się nimi w pasie, po czym unieruchamia mi ręce nad głową. Patrzy na mnie, wzrokiem pochłaniając moją twarz, moje usta, uważnie obrzucając mnie spojrzeniem, które jest mroczne, udręczone i wygłodniałe.

Splata swoje palce z moimi i miażdży moje usta w pocałunku. Ta bliskość z nim - płatanina naszych kończyn, języków i oddechów - aktywuje wszystkie ośrodki przyjemności w moim mózgu i budzi wszystkie instynkty godowe. Ogień wypełnia moje żyły, gdy spotykają się nasze języki. Jęczę przeciągle, czując mrowienie w każdym miejscu, które dotyka jego ciała, gdy kołysząc, napiera na mnie biodrami. Jego pierś przy moich sutkach. Jego fiut przy wejściu do mej szparki. Jego grube, potężne mięśnie nóg, niemal miażdżące moje uda. Nasze splecione razem dłonie.

Każda komórka w moim ciele wie, że to mój partner i przygotowuje mnie na niego. Tylko na niego. Pogłębiamy pocałunek, a Remy puszcza moje ręce i przesuwa dłoń na mój pośladek. Jego palce, zaborcze i stanowcze, przysuwają mnie do niego bliżej, aż jesteśmy idealnie połączeni. Odchylam głowę nieco do tyłu, żeby mógł językiem dotrzeć do każdego zakamarka moich ust.

- *Tak...* - wzdycham.

Odsuwa się i w mroku spotykamy się wzrokiem. Pragnienie, jakie widzę w jego oczach, zapiera mi dech w piersi. Jest najbardziej męskim i zniewalającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ponownie się pochyła i gorącymi ustami dotyka moich ust. Są wilgotne. I tak cholernie gorące. Kiedy wsuwa dłoń między moje nogi, gwałtownie łapie powietrze. Odwraca głowę, by ssać moje ucho, a ja językiem znaczę wilgotną ścieżkę po jego skórze, pokrytej lekkim zarostem szczące... po każdym miejscu, którego mogę posmakować. Wtedy przesuwa kciukiem po mojej szparce.

- Och, to wspaniale... - Żar rozlewa się po moim ciele, gdy palcami pieści mnie między nogami. Krew zaczyna wrzeć mi w żyłach i czuję, jak robię się wilgotna.

Ochryłym głosem, który doprowadza mnie do szaleństwa, mówi moje imię, po czym opuszcza głowę do moich piersi i językiem myje ich szczyty. Moje sutki wydają się dzisiaj wyjątkowo wrażliwe, wysyłając do mojej płci fale przyjemności. Oddycham ciężko i przygryzam płatek jego ucha, po czym szepczę jego imię. Nie mam go dość.

- Remy...

- Eksploduj dla mnie - błaga, zatapiając we mnie swój najdłuższy palec. Dziko rzucam ciałem i wbijam paznokcie w jego barki, gdy zagłębia palce w moją szczelinę. Opływam potem, a moje jęki echem roznoszą się po pokoju.

- Ciii, dziecinko. Rozluźnij się dla mnie. - Zsuwa się w dół mojego ciała i zgina, by pocałować mnie w pępek,



po czym prześlizguje językiem po zagłębieniu i znaczy wilgotny ślad niżej. Kiedy zaczyna pieścić moją łechtaczkę, z moich ust wyrywa się krzyk. Remy kciukami lekko mnie otwiera i zaczyna lizać mnie w środku. Zalewa mnie fala rozkoszy. I wtedy dochodzę.

Oddycham gwałtownie, gdy nadal mnie liże, i wciąż drzę po przeżytych orgazmie, kiedy Remy klęka między moimi nogami, bierze swojego fiuta w dłoń i go we mnie wsuwa. Widzę, jak jego mięśnie naprężają się, a ciało pracuje, gdy coraz bardziej się we mnie zagłębia. Pojękuję głośno, gdy kciukiem naciska na moją łechtaczkę i mocno pieprzy mnie swoim dużym, twardym kutasem.

Gdy wiję się pod nim, z ust wyrywa mi się przeciągły jęk rozkoszy i wypycham biodra po więcej. W odpowiedzi mruczy moje imię i pochyla się, by obsypać pocałunkami moją twarz.

- Jesteś tak cholernie ciasna, dziecinko... Doprowadzasz mnie do szaleństwa - mruczy.

Kiedy jest głęboko we mnie, przestajemy.

W tym bezruchu słyszę nasze oddechy i moje własne, szalone bicie serca.

Napięcie wypełnia nas, pulsując i migocząc w naszych ciałach. Lecz Remy jest we mnie. Mam go. Trzymam w pieprzonym uścisku i nie zamierzam puścić.

On też nie chce ze mnie wyjść - jest cały czas w środku. Twardy i pulsujący. Całkowicie biorąc mnie w posiadanie. Zaczynamy się całować, a Remington wsuwa się we mnie jeszcze głębiej. Jego usta są dzikie i surowe, czułe i tak wspaniale szorstkie. Czuję, jak rozciąga mnie w znajomy sposób, i gryzę go w szyję,

dopasowując się z cichym jękiem. Nie rusza się, czekając, aż ja zrobię to pierwsza.

Ja jednak czekam, dysząc. Z zamkniętymi oczami rozkoszuję się nim - tak szerokim, długim i żywym -wewnątrz mnie.

Kocham jego sutki, jego skórę... jego. Opuszkami pocieram ciemne punkty, a gdy biorę jeden w usta i zaczynam ssać, w jego piersi wibruje pomruk przyjemności. Uwielbiam, jak tak mruczy. Ujmuje moją twarz w dłoń i odwraca w swoją stronę, po czym całuje mnie z uczuciem. Uwalniam się jednak i zaczynam lizać drugi sutek.

- Remy... Nie mogę już czekać...

Z cichym warknięciem zaczyna się poruszać, po czym pocierając nosem o moje czoło i wplatając palce w moje włosy, szepcze:

- Ciasna... i piękna... Moja Brooke Dumas... Jego słowa są dla mnie pieśczętą.

Nikt nigdy nie nauczył go kochać. Robi to instynktownie.

Przyciągając mnie do siebie, Remy mnie ssie, skubie, pogryza i liże, przeciągając przyjemność, aż pieką mnie oczy. Moje ciało zaciska się na nim. Nie jestem w stanie oddychać, a jedyne, co słyszę, to nasze połączone, seksowne dźwięki. Te, które on wydaje, doprowadzają mnie do szaleństwa.

Napiera biodrami, uderzając mocno. Zdążył mnie już podniecić i teraz z moich ust wyrywa się krzyk. Remington ściska moje włosy w pięści, całując mnie, gdy szybko i brutalnie pompuje we mnie biodrami, praktycznie bez żadnego już rytmu. Dochodzę po raz

drugi, a on wypełnia mnie do samego końca, po czym przyciska mnie ciasno do siebie i nieruchomieje. Czuję w sobie jego ciepło, a w uchu słyszę cichy pomruk, gdy we mnie dochodzi. Po chwili rozluźniamy się, a nasze oddechy stają się spokojniejsze.

Przyciąga do swojej piersi i przewraca nas na bok. Nasze ciała lśnią od potu. On chce mnie nagiej, a ja chcę, żeby trzymał mnie nagą. Kiedy zaczynam się rozluźniać, wychodzi ze mnie, po czym po czym sprawdza moje wejście i całkowicie mnie zaskakując, zaczyna na powrót wpychać we mnie swoje nasienie.

Nagle zawładnął nami instynkt. Moje biodra kołyszą się do rytmu jego palców, a ciepło jego oddechu spowija moją szyję, gdy przyciska usta do mojej skóry. Słyszę nas i odgłosy, jakie z siebie wydajemy - moje jęki i jego pomruki męskiej satysfakcji, że właśnie zaspokoił swoją partnerkę. Z mojego gardła wyrywa się kolejny okrzyk i zaczynam drżeć.

Remington nie dotyka mojej łechtaczki. Nie pobudza jej, lecz sposób, w jaki pieści dłońią moje ciało, wsuwa we mnie swoje nasienie, jakby nigdy nie chciał ze mnie wychodzić i to, jak liże mnie powolnymi pociągnięciami języka sprawia, że moja szparka zaciska się wokół niego, a moje sutki twardnieją tak bardzo, że nawet powietrze staje się pieszczotą, którą chce mi dać. Kiedy lekko gryzie mnie w kark, wierzgam i krzyczę:

- Och, Boże!

Popycha mnie twarzą do dołu na materac i pogryza moją szyję, znacząc mnie i posuwając na pieska.

Do czasu, aż opadamy na materac, przywołanie jakiegokolwiek energii jest dla mnie prawdziwym

wyzwaniem. Jestem jak z gumy i wciąż usiłuję zmusić moje płuca do pracy.

Ze skórą śliską od potu Remy odwraca się na plecy i ramieniem przyciąga mnie do siebie. Nasze ciała lśnią z wyczerpania. Moją pierś przepełnia tak wielka miłość, a ciało jest tak zerżnięte, że czuję się jednocześnie niebotycznie zmęczona i tak przepełniona energią - jak słońce. Układam się na nim i delikatnie dotykam jego szczęki.

- Bolać cię? - Leciutko dotykam jego ran i ciemniejącego siniaka na skroni. Nim zdąży odpowiedzieć, szybko muskam wargami każde z nich i zastanawiam się, czy kiedykolwiek ktoś całował jego skaleczenia. Ponownie więc je całuję i przelotnie dotykam ustami jego warg, po czym odsuwam się i uśmiecham, gładząc jego twardą szczękę.

- Myślałeś o mnie, zanim mnie poznałeś? Zastanawiałeś się, czy istnieję? Jaka będę?

Zakłada mi kosmyk włosów za ucho i przygląda mi się. -Nie.

- Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek się zakocham. A ty?

- Nigdy - mówi znów, a dołeczki z pełną siłą pojawiają się na jego policzkach.

Przesuwam palce na jego skroń i wplątam je w jego włosy.

- O czym myślałeś, dorastając w tamtym miejscu?

- Po prostu brałem to, co miałem, i wystarczało mi to. - Odsuwa mi włosy do tyłu i gładzi płatek mojego ucha. - Ale gdybym wiedział, że istniejesz, ścigałbym cię, złapał i uczynił swoją.

- Ale czy właśnie tego nie zrobiłeś? - pytam z uśmiechem.  
- Tak. - Ze śmiejącymi się oczami trąca mnie nosem. -  
Dokładnie to zrobiłem.

Z westchnieniem opieram głowę na jego ramieniu i pocieram palcami jego sutki.

Jest najlepszym łóżkiem. Leży na plecach, z jednym ramieniem wsuniętym pod poduszkę, podczas gdy palcami drugiej ręki przesuwa po moim kręgosłupie. Ja leżę rozłożona na nim, przyciskając brzuch do jego ośmiopaka, z piersiami na jego mięśniach piersiowych, głową na jego ramieniu, doskonale wpasowaną w zagłębienie przy jego szyi. Przy tak wielu hotelach, w których się zatrzymujemy, za każdym razem pachnie innym mydłem, lecz jednocześnie wciąż sobą.

Bez słowa przesuвам palce na jego biceps i zaczynam delikatnie masować.

- Lepiej? - pytam, wzmacniając nacisk, i zdaję sobie sprawę, że naprawdę jest rozwalony. Niech go szlag.

- Tak - odpowiada jednak w sposób, jakby to nie miało znaczenia, po czym przygarnia mnie do siebie. Wszystko we mnie napina się, gdy zaczyna mnie przesuwać. Przyciąga mnie bliżej, na co z gardła wyrywa mi się jęk, a moja płęć nabrzmiewa, gdyż zdaję sobie sprawę, co zaraz zrobi. Teraz przewraca mnie na bok i czuję za plecami jego duże ciało - ciepłe i twarde, wtulone we mnie na łyżeczkę. Odsuwa do tyłu moje włosy i zaczynam drżeć, gdy ciężką, szorstką dłonią zaczyna pieścić moje krągłości.

Gładzi mnie i przesuwa dłonią po moim ciele, jednocześnie wysuwając język i przelotnie liżąc płupek

mojego ucha, kark, łagodny łuk mojego ramienia... smakując mnie.

Remy dobrze sobie radził bez miłości, nawet rodzicielskiej. Radzi sobie, mimo że każdego dnia walczy z zespołem zaburzenia nastroju. Radził sobie i podnosił się za każdym razem, kiedy upadał. Jedyne przypadki, kiedy ja poniosłam porażkę - podczas eliminacji do olimpiady i kiedy przegrał walkę w zeszłym roku - trwale mnie naznaczyły i kulałam, starając się znów zacząć chodzić. *On* jednak wydaje się natychmiast gotowy, by biec.

Jest tak skomplikowany i nieprzewidywalny, że obawiam się, iż nawet, kiedy oddam mu całą siebie, będzie mnie miał, lecz *sam* nigdy do końca nie będzie mój.

- Jestem głodny - mruczy mi do ucha, po czym wyskakuje z łóżka i zakłada luźne spodnie od piżamy.

- Och, nie. Chcę spać... - jęczę i chwytam się poduszki, kiedy Remington łapie mnie za kostki i ściąga w dół przez całą długość łóżka.

- Chodź, zjedz ze mną, mała petardo.

- Neeeeee... - Kurczowo przyciskam do siebie poduszkę, gdy dalej mnie ciągnie, i w ostatniej próbie pozostania w łóżku, zaczynam wierzgać nogami w powietrzu. -Przez ciebie robię się gruba! - piszczę ze śmiechem.

Z cichym, seksownym śmiechem podnosi mnie, jakbym ważyła tyle, co piórko, po czym odrzuca poduszkę i całuje mnie.

- Jesteś piękna.

- Każda piękna kobieta na świecie jest piękna dzięki temu, że *śpi* - protestuję słabo, jednocześnie wtulając nos w jego szyję.

Chwyta z walizki jedną ze swoich koszulek i podaje mi ją. Wijąc się, naciągam ją na siebie, podczas gdy Remy wynosi mnie do salonu w naszym apartamencie, sadza na krześle i rusza po jedzenie. Przynosi dwa talerze - jeden naładowany do pełna, a drugi z normalną porcją jedzenia - po czym siada naprzeciwko mnie i ze znaczącym wzrokiem poklepuje się po kolanach.

Odchylam się na krześle i zaczynam pogryzać szparaga.

- Mamy bardzo złe nawyki żywieniowe. Jeśli zabierzesz mnie do restauracji, nie mogę jeść, siedząc na twoich kolanach jak jakiś kanarek. Wszyscy pomyślą, że coś z nami nie tak.

Wsuwa do ust duży kawałek pieczonego kalafiora i zaczyna przeżuwać.

- Kogo to obchodzi?

- Doskonała uwaga. - Do końca zjadając szparaga, przyglądam mu się - jego dwóm celtyckim obręczom na ramionach, cudownie zmierzwionym włosom i błyszczącym oczom.

Boże. Jest. Wszystkim. Czego chcę. Na świecie. Właśnie na tym krześle.

- I przyznaję, tu nie jest tak wygodnie, jak na tobie. - Dla podkreślenia wiercę się na krześle.

Unosi brew, a w jego oczach pojawia się diabelski błysk.

- Przestań odgrywać trudną do zdobycia, Brooke. Już cię posiadam. - Rzuca we mnie papierową serwetką. W odpowiedzi chwytam inną, zgniatam ją i rzucam w niego. Remy odkłada widelec, po czym wyciąga

ramię i chwyta koniec mojego krzesła. Przyciąga mnie po podłodze, a ja piszczę w chwili, kiedy otacza mnie w talii ramieniem i przenosi sobie na kolana.

- Uspokój się już. Oboje chcemy, żebyś tu była. -Ujmuje w dłonie moją twarz i odwraca w swoją stronę, a na jego ustach pojawia się czuły uśmiech, gdy przygląda mi się z nową intensywnością. - Wszystko między nami w porządku?

Splatając palce na jego karku, patrzę mu prosto w oczy.

- W większości jestem zła na *siebie*, jest mi przykro i czuję zazdrość... W mojej głowie to nie ma sensu, ale reszta mnie tego nie słucha. Po prostu nie oczekiwałam, że będę miała tyle problemów z wymyśleniem, jak sobie z tym poradzić.

- Radzisz sobie, wiedząc, że cię kocham. Kurwa, *kocham cię* - syczy. - Niczego bardziej nie pragnę, jak powiedzieć ci, że to się nie stało - ciągnie z udręką w oczach. - Istnieje dla mnie tylko jedna kobieta i dla ciebie mógłbym się nawet zabić.

Ściska mnie czule, jakby mówił poważnie, po czym wbija we mnie swój błagalny wzrok. Przysięgam, nigdy nie kochałam go bardziej, jak w tej właśnie chwili.

- Przebacz mi. Ja przebaczyłem tobie, mała petardo. Zrobiłem to, zanim nawet poprosiłaś o wybaczenie, że mnie opuściłaś. Kiedy odeszłaś, dziecinko, nie byłem sobą. Jakiegokolwiek strzępy ze mnie zostały... to nie byłem ja.

Serce ściska mi się, gdy na niego patrzę. Zamiast gałązki oliwnej biorę w dwa palce różyczkę pieczonego kalafiora i karmię go nią.



Z błyskiem w oczach bierze cały kawałek w usta, razem z czubkami moich palców, które zaczyna lizać. Wciąż ssie moje opuszki, kiedy idzie w moje ślady i chwyta kawałek kalafiora. Wkłada mi go do ust, a gdy smak oliwy z oliwek i ziół rozplywa mi się na języku, ja również zaczynam ssać jego palce. Uwielbiam to, jak jego oczy lśnią, kiedy to robię.

- Kocham cię, ale nigdy więcej nie daj się celowo bić, tak jak dzisiaj - mówię schrypniętym, pełnym emocji głosem.

Wilgotnymi opuszkami przesuwam po jego wargach i czuję, jak poruszają się, gdy szepcze:

- Nie dam, dopóki mnie nie zmusisz.

## 5.PREZENT

Promienie słońca wkradają się przez okno. Remingtona nie ma w łóżku. Odwracam się i rozglądam po naszym przytulnym gniazdku, lecz nigdzie go nie widzę. Zmuszam się, by wstać, po czym zakładam spodnie do biegania, sportowy stanik i top.

Po tym, jak się trochę odświeżam, chwytam adidas i na boso wychodzę do kuchni, gdzie spotykam Diane.

- Dzień dobry, Brooke - mówi wesoło. Uwielbiam to, że podróżuje ze swoimi fartuchami i wnosi do hotelowego wnętrza taką przytulną atmosferę.

Podróżuje nawet ze swoimi zielonymi, ceramicznymi patelniami - takimi bez śladu aluminium, by posiłki Remingtona były idealnie czyste.

- Hmm, to pachnie bosko - mówię i zaczynam szukać śniadania.

- Wcinaj. Wielkolud kazał mi odłożyć dla ciebie jakąś tonę.

Biorę miskę tłuczonych słodkich ziemniaków i zaczynam jeść.

- O której wyszedł?

- Pete przyszedł i zabrał go jakieś kilka minut temu.

- Pete? Nie Riley? Na którą salę gimnastyczną poszli?

Rozlega się pukanie do drzwi. Idę, żeby je otworzyć, po drodze zlizując z palców olej kokosowy, którego Diane użyła do ziemniaków.

- Brooke Dumas?

W progu stoi kobieta ze średniej wielkości pudełkiem owiniętym w czerwony papier, lecz bez żadnej kokardy.

-Tak.

Jej uśmiech staje się jeszcze szerszy.

- Pan Tate zamówił to dla pani. - Podaje mi paczkę, a ja patrzę się na nią zdumiona.

- Remington mi to przysłał? - pytam głupio.

- Tak, proszę pani.

Kiedy odchodzi, kopniakiem zatrzaskuję drzwi, trzymając w dłoniach niespodziankę od Remingtona.

Mój Boże. To naprawdę nieprzewidywalny facet. Nie tylko uwodzi mnie muzyką, swoimi diabelskimi, niebieskimi oczami, sterczącymi włosami, dołeczka-mi w policzkach i cholernie cudownym zapachem, ale też kupuje mi prezenty?

Natychmiast zdzieram papier i zdejmuję wieko pudełka, i moim oczom ukazuje się warstwa białej, styropianowej pianki. Zanurzam dłoń w podobnych do wacików kształtach i czuję na palcach dziwne mrowienie. Marszcząc brwi wyciągam rękę, a razem z nią z pudełka wyłaniają się trzy ogromne, uczezione niej skorpiony.

Przez chwilę wszystko wydaje się jak w zwolnionym tempie.

Wszystko.

Wyraźnie widzę, jak insekty wspinają mi się po ramieniu. Widzę ich długie, podzielone na segmenty

ogony. Szpony na ich szczycie, dwa szczytce z przodu i osiem nóg poruszających się na moim przedramieniu. Dostrzegam również trzy kropki na ich głowach, jak gdyby miały po trzy oczy. Czy skorpiony mają trzy oczy?

Dostrzegam wszystko.

W pół sekundy.

W następnej dochodzi do mnie coś jeszcze. Że to jedna z NAJGORSZYCH CHWIL „CO-SIĘ-KURWA-DZIEJE” W MOIM ŻYCIU.

Upadam do tyłu i kopniakiem odrzucam od siebie pudełko. Wypełza z niego kolejny tuzin skorpionów, albo i więcej, podczas gdy ja staram się strzepnąć z siebie te, które już mnie oblażyły. Serce podskoczyło mi do gardła i teraz zatkało mi dopływ powietrza, bijąc jak szalone w mojej szybko rosnącej panice.

- JASNA CHOLERA! CHOLERA! DIANE! Mam skorpiony. Skorpiony. Pełzające. Po mojej

cholernej ręce! Są ogromne, wielkości połowy mojej dłoni, a każdy ma osiem nóg. Poważnie? Tylko osiem? Czuję ich na sobie *tysiące*. Czuję te nogi na każdym centymetrze mojej skóry. Zaczynam więc się na podłodze, trzęsąc się jak szalona i krzycząc, kiedy czuję na ramieniu pierwsze ukąszenie. - O MÓJ BOŻE, DIANE!!!

Nagle czuję, jak czwarty wchodzi mi po nodze, i nagle dociera do mnie, że przez cały czas Diane krzyczała histerycznie:

- *Brooke! O mój Boże! Niech ktoś coś zrobi!*

- DIANE, ZDEJMIJ JE ZE MNIE!!! ZDEJMIJ JE! Nie mam pojęcia, dlaczego tak histerycznie krzyczę - jakby to miało je odstraszyć. Bojąc się dotknąć

ich palcami, tarzam się po podłodze, kiedy ląduje na mnie wiadro wody. Gwałtownie łapię oddech i patrzę, jak Diane biegnie do kuchni, ponownie napełnia garnek wodą, po czym ją na mnie wylewa. Jednak skorpiony nadal się mnie trzymają.

Sięgam do jednego i próbuję go z siebie strząsnąć, na co atakuje mnie ostrym kolcem. Żądło trafia mnie w kciuk i nagle przeszywa mnie ostry ból. Pozostałe insekty nie przestają się po mnie wspinać. Pełzać. Po mnie. Nie mam pojęcia, czy zostały nafaszerowane narkotykami, zagłodzone czy może podano im coś, przez co zaczęły się zmieniać. Łażą po mnie niemal jak pająki - szybko i chaotycznie. Jeden z nich napręża ogon, po czym wbija żądło w skórę mojego przedramienia. Potem wbija go po raz drugi. Ponownie przeszywa mnie ból. Wyżej na ramieniu czuję kolejne ukłucie, po czym przestaję wierzgać i nieruchomieję. Reakcja „walcz lub wiedz” przepelnia mnie całą. Lecz nie mogę biec, nie mogę walczyć i nieruchomieję przerażona, że moje organy zaczną wariować od zagrożenia, jakim są dla mnie te stworzenia. Cały mój strach wypływa na powierzchnię i zaczynam bezsilnie płakać.

Płacząc, leżę na podłodze, a jedyne, co się na mnie rusza, to okropne odnóża należące do tych strasznych insektów. Nagle słyszę Diane krzyczącą nerwowo do telefonu:

- Wracajcie! Błagam, wracajcie tutaj! - bez końca powtarza to samo, lecz nagle szarpnięciem otwiera drzwi i krzyczy na korytarz: - REMINGTON!

Niemal natychmiast wszystko rozmywa mi się przed oczami, a może kilka minut później, sama nie

wiem, drzwi otwierają się z hukiem. Dostrzegam go przez łyzy i wyobrażam sobie, co widzi. Skorpiony na całym moim ciele i *mnie*, nieruchomą, płaczącą jak dziecko i przerażoną, jak jeszcze nigdy w życiu. Mój wzrok zachodzi mgłą od czegoś innego niż łyzy i zaczynam się zastanawiać, czy to przez jad. Na całym ciele czuję szarpnięcia. Czuję, jak ktoś gołymi rękami zrywa ze mnie skorpiony, jeden po drugim, gdy płaczę.

Remington podnosi mnie i dociera do mnie, że znajduję się w jego silnych, potężnych ramionach, które trzyma moje ciało... Czy to moje ciało? Czy to ciało, które właśnie się rozpada, jest moje? Trzęsę się, ogarnięta agonialnym bólem. Próbuję wspiąć się po nim wyżej, jak po drzewie, i nie przestając płakać, kurczowo trzymam się jego szyi. Próbuję oddychać, wdychając jego zapach, jakby to była ostatnia rzecz, która przypomni mi, jak to robić. Remy oddycha ciężko. Zaciska dłonie w pięści przy moim ciele i czuję, jak teraz się trzęsą. W następnej chwili zaczyna pocierać nimi moją skórę. Gdy dociera do twarzy, z furją ociera palcami moje łyzy.

- Mam cię - syczy mi z pasją do ucha, ściskając mnie niezbyt delikatnie. - Mam cię. *Mam cię.*

- Jakaś kobieta po prostu zapukała do drzwi! - Gorączkowy głos Diane drży od łez. - Powiedziała, że Remy zamówił dla niej to pudełko!

- *Jezu* - mówi z odrazą Pete. - Nie wyrzucajmy ich, Diane. Musimy się dowiedzieć, jaki to gatunek. Zadzwoń na pogotowie i po prostu rozwalmy je. Podaj mi patelnię.

Głos Remingtona jest twardy jak granit.

- Zabiję go - obiecuje mi. - Przysięgam, że zabiję go naprawdę powoli.

- Zachowaj tę złość na ring, Remy. Sabotowanie twojego mistrzostwa to dokładnie to, czego on chce - mówi Pete pomiędzy uderzeniami.

Remy pociera moje ciało, a gdy się odzywa, jego głos jest jak syk.

- Gdzie cię ukąsiły? Powiedz mi, gdzie dokładnie, a ja wyszę jad.

Z wysiłkiem łapię powietrze, jak gdyby moja tchawica zaczęła nagle puchnąć.

- Ja... wszę-ędzieeee...

- Nie powinieneś nic wysysać. Daj mi na nią spojrzeć - mówi Pete.

Trzymam się Remingtona, który otacza mnie ciaśniej ramionami i powoli kołysze, i czuję, że całe jego ciało trzęsie się równie mocno, co moje.

- Mam cię, mała petardo. Trzymam cię tu, w moich ramionach - szepcze z ledwie powstrzymaną furią.

- Remy, daj mi ją obejrzeć - błaga go Pete.

- Nie - jęczę i jeszcze mocniej wczepiam się w Remingtona, bo wiem, że jeśli mam umrzeć, to chcę to zrobić tylko w taki sposób. O mój Boże, czy ja umrę? Kto się nim zaopiekuje? - Nie puszczaj mnie.

- Nigdy - obiecuje mi szeptem.

- Według Google, to Arizona bark skorpion. Jadowity, lecz nie zabójczy.

- Trzymaj się mnie - szepcze Remy, po czym czuję, że się poruszamy. Obraz jeszcze bardziej rozmywa mi się przed oczami. Puchnie mi język. Do ust napływa ślina. Nie mogę oddychać. Trzęsę się, gdy mnie

podnosi, a uczucie porażenia prądem od wewnątrz wzmaga się alarmująco szybko.

- Tate, gdzie tyją do diabła niesiesz?

Warkot Remingtona dudni mu w piersi, w jakiś sposób pocieszając mnie w tym roztrzęsionym stanie.

- Do pieprzonego szpitala, kretynie.

Słyszę huk, gdy z całej siły otwiera kopniakiem drzwi, po czym skrzypienie, jakby spadły z zawiasów. Później gdzieś idziemy... Jego oddech jest ciężki i szybki...

Pete woła za nami:

- Chłopie, Diane właśnie rozmawiała z pogotowiem. Dajmy jej po prostu coś na uspokojenie i alergię.

- *Sam*. Się. Uspokój. Pete.

Idziemy gdzieś szybko, a po jego głosie poznaję, że ledwie się kontroluje. Myśl, że to może na niego wpłynąć i sprawić, że się nakręci, przeraża mnie.

- Nis mi nie jess - mówię i słyszę swój głos. Brzmie naprawdę głupio. Może od jadu umierają mi jakieś komórki w mózgu. Nie mogę wymówić pewnych dźwięków. Próbuję jeszcze raz.  
-Nis mi nie jess, Wemy...

O mój Boże.

Remington nieruchomieje i czuję, że odwraca się, by na mnie spojrzeć, lecz widzę tylko rozmazany obraz. Wtedy słyszę, jak mówi:

- KUUURWA MAĆ!

Nadjeżdża winda. Gdy jej drzwi rozsuwają się, dobiega mnie głos Rileya.

- No dobra, co się dzieje? Trener czeka na sali, Remy... - nagle urywa.

- Żywe skorpiony - mówi do niego Pete. - Jadowite, ale na szczęście nie zabójcze.



- Nie mówę owychaś - mówię na głos. Zaczynam panikować. Cholernie. Po raz pierwszy w życiu nie mam pojęcia, co się dzieje z moim ciałem.

- Toksyna rozprzestrzenia się przez system nerwowy, lecz nie przenika do krwioobiegu. Postaraj się zachować spokój, Brooke. Te skorpiony to wredne typy. Czujesz swoje nogi?

Potrząsam głową. Mam wrażenie, że mój język jest z ołowiu, każde miejsce ukąszenia boli tak bardzo, że twarz zastygła mi w trwałym grymasie, a oddech jest ciężki i urywany.

Pete wyciąga rękę.

- Pozwól mi zobaczyć...

Czuję, jak Remy otacza dłonią moje ramię i wyciąga je do przodu.

- Zabiję go - szepcze, podczas gdy Pete mnie bada.

- Nic ci nie będzie, B - mówi w końcu. - Kiedyś spotkało mnie to samo. Okropne doświadczenie, ale tak naprawdę nie umiera się od ukąszenia północnoamerykańskiego skorpiona.

Kiwam głową i chwytam się tego pocieszenia, gdy Diane woła od drzwi:

- Jest wiadomość! Odwróciłam pudło i jest w nim wiadomość!

- Co w niej jest? - pyta Pete. W następnej chwili słyszę dźwięk rozprostowywanego papieru, po czym czyta: - „Pocałowałaś mnie. Teraz Skorpion pocałował ciebie. Jak to jest mieć w sobie mój jad?”

Ciało Remingtona reaguje. W tej chwili to czuję -całkowitą zmianę sposobu, w jaki mnie trzyma. Był opiekuńczy i zaborczy, a nagle... chce walczyć.

Przed oczami pojawia mi się obraz: stoję przed uosobieniem obrzydliwości i całuję jego wstrętny tatuaż skorpiona, żebym mogła zobaczyć się z siostrą. Z ust wyrywa mi się jęk i czuję, jak nowa fala mdłości podchodzi mi do gardła.

- Pete, w hallu widziałem jego goryli. Sądzę, że jest tutaj, w hotelu - mówi Riley. - Skurwysyn jest teraz pewnie na dole i tylko czeka na Remingtona.

- Teraz sobie, kurwa, zasłużył! - wybucha Remington. - *Już nie żyje!*

Zaciskam powieki, gdy czuję jego wzburzenie, i wiem, że nie wiem jak bardzo by walczył, żeby pozostać niebieski...

Remy stał się czarny.

Nagle przysuwa usta do mojego ucha i obejmując dłonią tył mojej głowy, szepcze:

- Muszę teraz coś zrobić. Kocham cię. Kocham cię jak diabli. Niedługo wrócę i na powrót poskładam cię w całość, dobrze?

Kiwam głową, chociaż czuję się jak gówno. Przeszywają mnie lekkie wstrząsy. Mocno przygryzam wargę, by skoncentrować się na tym bólu, lecz to i tak nic w porównaniu z ukłuciami w moim ciele. Próbuję być odważna, lecz przypominam sobie skorpiony... na mnie... ich brzydkie ciała, szczytce... trzy czarne kropki na głowie... Przeszywa mnie dreszcz i ponownie czuję, jakbym miała zwymiotować.

- Dlaczego ona się tak trzęsie, do cholery? - pyta gwałtownie Remington, gdy znów gdzieś idziemy.

- To wpływ toksyny na układ nerwowy. Kilka ją ukąsiło, więc będzie to dla niej bolesne.

Ratownicy są w drodze, a do ich przybycia dajmy jej paracetamolu.

Wracamy do pokoju, o ile mi wiadomo, gdzie Remy sadza mnie na czymś miękkim. Sądząc po niebieskiej plamie przed oczami, to kanapa. Odsuwa mi włosy do tyłu i czuję, jak się we mnie wpatruje.

- Zmiażdżę go.

W następnej chwili już go nie ma. Wypadł z pokoju jak huragan, gotów zniszczyć wszystko na swojej drodze, a ja jestem tak oszołomiona tym, jak szybko podjął tę decyzję - i jak spokojnie i zimno brzmiał, gdy wypowiedział ostatnie zdanie - że przez chwilę przekonuję sama siebie, że naprawdę poszedł dla mnie po paracetamol.

- Niech to szlag, jest daleko przed nami. Ri, leć za nim i złap go, zanim zobaczy Skorpiona albo *któregokolwiek* z jego goryli... Diane! Weź zimny kompres i czekaj na ratowników. Musimy złapać tego faceta!

Ostatnim razem, kiedy widziałam, jak Remington popadł w epizod manii, Pete wbił mu strzykawkę ze środkiem uspokajającym w tętnicę. Kiedy więc słyszę męskie kroki na dywanie, natychmiast krzyczę:

- Pete, nie wstawaj mi na drodze!

W następnej chwili jęczę, pochylam głowę i zaczynam wymiotować.

\* \* \*

Ratownicy przyjechali i pojechali, a my ponad pół godziny później wciąż czekamy. Resztki skorpionów leżą zebrane w okropnym pojemniku na żywność i gapią się na mnie z kuchni.

Zalecono mi brać środki przeciwbólowe i antyhistaminowe, przykładać zimne kompresy i zadzwonić, jeśli mi się pogorszy - w takim przypadku stworzą dla mnie surowicę.

Teraz leki zaczęły działać i czuję się trochę lepiej, chociaż przy kanapie w salonie mam kubek na śmieci na wypadek, gdyby znów chwyciły mnie nudności.

Mam wrażenie, jakbym zwymiotowała połowę siebie. Diane przykłada mi teraz lód, żeby miejsca ukąszeń nie puchły, lecz wciąż targają mną wstrząsy. Przez antyhistaminę jestem lekko otępiała, lecz przynajmniej opuchlizna na języku nieco zeszła.

- Mówiłam ci, że ten facet ma najbardziej czerwony guzik autodestrukcji, jaki kiedykolwiek widziałam - mówi łagodnie Diane, przyciskając mi kompres do ramienia. Przypomina mi moją matkę i przez ułamek sekundy czuję taką tęsknotę za domem, że chce mi się płakać. Lecz dom, za którym naprawdę mam ochotę płakać, to mężczyzna na dole, gotowy pobić na śmierć psychologa, który mi to zrobił.

- Proszę, niech nawet na moment nie zobaczy Skorpiona - mówię. - Jeśli jeszcze raz wszystko spieprzę...

- Nic nie spieprzysz, Brooke - zapewnia mnie Diane. - Kochasz go. Jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochał, i jedyną, która kocha go i akceptuje takim, jakim jest. Dorastając, nie zaznał miłości. Był niechciany i odrzucony. Jak sądzisz, jak mocno będzie cię *bronil*?

Do oczu napływają mi łzy, a głos łamie się.

- Ja również chcę go bronić, a nie mogę nawet porządnie stać - mówię, czując się nagle słabo i żałośnie.

Mija prawie godzina, nim mężczyźni wracają, a do tego czasu niepokój niemal doszczętnie zjadł moje nerwy.

Z zamkniętymi oczami leżę na boku na kanapie, otępiona środkami przeciwbólowymi, kiedy zza drzwi dochodzą mnie zduszone głosy.

- ...przytrzymaj drzwi...

Moje serce zamiera. Przysięgam, że umarło. Bo nie ma innego powodu do trzymania drzwi, poza tym, że ręce ma się zajęte trzymaniem czegoś innego.

Czegoś dużego, lekkomyślnego i pięknego.

Wstrzymuję oddech, gdy Diane idzie pomóc przy drzwiach, i wtedy ich widzę. Nie, nie ich. Jego. Remy'ego.

Pete i Riley stękają i dyszą, dźwigając go do środka -jego stopy ciągną się po podłodze, a głowa zwisa bezwładnie. Widzę jedynie ciemne włosy, a gniew i opiekuńczość, jakie nagle czuję, są tak obezwładniające, że jedyny powód, dla którego nie rzucam się, by dzielić tych dwóch, to to, że wciąż nie czuję jednej nogi.

- Dupki! - wołam do nich.

Patrzę na siebie i nic nie mówią, gdy niespodziewanie słyszę jego głos - bełkotliwy, lecz wciąż pełen determinacji.

- Muszę zobaczyć Brooke.

- Trzymaj się, bracie - mówi Pete bez tchu, gdy ciągną go do głównej sypialni.

- Potrzebuję jej - powtarza Remy niskim, zniekształconym głosem.

Diane spieszy, by pomóc mi wstać, i prowadzi mnie za nimi do sypialni. Przysięgam, moje serce wydaje się teraz jak chusteczka higieniczna, zgnieciona

w maleńki kłębek. Nienawidzę, kiedy wstrzykują mu w szyję ten pieprzony środek!

Obejmując mnie ramieniem, Diane pomaga mi dokuśtykać do głównej sypialni, gdzie widzimy, jak chłopaki zdzierają z niego ubranie, aż zostaje tylko w swoich ciemnoszarych bokserkach. W następnej chwili z wysiłkiem ciągną go do łóżka.

- Weź go z drugiej strony - mówi Pete, na co Riley podciąga Remyego z przeciwnej strony łóżka.

- Remy, co my do diabła mamy z tobą zrobić? Jak myślisz? - mówi z przyganą Pete, kładąc go i obmywając.

- *Brooke* - warczy ze złością Remington.

- Już idzie, chłopie! - odpowiada Pete ze śmiechem. Z wysiłkiem tak układają go na łóżku, by leżał

zwrócony do mnie twarzą. Podkładają mu poduszkę pod głowę i widzę, że jego powieki są na wpół uchylone. Kiedy Diane pomaga mi podejść, Remy koncentruje na mnie wzrok, a jego oczy są czarne jak smoła i oszalałe. Wciąż zdumiewa mnie, jak szybko potrafią się zmienić. Jak jego ciało może w ciągu kilku minut dokonać takiej transformacji. Jego duże, opalone dłonie bezwładnie leżą u jego boków, lecz jeden z palców drga, jakby chciał mnie dotknąć. Nagle ogarnia mnie ochota, by również do niego sięgnąć i go pocieszyć.

- W porządku? - chrypi do mnie. Jego wzrok jest mroczny, burzliwy i aż kipi frustracją.

*Czuję tę frustrację. Chciał iść mnie bronić, a oni go zatrzymali. A kiedy wspinam się na łóżko i przykrywam nas do pasa, czuję jego otaczającą nas, pełną złości energię.*

- Nawet lepiej - mówię cicho, po czym obejmuję jego twarde ramiona i gładzę go po głowie.

Remy zamyka oczy i nagle opada na poduszki, a ja czuję, jak napięcie opuszcza jego ciało. Zanurzając twarz w jego włosy z desperacją chłonę zapach mojego mężczyzny i trzymam go mocno, gdy układa się przy moim boku i przesuwa tak, że opiera głowę na moich piersiach.

- Tak bardzo cię kocham - szepczę. - Obudź się niedługo, dobrze? Trzymam cię.

- To będzie cholernie trudny sezon - odzywa się Pete.

Kiwam głową w zrozumieniu, lecz nie mogę oderwać od niego oczu - od jego pięknych rzęs, których cień kładzie się na kościach policzkowych, i jego lekko rozchylonych warg. Instynktownie przesuвам palcami po jego chłopięcej, pokrytej seksownym zarostem twarzy.

- Zabiorę Lupego z sali i powiem, że nasz chłopak nie przyjedzie - mówi Riley.

Pete obserwuje mnie, jak powoli masuję Remy'emu głowę, po czym przynosi mi wodę i paczkę z lodem, i gdy Diane mówi, że posprząta na zewnątrz, kładzie je na nocnej szafce obok mnie.

- Jak się masz? - pyta. Kiwam głową.

- Lepiej po lekach - szepczę, a po chwili dodaję: -Przepraszam, że nazwałam was dupkami.

- Przepraszam, że musieliśmy... ale on tam był. Ten skurwiel.

- Ze złością zaciska usta w cienką linię, po czym patrzy się na mnie dziwnie.

- Tylko ty go uspokajasz, Brooke, również tylko ty to w nim wyzwalasz - wzdycha i wygląda przez okno na niewielki, podobny do pustyni ogród. - A Skorpion wie,

że jest coś w tobie, przez co Remington wariuje. Dalej będzie go prowokował. Będzie starał się namieszać mu w głowie i wyciągnąć z niego tę pieprzoną bestię.

- Nie możemy, Pete, po prostu nie możemy pozwolić, by ktokolwiek mieszał mu w głowie. - Całuję Remyego w czoło, wysyłając do niego całą moją miłość i cicho obiecując: *Nigdy nie dam nikomu mieszać ci w głowie.*

- Remington jeszcze nigdy nie był tak silny, jak teraz - mówi Pete. - Ale jesteś jego ogromną słabością. Przegra da cię, zrezygnuje. Zabije dla ciebie. Nafaszeruje się lekami dla ciebie.

Wycieram łzy i mocniej wtulam głowę Remyego w swoje piersi.

- Pete, proszę, nie wstrzykuj mu więcej tych środków. Musimy znaleźć inny sposób.

- Koleś jest silniejszy niż sześciu facetów razem wziętych. Jak niby mamy go inaczej powstrzymać? Powiem ci coś. Jeśli organizatorzy Podziemia zdecydują, że finałowa walka będzie do pełnego poddania... - Potrząsa głową i wstaje.

- Co masz na myśli? Co to jest... poddanie? Patrzy na mnie ponuro, po czym wzdycha.

- Nic. Ale Remington chce dorwać Skorpiona. To szlachetny facet, ale nie będzie miał litości dla tego dupka i jeśli tylko dostanie szansę zabicia go na ringu, to wierz mi, zrobi to. - Podchodzi do drzwi. - A teraz pozwól, że wyjdę i znajdę nam inny hotel.

Kiwam głową i szepczę:

- Dziękuję. - Po tych słowach odwracam się do mojego lwa i mówię: - Ułożmy cię wygodnie.



Trzęsącymi, niezdarnymi rękami zdejmuję z siebie ubranie i ściągam z niego bieliznę, gdyż wiem, że zawsze śpi nago. Potem ujmuję jego głowę i ponownie układam ją sobie na piersiach, po czym głaszcząc go po ciemnych włosach, całuję go w skroń.

- Mam cię.

Jego oddech jest wolny i równy. Jeden z jego palców drga, więc chwytam jego dłoń i układam ją sobie na talii.

- Lubisz mnie tak trzymać? - pytam cicho, nie oczekując odpowiedzi. Przytulam się do niego i otaczam ramionami jego barki, przypominając sobie dzień, kiedy opuściłam go w szpitalu.

Czarnego, oszołomionego, w stanie manii i z desperacją próbującego mi coś powiedzieć.

A ja za bardzo się bałam, żeby zostać...

Łzy ponownie napływają mi do oczu i nagle bolą mnie nie tylko ukąszenia, lecz całe ciało, które ten ból rozsadza od wewnątrz.

Przełykając gulę, która nagle urosła mi w gardle, wzmacniam uścisk, chowam twarz w jego włosach i kilka razy całuję mocno, gdziekolwiek tylko zdołam. Jego oddech jest spokojny i równy, lecz mój wciąż jeszcze nie uspokoił się po tym, co się stało. Wiem tylko, że ból mija, gdy na niego patrzę, kiedy wdycham jego woń i kiedy go dotykam.

Przeciągam więc dłońmi po jego nagich ramionach, po czym pochylam się i całuję go w ucho i w gładką, ciepłą skroń. Pachnie sobą, uwodząc mnie, więc nachylam się niżej, by powąchać jego szyję, jednocześnie przebiegając palcami po jego plecach i twardych

mięśniach brzucha. W końcu muskam ustami jego zarośniętą szczękę.

Mruczy coś niezrozumiałego, a jego palec znów drga. Wtedy ujmuję jego twarz w dłoń i delikatnie całuję go w usta.

- Dziękuję, że mnie broniłeś, lecz nie pozwolę ci ponownie zrujnować dla mnie swoich marzeń - mówię.

Przesuwam palcami po jego umięśnionej piersi, karku, napiętych ramionach, aż po szyję, gdzie pochylam się i całuję miejsce, w którym bije jego puls. Z jego gardła znów dobywa się pomruk i zaczynam się zastanawiać, o czym śni. Czy mnie słyszy? Sądzę, że tak.

Chwytam jego iPod'a i moje słuchawki, byśmy mogli się nimi podzielić, po czym szukam piosenki, którą chciałabym mu puścić. Następnie wkładam jedną słuchawkę w jego ucho, drugą w swoje i puszczam mu „Stay with You” w wykonaniu Goo Goo Dolls. Biorę jego rękę w swoją dłoń i całuję jego kłykcie, drugą ręką głaszcząc go po włosach. Piosenka sprawia, że zapominam, iż każde miejsce po ukąszeniu boli tak, jakbym wciąż miała w skórze kolce. Nie puszczam go, gdy słuchamy. Mój wojownik. Walczy ze wszystkim, nawet ze sobą samym, lecz kocham to, że nigdy nie walczył z miłością do mnie.

Jest kompletnie nakręcony.

Dwa dni po Prezencie, jak go teraz nazywamy, po Podziemnej Lidze rozniosło się, że zawodnik znany jako Skorpion oraz jego zespół zostali zatrzymani za

dokonanie zniszczeń będących wynikiem wybuchu petard w ich pokoju motelowym. Tak. *Petard*.

Kiedy zapytałam Petea i Rileya, co się stało, powiedzieli tylko, że Remington nigdy nie pozostawia wiadomości bez odpowiedzi.

- Mógł spróbować czegoś, przez co Skorpion wyleciałby z trasy, lecz najwyraźniej chce, by to zakończyło się *na ringu*.

Teraz Pete załatwia jakieś urządzenie, które ma mnie chronić podczas następnej walki, i mam ogromną nadzieję, że będę miała przy sobie jedną z tych fajnych zabawek, na wypadek gdybym musiała skopać tyłek wszystkiemu, co powiązane ze Skorpionem.

Rytmiczny dźwięk, gdy Remy uderza w swój bokerski worek, roznosi się echem po dużej sali gimnastycznej, a dzisiaj wszyscy czujemy tę magię.

Zawsze poznaję, kiedy ma dobry dzień na treningu, gdyż jego energia roznosi się po pomieszczeniu. Inspiruje mnie i każdego w pobliżu. Jego ogień rozpala ogień i w nas. Jest namacalna, niczym skakanka świszcząca w powietrzu. Energia Remingtona jest tak potężna, że czuję jej zapach i smak.

Trener miarowo krążył wokół miejsca, w którym trenuje Remington, wyraźnie pijany całą tą energią. Riley z ubocza obserwował Remyego, naśladując w powietrzu jego ciosy, a ja spędziłam dwie godziny, biegając na bieżni, zwrócona w jego stronę i czerpiąca inspirację ze sposobu, w jaki podchodzi do swojego zadania.

Teraz rozciągam się na boku, ćwicząc jogę i wyciągając na podłodze moje wciąż poznaczone śladami

po ukąszeniach skorpionów ciało. Nadal pamiętam, jak przebudziłam się w wieczór, kiedy zostałam pokąsana, i zobaczyłam, że niewielki ogród za oknem pogrążony jest już w ciemności. Niewielkie ukłucia bólu przeszywały moje ciało, kiedy nagle poczułam, jak Remington przyciąga mnie do siebie i zaczyna smarować miejsca ukąszeń moją własną maścią. Boże. I jego głos, tak leniwy i lekko zamroczony od środków uspokajających, lecz jakże czuły i zmartwiony, gdy powiedział:

- Spójrz na siebie.

- Na mnie? - odparłam z czystym niedowierzaniem. - Spójrz na siebie!

I roześmieliśmy się żałośnie. Mój śmiech był jedynie blefem, gdyż Remy wyglądał na niezwykle rozluźnionego, a jego pobudzenie nie było widoczne ze względu na ciągłe działanie leków. Nie wyglądał żałośnie w żaden sposób, w jaki ja się czułam. Remington wręcz ocieka siłą. Nawet, kiedy śpi. Śpiący lew to ciągle *pieprzony lew*.

Teraz wymiata na sali gimnastycznej, a ja wyginam się w pozycji pies z głową w dół, kiedy słyszę, że przestaje uderzać. Nienawykła do ciszy, unoszę głowę znad podłogi i zerkam na niego. Patrzy na mój tyłek, który wypinam wysoko w górze. Mój żołądek wykonuje dziwny taniec i prostuję się, po czym posyłam mu lekki uśmiech. W odpowiedzi na jego twarzy pojawiają się dołeczki. Po chwili unosi ramiona i zaczyna ponownie uderzać, raz za razem trafiając swój bokierski worek.

Uwielbiam to, jak trenuje. Każdy potężny cios ląduje precyzyjnie, w samym środku, a na jego twarzy

maluje się koncentracja, tak bardzo dla mnie seksowna. Jego biceps napręża się, gdy uderza w worek, i jest tak pochłonięty tym, co robi, że słyszę, jak czasami na niego warczy - cicho i gardłowo. *Bach! Bach! Bach!*

To popołudnie jest jednym z tych „głośnych” dla trenera, i teraz słyszę, jak znów zaczyna:

- W tym roku nie zadowolimy się gównem! Niczego nie oddamy. Weźmiemy to, co nasze!

Jedyną odpowiedzią Remingtona są jeszcze mocniejsze ciosy.

- Riley, będziemy potrzebowali cięższego worka, jeśli mamy w tym roku być mistrzami - mówi trener, stojąc po przeciwnej stronie worka niż notujący teraz Riley.

Uwielbiam, jak trener Lupe używa słowa „my”, jakby on też stał na ringu i walczył u boku Remy ego. *Pffi!* Jakby ten facet potrzebował więcej treningu.

- Jak to? - odkrzykuje Riley, wskazując na duży, ciężki wór, który Remington właśnie miażdży pięściami. - Ten ma sto dwadzieścia kilo. Nie wystarczy? Cięższego tutaj nie ma.

- Za bardzo się kiwa! - woła trener, potrząsając swoją łysą głową.

Riley śmieje się i wskazuje palcem na Remingtona.

- Może lepiej przełączmy go na tryb szybki? Trener gwizdże i pokazuje na gruszkę bokserską,

a Remington zdejmuje rękawicę, by się nawodnić.

Jego szara koszulka lepi mu się do piersi, a pot strużkami spływa mu po szyi, torsie i opalonych ramionach. Kiedy podnosi butelkę do ust, celtycki tatuaż wygląda spod rękawka, a biceps wybrzusza się, jak

nagle wyrosła góra. Wygląda tak seksownie, że twardnieją mi sutki. Trenował tak długo, że niemal czuję żar jego ciała promieniujący z przeciwnej strony sali, a ręce aż mnie swędzą, by zacząć go masować - nie mówiąc już o reszcie mojego ciała. Wystarczy powiedzieć, że gdy jest czarny, jestem szczególnie wyczulona na jego „potrzeby”. I nie mogę się doczekać, aż zaspokoje je dobrym, dziewczynskim sposobem.

Cała już drzę z oczekiwania, kiedy moją uwagę przyciąga odgłos wibracji. Podnoszę komórkę, którą rzuciłam na bok razem z butelką wody, i czytam:

Melanie: Zamiast ciebie mam teraz koszmary o tej bestii! Doszłaś już do siebie po tych ukąszeniach?

Brooke: Nie. Czasami nadal czuję łązące po mnie odnóża! FUJ! Ale nie chcę, żeby Remington wiedział, że Skorpion tak bardzo mnie przeraził. Nie chcę, żeby facet mieszał nam w głowach jeszcze bardziej niż dotąd. Ale czuję się jak gównno. Wyczerpana fizycznie. W nocy chodzę do drugiej łazienki, tak dyskretnie, jak tylko mogę, i rzygam!

Melanie: Ale dlaczego nie powiesz Remy'emu, że ta bestia MUSI UMRZEĆ!

Brooke: Mel! Bo on naprawdę by go ZATŁUKŁ!

Melanie: DAWAJ TAJFUN! ZABIJ BESTIĘ!

Brooke: Nie, Mel, muszę mu mówić, że NIC MI NIE JEST. Staram się zaspokoić w nim tego jaskiniowca.

Melanie: Nie znam innego sposobu na zaspokojenie jaskiniowca, jak przez jedzenie i seks, i właśnie poczułam wręcz nietoperze w brzuchu na myśl, jak „zaspokajasz” nakręconego Tajfuna!

Brooke: Wiem, to takie trudne zadanie, hi, hi.

Melanie: O Boziu, gdzie się podziała moja przyjaciółka-sportsmenka? Tęsknię za tobą, niedługo sprowadź mnie do siebie!

Melanie: Daj mu pokazać, jak bardzo cię kocha, przywożąc do ciebie twoją najlepszą psiapsiółę. No bo... co z nim? Ma cię przy sobie i nagle zapomina o imponowaniu ci tym, że przewozi do ciebie twoją przyjaciółkę?

- Przestań się rozglądać i skoncentruj! Ona nigdzie się nie rusza, Tate - warczy trener, gdy żegnam się z Mel, i zaraz słyszę odgłos szybkich uderzeń w gruszkę.

*Tadumptadumptadump...*

Dzisiaj nie jesteśmy na sali sami.

W jej odległym rogu ćwiczą dwie gimnastyczki, a mój żołądek nie jest zbyt szczęśliwy, kiedy obie bezczelnie obmacują go wzrokiem. Wpatrywały się w niego, gdy skakał na skakance. Potem patrzyły, jak robi przewroty, mountain climbers i brzuszki w zwisie, a oczy niemal wyszły im z orbit. Moja bestia wygląda tak seksownie, gdy trenuje, że kobiety gapiły się na niego przez cały ranek i popołudnie. Jedna nawet upadła na tyłek od tego całego patrzenia.

Wydaje mi się, że największy problem, jaki mam, widząc jak podziwiają go inne kobiety, to to, że od razu wyobrażam sobie groupies i te wszystkie dziwki, i znów robi mi się niedobrze.

Wydychając powietrze, ponownie przybieram pozę psa z głową w dół, zastygam w niej na chwilę, po czym przechodzę w pozycję kobry - przyciskając kolana i biodra do maty, a szyję i plecy wyginając mocno do tyłu - i dostrzegam go przy gruszce. Stoi tam, raz po raz uderzając w niewielki worek - chodząca reklama sportu i seksu. Każdy jego mięsień napręża się, pracując przy każdym potężnym ciosie. Uderza pięściami tak szybko, że worek nawet na moment nie zwalnia.

Jest bez koszulki i doskonale widzę, jak jego mięśnie napinają się i rozluźniają. Spodnie wiszą mu nisko na biodrach, obdarowując mnie widokiem części jego gwieździstego tatuażu. Boże, doprowadza mnie do szaleństwa. Zaczynam myśleć o tym, jak jego fiut w pełnym wzwodzie całkowicie zakrywa ciemny kształt. Wspomnienie to przeszywa mnie dreszczem, rozgrzewa bardziej, niżbym sobie teraz życzyła. Świadoma tego, że moje sutki sterczą z podniecenia, na moment zamykam oczy.

Powoli wydycham powietrze i zmuszam się, by wyciągnąć nogi na macie, najpierw jedną, potem drugą.

- Tate, trenujesz czy się gapisz? - prycha trener. Podnoszę głowę i widzę, jak Remy odwraca się do

worka, przyjmuje pozycję i uderza z taką wściekłością, że to jedyne, co słyszę na sali. Jego ciosy.

- Właśnie o tym mówię! Kim jest skurwysyn, którego chcesz zabić? - pyta gwałtownie trener.



Mrowienie rozchodzi się po mojej skórze, gdy Remington odkrzykuje, a jego głos eksploduje w całej sali:

- Cholernie dobrze wiesz, kim jest!  
- Kim jest frajer, którego wpędzisz w pieprzoną śpiączkę? - ciągnie trener.

- Już jest kurwa MARTWY!  
- Tak jest! Zabrał to, co należy do ciebie! Zadarł z tobą! Ruszył twoją dziewczynę...

Z gardła Remingtona dobywa się ryk i uderza w worek z taką siłą, że rozwała go i posyła na ziemię. Następnie kopie go, na co skórzana torba wylatuje w powietrze i z głośnym plaskiem trafia w ścianę.

Riley śmieje się i podchodzi do mnie.  
- Nie sądzisz, że jest z lekka wkurzony, B? - drażni się. Remington podnosi na mnie wzrok i momentalnie czuję, jak żołądek związuje mi się w węzeł. Z każdym oddechem jego pierś unosi się gwałtownie, a oczy wwiercają się we mnie, przez co nagle czuję się naga pod jego spojrzeniem. Gotowa jestem założyć się o własne życie, że w tej chwili Remington pieprzy mnie w myślach.

- Za dwa tygodnie Skorpion walczy w ten sam wieczór, co my. Możemy się na niego natknąć. Denerwujesz się? - pyta Riley, krótko przyglądając się gimnastyczkom.

Na sam dźwięk imienia Skorpiona mam ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie. Pochylam twarz, po czym przybieram pozycję gołębia, by otworzyć biodra, a po chwili zmieniam nogi i powtarzam ćwiczenie.

- Tak, denerwuję się. Powinnam powiedzieć, że potwornie się denerwuję. Denerwuję się przy każdej walce, ale w przypadku tego dupka to zdenerwowanie

jest z dziesięć razy większe. - Przewracam oczami, a Riley znów się śmieje.

Wydaje się, że zawarliśmy „rozejm”, strategicznie unikając rozmawiania o „tym”, choć tak naprawdę umieram z chęci, by zapytać jego i Petea, co *dokładnie* zaszło. Ale czy chcę to jeszcze wiedzieć?

Nie.

Zerwaliśmy. Nie mam prawa. Przy swoim zaburzeniu osobowości on nawet tego nie pamięta, a i tak już po wszystkim. *Skończyło się*. Jestem jego, a on mój.

- Do diabła, B, nawet ja się denerwuję. Wiadomość Skorpiona była raczej wyraźna - mówi Riley z uśmiechem. - To *wojna*, poza ringiem i na nim. A odpowiedź Rema jedynie pokazała frajerowi, że jego dni są policzone. Nikt nie ma prawa ruszyć jego petardy.

Na te słowa prostuję się, patrzę w jego oczy surfera i przysięgam, że widzę w nich radość. Wybucham śmiechem. Po prostu się śmieję. Bo jak rany, to przecież dorośli faceci.

Mężczyźni. A jednak ciągle... chłopcy. A kiedy patrzę na drugą stronę imponującej sali gimnastycznej, Remington jest największym, najbardziej seksownym i najsilniejszym z nich.

- Riley, musisz pomóc mi się upewnić, że cokolwiek się stanie, Skorpion nie namiesza Remyemu w głowie. Ty i Pete musicie tego pilnować. Słyszysz mnie?

- Tak jest, proszę pani - salutuje mi jak żołnierz. -A teraz idź i zarób na swoje utrzymanie.

- Ha, ha. Pracuję tak samo ciężko, jak wy - mówię.

- Owszem, ale ja nie jestem traktowana po królewsku, tak jak ty.

- Bo jesteś do kitu, a ja rządę.

- Nie odpowiem na to. Za bardzo cenię sobie swoją twarz. -  
Uśmiecha się do kogoś za moimi plecami.

Potęźnie umięśnionego faceta tuż za mną, który właśnie odwija taśmę z rąk.

- Z radością ją dla ciebie obję - mruczy.

- Zapamiętam, jeśli nie masz nic przeciwko. Kiedy Riley idzie do trenera, żeby pomóc mu

sprzątać, Remington wbija we mnie swoje spojrzenie, a ja widzę, jak jego nozdrza drgają - jakby nawet nie pochylając się do mojej szyi poczuł mój zapach. Po prostu po tym, jak na mnie spojrzał.

- Gotowa? - mówi swoim odwodnionym głosem, w typie trenowałem-cholernie-długo-i-jestem-seksowny-jak-diabli, przeciągając palcami po moich plecach. Nie jestem odporna na żadną z tych rzeczy.

- Od urodzenia - mówię bez tchu. Nie wiem, jak to jest z czasem, kiedy znajduje się w stanie manii, ale gdy staje się czarny, jestem niezwykle świadoma promieniującej z niego energii. Normalnie jest jak elektrownia, lecz gdy jest czarny, przypomina dwie. Ruszamy do małego pomieszczenia rehabilitacyjnego na tyłach sali. Kiedy kładzie dłoń na moich pośladkach, nic nie mówię, lecz czuję wszystko. Kiedy jednak je ściska, z całej siły muszę powstrzymać się, by nie obrócić się na pięcie, chwycić go za jego tyłek i również ścisnąć to twarde jak skała ciało.

- Na stół, Tajfun - rozkazuję. Uwielbiam to robić, gdyż zawsze rzuca mi rozbawione spojrzenie mówiące „jak chcesz”. Tak jak teraz, jakbym go kompletnie rozbawiła. Kładzie się na stole, bardzo podobnym do

łóżka do masażu, stojącym w samym centrum niewielkiego pomieszczenia. W pobliżu jest również lodówka na medykamenty i paczki z lodem, które wykorzystam później do masowania.

Remy najpierw układa się na brzuchu, a temperatura jego ciała po treningu jest tak wysoka, że czuję jej ciepło, zanim jeszcze dotknę jego skóry.

- Dobrze się czujesz? - pytam, pieszcząc wzrokiem linię jego kręgosłupa. - Jakies wężły? Coś ci przeszkadza?

- Chciałbym jak najszybciej położyć na tobie ręce - mruczy gardłowo, na co muszę aż przygryźć sobie policzek.

- W porządku. Ale jak mówią: panie przodem. Z jego ust wyrywa się jęk.

- Dziecinko, nie torturuj mnie. Już chcę cię pieprzyć. Pochyliam się i lekko całuję go w ucho.

- To nie tortura. Postaraj się rozluźnić - szepczę. Naprawdę chcę, żeby się zrelaksował i skoncentrował na swoim ciecie, więc prostuję palce na jego barkach. Remy z sykiem wypuszcza z siebie powietrze, a ja cicho wstrzymuję swój - ale tak już działa na mnie jego dotyk.

Z łagodnym wydechem dopasowuję dłonie do jego ciała i zaczynam masować go palcami. On również się do mnie przyzwyczaja, a gdy pojękuje cicho, wiem, że już zaczyna się rozluźniać.

Jesteśmy ze sobą tak połączeni, że nie mogę dotknąć jego skóry, żeby nie czuć małych, cudownych dreszczy, które przeszywają moje ciało. Czasami mam wrażenie, jakbym podłączała się do tego potężnego źródła, które sprawia, że Remington Tate to *Remington Tate*. Każdym centymetrem mojego ciała jestem

świadoma jego mięśni i skóry pod moimi palcami... jak i całej jego reszty. Tego, jak w tej chwili pachnie - oceanem, mydłem i po prostu sobą. Tego, jak jego pierś rozszerza się po wysiłku. Tego, jak jego włosy sterczą, zmierzwiłone i mokre.

Uwielbiam masować go rękami.

To moja praca, ale również moja miłość.

Nie przychodzi mi na myśl nic, co byłoby lepsze niż to.

Jeden po drugim, czuję każdy mięsień. Szukam jego ciepła i zagłębam się w brzuszce, by krew przepływała swobodnie w każdej części jego ciała. Ugniatając tkankę mięśniową, masuję i oddzielam powięzi, by zapewnić prawidłowe odżywienie danego miejsca. Kiedy mięsień się rozluźnia, jego krew - dojrzała od każdego składnika odżywczego dostarczanego w jego zdrowym stylu życia - napływa, pomagając odbudować ten mięsień.

Kiedy już wymasowałam go z obu stron, sięgam do lodówki, by zaserwować mu masaż lodem. Takie masaże są idealne na wszelkie zbitia czy zranienia, lecz Remington je uwielbia, a ja stosuję je, by przyspieszyć jego powrót do formy.

W zamrażarce znajduje się styropianowy kubek wypełniony zamrożoną wodą. Przez chwilę pocieram wierzchem o dłoń, by wyrównać lód i upewnić się, że nie podrażni jego skóry. Po tym zaczynam przeciągać lodem po jego mięśniach, trzymając kubek za dno, jakbym smarowała go dezodorantem w kulce.

Remy leży spokojnie i pozwala mi się opatrywać. Jego męskie feromony przylegają do jego skóry jak pot, a ciało jest tak gorące, że lód natychmiast zaczyna

się topić. Przypatruję się, jak strużki wody szybko spływają po jego mięśniach, a kiedy przewraca się na plecy, podobnie ściekają z jego silnej, twardej piersi.

Podążam za nimi wzrokiem, a po głowie zaczynają krążyć mi myśli, by je wszystkie zlizać - w szczególności te, które zgromadziły się w jego pępku oraz zatrzymały na jego sutkach. Gdy przypatruję mu się i w myślach wylizuję każdy centymetr jego ciała, Remy obserwuje mnie wzrokiem pełnym podniecenia, czułości i - w jakiś sposób - wdzięczności.

- Uwielbiam to, jak pracujesz na treningu - szepczę.

- A ja uwielbiam, jak pracujesz nade mną.

\* \* \*

Zanim wsiadamy do windy, jesteśmy strasznie zmęczeni - szczególnie ja. Jeszcze nie doszłam do siebie po pieprzonym Prezencie i jestem na tyle wyczerpana, by odpuścić sobie obiad i iść prosto do łóżka.

Po ośmiu godzinach treningu Remy pozbył się większości swojej niezwykłej energii. Teraz opiera się o ścianę windy, luźno trzymając dłonie na moich biodrach, a ja na wpół stoję, na wpół opieram się na nim, tyłem głowy wtulając się w jego szyję.

- Weź zimny prysznic i zjedz jakąś krowę. Do zobaczenia jutro - mówi trener, wysiadając na swoim piętrze.

- Robi się - odpowiada Remington swoim niskim, mocnym głosem.

- Dobranoc, trenerze - dodaję.

Kiedy tylko zostajemy w windzie sami, Remington pochyla głowę i wdycha mój zapach, twardymi

i rozgrzanymi mięśniami naciskając na moje ciało. Jego ciepły oddech owiewa moją skórę, po czym czuję, jak liże płatek mojego ucha. Natychmiast przeszywa mnie dreszcz. Wtedy, pocierając nosem o moje włosy, przesuwa głowę do drugiego ucha i ponownie wdycha mój zapach. Moje sutki naprężają się, boleśnie napierając na materiał koszulki, a gdy tylko czuję, jak znów liże moje ucho, zalewa mnie fala pożądania. Przytula mnie do swego mocnego ciała i niskim, pełnym uznania głosem szepcze:

- Patrzyłem, jak się rozciągasz. Robiłaś to ze względu na swoje mięśnie czy na mnie?

Jego słowa muskają mnie seksualną pieśczością, a Remy przesuwa jedną dłoń do przodu. Kiedy chwyta mnie przez materiał moich elastycznych spodni, wstrząsa mną silny dreszcz.

- Brooke? Czy to było dla mięśni, czy dla mnie? - Liże i delikatnie ssie odsłonięty fragment skóry na mojej szyi, budząc we mnie bolesne pulsowanie.

- Dla ciebie - mówię z jękiem. Śmieje się cicho i przesuwa dłoń wyżej.

- Przyjemnie ci było patrzeć, jak ćwiczę?

Przez materiał koszulki ujmuje moją jedną pierś w dłoń, a jego ochrypy głos pobudza mnie coraz bardziej.

- Mi... i wszystkim innym na sali - udaje mi się wykrztusić.

Ponownie się śmieje. Seksownie. Głęboko.

Palcami delikatnie przesuwa po moim ramieniu, budząc we mnie kompletny zamęt, a kiedy przygryza delikatnie moje ucho i lekko za nie ciągnie, w moim ciele wzbiera lawa. Nagle nie jestem w stanie tego znieść.

Odwracam się w jego ramionach i - och Boże, pachnie tak cudownie, że zaczyna kręcić mi się w głowie.

Ma na sobie czystą koszulkę, a jego ciało emanuje taką energią, że muszę zaciskać dłonie na cienkim materiale, żeby zachować nad sobą kontrolę. Liżę go wygłodniałe i z desperacją, a jego smak wywołuje pełne pożądania skurcze w miejscach, które nawet nie wiedziałam, że istnieją w moim ciele.

Pomrukuje nisko, z satysfakcją, po czym pochyla głowę i całuje mnie. W następnej chwili chwytając dłońmi moje pośladki i ściska, gdy winda wspina się coraz wyżej. Przez koszulkę pocieram jego ciało i bez ustanku go liżę.

- Remy - pojękuję. Przyciskam sutki do jego piersi i zaczynam kołysać się kusząco, na co Remington śmieje się cicho i jeszcze mocniej ściska moją pupę.

- Pragniesz mnie? - pyta, a gdy dotyka ustami moich warg, jego oddech jest gorący i uwodzicielski.

- Tak...

Wsuwa dłoń między moje pośladki i nagle, od tyłu, i przez materiał moich spodni przesuwając kciukiem po mojej łechtaczce. Kolana niemal uginają się pode mną.

- Jesteś mokra? - dopytuje się.

- Remy... - jestem w stanie jedynie powiedzieć, czując, jak płęć nabrzmiwa mi między nogami.

- Masz mokrą szparkę? - szepcze wprost do mojego ucha, po czym zmysłowo zanurza w nim język.

- Tak. O Boże, tak.

- Niech sprawdzę. - Obraca mnie, tak że oboje stoimy twarzą do drzwi, i zanurza dłoń w moich



majteczkach. Przelotnie mnie pieści, sprawdzając moją wilgoć i wsuwając palec w gorącą szczelinę. Gwałtownie nabieram powietrza i kołyszę biodrami, a z moich ust wyrywa się jęk, gdy w końcu szepcze z satysfakcją:

- Hmm... *Ping*. Hmm...

To szczególny dla nas dźwięk. Kiedy go używa, wiem, że chce mnie zjeść. *Całą* mnie.

Jakieś milion komórek w moim ciele drży z pożądania, a moje tętno przyspiesza, gdy drzwi windy rozsuwają się. Remington przerzuca mnie sobie przez ramię i w drodze do naszego apartamentu łapie mnie za tyłek. Wybucham śmiechem na tak jaskiniowy ruch i zaczynam kopać w powietrzu.

- Diane już pewnie jest u nas w pokoju! - piszczę, lecz on jedynie ściska mocniej moje pośladki i idzie dalej. Nie zatrzymując się, ponownie od tyłu, wsuwa palec między moje nogi i gładzi moją lechtaczkę.

Moja szparka nabrzmiewa pożądaniem i w jednej chwili nieruchomieję, pozwalając mu się pocierać.

Nie przestaje tego robić. W końcu oczy uciekają mi w głąb głowy i czuję tylko jego ramiona, tak twarde i silne pod moim brzuchem, gdy mnie niesie.

- Cześć wam - mówi Diane, kiedy docieramy do apartamentu, lecz zanim zdążę jej odpowiedzieć, Remy rusza do głównej sypialni i krzyczy przez ramię:

- Jeszcze nie jesteśmy głodni. Wyjdziemy za godzinę. Po tych słowach zatrzaskuje za nami drzwi.

## 6. LOT DO BOSTONU

W drodze do Bostonu mam dobrą okazję do zawarcia bliższej znajomości z toaletą samolotu. Połowę lotu spędzam na rzyganiu do niej.

Kiedy wychodzę po pierwszej rundzie, pierwsze co widzę, to grymas na twarzy Remingtona i Diane, która przywołuje mnie na przód samolotu, gdzie przygotowała talerz z melonem, papają, orzechami i serkiem wiejskim. Uwielbiam papaję. Zawiera błonnik i mnóstwo witaminy A i świetnie wpływa na układ trawienny. Na boku leżą kawałki pokrojonej cytryny, którą zazwyczaj uwielbiam wyciskać na plaster owocu. Moje ciało jednak ma inne zdanie, a zapach papai...

Czując gwałtownie podchodzące mi do gardła mdłości, odsuwam od siebie talerz, pędzę do toalety i ponownie do niej wymiotuję. Diane natychmiast staje przy drzwiach i słyszę, jak coś do kogoś mówi. Oczywiście przychodzi mi do głowy, kim jest ten ktoś.

- Nie pozwól mu tu wejść - błagam między atakami mdłości.

Remy jest pobudzony już od ponad dwóch tygodni.

Kilka dni temu nazwał się „królem świata”, potem „królem dżungli”, a jeszcze później „królem worków bokserskich”. Tego samego dnia wieczorem poprosił

mnie, żebym została jego królową, na co wybuchłam śmiechem. Jednak z tymi dołeczkami w policzkach wyglądał tak czarująco i cudownie, że miałam wrażenie, jakby mi się oświadczał.

Przepełnia go taka energia. Wszystkich nas wymęczył, lecz przynajmniej Pete - pod którego oczami widniały już ogromne cienie - jest szczęśliwy, że Remy nie popadł w depresję. Remington w stanie manii walczy jak gladiator, a ostatnio jest w bardzo dobrym nastroju - dopóki ma się na kim wyżyć i dostaje mnóstwo seksu. Tego ostatniego dostarczam mu nawet bardziej niż chętnie, gdyż jestem na niego jak zwykle bardzo napalona. A może - co dziwne - nawet bardziej niż zwykle.

Kiedy spuszczam wodę i zaczynam ponownie oddychać, Diane posyła mi uśmiech, który jasno mówi, że Remy jest uroczy, gdy tak się martwi. Jednak uśmiech ten szybko znika, kiedy dokładniej przypatruje się mojej cerze.

Naprawdę czuję się gównianie, pewnie więc i *wyglądam* jak gówno. Zabawne, że bez względu na to, ile mam lat, kiedy jest mi niedobrze, zawsze wracam myślą do zupkowych dni i tęsknię za mamą. Nigdy nie pozwalała nam jeść w łóżku, za wyjątkiem czasu, kiedy byliśmy z Norą chore, a wtedy przynosiła nam tacę z ciepłą zupą.

- Czy to grypa żołądkowa? - Diane dotyka mojego czoła. - Nie masz gorączki. Chciałabyś może trochę wody? Albo Alka-Seltzer?

- Może trochę wody gazowanej - przyznaję, rumieniąc się z zażenowania. Teraz wszyscy w zespole będą wiedzieli, że wymiotuję. - Masz może jakąś gumę?

Kiwa głową i patrzy, jak w pośpiechu staram się poprawić kucyk.

- Powinnaś dzisiaj zostać w hotelu - radzi.
- I opuścić jego trening? Nigdy - mówię bez tchu.
- Brooke, jesteś taka blada.

W odpowiedzi szczypię się w policzki i rozciągam usta w szerokim uśmiechu.

- Gotowe.

Potrząsa głową z dezaprobatą i odchodzi, by po chwili wrócić z paczką gum i niewielką kosmetyczką z hotelowym logo, z której wyciąga plastikową szczoteczkę i tubkę Colgate.

- Zabieram je z każdego miejsca, w którym się zatrzymujemy. Szampony też - mówi z dumą.

- Och, Diane, ratujesz mi życie.

Myjąc zęby przy niewielkiej umywalce, zaczynam się poważnie zastanawiać, co się ze mną dzieje. Kiedy wychodzę z toalety, Remy siedzi na oparciu siedzenia, z łokciami opartymi na kolanach i czarnymi oczami wpatruje się w drzwi samolotowej łazienki.

Jakby tego było mało, trzy inne pary zmartwionych spojrzeń podążają za mną, kiedy powoli idę na swoje miejsce. Czuję się tak słaba i odwodniona, że opadam na poduszki kanapy, prosto na swoją podręczną torbę. Remington wyciąga ją spode mnie i rzuca na koniec sofy, po czym ujmuje moją głowę w dłonie i unosi ją tak, że może patrzeć mi w oczy.

- Co się z tobą dzieje?

- Nie wiem. Od czasu ukąszeń nie jestem sobą. Bardziej wyczuwam niż widzę niedaleko Diane. Kobieta wydaje się nam przyglądać, chociaż to i tak bez

znaczenia - po prostu chcę być rozpieszczana. Mam ochotę wpełznąć Remingtonowi na kolana i tam pozostać, wtulając nos w jego szyję i wachając go jak szalona. Jestem jednak zbyt wyczerpana, żeby ruszyć się z miejsca, więc tylko przytulam twarz do jego dłoni, na moment zamykam oczy i wdycham zapach jego mydła.

- Brooke, jesteś pewna, że to zaczęło się od ukąszeń? Remington i ja jednocześnie odwracamy się do

Diane, na której twarzy widnieje diabelski uśmiech, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widziałam. Jej wesołe, brązowe oczy wpatrują się bardziej w Remingtona niż we mnie, a kiedy ponownie się odzywa, jej głos drży od ledwie skrywanego podeksycytowania.

- Zapytałeś może Brooke, czy będziesz tatą? *Słucham?* Mam wrażenie, jakbym połknęła kulę do

kręgli. Zanim czuję na sobie spojrzenie jego wpatrujących się we mnie czarnych oczu, moje płuca wydają się nadymać niczym balon.

Remy czeka, aż na niego spojrzę, a jego głos jest ledwie słyszalny ponad odgłosem silników.

- Będę?

Ożeż cholera... Czy jestem? *W ciąży?*

To jedno wyrażenie sprawia, że ta wielka kula w moim brzuchu robi się jeszcze cięższa. Czy Remy martwi się, że jestem? Patrzę się na jego twarz i... nic. Czyste piękno, to wszystko. Nie potrafię go odczytać przez te jego ciemne oczy.

- *Nie* - mówię z przekonaniem. Wszystkie moje mechanizmy obronne budzą się we mnie, gdy opanowuje mnie czysty strach o to, jak ten fakt na nas

wpływie. - Stosuję antykoncepcję. Od lat. Sprawiała, że mój okres zanikł, i teraz sama już nie wiem, kiedy powinien być... - Milknę, gdy Diane przewraca oczami.

- *Nie jestem w ciąży* - zapewniam ją, teraz z rosnącym gniewem.

Rozpromieniona przynosi butelkę wody, którą Remington odbiera z jej wyciągniętej dłoni.

- Nie mogę być. Po prostu nie mogę - mówię, zwracając się teraz tylko do niego.

- Chcę, żeby ktoś cię obejrzał. - Otwiera butelkę i podaje mi ją, jednocześnie odwracając głowę w stronę przodu samolotu. - Pete, ktoś, kurwa, ma natychmiast zbadać Brooke!

- Robi się, sir - odpowiada Pete. - Jak tylko wylądujemy, podzwonię, gdzie trzeba.

- Załatw kobietę, z doskonałą reputacją i doświadczeniem. Żadnej nowicjuszki! - dodaje Remington.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie badał - protestuję.

Wydaje się, jakby stawał się jeszcze bardziej pobudzony, przeczesuję więc dłonią jego włosy, by go trochę uspokoić. Głośno wydycha powietrze przez nos, a kiedy czuję, że zaczyna się rozluźniać, wtulam nos w jego szyję. Nie jestem pewna dlaczego, ale to jedyne miejsce, gdzie nie czuję mdłości - kiedy płuca wypełniają mi się jego czystą wonią.

- Zostaniesz zbadana - mówi szorstko w moje włosy, po czym otacza mnie ramionami i wciąga sobie na kolana. Niemal pojękuję z wdzięczności, gdyż w tej pozycji czuję się zadziwiająco bezpiecznie.

Remy pochyla głowę i również mnie wacha, jakby dzięki mojej woni chciał się uspokoić. Po chwili

jednak przysuwa usta do mojego ucha, gdzie odzywa się cicho i łagodnie, z każdym słowem mówiąc coraz szybciej:

- Jeżeli te skorpiony dokonały jakichkolwiek trwałych szkód, przysięgam: zabiję tego skurwysyna i nabiję jego głowę na *pieprzony pal!*

- A może po prostu później pójde i kupię jej test ciążowy? - proponuje Diane.

Remington przygląda się jej swoimi czarnymi oczami i nie mogę nie zauważyć - z odrobiną paniki - że wcale nie błyszczą, a już z pewnością nie lśnią z radości.

- Nie jestem w ciąży. Nie mogę być - upieram się. To antykoncepcyjne coś w moim ramieniu nie mogło mnie zawieść! Czy może mogło?!

Niezwykle powoli Remy przesuwając wzrokiem po moim ciele, zaczynając od głowy, poprzez krągłości piersi widocznych pod moim wygodnym, błękitnym jak niebo topem, aż po obcisłe różowe jeansy. Następnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy ponownie patrzy mi w oczy.

- Co? Sądzisz, że jestem? - pytam z niedowierzaniem, a zanim zdąży odpowiedzieć, dodaje: - Remy, dziecko byłoby teraz czymś strasznym.

- Kto się boi dziecka? - prycha w odpowiedzi.

- Ja, ty uroczy mężczyzno. Ja się boję.

Gładzi mnie po brodzie, po czym uśmiecha się przewrotnie.

- Może je przyjmę, jeśli będzie podobne do ciebie.

- Nic nie przyjmiesz, bo nie ma nic do przyjmowania!  
Przygląda mi się przez chwilę i przysięgam, że wygląda...

- *Jesteś z siebie zadowolony, prawda?* - pytani oskarżycielsko, nie mogąc uwierzyć w to, co widzę.

Remy unosi ciemną brew.

- Naprawdę. Cieszysz się na myśl, że zrobiłeś mi dziecko, chociaż moje środki antykoncepcyjne twierdzą, że to niemożliwe.

Wybucha tym swoim głębokim, ochrypłym śmiechem, który sprawia, że moja skóra ożywa i wszystkie małe włoski na moich ramionach unoszą się, po czym całuje mnie na ten typowy dla chłopaków sposób, kiedy pocałunek nie ma nas podniecić, lecz jest wyrazem połączenia między nami. W następnej chwili przygląda mi się pięknymi, czarnymi oczami, które teraz lśnią rozbawieniem.

- Wolę, żebyś miała moje dziecko, niż żebyś chorowała od jego trucizny - na wpół szepcze, na pół warczy.

- Żadna z tych opcji - zapewniam go. Ale w takim razie... skąd u mnie ten dwutygodniowy festiwal rzygania?

Ożeż. Kurwa. *Ożeż kurwa!*

Lekko przyciska mnie do swojej twardej klatki piersiowej i zaczyna masować mnie po plecach, po czym mówi cicho, choć z ostrzeżeniem w głosie:

- Kiedy dotrzemy do hotelu, wsadzę cię prosto do łóżka, a ty nigdzie się z niego nie ruszysz. Nie obchodzi mnie, co się dzieje. Nie wyjdiesz z tego łóżka, dopóki ktoś cię nie zbada i nie powie mi, że nic ci nie będzie.

- Ha! Mowy nie ma, żebym cały dzień została w łóżku, nawet jeśli będzie mi niedobrze. Nigdy w życiu nie opuściłam ani jednego dnia pracy.



Całuje mnie w ucho, ponownie w ten typowy dla chłopaków sposób, który zaczyna mi się bardzo podobać. - W takim razie nie żyłaś właściwie.

\* \* \*

No i nie tylko nie poszłam do pracy i żyję teraz na krawędzi, ale też właśnie nasikałam na patyk.

Pete załatwił nam na jutro spotkanie z doświadczonym ginekologiem, a Remington zaczyna się coraz bardziej niecierpliwic. Wybaczył nawet Petebwi to, że lekarz jest mężczyzną, ale nie będzie tak długo czekał. Oczywiście, że Pan Nakręcony nie będzie czekał. Z tysiąc razy mówiłam mu, że nie jestem w ciąży, lecz im więcej razy to powtarzałam, tym wydawał się bardziej zadowolony z siebie. Teraz sprawia wrażenie, jakby bardziej ekscytował się tym, że sikam na patyk niż ja.

Kiedy w jego czarnej koszulce wychodzę z łazienki, Remy czeka w sypialni, boksując w powietrzu.

Obserwuję go od progu, podziwiając jego ciosy. Doskonale wie, gdzie ma trafić jego pięść, a nawet jeśli wydaje się rozluźniony, to wiem, że każde jego uderzenie jest potężne jak buldożer.

Opieram się o framugę drzwi, a sportowiec we mnie nie może nie podziwiać sportowca w nim. Poznałam w życiu wielu ludzi sportu. Lecz nigdy, przenigdy kogoś takiego jak on. Jego szybkość. Zwinność. To, jak robi zamach. Jak się kołysze. Sposób, w jaki walczy, wydaje się instynktowny, lecz jednocześnie widzę - zarówno w jego treningach, jak i walkach - że zawsze robi to w skupieniu i z rozmysłem.

Przez chwilę myślę o rodzicach. Wiedzą, że wyjechałam w trasę do pracy, chociaż nie mają pojęcia, jak bardzo zaangażowałam się w związek z mężczyzną, który mnie zatrudnił. W dniu, w którym wyjechałam z Seattle, moim największym zmartwieniem było, czy Remington przyjmie mnie z powrotem. Nawet nie brałam pod uwagę, żeby powiedzieć im, że się zakochałam. Że spotkałam mężczyznę - *tego* mężczyznę, jakiego nigdy nawet nie śniłam, że znajdę. Tego, w którym zadurzyłam się bardziej, niż kiedykolwiek sądziłam, że mogę. Wiem, że ufają mi, iż będę rozsądna. Przez te wszystkie lata udowodniłam, że jestem tą bardziej odpowiedzialną z ich córek, lecz jeśli test wyjdzie pozytywnie... Mój Boże, jeśli będzie pozytywny, to chyba zacznę krzyczeć „lekkomyślna”.

Boże... co, jeśli naprawdę jestem w ciąży? A mały Tate wkroczy w moje życie tak samo, jak Remington, opanowując je całe i mówiąc: „Wiesz co? Może nie wiesz, że mnie potrzebujesz, czy mnie chcesz i będziesz kochać, ale... oto jestem”.

- Sprawdzałaś już?

Jego głos przywraca mnie do rzeczywistości, a żołądek skręca mi się z nerwów, gdy na niego patrzę. Przeczesał włosy dłonią, a za każdym razem, gdy tak robi, wydaje się burzyć je coraz bardziej. Jego oczy są ciemne, lecz światło zachodzącego słońca wydobywa z nich niebieskie iskry. Wygląda na rozgrzanego i rozluźnionego w swoich dresowych spodniach - wręcz chłopięco - a myśl o noszeniu w sobie jego dziecka sprawia, że jestem jednocześnie podniecona, niespokojna... i bardzo, bardzo nieprzygotowana.

- Brooke? - naciska łagodnie.

Ponownie czuję w żołądku skurcz. Część mnie jest ciekawa, lecz druga część nie chce wiedzieć i jedyne, czego pragnie, to zachować status quo. Tylko my. Remy i Brooke.

- Dziecinko, nasikałaś na patyk? - dąży, kiedy wciąż się waham.

- Tak! Powiedziałam ci, że tak! - mówię z jękiem i idę po test, po czym podchodzę do szafki nocnej i trzeci raz czytam instrukcję. Następnie zbieram się w sobie i nakładam wymyślone majty dużej dziewczynki, po czym zdejmuję nakładkę i zerkam na płytkę.

Natychmiast czuję gwałtowną eksplozję motyli w brzuchu.

Rodzice pojawiają się mi przed oczami. Mama i tata. Kolejne pokolenie. Być może Nora powiedziała im, że spotykam się z mężczyzną, dla którego pracuję, lecz jeśli nawet nie wiedzą, że z nim jestem, dziecko w drodze wpędzi ich w terapię na dobry miesiąc. Otrząsam się z tej myśli, bo tak naprawdę ważne jest, co on myśli. *On. Remington Tate*. Jedyne i wyjątkowy Tajfun. Wkrótce być może ojciec mojego dziecka?

Cholera.

To nie może się dziać. Ale się dzieje.

Odwracam się do niego i czuję, jakby wybuchła we mnie bomba pełna miłości.

Remington skacze po pokoju, od góry i od dołu boksując powietrze. Hakiem, sierpowym i prostym trafia swojego wymyślonego przeciwnika - szybkiego, sądząc po tym, jak zadaje ciosy i robi uniki.

Jest hipnotyzujący.

Umieśniony, dziki i tak bardzo realny. Jest cały mój - a przynajmniej tylko tego chcę. Żeby był mój.

Spokojnie, jakby mnie wyczuwając, prostuje się i unosi jedną ze swoich ciemnych brwi, która wydaje się już trwale skrzywiona.

- Co wyszło?

- Wyszło... - Wpatruję się w niewielkie okienko i nie, nie widzę podwójnie. To znaczy owszem, widzę, ale to nie halucynacja.

Mam wrażenie, że moje płuca zmieniły się w kamienie, bo nie mogę oddychać. Kładę test w nogach łóżka i podchodzę do Remyego. Robię krok po kroku, nie odrywając wzroku od jego czarnych oczu z niebieskimi plamkami, które przyglądają się, jak się zbliżam. Unoszę dłonie i ujmuję jego pokrytą lekkim zarostem twarz, po czym wpatruję się w niego. Różnica między nami jest taka, że ja jestem poważna, a on absolutnie rozbawiony.

- Remington, nie zapomnij tego - szepczę z niepokojem, z pierśią przepełnioną błaganiem o jego wsparcie. - Jesteś teraz czarny, a nie chcę, żebyś zapomniał, co ci teraz powiem. Potrzebuję cię *tutaj*.

- Hej. - Dołeczki w jego policzkach znikają, gdy obejmuje moją twarz swoimi dużymi, pokrytymi odciskami dłońmi. - Jestem tu.

- Boże, mam taką nadzieję.

- Tak, jestem. I mam cię. Co się dzieje? Hmm? Jeśli nie jesteś w ciąży, dojdziemy do tego, co ci dolega. Jeśli jesteś...

Wyrywam mu się, zanim kończy zdanie, po czym z bijącym dziko sercem przynoszę mu test. Pragnę

jego siły. Jego pewności siebie. Nawet kiedy jest taki rozbawiony, zawsze taki jest. Tak cholernie *silny!* Tego teraz potrzebuję.

Nie odrywając ode mnie oczu, wyjmuje mi z ręki test, który mu podaję.

Ale, och Boże, rozbawienie może szybko mu minąć.

Mój głos jest cichy i zaskakująco spokojny.

- Dwie kreski oznaczają, że prawdopodobnie jestem.

Patrzy na mnie jeszcze chwilę dłużej, po czym opuszcza powieki, obracając płytkę w stronę światła.

Niepokój zjada mnie od środka, kiedy czekam na jego reakcję. W samolocie żartowaliśmy, lecz teraz jest zupełnie poważny. Tak poważny, jak ja. Jego twarz jest nieodgadniona, gdy wpatruję się w doskonałą, elegancką linię jego nosa. Jego usta, pełne i rozluźnione, są tak cholernie piękne, a jego brwi zbiegają się w konsternacji, gdy odczytuje linie. Mimo to nie potrafię rozpoznać u niego jakichkolwiek uczuć.

Kiedy odkłada test na bok, oddech więźnie mi w gardle, a gdy unosi głowę, nie istnieje nic, prócz tej chwili. Patrzy mi w oczy, a żołądek ściska mi się tak samo, jak serce w piersi.

A co, jeśli nie chce mnie takiej?

Co, jeśli to dla nas za dużo?

Co, jeśli jesteśmy na tyle silni, żeby kochać się nawzajem, lecz niewystarczająco, by kochać kogoś innego... razem?

Co, jeśli nie jesteśmy *gotowi*?

Nasze oczy spotykają się. Remy przygląda się mojej reakcji, a ja z jeszcze większą desperacją wpatruję się w niego. Lecz z tysiąca reakcji, jaką mogłabym

wyobrazić sobie na jego twarzy, nigdy nie przyszłoby mi na myśl ta, którą widzę. Jest... zadowolony. Nie. Jest nawet więcej niż zadowolony. Jego oczy lśnią, jakby był seksualnie podniecony, lecz jego pragnienie dotyczy czegoś innego. W następnej chwili na jego policzkach pojawiają się dwa dołeczki i wybucha śmiechem, a jego szczęście eksploduje we mnie niczym tęcza.

- Chodź tutaj. - Podnosi mnie tak, że mój brzuch jest na wysokości jego twarzy, po czym głośno całuje mnie w pępek. Piszczę, kiedy rzuca mnie na łóżko i natychmiast się nade mną pochyla.

Widok dołeczków na jego lekko zarośniętej szczęce sprawia, że zaczynam się śmiać.

- Ty wariacie! Jesteś jedynym facetem, jakiego znam, który rzuca swoją ciężarną dziewczynę na łóżko!

- Jestem *jedyny* - mówi. - Przynajmniej z tego, co wiem. W twoim świecie istnieje tylko jeden mężczyzna i jestem *nim ja*.

- W porządku, ale nie mów mojemu tacie, że tak łatwo się zgodziłam... - Gładzę go po ramionach, na co otacza dłońmi moją twarz i układa się na mnie. Jeżeli sądziłam, że wcześniej wyglądał na zadowolonego z siebie, teraz pokazuje mi nowe znaczenie tego słowa.

- Brooke Dumas w ciąży z moim dzieckiem -mówi chytrze. Jego włosy sterczą tak bardzo, że wplatam w nie dłonie i patrzę, jak przesuwają się między moimi palcami. Ogarnia mnie fala radości.

- Kręci mi się w głowie. Pocałuj mnie.

Pochyla głowę i czule splata swój język z moim. Najpierw przesuwam nim po moich wargach, po czym gładzi mój język tak cudownie, że pobudza wszystkie

moje kubki smakowe. Po chwili odsuwa się, by palcem delikatnie przesunąć po krawędzi mojej twarzy.

- Zrób tak, żeby było podobne do ciebie.

- To ty mnie nim obdarzyłeś.

- Nie, to ty obdarzyłaś *mnie*.

- W porządku, oboje jesteśmy jak Święty Mikołaj. Jego śmiech jest tak cudowny, że staje się zaraźliwy,

gdy Remington przewraca się na bok, przygarnia mnie do siebie i obsypuje mnie setką lekkich pocałunków.

- Jesteś teraz moja, od czubka tej ślicznej, ciemnej główki, aż po te swoje małe stopki. - Pokrytym odciskami kciukiem gładzi mnie po twarzy i całuje moje powieki. - Nawet nie myśl, żeby znów ode mnie odejść, albo znajdę cię i - jak Bóg mi świadkiem -przywiążę cię tam, gdzie jestem, gdzie śpię, gdzie jem... Słyszysz mnie, Brooke Dumas?

Na jego słowa moje i tak już wrażliwe piersi naprężają się w staniku, i potakuję bez tchu. Cholera, uwielbiam, gdy jest zaborczy - a kiedykolwiek jest czarny, jego zaborczość nawet się podwaja. Czuję, jak robię się mokra między nogami.

- Nie ma nawet jednej części mnie, która nie wiedziałaby, że jestem twoja - zapewniam go, po czym kładę jego dłoń na moim sercu. Zaciska zęby, a w jego oczach pojawia się błysk prymitywnej czujności, gdy dotyka mojej piersi. Zaczynamy się całować - najpierw mocno, a potem łagodniej. Oboje jednocześnie przysuwamy się do siebie bliżej, jak tlenu potrzebując wzajemnego dotyku.

- Tak bardzo za tobą szaleję - szepcze, gładząc mnie po głowie, na co chwytam go kurczowo i mówię urywanie:

- Tak bardzo cię kocham.

Ze skrajną satysfakcją na twarzy - prawie jak wtedy, gdy da mi kilka orgazmów pod rząd - odwraca mnie i wtula się we mnie, po czym trzymając mnie za brzuch, zaczyna pocierać nosem o tył mojej głowy. Czuję, jak wiruje mi w głowie, gdy wyobrażam sobie, jak mały Remy biegnie przed siebie, niezdarnie i potykając się, i dotykam brzucha, pozwalając mojemu lwu się pieścić.



## 7. MIASTO GRZECHU

Jesteśmy teraz w Sin City, a jego oczy wróciły do swojej jasnej, przesywająco błękitnej barwy. Obudził się całkowicie niebieski po tym, gdy dowiedział się, że oczekujemy dziecka. My. Oczekujemy. *Dziecka*. Nie spaliśmy w nocy. Remy był twardy i całą noc robił ze mną, co chciał. Pieprzył mnie, ssał, chciał, żebym ja ssała jego, zaspokajał mnie palcami i położył moją dłoń na sobie, żebym się nim bawiła.

Następnego dnia - oboje porządnie zaspokojeni i niewyspani - spotkaliśmy się z lekarzem, który usunął mi z ramienia kapsułkę antykoncepcyjną. Bardzo uprzejmy pan wytłumaczył mi, że to „coś” w moim ręku trzeba wymieniać co pięć lat. Od założenia mojego środka minęło już pięć i pół roku - ale żenada - i przyznaję, że czuję się naprawdę głupio, że zapomniałam liczyć. Szczególnie, że zapewniałam Remyego, iż się zabezpieczam.

Lecz wtedy dostrzegam błysk w jego *pełnych zadowolenia*, niebieskich oczach, które niemo drażnią się ze mną, jakby twierdząc, że zrobiłam to celowo.

- Cóż, *sam też* mógłbyś użyć gumki - wyszeptałam z grymasem.

- Przy tobie? - prychnął, po czym stuknął mnie palcem w żebra. - Jesteś moja.

- Pani zabezpieczenie przestało działać już jakiś czas temu, a mija trochę czasu, zanim ciało powróci do dawnego poziomu hormonów. Chociaż wydaje się, że u pani następuje to bez problemów - powiedział doktor, po czym wyliczył nam datę porodu. A ten, na szczęście, miał się odbyć dwa miesiące po zakończeniu sezonu.

Przysięgam, Remy wyglądał niezwykle uroczo w gabinecie lekarskim - silny, w swoim sportowym ubraniu, siedząc obok mnie na krześle i z uwagą słuchając, co mówi lekarz. Wiele z używanych przez niego terminów dla obojga nas brzmiało, jakby mówił po chińsku. Jednak Remy wyglądał na bardzo ciekawego i przejętego tym, czy będę mogła biegać. I ile właściwie powinnam jeść? Ile gramów białka? Ile węglowodanów? Lekarz wydawał się zdezorientowany jego potrzebą poznania dokładnych gramatur, a ja chciałam wprost pocałować mojego faceta za to, że poszedł ze mną na tę wizytę.

Kłamstwo. Nie chciałam go tylko pocałować. Chciałam przycisnąć piersi do jego klatki, aż przestaną boleć mnie sutki, i stopić moje usta z jego wargami, nadzieć się na jego fiuta i jeździć na nim do Australii i z powrotem.

Jeżeli Remy jest tak skrajnie podniecony moją ciążą, nie jestem nawet w stanie opisać, co ze mną robi kombinacja jego zmysłowych, niebieskich oczu i moich rozszalałych hormonów. Teraz jest zdeterminowany, bym zaczęła szukać jedzenia, od którego nie będę

chciała wymiotować, i żeby mogła w końcu jeść za dwoje. Martwię się, że podtuczy mnie do rozmiarów słonia, więc jeśli chce, żeby jadła, to wolę świeże i sycące produkty od jakichś śmieci. I oto razem z Diane wałęsam się po Whole Foods, supermarkecie z organiczną żywnością, na bulwarze Las Vegas.

Na zewnątrz sklepu pełno jest billboardów z nazwami kasyn, zdjęciami kobiet i wódy. To Las Vegas, mała! Jednak żadne z nas nie robi kompletnie nic, by „pozostać tu”. Remington ćwiczy jak szalony, a trener nawet wydłużył jego trening.

Nabiera więcej mięśni i rzeźby, a cały zespół zgadza się, że podczas finałowej walki Skorpion będzie zasługiwał jedynie na najlepszą formę Tajfuna. Dlatego moja bestia trenuje dziewięć godzin dziennie, podczas gdy ja rankami korzystam z dłuższego snu i dopiero później dołączam do niego na sali. Jak szalony pochłania białko, a trener przestawił go na L-glutaminowe koktajle, by zachować masę mięśniową, więc teraz pomagam też Diane wybrać jedzenie najlepsze dla jego ciała i umysłu.

Pete twierdzi, że jeśli Skorpion będzie chciał jeszcze raz namieszać Remy emu w głowie, musimy zrobić wszystko, żeby mój ukochany dobrze spał, dobrze jadł i dobrze ćwiczył - wszystko, żeby pozostał jak najbardziej stabilny. Szczególnie zaś potrzebuje kwasów tłuszczowych Omega-3.

Dzisiaj kupujemy tyle świeżego jedzenia dla mojego T-Rexa, że z Diane musimy mieć dwa wózki. Chodzimy wzdłuż ścian sklepu, kupując owoce, warzywa, najlepsze sery, ciemną czekoladę, kiełki i orzechy.

Następnie ruszamy do działu z proteinami i zamawiamy łososia królewskiego - króla wśród ryb i tak wolnego od toksyn, jak tylko ryba może być.

Kiedy czekamy, aż zapakują nam kilkukilogramową rybę, przyglądam się kilku cudownym bukietom brokułów, które mamy w wózkach. Kiedyś nazywałam je „małymi drzewami”, a Melanie „zielonymi rzeczami” - jak robiła ze wszystkim, co zielone. Jedyny powód, dla którego w ogóle jadła warzywa, to kolor. Mel kocha kolor.

- Wszystkiego, co wiem o jedzeniu, nauczyła mnie babcia. Odpowiednią dietą wyleczyła nawet mojego dziadka z depresji - mówi Diane.

Zamawiamy też trochę tradycyjnie odłowionych krewetek, jak i wszystkiego, co jest świeże i pochodzi z naturalnego połowu, a ekspedient wszystko to dla nas pakuje.

- Ja też miałam kiedyś depresję - mówię nagle, wbijając wzrok w martwe rybie oko. - Niezbyt fajna choroba.

- Ty? Brooke, nigdy bym tego nie powiedziała. Czy stało się coś, co by ją wywołało?

- Chyba moje życie zmieniło się szybciej, niż byłam na to gotowa. - Wzruszam ramionami i posyłam jej smutny uśmiech. - Nie mogłam uwierzyć w rzeczy, które przychodziły mi wtedy do głowy. Wszystko wydawało się takie bez sensu. Takie ponure i monotonne. Trudno pomyśleć, że ktokolwiek mógłby wyjść z tego sam.

- A jak tobie się udało?

- Nie wiem. Chyba jakaś część mnie zrozumiała, że nie byłam moim mózgiem. Że to tylko kolejny organ, jak wątroba czy nerki.

Diane z powagą i zrozumieniem kiwa głową, więc chociaż wydaje się to szalone, dodaje:

- Mój mózg chciał, żebym umarła, lecz w jakiś surrealistyczny sposób czułam, że moja dusza walczy o życie.

Czasami nie potrafię myśleć i porównywać: kiedyś miałam depresję, raz - trwała jakieś dwa miesiące. Jednak Remington ma ją bez przerwy, napływającą i odchodzącą, w niekończących się cyklach. Każdy, kto przez to przechodzi, to bohater. Tak samo ich bliscy, którzy walczą wraz z nimi. Przysięgam, dusza Remingtona jest tak silna... Wiem, że kiedy zagłębia się w mrocznym wirze emocji, to właśnie jego dusza wydobywa go z tej otchłani. Cała ta przepełniająca go energia jest zbyt potężna, by się nie wzburzyć. Jest jak... tajfun.

- Jakie to uczucie? - szepcze Diane, gdy sprzedawca w końcu pakuje nam kilka paczek lodu.

- Wiesz, jak otrzymujesz jakieś wizualne i dźwiękowe bodźce, albo kiedy czegoś dotkniesz, twój mózg wysyła odpowiedź na te impulsy - mówię. - Widzę cię i mój mózg natychmiast odpowiada na ten widok, budząc we mnie pocieszenie i szczęście. Jednak będąc w depresji, widziałam rzeczy, normalne rzeczy, lecz odpowiedzi, jakie wysyłał mój mózg, w ogóle nie pasowały. To czyste szaleństwo.

- Tak właśnie brzmi! - zgadza się.

Uśmiecham się, po czym odbieramy lód, który podaje nam sprzedawca, dziękujemy i pchamy wózki do działu z mięsem i serami.

- Widzę to tak, jakby nasze mózgi były lekarzami, a nadnercza receptami, które dostarczają nam leków.

Widzisz reklamę z roześmianymi dziećmi, a pozbawiony równowagi umysł przedłoży niepokój i łzy ponad śmiejące się dzieciaki. Nawet jeśli logicznie to nie ma sensu... to bez znaczenia. Taką receptę otrzymało twoje ciało.

- Naprawdę mi przykro, Brooke. Nigdy tak naprawdę nie zastanawiałam się nad tym, jak to jest.

Wrzucamy do koszyka trochę organicznego koziego sera, mleczko kokosowe, migdałowe oraz pełne.

- Podali mi leki, ale mój stan poważnie się pogorszył. Jedyne, co wydobyło mnie z choroby, to rodzina i Melanie, ćwiczenia i słońce.

- Wiem, że nasz chłopak dostaje jej kilka razy w roku - szepcze Diane, przyglądając się liście składników na opakowaniu jogurtu greckiego. - Wiedziałam, że coś się z nim dzieje. Po prostu nie wiedziałam co, dopóki chłopaki nie powiedzieli mi ostatnim razem, kiedy wylądował w szpitalu.

Nagle kolejny raz przenoszę się myślą do szpitala -do Remingtona, który chce mi coś powiedzieć, a ja od niego uciekam... I do tego, jak później próbuje sobie z tym poradzić, lądując w łóżku z tuzinem kobiet.

Przysięgam, przeszywa mnie ból tak silny, że sięga do głębi mojej duszy.

Zanim zdaję sobie sprawę z tego, co robię, kładę dłoń na brzuchu, jakbym mogła go tam poczuć. We mnie. W naszym dziecku.

- Jest niezwykłym wojownikiem - mówi Diane z podziwem w głosie i z oczami błyszczącymi uznaniem. - Cały ten wysiłek, jaki wkłada w to, by być w dobrym stanie. Musiałaś już zauważyć, że

Remington nigdy nie je czegoś, co nie jest całkowicie dobre dla jego ciała. Nigdy.

Burczy mi w brzuchu na wspomnienie jego olbrzymiego śniadania, które natychmiast porównuję do wody i krakersów, które ja zjadłam. Jednak rano wydaje się, jakbym nie mogła utrzymać czegokolwiek w żołądku, nawet moich organicznych daktyli bez pestek. Lecz oczywiście, że zauważyłam, jak zdrowo Remy je. Zjada najczystsze jedzenie i utrzymuje swoje ciało w najbardziej naturalnym stanie, w jakim tylko można. *Kocham* to. Kocham to, jaki jest, i jak łagodnie obdarowuje swoje ciało jedzeniem po tym, jak każdego dnia przez wiele godzin wymaga od niego największego wysiłku.

W następnej chwili patrzę na Diane i wtedy naprawdę ją dostrzegam. Widzę to, jak dobrze go traktuje. Widzę prawie czterdziestoletnią kobietę o szerokim uśmiechu i miłych oczach, emanującą aurą otuchy i ciepłem, którymi obdarza wszystkich w apartamencie. Wiem, jak dobrze zajmuje się Remy i że jest osobą najbliższą matce, jaką Remington kiedykolwiek miał. Impulsywnie puszczam wózek, przytulam ją i szepczę:

- Dziękuję ci, Diane. Za to, że się nim opiekujesz.

- E tam! Jak mogłabym tego nie robić, skoro tak dobrze mnie traktuje? Sądzisz, że to ja się nim opiekuję, lecz nie potrafię ci nawet powiedzieć, ile to on dla nas robi za każdym razem, kiedy słyszy, że czegoś potrzebujemy. Pojechał nawet na pogrzeb mojej matki.

Milknie, widząc zaskoczenie na mojej twarzy, lecz gdy podchodzimy do kasy i zaczynamy wypakowywać produkty, dodaje:

- On nawet nie ma matki, przynajmniej takiej *prawdziwej*. Wiedział jednak, że bardzo zależy mi na mojej i przeleciał dla mnie trzy stany, żeby dotrzeć na pogrzeb. Nie powiedział nawet słowa - po prostu przytulił mnie na koniec. Lecz samo to, że tam był...

Nieoczekiwanie jej głos się załamuje i tak dobrze rozumiem, ile znaczy dla niej cichy pokaz uczucia, jaki dał jej Remy, że czuję ściskanie w gardle.

- Tak bardzo cieszymy się z powodu tego dziecka - wyrzuca z siebie, nagle zmieniając temat. - My wszyscy. Pete. Riley. Trener. Jesteśmy tak podekscytowani. Sądzymy, że teraz to wszechświat oddaje Remyemu coś dobrego. Naprawdę.

Obchodzi mój wózek dookoła, jakby w jakiś sposób chciała kontaktu z dzieckiem, lecz waha się, nim mnie dotknie. Sięgam więc po jej dłoń i rozpościeram ją na moim płaskim brzuchu, po czym szepczę:

- Nie wiedziałam, jak bardzo pragnę tego dziecka, dopóki nie dowiedziałam się, że mały się pojawi.

Marszczy brwi, wyraźnie zaintrygowana. -On?

Po prostu mam takie przeczucie, chociaż nie mam pojęcia, czy to ten osławiony szósty zmysł, który kobiety niby mają. Kiedy jednak myślę o tym dziecku, instynktownie widzę przed oczami małego Remy'ego. Nie wiem, dlaczego albo skąd to wiem, lecz jestem tego pewna, podobnie, jak miłości jego ojca. Energicznie kiwam głową.

- On.

\* \* \*



Tajfun kompletnie podbił Vegas.

Młodzi studenci college'u tłoczą się na trybunach. A dziewczyny? Te są najgłośniejszą i najbardziej podskakującą grupą kobiet, na jakie kiedykolwiek się natknęłam. Napierają na niego tak bardzo, że moja zazdrość (która, jak sobie uświadomiłam, jest dziesięciokrotnie spotęgowana przez ciężowe hormony) dosłownie we mnie eksplodowała. Dziewczęta krzyczą i słyszę nawet, jak mówią o nim za moimi plecami -jakie ma duże dłonie i co ten fakt oznacza.

Pete również wydaje się to słyszeć i potrząsając głową, wybucha cichym śmiechem.

Po drugiej stronie ringu, po lewej, siedzi grupa przyjaciółek w czerwonych koszulkach, na których każda nadrukowaną ma jedną literę. Teraz ćwiczą jednoczesne wstawanie, żeby wszyscy widzieli, iż układają się w napis TAJFUN!

Jest nawet wykrzyknik dla tej biedaczki, dla której nie starczyło już litery.

Zanim nadszedł czas walki, z zaciśniętymi zębami zdążyłam przyjrzeć się każdej z nich. Nagle jednak czuję, że je kocham. W końcu one uwielbiają Remy'ego, a on *zasługuje* na ich podziw.

Bo czego niby chcę? Żeby kibicowały takiemu dupkowi, jak Skorpion? Do diabła, nie! A więc załatwione. Sądzę, że pięknie pokonałam dzisiaj moją zazdrość.

W gruncie rzeczy pokonałam ją tak dobrze, że gdy go zapowiadają, sama mam ochotę podskakiwać.

- Taaajfuuuun! - krzyczy prezenter z entuzjazmem, jaki - przysięgam - rezerwuje dla niego każdy

prowadzący. - Ludzie, jedyny i niepowtarzalny! TEN jedyny i niepowtarzalny!

Remington pojawia się jak lśniąca, czerwona błyskawica, po czym lekko wskakuje na ring. Jest silny jak byk, lecz cholernie aerodynamiczny, a gdy zrywa z siebie szlafrok i rzuca go w stronę Riley, niemal czuję materiał na mojej skórze. Dotyk satyny, cudowny sposób, w jaki otula moje ciało, i to, jak nim pachnie.

- A teraz, Joey „Spider” MANN! Który dzisiaj przeraził wszystkich przeciwników!

Zanim Spider-Mann pojawia się na ringu, Remington kieruje na mnie płonący wzrok. Pożądanie wzbiera między moimi nogami, a przed oczami pojawiają się wspomnienia z poprzedniej nocy. Wiem, o czym myśli - czuję to w sobie. Nie mam pojęcia, co mnie z nim tak łączy, lecz coś łączy, i kiedy testosteron krąży mu w żyłach, wiem, że myśli o tym, iż na niego patrzę. I podnieca go to. I że będzie walczył, jak zawsze, a potem mnie przeleci. Tak, jak lubi. Och, Boże, nie mogę się doczekać. Mogę obwiniać moją ciążę, ile tylko chcę, lecz ten, którego tak naprawdę należy winić za rozpalenie mnie jednym spojrzeniem, to *on*.

- Ten sukinsyn się na ciebie napala - zauważa Pete.

- Panuje nad tym - odpowiadam. Remy mówi, że walczy się w połowie głową, w połowie ciałem. Może i ma rację, lecz kiedy widzę walczącego Remingtona, to założę się, że wkłada w to całą duszę. Moje serce zaczyna bić jak szalone, gdy przyglądam się, jak na powitanie uderza się rękawicami ze swoim przeciwnikiem, po czym oboje szykują się do walki.

Rozlega się znajomy dźwięk gongu i na sali zapada cisza. Nie ma znaczenia, jak wiele razy widziałam Remingtona w walce. Zawsze hipnotyzuje mnie sposób, w jaki się porusza.

Rozgrzewając się, obaj wychodzą na środek ringu. Wiem, że przy każdym przeciwniku Remy przyjmuje inną strategię. Z niektórymi się bawi. Innych od razu uderza. Czasami ich męczy i oszczędza swoje najcięższe ciosy dla trudniejszych zawodników, lecz dzisiaj zaczyna uderzać tak szybko, że słyszę głuchy dźwięk *puu, puu puuf!* Spider-Mann - ten sam, który był tak przerażający dla swoich przeciwników - już w pierwszej minucie zatacza się do tyłu.

- Kochamy cię, Tajfun! - krzyczą dziewczyny od liter na koszułkach. - Rozwal go dla nas!

- Chociaż za każdym razem, gdy tu jesteś, walczy jak szaleniec - dodaje Pete.

„Szaleniec” to zdecydowanie złe słowo. Jest jak maszyna.

Walka na dobre się już rozwinęła, a ściskanie, jakie czuję w brzuchu, ledwie pozwala mi zaczerpnąć oddechu. Mięśnie Remyego naprężają się, gdy uderza lewym hakiem, po czym szybko robi unik. Spider-Mann nie trafia, a Remington natychmiast kontratakuję. Wyprowadza kilka szybkich ciosów w żebra, po czym kończy prostym, który trafia w Spider-Manna niczym poruszający się szybko mur.

Spider-Mann chwieje się.

Remington odskakuje w tył i pozwala mu oddychać. Mężczyzna atakuje.

Remington udaje, a jego nieszczęsny przeciwnik robi zamach za zamachem, pudłując za każdym

razem, gdy Remy robi unik i powraca, by potężnym uderzeniem trafić go w brzuch, żebra i w końcu szczękę. Do czasu, gdy wyprowadza swój najmocniejszy cios prawym hakiem, Spider-Mann jest cały spocony, zakrwawiony i potwornie zmęczony. Zatacza się.

Patrzę, jak Remy czeka, aż facet się podniesie, i jestem pewna, że wszystkie kobiety z publiczności krzyczą i pożądliwie wpatrują się w to samo, co ja. W to, jak pot strużkami spływa po umięśnionym torsie Remingtona. Jak tatuaże na jego ramionach lśnią cienką warstwą wilgoci, przez co wydają się równie czarne, jak jego włosy. I w to, jak dołeczki pokazują się na jego twarzy, kiedy uśmiecha się do siebie za każdym razem, gdy uda mu się pozbawić przeciwnika równowagi.

Dziewczyny T-A-J-F-U-N-! między okrzykami mówią coś do siebie, podobnie jak robię ja i Mel, kiedy obserwujemy Remyego w walce. Dwie z nich - J i F - podskakują razem i obejmują się, gdyż założę się, że taka żądza to dla nich za dużo.

Och, Boże, takie pożądanie to za dużo też *dla mnie*. A podobno jest tylko mój. Wciąż jednak nie mogę w to uwierzyć. Widzę go, dotykam, całuję, kocham, a dziewięćdziesiąt dziewięć procent mnie nie jest w stanie uwierzyć w to, że ktoś tak nieosiągalny, skomplikowany i męski jak on może do kogokolwiek należeć - nawet jeśli mnie kocha.

Jeden prawy hak i głośne plaśnięcie na deskach później prowadzący podnosi wysoko rękę Remingtona. Z unoszącą się w ciężkim oddechu piersią Remy wbija we mnie wygłodniałe spojrzenie, a jego oczy zdają się spalać mnie aż po same kości. Nie uśmiecha się.

Jego nozdrza falują. Moje serce zaczyna szaleńczo bić, a ciało gotuje się na to, co dostrzegam w jego oczach.

- Chcecie więcej? - słyszę dochodzący z głośników krzyk. - Jesteście gotowi na WIĘCEJ?

Tłum krzyczy, dziewczyny od liter krzyczą, a Remington nie odrywa ode mnie wzroku. Wciąż łapczywie chwyta oddech, swoimi niebieskimi oczami rozbierając mnie na miejscu. Jestem gotowa założyć się o wszystko, że w tej chwili pieprzy mnie w myślach. Moje niezwykle wrażliwe piersi stają się jeszcze cięższe. Kiedy zaś na ring wchodzi jego następny przeciwnik, czuję wilgoć i ściskanie między nogami, gdy podziwiam jego napięte mięśnie i to, jak w głowie układa strategię walki.

Umieram z pragnienia, by dziś w nocy mieć go całego tylko dla siebie. Czuć w ustach jego język, robiący te swoje cudowne rzeczy. Czuć go w sobie, gdy ujeżdża mnie mocno i szybko lub powoli i głęboko... Chcę po prostu wtulić się w mojego lwa i obdarować go miłością, jakiej w życiu nie dał mu nikt, oprócz mnie.

- Dawaaaaj, Tajfun! - wrzeszczy tłum.

Ludzie chcą podniecenia, jakie zawsze dostarcza im Remington, a jestem pewna, że on pragnie im je dać.

Zerka na mnie. Nie wiem, co spodziewa się zobaczyć w moich oczach, lecz cokolwiek to jest, wydaje się to dostrzec. Patrzy na swojego nowego przeciwnika - młodego zawodnika, którego nigdy wcześniej nie widziałam - i zanim się spostrzegam, z szybkością błyskawicy wyprowadza trzy szybkie ciosy: w bok, brzuch i w końcu prawym hakiem w szczękę. Młody pada na deski.

- TAK! - syczy Pete, wyrzucając pięści w powietrze. - TAK!  
TAK! TAK!

- Tajfun!!! - krzyczy tłum, lecz ja bez ruchu siedzę na miejscu. Ból, który na początku lekko pulsuje, zmienia się w silny skurcz. Obejmuję brzuch ramionami i kulę się na siedzeniu.

- Ludzie, oto Taaaajfuuuuun! Jeszcze raz przed wami, Taaajfun!!!

Prezenter podnosi jego rękę, a ja dostrzegam skaleczenie pośrodku jego pełnej, dolnej wargi. Błyska dołączkami w moją stronę, a ja umieram z chęci, by zlizać kroplę krwi z jego ust i położyć na nią maść. Wtedy jednak skurcz wzmaga się i pochylam się lekko. Kiedy kolejny przeciwnik wchodzi na ring, nawet nie patrzę. Czuję coś więcej niż tylko mdłości.

Płuca ściskają mi się, gdy podnoszę wzrok i widzę każdy możliwy mięsień pracujący w jego ciele, kiedy walczy, a jego ramiona naprężają się, spięte jak powrozy. Widzę go, lecz wciąż powracam do siebie. Strasznie się boję. Zastanawiam, co się ze mną dzieje.

- Pete, muszę natychmiast iść do łazienki - mówię głosem, którego nigdy wcześniej u siebie nie słyszałam. Drży, przepełniony przerażeniem, czystym przerażeniem. On jednak wbija oczy w ring i z roztargnieniem idzie za mną do damskiej toalety.

Kilka minut czekam w kolejce, a kiedy przychodzi moja kolej na wejście do małego, plastikowego boksu, ściągam majteczki - które wydają się lepkie - i widzę, że przesiąknięte są krwią, jakbym miała naprawdę silny okres.

- Och, Boże - szepczę.

Nabieram z tysiąc oddechów, lecz nie robią one nic, by chociaż trochę mnie uspokoić. Zamiast tego ogarnia mnie mdłące, ssące uczucie rozpacz. Jeszcze przez kilka minut staram się dojść do siebie, po czym wychodzę z kabiny i przynajmniej do końca walki spróbuję udawać, że się trzymam. Pete posyła mi szeroki uśmiech.

- Mała, nigdy nie widziałem, żeby ktoś rzygał tak długo, jak ty. Ile kilogramów straciłaś?

- Chodźmy już usiąść - mówię tylko. Idę powoli, lekko pochylona, gdyż wyprostowanie się budzi jeszcze większy ból i moje ciało instynktownie chce się skulić. Niezwykle ostrożnie siadam na miejscu, podczas gdy Remington wciąż jest na ringu i właśnie kolejny raz wykrzykują jego imię.

- Remy! - wołają.

Wydaje się czekać na kolejnego przeciwnika. Odwraca głowę w stronę moją i Petea, jakby czekał, aż usiadziemy na naszych miejscach. Kiedy mnie dostrzega, puszcza do mnie oczko, lecz zaraz ściąga brwi i przygląda mi się uważniej.

Nagle chwyta za liny i zeskakuje z ringu, a publiczność budzi się do życia, kiedy ludzie zdają sobie sprawę, że zamierza zrobić jakiś numer - jak zawsze, gdy niespodziewanie opuszcza deski.

- Reming-ton! Re-ming-ton! Re-ming-ton! - nawołuje tłum. Kiedy ludzie widzą, że cała ta góra męskiej siły i testosteronu zmierza w moją stronę, zmieniają okrzyk: - Całuj! Całuj! Całuj!

Podchodzi do mnie i natychmiast bierze mnie na rękę.

Publiczność zaczyna szaleć, podobnie jak moje serce. Jednak Remington patrzy na mnie, czujny i zdenerwowany.

- Co się dzieje?

- Krwawię - mówię głosem pełnym łez.

Następne pół godziny mija w mgnieniu oka.

- Przyrowadź samochód - rzuca Remington do Petea, wynosząc mnie z sali.

Okrzyk „Tajfun!” wciąż brzmi za nami, gdy wychodzimy na zewnątrz, na świeże powietrze Vegas i kierujemy się na parking hali, która dzisiejszego wieczoru była gospodarzem Podziemnej Ligi. Remy wsiada ze mną na tył Escalade, a Pete wskazuje za kółko i szybko uderza palcami w ekran GPS, szukając najbliższego szpitala.

- Nie stracę go. Nie stracę twojego dziecka - słyszę swoje rozpaczliwie gorączkowe słowa.

Remington mnie nie słyszy. Przyciskając mnie do piersi, mówi coś cicho do Petea, a do moich uszu dochodzą słowa „skręć w prawo, na izbę przyjęć”.

- Nie stracę go - mówię jeszcze bardziej zdeterminowanym głosem. - Chcesz tego dziecka i ja go chcę. Jem prawidłowo, regularnie ćwiczę, ty prawidłowo jesz i regularnie ćwiczysz...

Dojeżdżamy. Remy wnosi mnie do środka i podchodzi do lady, by zwrócić na siebie uwagę. Kiedy podstawiają mi wózek, zwraca się do stojącej za nim pielęgniarki:

- Proszę powiedzieć, gdzie mam ją zawieźć.



Słyszę, jak jego serce bije tuż przy moim uchu, lecz nigdy jeszcze nie słyszałam, żeby biło tak wściekle. *Pum pum pum, pum.*

Zaprowadza mnie do sali, układa na łóżku i nieco zbyt mocno ściska za rękę, gdy bada mnie lekarz. Pete czeka za drzwiami. Dzięki Bogu, bo mam szeroko rozłożone nogi i czuję się nieswojo, że Remy widzi mnie w takiej pozycji. On jednak patrzy na nasze splecione dłonie, jak gdyby on też nie czuł się przez to komfortowo. Kiedy jednak lekarz odsuwa się i zdejmuję rękawiczki, podnosi wzrok.

- Pana żona jest we wczesnym stadium poronienia. Podczas gdy mój mózg stara się pojąć jego słowa, przekręcam się na bok, w pozycji płodowej otaczam ramionami i bez słowa potrząsam głową. Tylko potrząsam, bo... nie. Po prostu... *nie.*

Jestem zdrową, młodą kobietą. Zdrowe młode kobiety po prostu nie tracą dzieci.

Lekarz pospiesznie prosi Remingtona na bok i ściszone głosem mówi coś do niego. Podnoszę głowę, by spojrzeć na jego twarz. To twarz moich marzeń, lecz przysięgam, nigdy nie zapomnę malującego się na niej zawzięcia, kiedy zduszonym głosem odpowiada lekarzowi:

- To niemożliwe.

Lekarz dalej coś mówi, a Remington z zaciśniętymi zębami potrząsa głową. Nagle wygląda na o wiele młodszego i bardziej bezbronego niż kiedykolwiek. Boże, wygląda na tak samo przybitego, jak sądzę, że był w dniu, kiedy dowiedział się, iż wyrzucili go

z profesjonalnej ligi i że nigdy więcej nie będzie mógł uprawiać boksu zawodowo.

Przeciąga dłonią po twarzy, a pociąg paniki, który pędzi mi w głowie, nabiera takiej prędkości, że wyciągam do niego rękę i mówię głosem zdławionym ze strachu:

- Co on mówi? Co mówi?

Remington w pół słowa odchodzi od lekarza i podchodzi do mnie, natychmiast biorąc moje dłonie w swoje duże i szorstkie ręce. Nie potrafię wyrazić słowami, co czuję przy tym kontakcie, lecz natychmiast zalewa mnie fala uspokajających związków chemicznych i zamykam oczy, rozpaczliwie upajając się poczuciem mojej małej dłoni w jego większej. Nie czuję już skurczów. Nic. Nawet strachu.

Jedynie rękę Remingtona i jego sączącą się we mnie siłę. Pochyliła głowę i zaczyna całować moje kłykcie, na co wzdycham lekko i z pijanym uśmiechem odwracam twarz w jego stronę.

Nie wiem, dlaczego nie odpowiada mi uśmiechem. Albo dlaczego wygląda na tak wyczerpanego. Dopóki nie zabiera mnie z powrotem do hotelu i nie wzywa kolejnych dwóch lekarzy.

## 8. DOM TAM, GDZIE SERCE TWOJE

Nie ma na to żadnej piosenki. Albo może i jest, tylko my nie mamy ochoty na muzykę. Jedyny dźwięk, jaki rozlega się między nami, to dochodzący z za okna szum silników samolotu. Remy nie zgodził się, żeby Pete czy Riley towarzyszyli nam w tym locie i chłopaki zaczęli się martwić, że zrobi się pobudzony, kiedy nie będzie ich w pobliżu. Jednak nic dzisiejszego ranka nie skłoniło go do zmiany zdania. Chciał, żebym była z nim sama. Zniósł mnie po schodach do samochodu. Potem do samolotu. Boże, niech nosi mnie ile chce, dopóki nie odstawi mnie do domu.

Ale właśnie *odstawia* mnie do domu. Do Seattle. Gdzie ja zostanę, a on nie.

Wszyscy trzej lekarze twierdzą, że nie mogę podróżować. I wszyscy trzej twierdzą, że z pewnością poronię, jeśli nie będę odpoczywać.

W łóżku.

I używać kremu z progesteronem.

Właśnie tego według nich potrzebuję.

Nie wiedzą jednak, że jedyne, czego potrzebuję, to mój niebieskooki diabeł, a na samą myśl o tym, że będę odseparowana od niego przez dwa miesiące - aż

minie pierwszy trymestr i tym samym zagrożenie -mam ochotę płakać. Teraz Remy leży rozłożony na swoim miejscu i z głową odrzuconą do tyłu wpatruje się w sufit, z roz-targnieniem głaszcząc mnie po włosach.

Wygląda niemal tak nieszczęśliwie, jak ja się czuję. Wciąż słyszę, jak po tym, gdy wezwani lekarze przepisali mi „zakaz podróŜowania” i „odpoczynek w łóŜku”, z uporem im powtarza: „To niemoŜliwe. Potrzebuję jej przy mnie. Jeździ tam, gdzie ja”.

Pamiętam teŜ, Ŝe gdy trzeci lekarz pokręcił tylko głową i wyszedł, zaczęłam go błagać:

- Chyba nie myślisz poważnie, Ŝeby mnie odesłać? Prawda? Remington, będę leżeć. Nie będę się ruszać. To twój syn. Wytrzyma! Na pewno wytrzyma. Nie rozumiem, jak odesłanie mnie ma stresować mnie mniej. Nie chcę jechać do domu. Będę cały dzień leżeć, tylko nie odsyłaj mnie do domu!

Targała nim frustracja i wyglądał, jakby był gotowy rozerwać coś gołymi rękami.

- Przygotuj samolot - rzucił tylko do Petea, po czym odwrócił się i popatrzył na mnie niebieskimi oczami, z których zniknął wszelki blask. Nie zdążył mi nawet niczego wytłumaczyć, gdy wybuchłam płaczem.

A teraz jesteśmy tutaj. Kurwa *mać*.

Dwanaście kilometrów nad ziemią, w drodze do Seattle.

Leżę na kanapie, z głową na jego kolanach i twarzą obróconą na bok, gdy przeciąga palcami po mojej głowie, a później wplata je w mój kucyk. Od godziny wpatruje

się w sufit, a jego pierś unosi się powoli, jak gdyby każdy oddech miał go uspokoić, lecz bez rezultatu.

Serce mnie boli, gdy myślę, ile wysiłku będzie go kosztowało, by to nie namieszało mu w głowie. Chciałabym szeptać do niego uspokajająco, lecz wydaje się, jakbym nie mogła wydobyć z siebie słowa. Jestem tak wściekła, że życie ponownie rzuca mi kłody pod nogi.

Nagle pochyla się i całuje mnie lekko - najpierw w czubek ucha, potem jego krzywiznę, aż w końcu w płatek. Jego gorący oddech sprawia, że przeszywa mnie dreszcz, gdy gardłowym głosem mówi do mnie, wydając się wyrywać z siebie słowa. Pieką mnie oczy i jestem pewna, że ktoś wbił mi sztylet w pierś, gdy słyszę:

- Będę za tobą tęsknił... Muszę wiedzieć, że nic ci nie będzie... że będziesz o siebie dbała... Potrzebuję cię...

Czuję ucisk w gardle i mogę jedynie skinąć głową, gdy patrzę, jak sięga do kieszeni i wyciąga platynową kartę kredytową.

- Używaj jej - szepcze.

Przypuszczam, że Melanie umarłaby ze szczęścia, gdyby facet dał jej kartę kredytową, lecz nie mam ochoty rzucać się w wir zakupów. Nie chcę... nic, prócz swojego życia. Chcę, żeby z naszym dzieckiem było wszystko w porządku. Chcę, żebyśmy byli razem. Chcę mojego nowego życia, w trasie... z nim.

- Brooke - ostrzega i czuję, jak wciska kartę w moją dłoń. - Chcę widzieć rachunki. *Codziennie.*

Patrzy na mnie z krzywym uśmiechem. Jego czarne włosy sterczą bardziej niż zazwyczaj, a zarost jest ciemniejszy niż zwykle, gdyż nie golił się dzisiaj. Jak można kochać kogoś tak mocno, że masz wrażenie, że ta

miłość cię spala? Uwielbiam sposób, w jaki te smoliste rzęsy okalają jego niebieskie oczy, ukryte pod łukiem identycznie czarnych brwi. Kocham jego wysokie czoło, kości policzkowe i szczękę, i to, jak jego wargi wydają się zarówno wydatne i miękkie, zdecydowane i silne.

Unoszę dłoń i przesuwam palcami po jego mocnej szczęce.

- Kiedy wróciłam, obiecałam sobie, że nigdy więcej cię nie zostawię.

- Ja obiecałem sobie, że nigdy nie pozwolę ci odejść. Czego jeszcze się po mnie spodziewasz? - Jego oczy są ciemne i umęczone, i wiem, że nie spał.

Całą noc krążył po sypialni, zaciskając i prostując palce, kiedy co rusz pytał się, czy czuję jakiś ból. Owszem, czułam. Miałam wrażenie, jakby coś wbijało mi się w serce i powiedziałam: *żadnych skurczów*. Potem wrócił do łóżka i przygarnął mnie do siebie, całując mnie tak, jakby chciał mnie pochłonąć. Pamiętam każdą sekundę, kiedy czułam jego język na swoim. Ciepło jego oddechu na mojej twarzy. I to, ile razy odrywał ode mnie usta, całował mnie w czoło i znikał w łazience.

Ponieważ nie wolno nam się również kochać.

Naszą ostatnią noc spędzamy więc na całowaniu. A te kilka razy, kiedy wychodził wziąć prysznic, ja płakałam w poduszkę.

Teraz, nie odrywając ode mnie wzroku, zakłada mi luźne pasma włosów za ucho.

- Nic nam nie będzie, mała petardo - szepcze. Przesuwa wzrokiem po moim ciele i przykłada

dłoń do mojego brzucha. Na widok tego zaborczego gestu moje serce nabrzmiewa miłością.

- Damy sobie radę. - Masuje mnie lekko przez koszulkę, patrząc na mnie z czułością w niebieskich oczach. - Prawda?

- Oczywiście, że tak - odpowiadam z nagłym przyływem determinacji. - To tylko dwa miesiące, tak?

Szczypie mnie w nos. -Tak.

- I przecież nie jest tak, że nie możemy w inny sposób utrzymywać kontaktu.

- Właśnie.

Podnoszę się i kładę głowę na jego ramieniu, a on przesuwa dłoń na moją talię, gdy zaczynam masować mu mięsień.

- Pozwól ciału odpocząć. Po treningu stosuj masaż lodem. I odpowiednio się rozgrzewaj.

Wtula twarz w moją szyję i przyciąga mnie do siebie bliżej, po czym oboje wdychamy zapach drugiego, jakby od tego zależało nasze życie. Remy zaciska dłoń na moim biodrze, po czym nagle liże mój kark, a jego gardłowy głos rozbrzmiewa w moim uchu:

- Brooke, nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek ci się stało. Po prostu nie mogę. Muszę cię odwieźć.

- Wiem, Remy, wiem. - Przeciagam ręką po jego głowie, gdyż jego głos przepelnia udręka. - Wszystko będzie z nami w porządku. Z całą trójką.

- Właśnie po to to wszystko.

- A sam powiedziałaś: damy sobie z tym radę. Naprawdę.

- Cholerna racja.

- Wrócisz, zanim w ogóle zdążymy poczuć smutek czy zatęsknić.

- Właśnie. Będę trenować, a ty odpoczywać. -Tak.

Milkniemy i przez chwilę tylko przytulamy się do siebie. Niemal słyszę tykanie mijających minut, które jak takie małe suki starają się zniszczyć mi życie. Remington ponownie wciąga mój zapach, jak gdyby chciał wchłonąć go tyle, żeby starczyło mu na całe dwa miesiące. Niemal gorączkowo robię to samo. Wdycham jego woń i zamykam oczy, czując pod palcami mięsień jego ramienia - tak silny i twardy, że ponownie zaczynam lekko go masować.

- Zostawiłam ci w walizce trochę olejku z arniki. Na wypadek gdyby bolały cię mięśnie albo czułbyś inny ból.

- Widzisz jeszcze krew? - pyta cicho, a gdy twierdząco kiwam głową, wciąga mnie na kolana, gdzie wtulam się w niego i opieram skroń o jego policzek.

- Za każdym razem, kiedy łapie mnie skurcz, mam wrażenie, jakby dziecko zaraz miało ze mnie wyjść.

Gładzi mnie dłonią po plecach i całuje mnie w czoło.

- Wiem, że powstrzymanie się od biegania cię dobije. Ale zrób to dla mnie.

- Nie aż tak bardzo, dobiłaby mnie utrata twojego dziecka.

Biegałam całe moje życie. Teraz jednak boję się nawet chodzić, porażona strachem, że powrócą skurcze i znów znajdę krwawe plamy na bieliźnie. Przysięgam, że jeśli nie zdołam utrzymać w sobie dziecka mężczyzny, którego kocham, to nie wiem, co zrobię. Ale nie mogę - *nie zgadzam się* - stracić tego dziecka.

- Twoi rodzice wiedzą, że wracasz? A twoja siostra?



- Dałam im znać, że przyjeżdżam, ale jeszcze o nas nie wiedzą. Chciałam poczekać z tym na rozmowę twarzą w twarz. Wiedzą o tym tylko Mel i dwoje innych przyjaciół.

Odsuwa moją głowę, by móc spojrzeć mi w oczy.

- W porządku. Ale do kogo zadzwonisz, kiedy ci się pogorszy? Do mnie. Do kogo zadzwonisz, kiedy będziesz czegoś potrzebować? *Do mnie*. Będę dla ciebie wszystkim. Twoim pieprzonym seks-telefonem. Kiedykolwiek, gdziekolwiek będę. Brooke, wyrażam się jasno?

- Przepraszam. Mój mózg zatrzymał się na „seks--telefonie”.

- Naprawdę? Co w tej kwestii mam ci niby wyjaśnić? Diabeł jeden, samym uniesieniem brwi sprawia,

że moje ciało zmienia się w żywy wulkan podniecenia. Myśl o seksie przez telefon z Remingtonem sprawia, że wybucham śmiechem, lecz jednocześnie czuję w dole niesamowite mrowienie. W końcu żartobliwie dźgam go palcem w pierś.

- Nie będę po to do ciebie dzwonić! Wiem, że będziesz strasznie zajęty.

W jego oczach pojawia się błysk.

- Nie aż tak zajęty.

- Skąd ten błysk w oku? Robiłeś już to? Założę się, że Melanie robiła tak z Rileyem.

Z lekkim uśmiechem gładzi mnie po głowie, po czym delikatnie całuje mnie w ucho i nos. Kiedy się odzywa, jego głos jest niski i ochryply.

- Chcę to z tobą zrobić.

Moja płeć zaciska się, sutki naprężają i czuję, jak zalewa mnie fala gorąca. Uwielbiam nasze pierwsze

razy. Pierwszy raz, kiedy puścił mi „Iris”. Pierwszy raz, kiedy zaprosił mnie do wspólnego biegu. Pierwszy raz, kiedy mnie pocałował. Kiedy się ze mną kochał. Nigdy jednak nie mieliśmy *takiego* pierwszego razu.

- ja też tego chcę, ale nie wiem, czy mogę. Jeśli się tam dotknę... z krwią...

Przyciska usta do mojego czoła, rozpinając dwa górne guziki mojej bluzki.

- To tylko krew - mówi głosem o wiele bardziej szorstkim niż jeszcze chwilę temu.

Jego zapach i feromony, jakie wydziela, sprawiają, że ogarnia mnie szaleństwo. Moje łono zaciska się z pożądania i nagle zaczynam dygotać z taką siłą, że moje przewrażliwione piersi wydają się zbyt ściśnięte w staniku.

- O Boże, Remington, tylko ty potrafisz mnie podniecić, kiedy tak się martwię.

Chwyta dłońmi mój tyłek i nagle czuję na uchu jego usta. W następnej sekundzie zaczyna łagodnie lizać jego wnętrze, na co zalewa mnie nowa fala pożądania.

- Tak bardzo cię pragnę.

Jego głos jest zaledwie ochrypłym szeptem. Remy wsuwa dłoń pod krawędź moich jeansów i pod materiałem majteczek obejmuje nią mój pośladek. Po chwili wyciąga ją i obejmuje moje piersi, po czym ściska je razem i ociera o nie twarzą, cicho pomrukując przy mojej skórze.

- Kiedykolwiek będziesz chciała, ja również będę tego chciał - mówi, podnosząc głowę i przyciskając usta do moich warg, a jego słowa wibrują mi na języku, gdy wygłodniałe dotykam nim jego warg. - Tylko

zadzwoń i mi powiedz. Powiedz, że mnie pragniesz. Że jesteś na mnie napalona. A ja zajmę się tobą. Zajmę się moją kobietą, kiedykolwiek będzie tego chciała. I dam, czegokolwiek będzie chciała.

- Ja również. Zadzwoń do mnie, a ja się tobą zajmę. - Pocieram kciukiem jego twardą szczękę, po czym zbliżamy do siebie usta. Przez resztę lotu Remington obejmuje dłońmi moją twarz i całuje mnie, i całuje, i całuje... aż jestem obolała i opuchnięta.

Na lotnisku czeka na nas szofer w eleganckim, czarnym Lincolnie. Wsiadając do samochodu, Remington powiadamia pilotów, że wróci za dwie godziny. Jedziemy z tyłu, siedząc tak blisko siebie, jak to tylko możliwe, a ja przyglądam się znajomym widokom za oknem i sprawdzam stan baterii w iPhone. Nagle uświadamiam sobie, że robię wszystko, żeby tylko odwrócić swoją uwagę od tego, że coraz bardziej zbliżamy się do mojego domu. W końcu podobnie jak zniósł mnie po schodach samolotu i zaniósł do samochodu, teraz Remy niesie mnie do mieszkania.

Zaciskam ramiona wokół jego szyi.

- Zostań, Remington. Zostań. Bądź moim więźniem. Obiecuję zajmować się tobą codziennie, każdego dnia.

Wybucha swoim męskim śmiechem i patrzy na mnie swoimi niebieskimi oczami, po czym z ciekawością zaczyna rozglądać się po moim mieszkaniu. Czuję motyle w brzuchu, widząc jego prawdziwe

zainteresowanie. Chce zobaczyć, gdzie mieszkam. Och, Boże, kocham go tak mocno, że aż boli.

- Oprowadzę cię, ale potem musisz naprawdę szybko zabrać stąd swój piękny tyłek - ostrzegam go.

W odpowiedzi Remy uśmiecha się szeroko.

- Pokaż mi jaskinię mojej kobiety.

Ponieważ wciąż mnie trzyma, w szerokim geście wyciągam rękę i pokazuję mu kolorowy pokój.

- To właśnie mój salon, urządzony przez Melanie. Jest naprawdę dobra. Eklektyczna. Wspomniano o niej również w kilku miejscowych czasopismach, ale ona oczywiście marzy o tym, by pisano o niej w *Architectural Digest*. Pandora, moja inna przyjaciółka, mówi jej jednak, że ma większe szanse u *Playboya*. To rywalki w urządzaniu wnętrza i bywa, że czasami sobie dogryzają.

Remy puszcza do mnie oko, co sprawia, że czuję w brzuchu lekkie łaskotanie.

- A to moja kuchnia - mówię, wskazując na przylegające pomieszczenie. - Mała, ale mieszkam tutaj sama. A te drzwi prowadzą do... mojej sypialni.

Wchodzimy do środka, gdzie Remington sadza mnie w nogach łóżka i w milczeniu się rozgląda. Nagle zaczynam patrzeć na pokój jego oczami. Jest urządzony z prostotą. Na ścianach w neutralnym kolorze wisi kilka czarno-białych zdjęć sportowców - same zbliżenia mięśni. Na korkowej tablicy przypięte są też zdjęcia mnie, Melanie, Pandory, Kylea... kilku innych przyjaciół... Są tam również dwie tablice wartości odżywczych, mówiące o ilościach węglowodanów, białka i zdrowych tłuszczów. I oprawiony cytat, który

dostałam od Melanie: MISTRZEM JEST KTOŚ, KTO PODNOSI SIĘ, GDY NIE MOŻE. - JACK DEMPSEY.

Dała mi go, kiedy zerwałam więzadło i popadłam w depresję. Staralam się być takim mistrzem.

A teraz na takiego patrzę. Codziennie na niego patrzę.

Podchodzi do tablicy i wbija wzrok w zdjęcie, na którym sprintem przebiegam linię mety - z numerem 06 na piersi - po czym przeciąga po nim kciukiem.

- Spójrz na siebie - szepcze ze skrywaną w głosie dumą, a ja dostrzegam, że do niego podeszłam dopiero wtedy, kiedy się do mnie odwraca.

Remy natychmiast bierze mnie na rękę i z powrotem sadza na łóżku - tym razem na środku - i odsuwa mi za ucho kilka ciemnych pasm.

- Nie chodź. Zrób to dla mnie - gani mnie cicho.

- Zrobię. Zapomniałam. To taki nawyk. - Odsuwam się do tyłu, by oprzeć się o wezgłowie, po czym przyciągam go do siebie. - Powinieneś już iść. W innym razie mogę nie pozwolić ci odejść.

Przez chwilę wtula się we mnie. Mocnymi, twardymi ramionami obejmuje moją talię, po czym pochyla głowę, całuje, liże i wdycha zapach przy mojej szyi, płynnie przechodząc od jednej czynności do drugiej.

Nigdy nie wachał mnie tak intensywnie, jak robił to przez ostatnie dwie godziny. Teraz wdycha mój zapach powoli i głęboko. Następnie równie powolnym ruchem liże mnie. Czuję jego skupioną na mnie uwagę, a w końcu jego pocałunek - prosto w moją pleć.

- Kiedy powiesz mi, że jesteś w łóżku, właśnie to będę sobie wyobrażał. To, co właśnie widzisz - mówi z pomrukiem, podnosząc głowę.

Czuję napływające łzy, lecz nie chcę jeszcze tego pogarszać, więc tylko kiwam głową. Wiem jednak, że mowy nie ma, by nie zauważył nieszczęśliwego wyrazu mojej twarzy.

Odsuwa się ode mnie i patrzy prosto w moje oczy.

- Niedługo wrócę - mówi, obejmując moją twarz swoją dużą i pokrytą odciskami dłonią, a ja czuję, że po policzku spływa mi łza. Remy uśmiecha się do mnie, lecz uśmiech ten nie sięga jego oczu.

- Wkrótce przyjadę - powtarza.

- Wiem. - Wycieram twarz, ujmuję jego dłoń i całuję jej wnętrze. Następnie zginam jego palce, by - czy chce tego pocałunku, czy nie - mocno go trzymał. -Będę na ciebie czekać.

- Cholera, chodź do mnie. - Przyciąga mnie i mocno do siebie przyciska. Moje wysiłki, by jakoś się trzymać, idą w diabły, i zaczynam ryczeć.

- W porządku - mówi, gdy wstrząsa mną seria potężnych szlochów. *W porządku, słyszę, już w porządku, mała petardo.* Ale wcale nie czuję, jakby wszystko było w porządku. Jak mogło być? Może mnie potrzebować. *Ja* potrzebuję *jego*. Może stać się czarny, a Pete wtedy wstrzyknie mu to gówno w szyję. Coś może wydarzyć się podczas walki, a oni mi nie powiedzą, bo nie będą chcieli mnie stresować i doprowadzić do tego, że stracę dziecko. Czuję się słaba i bezradna, kiedy jedyne, czego w życiu pragnęłam, to być silna i niezależna. Jednak czuję się głęboko i bez reszty zakochana. I teraz rządzi mną miłość. Miłość do mężczyzny, którego szept w moim uchu brzmi niczym grzmot, który pachnie mydłem, sobą i oceanem,

i który trzyma mnie w najsilniejszych ramionach na świecie. A kiedy te ramiona znikną, moje całe życie zniknie wraz z nimi.

- Musisz już iść - mówię, po czym biorę drżący oddech i odpycham go od siebie. Zamiast tego Remington opiera czoło o moją głowę tak, że każde z nas wdycha oddech drugiego.

Nie musimy tego mówić. Słowa *kocham cię* iskrzą między nami i słyszę je w głowie tak wyraźnie, jakby je wykrzyczał.

Remy unosi moją dłoń i mocno całuje kłykcie, po czym ujmuje w ręce moją twarz i kciukami ociera łzy.

- W porządku, mała petardo?

- Będzie w porządku. A nawet lepiej - obiecuję. Telefon wibruje mi w kieszeni i drżącymi rękami sprawdzam wiadomość.

- Melanie jest pięć minut stąd - mówię ochryple. Mel wie, gdzie trzymam zapasowy klucz, i lada chwila tutaj wpadnie. A Remington wyjdzie.

*Wyjdzie.*

Do oczu ponownie napływają mi łzy.

- Proszę, odejść, zanim się rozplaczę - błagam nedorzecznie, gdyż i tak beczę jak dziecko, i czuję się - a pewnie i wyglądam - gównianie. On jednak obejmuje palcami mój kark i przymykając powieki, opiera głowę o moje czoło.

- Myśl o mnie jak szalona.

- Wiesz, że będę.

Wzburzone niebieskie oczy wpatrują się w moje, a gdy się odzywa, jego głos jest szorstki.

- Pocałuj mnie.

Robię, o co prosi, a kiedy nasze usta stykają się, z jego gardła dobywa się jęk. W moim wnętrzu eksplodują fajerwerki i czuję, jak jego pocałunek uspokaja mi umysł, duszę i serce. Przesuwa dłoń na moje plecy i delikatnie mnie pieści - nisko, z zapamiętaniem, delektując się dotykiem i zapamiętując moje kształty. W następnej chwili odrywa ode mnie usta i zlizuje pojedynczą łzę z mojego policzka.

- Brookey! Gdzie seksowny tatuś i przyszła mama? Remington przeklina pod nosem, po czym jeszcze raz całujemy się szybko. Przytrzymuje dłońią moją głowę, po czym przygryza i ssie mój język, teraz już ostrzej, a jego wspaniały, dziki pocałunek sprawia, że mam wrażenie, jakby smakował mnie lew. Piersi pulsują mi bólem, a sutki mrowią w staniku.

Zaczynam się więc i podniecona zaciskam nogi. W końcu Remington odsuwa się, na krótko patrząc mi w oczy. Jego spojrzenie jest wygłodniałe, jakby tylko chwila dzieliła go od zerwania ze mnie ubrania.

- Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. - Zakłada mi za ucho kolejne pasmo włosów, a jego oczy lśnią nieco bardziej niż zwykle. - I cała moja. Pamiętaj o tym szczególe.

Słyszę, jak Melanie na zewnątrz stuka obcasami. Remington wstaje, w jakiś sposób wydając się większy niż zwykle. Jest potężny, twardy, niebieskooki i absolutnie piękny.

- Całkowicie moja - mówi. - Brooke Dumas. Kiedy odsuwa się, przyszpilając mnie wzrokiem, przeszywa mnie dreszcz. Czuję, jakby mnie zerznął, samym tylko wzrokiem, i staram się odzyskać oddech.



- Noszę w sobie twoje dziecko, jeżeli chodzi o jakiegokolwiek kwestie, do kogo należę - odpowiadam cicho.

- Oboje należycie do mnie - mówi, wskazując na mnie palcem. - A szczególnie ty.

Duszę w sobie podekscytowanie, a Remy odwraca się do wyjścia.

- Hej! - wołam za nim. - Ty też jesteś *mój*. Potakuje, po czym rzuca mi swojego iPoda.

- Za bardzo za mną nie tęsknij.

Łapię urządzenie i przyciskam je do piersi.

- Nie będę! - rzucam żartobliwie, choć z wyraźną fałszywą brawurą. Wtedy w hallu rozbrzmiewa jego głos i słyszę, jak Melanie cicho go uspokaja. W następnej chwili rozlega się okropny dźwięk zamykanych drzwi.

Dookoła mnie wszystko zamiera w bezruchu - takim, kiedy czuję, że nie ma go w pobliżu.

W tym momencie ukrywam twarz w poduszce i wybucham płaczem.

## 9. TĘCZA NAD SEATTLE

To, co jest najlepsze w Seattle, to Melanie. Każdy, kto myśli inaczej, może pocałować ją w tyłek. Mel jest niczym wieczna tęcza nad permanentnie szarym miastem. Z krzykliwymi kolczykami i niemal sięgającymi łokcia, pobrzękującymi bransoletami, w eksplozji kolorów wpadła do mojego pokoju. Wyraźnie starała się mnie pocieszyć po tym, jak cały mój świat właśnie zniknął za drzwiami mieszkania, a ja resztką sił powstrzymałam się, by za nim nie pobiec.

Mel w zaledwie sekundę ogarnęła sytuację i przystąpiła do działania. Dostrzegła beczącą masę na moim łóżku - czyli mnie - po czym wyjęła mi spod głowy poduszkę i zastąpiła ją swoją obfitą piersią. W efekcie teraz, kiedy czeka, aż skończą mi się łzy, jej designerski żakiet cały jest nimi przemoczony.

Minęło dobre pół godziny, może więcej, a ja wciąż zdrowo ryczę. Tyle, że co kilka minut muszę zrobić przerwę na oddech. W jednym z takich momentów Mel w końcu odsuwa mnie od siebie i z zadziornym uśmiechem patrzy mi w oczy.

- Nie kłamałaś, mówiąc, że Tajfun Tate chciał, żebyś została matką jego seksownych dzieci, prawda? Oboje od razu zabraliście się do roboty, co? - Trąca

mnie lekko łokciem, po czym zerka na mój brzuch. -To kiedy będzie coś widać? Chciałabym zobaczyć chociaż mały brzuszek!

- Wiem, ja też! - Na myśl o dziecku uśmiecham się. *Och, skarbie, czego od nas nie żądasz, byśmy pokazali, że cię kochamy.* - Mel, tak bardzo chcę, żeby było już coś widać.

Słyszając to, uśmiecha się szeroko, po czym uważnie wbija we mnie swoje zielone spojrzenie.

- Hmm. Ciężowy blask. Masz go masę, nawet przy tych zażawionych oczach. Nie mogę się doczekać, aż będę w ciąży. To takie seksowne! - woła. - Co najbardziej sprawia, że ciąża jest dla mnie seksowna, to fakt, że tatuś dziecka jest seksowny. To po prostu cholernie seksowne, że masz w sobie jego część! Jakie to uczucie? Kurczaku, musisz teraz się czuć jak prawdziwa kobieta - masz najseksowniejszego tatuśka, jaki tylko może być!

Och, Boże. Nie mogę nawet rozmawiać o Remingtonie z najlepszą przyjaciółką, by nie czuć, jak wszystko we mnie roztapia się z podniecenia. Nawet mój głos przybiera inny ton - taki sam, jaki wydaje się mieć, kiedy jestem z nim w łóżku i kochamy się.

- To niesamowite, Mel. To tak, jakby był ze mną. Jakbyśmy byli ze sobą związani. Jakby mnie maksymalnie i po królewsku zerznął - mówię z jękiem, po czym kładę się na plecach i pocieram dłonią usta. Uwielbiam to, że wciąż czuję na nich jego smak.

- Brooke, pozwól tylko, że powiem... - Mel kładzie się obok mnie i wbija wzrok w sufit. - Kiedy go teraz zobaczyłam, miałam wrażenie, że w środku po trochu

umieram. Jest taki duży i gorący, że moje obcasy niemal się roztopiły i w jednej chwili poczułam się dziesięć centymetrów niższa.

Mimowolnie wybucham śmiechem. Mel kopniakiem zrzuca ze stóp buty i przewraca się na bok, uśmiechając się z typową dla siebie nutką figlarności.

- Jego usta były tak czerwone, jakby właśnie zacałował cię na śmierć. I to po francusku. Tajfun to taki trochę neandertalczyk, prawda? Jest tak cholernie prymitywny, że o mój Boże! Założę się, że uprawiacie seks analny.

- Wcale nie! Jest trochę zwierzęcy, ale bardzo opiekuńczy! - piszczę, poruszając się niespokojnie na tę myśl.

- Ale na pewno na pieska, co?

- Tak, ale przestań mi o tym przypominać! - wołam, po czym zamykam oczy i kładę dłoń na brzuchu, rozkoszując się ukrytym w nim dzieckiem. - Jest coś prawdziwie zmysłowego w tym, że jestem z nim w ciąży. Jestem teraz tak strasznie świadoma mojego ciała i tego, jak się zmienia dla tego malucha. Czuję, jak moje żebra i biodra rozszerzają się, by zrobić dla niego miejsce, jak zmieniają się moje piersi i cała reszta...

Wzdycham, po czym odwracam głowę i patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę. Jedyłą, która naprawdę mnie „miała”, zanim pojawił się Remy. I jedyną, która lubi mnie w każdej postaci, jaką przybiorę.

- Mel, ja nie mogę stracić tego dziecka. Uśmiech na jej ustach znika i Mel ściska moją

wciąż leżącą na brzuchu dłoń.

- Nie stracisz. To dziecko Tajfunu.

- Nie wiedzieliśmy, że macie tu imprezę litowania się nad sobą, ale cieszę się, że jej nie przegapiliśmy! - rozlega się w drzwiach męski głos.

Pociągając nosem, unoszę głowę i widzę mojego najlepszego męskiego przyjaciela, Kylea, który w Dockersach na nogach i koszulce z krótkim rękawem stoi obok Pandory. Jej ciemne włosy związane są w luźny kucyk, z którego w każdą stronę sterczą kosmyki luźnych pasm.

- *Zaskoczyłaś?* - pyta zdumiona.

- Według tony laboratoryjnych badań i testów ciążowych, owszem. Jednak moje ciało wciąż nie przyswoiło tej wiadomości. No, poza tej części z wymiotami.

Kyle podchodzi do mojego biurka i odsuwa sobie krzesło, a Pandora w butach i wszystkim innym wskakuje na łóżko. Nagle jedyne, co czuję, to zapach jej skórzanej kurtki.

- Pan-Pan, chyba nie wydaje mi się, żeby twoja aura była wystarczająco dziecięca dla Brookey, więc chodź, usiądź tu sobie. - Melanie poklepuje miejsce ze swojej drugiej strony, by mieć mnie całą dla siebie, lecz Pandora wyciąga rękę i odtrącają żartobliwie.

- Cicho tam, daj ją przytulić.

Pandora patrzy na mnie swoimi ciemnymi oczami i uśmiechem na czarnych ustach. Ludzie nie wiedzą, że Goci to niezwykle wrażliwi ludzie - przynajmniej Pandora taka jest. Po coś zostaje się Gotem. Według mnie jest naturalnie dramatyczna i pełna niepokoju, a to wszystko przez to, że jakiś dupek złamał jej serce. To cud, jak mówi Mel, że Pandora nie została lesbijką.

- Nic ci nie jest? - pyta Pan i zanim zdążę jej odpowiedzieć, przyciąga mnie do swojej skórzanej kurtki.

Natychmiast też czuję, jak Melanie przytula się do moich pleców. Melanie nigdy nie oprze się przytulasom. Mruczy nawet *hmmmm*.

- Wszystko będzie dobrze, Brookey - mówi teraz, po czym szepcze mi do ucha: - Obiecałam twojemu facetowi, że będę się tobą opiekować. Prosił, bym upewniła się, że nigdy nie będziesz sama, że będziesz dobrze się odżywiać i o siebie dbać. Riley powiedział mi, że on i Pete będą potrzebowali ode mnie codziennego raportu, żeby móc uspokoić Remingtona. Powiedział mi też, że rzygałaś jak kot, a tatuś dziecka chce, żebyś jadła, do cholery!

Jęczę z protestem i uwalniam się z ich uścisku.

- Nic mi nie jest. Jak zgłodnieję, to coś zjem. Kiedy moje ciało zechce jedzenia, to mi o tym powie. Wiecie, jak działa głód?

- Nie obchodzi nas czy ty *chcesz jeść*, czy nie. Jesteśmy sługami twojego faceta, mamy wyznaczoną misję i już ci coś przynieśliśmy, tak ze względu na dawne czasy - informuje mnie Kyle, po czym wstaje i przynosi mi torbę z McDonalda. W jednej chwili przypominam sobie, jak wieki temu tych troje drażniło Petea i Rileya, zajeżdżając do McDrive'a tej nocy, kiedy Remington mnie zatrudnił. Myślę o tym pamiętnym wieczorze i o tym, jak bardzo zmienił on moje życie. Wszystkie uczucie zbierają się w moim sercu, lecz kiedy Kyle podchodzi do mnie z torbą, ogarnia mnie fala mdłości.

- Zabierz to stąd! - błagam, zatykając sobie nos, co jedynie nedorzecznie zmienia mój głos. - Niezbyt dobrze sobie radzę z niektórymi zapachami. Poza tym potrzebuję warzyw dla dziecka. Kwasu foliowego

i wapnia... *rzeczy*, których na pewno nie ma w tym gównie, gwarantuję wam. Co z was za przyjaciele? Kyle wybucha pełnym triumfu śmiechem.

- Wiedzieliśmy, że tak powiesz, inaczej nie byłabyś sobą. McDonald jest dla nas. Dla ciebie mamy coś innego. - Wychodzi z pokoju, a po chwili zjawia się z brązową torbą marketu Whole Foods. - Podoba ci się? Może teraz chcesz pogadać o przyjaciółkach?

Rzucam w niego poduszką.

- Dawaj to! - Zaglądam do torby i dostrzegam wrapa z indykiem, takiego jak lubię. Nagle czuję, jak gesty i wsparcie moich przyjaciół otulają mnie ciasno i przyjemnie.

- Ludzie, jesteście dla mnie tacy dobrzy - mówię, odstawiając torbę na szafkę nocną.

Melanie ciągnie mnie za kucyk.

- Zauważyłaś, że jesteś teraz cikliwa i miękka? - Ściska mnie za ramię, a kiedy mój mały biceps nie poddaje się jej, dodaje: - Eee, przynajmniej wewnątrz.

Wybucham śmiechem i zamykam oczy. Pod powiekami natychmiast widzę jego niebieskie oczy i zmierzwione włosy. Mam ochotę zgnieść go w uścisku, lecz jest zbyt daleko. Zamiast tego otaczam więc dłońmi brzuch, po czym zerkam na smartfon. Remy nie jest tak zależny od telefonu i internetu, jak inni ludzie. Ja również nie, lecz teraz kurczowo ściskam swój telefon, jakby był jedyną łączącą mnie z nim nicią. Remington nie jest nawet typem, który pisze wiadomości, lecz nie obchodzi mnie to.

Zadzwonisz do mnie, jak będziesz chciał?

Mija ponad godzina, nim odpowiada, lecz uśmiecham się jak głupia, gdy czytam:

Właśnie wylądowałem. Zadzwoń.

Oglądamy film, gdy nagle Melanie podskakuje na łóżku.

- Hej, Kurczaku! Mówiłam ci? Na następnego faceta, z którym się prześpię, czeka prawdziwa atrakcja. Właśnie zapisałam się na zajęcia z tańca na rurze! - Chwyta za stojącą na podłodze lampę i zaczyna nam pokazywać, czego się nauczyła, kusząco poruszając ciałem i owijając jedną odzianą w jeans nogę wokół nogi lampy. - Kyle, to rozrusza twój motor?

- Lalka, gdyby ruszało, to byłoby kazirodztwo - mówi Kyle ze swojego miejsca na krześle.

- Dlaczego? Nie jesteś moim bratem! - protestuje Mel. - Daj spokój. Twój silnik zwiększa obroty?

Porusza pupcią tak, żeby dokładnie się jej przyjrzał. Kyle siedzi nieruchomo, wyglądając dokładnie jak Justin Timberlake, i w końcu mówi z wahaniem:

- Coś... drga.

- Pan, chodź tutaj. Peter Pan, poruszaj się ze mną, żeby Kyle mógł rozruszać ten swój zardzewiały motor. Za darmo nauczę cię tego, co sama już umiem.

Pandora podchodzi do stacji dokującej i stawia na niej iPoda, a sypialnia natychmiast eksploduje dźwiękami rocka.

- W porządku, niech Kyle'owi stwardnieje! - Zrzucając z siebie kurtkę, jakby robiła dla Kylea striptiz, Pandora rusza w stronę Mel. W następnej chwili



dziewczyny zaczynają odbijać się pupami i świetnie bawić, a ja przyłapuję się na wsłuchiwanie w piosenkę. Przez hałas staram się wyłapać słowa i zastanawiam, czy w ogóle jest to coś, co *bym jemu* puściła.

Nic to jednak nie daje, więc chwytam za iPoda Remyego, zakładam słuchawki i słucham „When Youre Gone” Avril Lavigne. To ogromna przyjemność słuchać piosenki, którą się dostało. Albo, która do Ciebie *dociera*. Przez to zdajesz sobie sprawę, że to, co czujesz, jest ludzkie i normalne... nawet jeśli to uczucie, którego chciałbyś nie poznać.

Wysłałam mu link na YouTube. Nie odpisuje, więc zakładam, że jest na sali gimnastycznej i uderza w worek tak długo, aż ten straci swój kształt.

Jak Remy sobie poradzi z dala ode mnie przez te dwa miesiące?

Nie mogę otrząsnąć się z myśli, że - chociaż to ja jestem bardziej emocjonalna - ta sytuacja będzie większym testem dla niego niż dla mnie.

Wciąż się nad tym zastanawiam, kiedy zaczyna się skurcz. Przekręcam się na łóżku, słysząc niecichnącą rozmowę moich przyjaciół, lecz całą uwagę skupiając na potwornych skurczach, które sprawiają, że moje podejście „walcz lub wiedz” budzi się do życia. Mam wrażenie, jakby ktoś krzywdził moje dziecko. *Moje własne ciało* krzywdzi moje dziecko. Przeszukuję iPod-a, by znaleźć piosenki, które mnie uspokajają, lecz udaje mi się znaleźć jedynie „Iris”.

Jednak ból się wzmaga. W milczeniu wyjmuję z uszu słuchawki i powoli wstaję z łóżka, po czym zgięta wpół ruszam do łazienki. Moi przyjaciele milkną.

Zamykam za sobą drzwi, a gdy sprawdzam bieliznę, widzę, że krwotok wrócił. I to ciężki.

Przez moment jedynie opieram się głową o ścianę i oddycham płytko przez nos, starając się uspokoić. Z uczuciem dotykam brzucha i w myślach próbuję przemawiać do dziecka, mówiąc mu, że nikt go nie skrzywdzi. Że jest upragniony i już teraz tak bardzo kochany.

Wyobrażam sobie, jak patrzę w te ukochane niebieskie oczy i mówię Remy'emu, że straciłam jego dziecko. Ponownie zalewa mnie istna powódź emocji, a łzy, które nie wiedziałam, że jeszcze mam, ponownie napływają mi do oczu.

- Mel - wołam przez drzwi. - Mel, nie wiem, czy dziecko da radę.

Z żalną miną Melanie otwiera drzwi.

- Brooke, on dzwoni. Dzwonił już kilka razy. Mam odebrać?

- Nie! Nie!

- Wyglądasz źle, a on kazał mi natychmiast powiedzieć, jeśli będziesz go potrzebowała. Brookey, myślę, że powinnaś dać mu znać, że...

- Nie! Melanie, NIE. Słuchaj, on i tak nie może nic zrobić. Musi walczyć! Jest coś, co musi robić. Nasze dziecko i ja będziemy go wspierać, a nie dołować. Słyszysz, co mówię?

- W takim razie przynajmniej pozwól się zawieźć do szpitala. Wyglądasz, jakby coś rozdzierało cię na pół - woła.

- Tak... nie! Nie powinnam nigdzie wychodzić. Muszę... odpoczywać. Nie... stracę... tego... dziecka...

- Nabieram głęboko powietrza, po czym pociągam nosem. -  
Mogłabyś przynieść mi telefon?

Mel robi, o co proszę, lecz zamiast dzwonić, wysyłam mu wiadomość:

Moi przyjaciele wciąż tu są. Możemy pogadamy jutro?

O tej samej porze?

Tak, o każdej porze.

OK.

Dobranoc, Remy. Tobie też.

Odkładam telefon i zamykam oczy, lecz kolejna łza spływa mi po twarzy. Remington to dobry i spokojny facet, który nie pisze SMS-ów, lecz i tak już czuję się od niego oderwana. Głęboki oddech.

- Ktoś mi pomoże wyciągnąć z walizki krem z progesteronem? - wołam w stronę pokoju.

Mel wychodzi z łazienki i zaczyna klaskać jak nauczycielka w piątej klasie, która ma dość wybryków dzieci.

- Dobra, koniec zabawy. Pakuję Brooke do łóżka. Kyle i Pandora sprzątają resztki jedzenia. Głupio

mi patrzeć na nich z taką opuchniętą twarzą, lecz gdy wchodzę do pokoju i kładę się na łóżku, czuję ich zmartwienie. Gdy już wychodzą, smaruję się kremem, rozprowadzając go również na brzuch i uda. Wtedy

widzę, jak Melanie w starej koszulce staje w drzwiach łazienki.

- Wieki minęły, odkąd tylko we dwie urządziłyśmy sobie piżamówkę. - Uśmiecha się szeroko, po czym łąduje się obok mnie pod kołdrę. W następnej chwili jednak pod nią znika, a gdzieś koło mojego brzucha rozlega się jej głos.

- A ty? Nie słyszałeś? Jesteś wojownikiem! Synem Tajfuna i Brooke! Pokaż mamusi i tatusiowi, z czego jesteś zrobiony!

Uśmiecham się, gdy ponownie się wynurza, po czym zamykam oczy z nadzieją, że mój maluch ją słyszał.

## 10. RODZINNE SPOTKANIE

Budzę się i czuję zapach czegoś, co - choć raz - nie wywołuje u mnie mdłości. Woń jest słodka i aromatyczna, i zachęca mnie, bym jeszcze raz ją powąchała. Rozglądam się i widzę Melanie, która co raz wchodzi i wychodzi z pokoju. Wszędzie jest czerwień Tajfuna. Krwiste jak szata Tajfuna róże wypełniają całą moją sypialnię.

- Dzień dobry, Julio. Przysłał je twój Romeo. Wciąż wyładowują resztę z ciężarówki. A ja zaraz zadzwonię na siłownię i przekażę im, że odrobiłam już dzisiejszą godzinę ćwiczeń.

Uśmiecham się i próbuję wstać, lecz Melanie mówi:

- O nie! Żadnego wstawania. Czegoś chcesz?

- Siku! I wachać te kwiaty - uspokój się, moje serce! Jest jakaś wiadomość? - Wyławiam karteczkę z róż stojących na stoliku nocnym, a moje oczy natychmiast wypełniają się łzami, kiedy widzę tytuł piosenki. Melanie zbiera jeszcze kilka karteczek i podaje mi je, a gdy otwieram jedną z nich, widzę kolejny tytuł. Nie słyszałam tych utworów, ale już jestem podekscytowana.

Pozwalam sobie - bo jestem w ciąży i tak cholernie zestresowana - na krótki płacz. Każdy wie, można się pochorować, jeśli się go wstrzymuje, a ja nie chcę się

pochorować. Chcę być zdrowa - chcę dać Remyemu dziecko i rodzinę. Coś, czego nigdy nie miał. Więc płaczę. A potem piszę do niego:

Tęsknię za twoimi oczami. Dłońmi. Twarzą. I tymi dołeczkami!

Następnie robię zdjęcie mojej sypialni, tak wypełnionej różami, że ledwie widać okno, po czym wysyłam mu je.

Właśnie to widzę, kiedy patrzę na pokój.

Całuję telefon.

- jesteś jak naćpana! - mówi Mel, wnosząc resztę róż.

- No i co? Kogo to obchodzi? - odpowiadam zuchwale i odkładam telefon na bok. Wiem, że Remy nie będzie sprawdzał wiadomości, dopóki trenuje, a że pewnie będzie trenował o wiele ciężiej, zaczynam ponownie smarować się kremem. Czytałam, że od zbyt dużej ilości można dostać bólu głowy, lecz Melanie i ja odwiedziłyśmy w nocy kilka internetowych forów i dowiedziałyśmy się, że ten krem niejedną kobietę uchronił przed poronieniem. Chcę znaleźć się na tej liście.

Chwytam kilka książek, kładę laptopa na łóżku i w gruncie rzeczy organizuję sobie minibiuro, żebym nie musiała wstawać. Czuję, że bolą mnie jajniki, lecz nie czuję żadnych skurczów. Zastanawiam się, czy to może dzięki działaniu kremu.

Słyszę, jak Melanie kończy rozmowę z dostawcą kwiatów, i decyduję się odpuścić sobie prysznic,

głównie dlatego że nie chcę stać przez cały ten czas. Dlatego po prostu znajduję czyste ubranie i ostrożnie się przebieram.

Nora ma mnie odwiedzić w ciągu dnia, by Melanie mogła pójść do pracy, lecz zamiast pojawić się po tym, jak Mel przyniesie mi na śniadanie owoce i serek wiejski, słyszę, jak moja przyjaciółka woła do mnie zza drzwi:

- Brookey! Przyjechali twoi rodzice!

Melanie idzie ich wpuścić, a ja ostrożnie wstaję z łóżka, zwracając ogromną uwagę na to, jak się czuję. Nie mam żadnych skurczów, wychodzę więc do salonu i natychmiast siadam na kanapie. Oni też tam są, z szeroko otwartymi oczami i szokiem na twarzy wbijają we mnie wzrok.

- Brooke.

Sposób, w jaki matka wypowiada moje imię, przepelnia mnie strachem.

W chwili, kiedy widzę, jak zgodnie je mówią, wiem, że *wiedzę*. Ogarnia mnie żal, gdy patrzę na ich normalnie radosne twarze, i zdaję sobie sprawę, że wydają się postarzać o dobrą dekadę. Jak wieści o pięknym dziecku mogły tak dodać im wieku?

- Mogliśmy się tego spodziewać po Norze, ale ty? -mówi moja matka. Mój Boże, oni *naprawdę* wiedzą. Ale niby *skąd*<sup>7</sup>.

Matka siada naprzeciwko mnie, po drugiej stronie stolika, a ojciec opada na siedzenie obok niej i z założonymi na piersi ramionami wpatruje się we mnie spojrzeniem, którym zazwyczaj zastrasza swoich uczniów na WF-ie.

Przez jakieś trzy minuty nic nie mówią, co w tych okolicznościach wydaje się niczym wieczność. Zaczynam się czuć tak nieswojo, że nawet nie wiem, jak usiąść.

Kocham moich rodziców. Nie lubię ich krzywdzić. Chciałam przekazać im dobre wieści osobiście - że kocham Remingtona i niedługo spodziewamy się dziecka. Ostatnie, czego bym pragnęła, to ich zawieść i traktować to jak tragedię, za jaką to odbierają.

- Witajcie - mówię w końcu.

Poruszam się, zmieniając pozycję, aż łokciem trafiam na oparcie kanapy. Opieram głowę na dłoni i podciągam pod siebie nogi, lecz mimo tego, że jest mi w końcu wygodnie, wiszące w powietrzu napięcie można by kroić nożem.

- Dzień dobry, pani i panie Dumas - odzywa się Melanie. - Miejcie sobie rodzinne spotkanie, a ja pójdę do pracy. - Patrzy na mnie i robi znak krzyża, jakby chciała odstraszyć wampiry, po czym mówi do mnie: - Wracam o siódmej. Nora napisała mi, że zaraz tu będzie.

Kiwam głową, po czym w pokoju zapada dziwna cisza.

- Brooke! Nie wiemy nawet, co powiedzieć! Przez moment ja również nie znajduję słów, poza:

- Ja naprawdę pragnę tego dziecka.

Oboje patrzą na mnie z rozczarowaniem, z jakim od początku ludzkości rodzice patrzyli na swoje dzieci.

Lecz nie pozwolę, żeby wywołali u mnie wstyd.

Czułam go, kiedy zerwałam więzadło. Mój ojciec powiedział, że sprinterzy nie okazują takich łez, a ja to zrobiłam. Po tym wydarzeniu popadłam u nich w niełaskę, a teraz czuję, że wpadłam w nią jeszcze głębiej.



- Przepraszam, że wam nie powiedziałam. Chciałam to zrobić osobiście, ale wygląda na to, że ktoś mnie ubiegł.

- Nora - mówi moja matka. - Martwi się o ciebie. Cała nasza trójka się o ciebie martwi. Powiedziała mi, że dowiedziała się o tym od kogoś innego. Jak mogłaś ukrywać przed nami coś takiego? Muszę powiedzieć, że chociaż wydajesz się w miarę dojrzała, zawsze chroniliśmy cię przed chłopcami. Chłopcy... tylko wykorzystują i porzucają... Szczególnie jeśli dzieje się coś niewygodnego. Nora twierdzi, że ten twój ma reputację awanturnika i łączy się z wszelkimi możliwymi kłopotami.

Jestem w szoku, w jakim świetle Nora przedstawiła im Remingtona.

Gdybym nie siedziała, przysięgam, że klapnęłabym na tyłek.

Mój zdradzony, naiwny i głupi tyłek.

Wygląda więc na to, że Nora jest w domu, zachowuje się jak księżniczka i robi to, co „właściwe”, po tym, jak *mój facet* pomógł jej wydostać się z najgorszego związku na świecie. I nieważne, że mógł *zginąć*, ratując jej tyłek.

Jej zdrada przeszywa mnie z taką siłą, że przez moment nie mogę wydobyć z siebie głosu. Do diabła, jeżeli ktoś miałby już wiedzieć, jakim człowiekiem jest Remington, to powinna być Nora!

- Ojciec mojego dziecka nie jest chłopcem. Jest mężczyzną. - Chwytam się za brzuch, kiedy zaczyna mnie boleć pod ich oskarżycielskim wzrokiem. - A my, to dziecko i ja, nie jesteśmy *kłopotem*.

Ojciec nie odezwał się nawet słowem. Po prostu siedzi, wpatrując się we mnie, jakbym była gremlinem, który się zamoczył, zmienił w potwora i trzeba go zamknąć.

Czuję się, jakby dzielił nas cały kontynent. Jakbym zmierzała na północ, a oni byli przeświadczeni, że południe jest dla mnie najlepszą ścieżką i przenigdy nie będą szczęśliwi, jeżeli podążę w przeciwną stronę.

- Ale Brooke, to takie nieodpowiedzialne i nie w twoim stylu. Spójrz na siebie! - mówi moja matka z udręką i rozpaczą w głosie.

- Co? - pytam zbита z tropu. - Co ze mną nie tak? Wtedy zdaję sobie sprawę, że pewnie wyglądam

okropnie. Nie spałam. Zamartwiam się na śmierć, że stracę to dziecko. Nie chcę tutaj być. Nie brałam prysznic, a moja twarz jest opuchnięta od wszystkich wypłakanych łez.

- Wyglądasz, jakbyś... znów miała depresję, Brooke. Teraz, kiedy już nie biegasz, powinnaś przestać nosić te sportowe stroje i założyć sukienkę... uczesać włosy...

- Błagam. *Błagam*, nie przychodźcie tu, by mnie ranić. Mówicie te rzeczy, których nie chcecie, bo jesteście zdezorientowani. Proszę, cieszcie się z mojego powodu. Jeżeli wyglądam na zdołowaną, to tylko dlatego, że jestem niebezpiecznie blisko utraty tego dziecka. A bardzo go pragnę. Tak bardzo, że nawet nie jesteście w stanie sobie tego wyobrazić.

Wpatrują się we mnie, jakbym oszalała, bo nigdy, przenigdy się tak przed nimi nie otworzyłam. Czuję się tak niezrozumiana, niekochana i tak głodna pocieszenia, przez to, jak cierpię. Moje hormony szaleją

i czuję gniew, bo jestem tutaj, a nie w miejscu, w którym chcę być. Jestem tutaj, niezrozumiana i źle oceniana, a nie z nim, który mnie kocha i akceptuje.

Nie wiem, jak mam im powiedzieć, że są niesprawiedliwi wobec mnie, lecz cała drżąc, nagle wstaję, idę po jego iPod'a i podłączam go do głośników w salonie. Potem wciskam PLAY i mocno zwiększam głośność, pozwalając piosence mówić za mnie. Zaczyna się „According to You” Orianthi - trochę gniewna i buntownicza, opisująca chaos, jaki mnie wypełnia i to, jak oni patrzą na mnie, mniej niż idealną. Mówiąca o tym, że on widzi mnie inaczej - piękną i silną.

- To tak będziesz się teraz zachowywać? Jak nastolatka, puszczając głośną muzykę? - woła moja matka.

- Natychmiast to ściszej! - krzyczy mój ojciec.

Zmniejszam głośność i przez chwilę tylko wpatruję się w srebrnego iPod'a. Dla Remyego i mnie mógłby być dziennikiem, mikrofonem czy jakąkolwiek inną rzeczą do wyrażenia czegokolwiek.

- Nic nie rozumiecie.

- Mów do nas, Brooke! - prosi moja matka. Kiedy odwracam się do niej, wyglądają tak samo rozpaczliwie, jak ja się czuję.

- Właśnie to zrobiłam, ale nie słuchacie. Milkną, a ja nabieram głęboko powietrza. Staram

się uspokoić, pomimo tylu przepełniających mnie hormonów. Chcę im powiedzieć, że nie jestem już małą dziewczynką. Że staję się kobietą.

- Jestem w siódmym tygodniu ciąży. W tej chwili kształtują się jego kończyny. Mówię „jego”, bo sądzę, że to chłopiec. Chociaż to bez znaczenia, bo

dziewczynka też będzie cudowna. Kiedy rozmawiamy, jego serce robi się coraz silniejsze i generuje się ponad sto komórek mózgowych na minutę. Za dwa kolejne tygodnie serce podzieli się na cztery jamy, a wszystkie organy, nerwy i mięśnie zaczną funkcjonować. Będzie miał oczy, uszy, nos, usta... wszystko uformowane, wewnątrz mnie. To dziecko jest jego. Jego i moje. I jestem z tego powodu tak szczęśliwa, że nawet nie macie pojęcia.

Moja matka wygląda na załamana.

- Martwimy się o ciebie. Nora mówi, że tam, gdzie walczy, zażywają narkotyki.

- Mamo, on w to nie wchodzi. Jest sportowcem, duszą i ciałem. - Podchodzę do nich i gładzę ją po włosach, drugą ręką chwytając dłoń ojca. - On nie ma rodziny, tak jak ja, i chcę, żeby stał się częścią mojej. Pragnę, żebyście powitali go w naszej rodzinie, bo go kocham i dlatego że was o to proszę.

Moja matka wyraźnie mięknie, lecz to ojciec odzywa się pierwszy.

- Powitam go w rodzinie, kiedy udowodni, że zasługuje na to, by być ojcem mojego wnuka! - Wstaje, pofukując i rusza do drzwi, po czym zamyka je za sobą z trzaskiem. Zwieszam głowę.

- Nie powinnam nawet wstawać. Idę do łóżka, mamo - szepczę.

- Brooke. - Jej ciche, pełne wahania kroki podążają za mną do sypialni. Zatrzymuje się w drzwiach i nic nie mówi, lecz przez chwilę czuję na plecach jej zmartwione spojrzenie.

- Kochanie, nie zabezpieczałaś się? - pyta cicho.

- Boże, nawet nie zamierzam na to odpowiadać. Pozostaje przy drzwiach, a w powietrzu zapada

ciężka cisza. Zwijam się w kłębek i wbijam wzrok w tablicę, w zdjęcie, którego dotknął Remington. Nie będę płakać. Przysięgam, mam dosyć płaczu. Próbuję ich nie nienawidzić, bo wiem, że jestem samotna, niezrozumiana i przepelniona hormonami. Wiem, że mnie kochają. Jedyne, co wiedzą, to to, że jakiś facet zrobił mi dziecko i porzucił tutaj, i że niemowlę będzie dla mnie wyzwaniem. Nie wiedzą nic poza tym, że moje życie się zmieni, i boją się, że nie dam sobie rady. Potrafią jednak być tak krytyczni, że czuję, jak buduję między nami mur, nie chcąc się dzielić z nimi Remingtonem. Nie zgadzając się podzielić z nimi najcenniejszą, najbardziej wartościową i doskonale niedoskonałą rzeczą w moim życiu.

- Jedź do domu, mamó - mówię i słyszę, że wychodzi, a ja pozostaję w łóżku, wpatrując się w róże, które mi przysłał.

I widzę jego niebieskie oczy... *Jesteś moja. Oboje jesteście.*

Czuję ściskanie w gardle, a do oczu napływają mi łzy.

- Brooke, już jestem - mówi Nora z hallu.

Nie odpowiadam. Jestem tak wściekła. Wydaje się wyczuwać niebezpieczeństwo, gdyż staje w drzwiach i nie wchodzi do środka.

- Nic ci nie jest? Straciłaś dziecko? - pyta. Gniew rozsadza mnie od środka.

- Dzięki, że mnie zdradziłaś, Noro - mamroczę. - I dzięki za to, że pokazałaś swoją czystą i jakże

skończoną wdzięczność dla Remingtona za to, co dla ciebie zrobił!

- Brooke, oni musieli się dowiedzieć, że jesteś w ciąży! - woła.

- To ja miałam im o tym powiedzieć, nie ty! - wybucham, siadając gwałtownie. - Dlaczego go atakujesz? To on cię uratował! Co, chciałaś dostać szansę, by im się przypodobać, więc mnie wystawiłaś? Kto ci powiedział? Wiem, że nie Melanie, ona nigdy by mi tego nie zrobiła.

Oczy Nory również są bursztynowe, jedynie o ton ciemniejsze od moich, lecz na tym kończą się wszelkie podobieństwa między nami. Jak możemy być od siebie tak różne? Ona zawsze była marzycielką, a ja realistką, lecz nigdy nie czułyśmy takiej przepaści między nami, jak dzisiaj.

- Pete mi powiedział - mówi cicho.

Z moich ust wyrывa się jęk. Zapomniałam, że coś do siebie czują.

- Wyrwało mu się! Zakładał, że wiem, i było mu cholernie głupio, gdy okazało się, że nie wiedziałam! Brooke, nie ukrywałabyś tego, gdyby to nie było złe. To Tajfun! Porzuci cię tak samo, jak porzucono mnie, jeśli nie gorzej. Ci faceci są niebezpieczni, Brooke. Nigdy się od nich nie uwolnisz. Nigdy.

- Remington nie jest jak ten chory dupek, twój były! Jestem w nim cholernie *zakochana*. On też mnie *kocha* i będę miała to dziecko, nawet jeśli to mnie ZABIJE! - krzyczę.

Nora gwałtownie mruga, a ja nie mogę dalej mówić. Może żywię do niej urazę przez to, że z jej powodu

niemal zrujnowałam sobie życie. Przez nią - i przeze mnie, bo chciałam ją „uratować” - Remington odniósł tyle ran.

- Przepraszam, Noro, ja po prostu... - Pocieram dłońmi twarz i posępnie potrząsam głową.

- Wiesz, ja również sądziłam, że jest we mnie zakochany. - Jej smutek sączy się we mnie i czuję w sobie okropne uczucie ściskania. - Benny. Myślałam, że poświęci dla mnie wszystko, lecz w chwili, kiedy utrzymanie mnie stało się trudne, pozbył się mnie.

Patrzy na mnie, z twarzą pełną smutku i zmęczenia.

- Mówił, że mnie kocha, a później na pożegnanie nawet nie spojrzał mi w oczy. Jeżeli powiedziałam cokolwiek rodzicom, to dlatego że nie chciałam, żeby to samo spotkało i ciebie.

- Remy jest inny, Noro - mówię łagodnie.

- Właśnie. Ma wokół siebie z *tysiąc* więcej kobiet, Brooke. Nie. Nie tysiąc. *Milion* więcej niż Skorpion. Jest BOGIEM SEKSU Podziemnej Ligi. Ci faceci po prostu nie bawią się w żony i dzieci. Ja też tam byłam. On po prostu nie może kochać cię tak mocno, by uratować mnie - *mnie*, której nawet nie znał! I utracić zwycięstwo, które praktycznie należało do niego. I to wszystko dla *ciebie*<sup>7</sup> Nikt o zdrowych zmysłach nie może kogoś tak kochać! - woła i wybiega, zatrzaskując za sobą drzwi.

Framuga drży od impetu, a ja mrugam, kompletnie zaskoczona.

Co. Do diabła. Czy moja siostra teraz popała?

Siedzę bez ruchu, wstrząśnięta jej zachowaniem. Potem wstaję, przekręcam zamek w drzwiach,

rozbieram się i rozczesuję włosy, pozostawiając je rozpuszczone. Potrzebuję znów poczuć się ładna i potrzebuję mojego Jedyneho. Och, Boże, jak ja go pragnę. Chcę po prostu, żeby dzisiaj przydarzyło się coś dobrego, i chcę, żeby wiedział, że wszystko u mnie w porządku. Dokładnie jak tego dla mnie chciał.

Piszę do niego, że przed lotem zainstalowałam mu Skype na iPada, a w notatniku zapisałam hasło i login. Potem otwieram laptopa, loguję się i czekam. Zdaje się, że odpłynęłam z komputerem obok mnie, bo gdy ponownie patrzę na ekran, widzę: *Remington Tate: 11 nieodebranych połączeń.*

- Och, nie! - Wybieram numer i czekam, lecz on nie odpowiada. Ponownie wybieram numer, i jeszcze raz, i jeszcze, po czym odrzucam komputer na bok i nagle zmarznięta naciągam kołdrę pod szyję.

Znów zaczynam odpływać, kiedy słyszę cichy dźwięk. Widzę jego imię, a serce podskakuje mi z radości. Szybko klikam, by odebrać, a okrycie opada mi do pasa.

- Jesteś tam? - pytam.

Powiększam obraz na ekranie, czując w brzuchu stado szalejących motyli.

- Hej, nie widzę cię! Porusz...

- To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiłem -mówi.

- Nie będziesz tak myślał, kiedy mnie zobaczysz -rzucam z wyzwaniem.

Wtedy go widzę. Opartego o wezłowie łóżka... z gołą klatką piersiową, prawdopodobnie zaraz po kąpieli... i tracę oddech na widok jego tak boleśnie



chłopięco-męskiej twarzy. Widzę, że wokół niego pokój tonie w świetle, na co podejrzliwie mrużę oczy.

- Nie śpisz, prawda? - pytam.

Przygląda mi się, a ja jemu. Przesuwam wzrokiem po jego opalonej piersi, wzdłuż umięsnionego ramienia, aż do połowy opróżnionej butelki Powerade, którą trzyma w ręku. Widok jego mięśni, celtyckich tatuaży, mięśni piersiowych, szyi - Boże, te grube ścięgna na jego szyi, w które każdej nocy wtulam nos - sprawia, że czuję w ciele mrowienie na wspomnienie tego, jak pachnie i wygląda.

Czuję, jak rozwiązuje się we mnie wstęga pożądania, rozpościerając się we mnie, aż mogę myśleć tylko o nim: by trzymać go w ramionach, całować, ocierać się o niego, wachać jego skórę... jego włosy... By poczuć na sobie jego oddech i dotykać każdego odcisku jego dłoni.

Wtedy uświadamiam sobie, że on wciąż na mnie patrzy, naga, a gdy dostrzegam terytorialny, mówiący *chcę pieprzyć moją kobietę* błysk w jego oczach, natychmiast robię się mokra.

- To niby ma poprawić mi nastrój? - pyta posepnie, wpatrując się w moje piersi. - To pieprzona tortura, patrzeć na ciebie na ekranie.

- Remy... - mówię. Remington nagle ściąga brwi.

- Nie chcę, żebyś była sama. Ktoś tam z tobą jest?

- Nora tu była i sądzę, że teraz jest na zewnątrz, razem z Mel. - Nie mówię nic więcej, gdyż nie chcę mu opowiadać o wizycie rodziców, dopóki wszystko się nie uspokoi. Jego własni rodzice porzucili go

i przysięgam, że zrobię wszystko, by nie odrzucili go i moi. - Nie martw się, nie jestem sama.

Kiwa głową, po czym z frustracją przeciąga dłonią po włosach. W następnej chwili pochyla się i obiema dłońmi pociera ekran. Zaraz jednak podnosi głowę i mruży oczy.

- Chcę cię dotknąć. Zaraz odgryzę kawałek tego pieprzonego ekranu.

Wybucham cichym śmiechem, lecz zaraz sama z jękiem zasłaniam oczy. Rozmowa na Skype to nie był dobry pomysł. Och, Boże, tylko pragnę go bardziej. Widzę go, pragnę, cierpię, a to wszystko boli.

- Twój widok boli. Chcę móc cię powąchać - mówię. Podnosi jeden z moich staników.

- Znalazłem go w mojej walizce - mówi, po czym wacha go. Gwałtownie nabieram powietrza i niemal czuję, jak wdycha zapach mojej skóry, jak mnie lize. - Cholera, Brooke, chcę przy tobie być. Trzymać cię w ramionach, rozłożyć ci nogi w łóżku i pieprzyć do samego rana.

Na dźwięk tych dosadnych słów czuję, jak przeszywa mnie dreszcz pożądania.

- Boże, ja też tego chcę.

Jego oczy lśnią, gdy pochyla się do przodu, a mięśnie na jego piersi poruszają się przy płynnym ruchu.

- Chciałbym być przy tobie i ścisnąć twoje piersi, przygryzać sutki i mówić ci, jak bardzo cię pragnę.

Mam wrażenie, jakby wszystkie kości rozpuściły się we mnie. Miejsce między moimi nogami pulsuje z pożądania, a głos jest ochryply i przepełniony podnieceniem.

- Pragnę cię, jak jeszcze nigdy niczego nie pragnęłam - mówię z trudem. Moje naprężone sutki sterczą, wrażliwe na najlżejszy nawet powiew klimatyzacji.

- Chcesz w sobie mojego kutasa? - pyta ochryple.

Oddychając z drzeniem, biorę w dłonie moje piersi, gdyż nagle stają się ciężkie i obolałe. Tak bardzo łakną jego dotyku.

- Remy, zabijasz mnie.

- Nie. To to zabija mnie - mówi cicho, pocierając ekran kciukiem w taki sposób, że wyobrażam sobie, jak przeciąga nim po moich ustach, szyi i okrężnym ruchem pieści twarde sutki. - Powiedz mi, że chcesz w sobie mojego kutasa, a potem udawaj, że twoje palce to ja. Opuść ręce, Brooke. Pokaż mi swoje sutki.

- Remy - mówię z jękiem, a serce ściska mi się z pożądania, gdy zamykam piersi w dłoniach.

Cichy, gardłowy pomruk wyrywa mu się z gardła, gdy pochyła się jeszcze bardziej.

- Brooke - mówi ochryple, ponownie pocierając ekran. - Kiedy cię zobaczę, będę cię dotykał jak szaleniec. Będę lizał całe twoje piękne ciało. A potem całymi godzinami będę lizał twoją lechtaczkę.

- O Boże, Remy... - Lechtaczka zaczyna pulsować mi między nogami. Kołyszę biodrami, wyobrażając sobie, jak liżę jego szyję, pierś i gwiazdzisty tatuaż pod jego pępkiem.

- Dlaczego trzymasz piersi w dłoniach? Wyobrażasz sobie, że to ja? - pyta zmysłowo. Kiedy kiwam głową, mówi: - Boże. Uszczypnij je powoli, tak jak lubisz. A potem sięgnij w dół i popieść się tam dla mnie.

- Ale ja chcę dotknąć *ciebie* - protestuję, chociaż jego polecenie przesywa moje ciało dreszczem ekscytacji. - Pragnę przesuwać językiem po twojej piersi, przygryźć twoje sutki, dotknąć twoich bicepsów i ocierać się o twoje mięśnie...

Jego oczy błyszczą psotnie i Remy potrząsa głową.

- Nie, Brooke - mówi z przyganą. - Nie mów do mnie sprośnie, dopóki najpierw nie zrobisz tego, co mówię.

- Sięgnę w dół, jeśli ty zrobisz to samo - rzucam wyzywająco. Mój puls szaleje w tętnicy, a żar, jaki we mnie wznieca, zaczyna powoli mnie spalać.

Remington nie waha się. Moje ciało tężeje i czuję, jak zalewa mnie fala podniecenia, gdy patrzę, jak mięśnie jego ramienia napinają się, kiedy sięga poniżej pasa. Doskonale sobie wyobrażam, jak zaczyna pieścić się swoją dużą dłonią, i moja szparka nagle staje się mokra.

- Remy, chcę cię tam całować - jęczę głosem ściśniętym pożądaniem. - Potem chcę cię całego smakować, a jeszcze później chcę być cała klejąca i dzięki tobie poczuć się kochana i piękna.

Jego głos łagodnieje, gdy patrzę, jak delikatnie porusza dłonią.

- Brooke, czy z tobą tam jestem, czy nie, zawsze jesteś piękna i kochana.

- Remy - szepczę, po czym zgodnie z obietnicą sięgam w dół. Kiedy czuję, jak bardzo jestem mokra, nabrzmiała i wrażliwa, gwałtownie nabieram powietrza. - Potrzebuję cię. Zadzwoń do mnie.

- Co masz na myśli, mała petardo?

- Zadzwoń.

Rozłączamy się na Skypie, a kiedy dzwoni mój telefon, odbieram po pierwszym sygnale. Jego głos brzmi bliżej. Tak blisko, że sączy się we mnie, bardziej seksowny niż sam seks, głęboki i mroczny z targającą nim żądzą. Słyszę w uchu jego oddech i czuję, jak pełne żaru mrowienie ogarnia całe moje ciało.

- Pragnę cię, Remy - wybucham. - Pragnę ciebie całego - twojego ciepła, twoich ust, twojego głosu... ciebie. - Zamykam oczy i przesuwam palce ponad zewnętrznymi fałdkami, pieszcząc się tak, jak zawsze on pieści mnie.

- Boże, powiedz mi, jak bardzo mnie pragniesz -mówi ochryple, a jego oddech jest szybszy i nieco bardziej urywany. Nagle jego głos rozlega się tak blisko, w mojej głowie... jest ze mną, z ustami tuż przy moim uchu, a jego zmysłowy ton wprawia moje uda w drżenie.

- Tak bardzo, że torturą jest widzieć cię i słyszeć twój głos - szepczę.

Jego głos przypomina szorstki pomruk.

- Kochanie, chcę czuć ciebie wokół mnie, jak mocno się na mnie zaciskasz.

- Chcę ciebie zobaczyć.

- Za trzy tygodnie walczę w Seattle. Przyjadę do ciebie. Rozbiorę cię do samej skóry i ponownie będę poznawał twoje ciało. Każdą jego część.

- Nienawidzę tego, że nie możesz we mnie być -mówię zmienionym głosem. Moje powieki opadają z drżeniem, a po skórze rozchodzi się fala gorąca.

Remington oddycha ciężko.

- To bez znaczenia. Kiedy przyjadę, będę wszędzie na tobie.

Opanował mój umysł. Przenoszę się do jego pokoju. Do niego. Tam, w mojej głowie, jestem z nim. Wszystko sobie wyobrażam, wszystko pamiętam. Sposób, w jaki kciukiem szczypie mój sutek. Jak zatacza nim niewielkie kręgi rozkoszy wokół mojej łechtaczki. Jak językiem liże moje otoczki. Pociera nim o mój język. Przesuwa po krawędzi moich ust. Jak liże mój kark. Płatek mojego ucha. Jego krzywiznę. I zagłębia język w jego szczelinę.

- Proszę - jęczę, gdy zaczynam się wić, przytrzymując telefon przy uchu, gdy jedną ręką masuję swoją pierś, a drugą dotykam się na dole.

Jego głos sprawia, że wyobrażam sobie jego twarz i to, jak tężeje z pożądania i rozkoszy, a gdy słyszę jego pomruk, czuję, jak jeszcze bardziej wciąga mnie w ten wir rozkoszy.

- Brooke, mam kutasa w rękę i teraz wciskam go w ciebie. Przysięgam, że czuję twój zapach. Powiedz mi, co robisz...

- Biorę cię. W siebie. Gryzę cię w szyję i... Remy, *Remy*...

Nigdy nie sądziłam, że mogę tak dojść, lecz w sekundzie, gdy słyszę niski, przeciągły, seksowny jęk, który czasami wrywa mu się, gdy dochodzi, tracę kontrolę. Bo nigdy nie widziałam, żeby ktoś dochodził tak, jak on. Moje ciało opanowuje gwałtowne drżenie i zaczynam wić się na łóżku, starając się nie wypuścić telefonu. Nie chcę stracić ani jednego jego oddechu, ani też każdego dźwięku, jaki z siebie wydaje. Oboje później dyszymy zaspokojeni, lecz kiedy leżę, starając się dojść do siebie, nagle - całkowicie

mnie przytłaczając - ogarnia mnie absolutna samotność. Nie mogę wtulić się w mojego lwa ani całować jego ust na dobranoc, ani czuć jego przylegającej do mnie, gorącej skóry. Spuszczam wzrok na swoją dłoń, wilgotną od moich własnych soków, i zamiast poczuć z nim więź, po raz pierwszy tak dogłębnie jestem świadoma naszego rozstania.

- Tęsknię za tobą - szepczę ze smutkiem. Milczy przez moment, po czym odzywa się cicho

i czule:

- Całymi dniami mam ochotę w coś uderzyć. Czuję w piersi ból, który chcę z siebie wyrwać, lecz jest tak głęboko, że nawet, gdybym wyrwał sobie serce i tak by we mnie pozostał.

- Remy...

- To ostatni raz, kiedy jestem bez ciebie. Jestem już na wpół oszalały i w pół drogi do grobu. Nie podoba mi się to. Każdy jeden potwór w mojej głowie mówi, że uciekniesz, a mnie nie będzie wystarczająco blisko, by cię złapać. Mój instykt krzyczy, by do ciebie jechać. Każda kość w moim ciele woła, że jesteś MOJA -a nie tylko częścią mnie, lecz mój mózg rozumie, dlaczego do cholery musiałem cię odesłać. Reszta mnie jednak nie może tego znieść. Nie możesz przekonać reszty mnie, że odesłanie cię było właściwe.

- Remingtonie Tate, przysięgam ci - *przysięgam* - że kiedy już będę mogła wstać z tego pieprzonego łóżka, zawsze będziesz *jedynym*, do którego pierwszego pobiegnę.

## 11. SIOSTRY I PRZYJACIÓŁKI

Te pierwsze kilka nocy, kiedy zaczęłam spać z Re-mym, leżałam przy nim i wtulałam się w niego, nie wiedząc, co robi na swoim iPadzie. Dopóki pewnego dnia nie otrząsnęłam się z senności i postanowiłam się tego dowiedzieć.

- Co robisz? - powiedziałam, prostując się, by zerknąć na wyświetlacz.

Odkłada Applea na bok i wciąga mnie sobie na kolana, po czym sadza mnie między swoimi nogami. Ponownie bierze iPada i pokazując na ekran, szepcze mi do ucha:

- Skopuję komputerowi tyłek.

- Co to jest?

- Szachy.

Opieram się o jego twardą pierś, rozkoszując się otaczającymi mnie ramionami.

- Wygrywasz? Ależ oczywiście, że tak - odpowiadam sobie.

Wpatruję się w ekran i małe, czarno-białe kształty. Remy wyjaśnia mi znaczenie każdego z nich, z których pionki stoją najniżej. Kontynuujemy grę. Co sprawia mi prawdziwą przyjemność, to obserwowanie, jak działa jego umysł, gdy porusza figurami,



i wsłuchiwanie się w jego oddech przy moim uchu. Od czasu do czasu przygryza je i delikatnie mnie całuje.

Zachęca mnie, bym wykonała kolejny ruch, kiedy nadejdzie jego kolej, na co postanawiam ruszyć największe działa.

Remy śmieje się lekko.

- Nie chcesz ruszać naszej królowej.

- Dlaczego nie? Wydaje się najbardziej uniwersalną i najpotężniejszą z figur.

Stuka palcem w królową i przestawia ją na poprzednie miejsce.

- Królowa zostaje przy królu. - Całuje mnie w skroń.

- Dlaczego? - pytam zaciekawiona.

- Żeby go chronić.

- Przed czym? - Odwracam się i patrzę w jego roześmiane, niebieskie oczy. Odkłada iPada na bok i ujmuje moją twarz, uśmiechając się, jakbym powinna była wiedzieć, dlaczego królowa chroni króla.

W następnej chwili całuje mnie, a sama gra z nim w szachy sprawia, że czuję, jakbym dowiedziała się o nim kolejnej rzeczy. To również w nim kocham. Tak samo mocno, jak resztę.

Boże. Jest żywym, chodzącym skarbem, który pozwala mi się odkrywać, i jedyne czego chcę, to zagubić się w wypełniającej go, cudownej ciemności i świetle.

Teraz jest daleko, daleko stąd, w samolocie do Chicago, lecz zauważyłam, że jeśli zaloguję się w nocy, mogę grać z nim w szachy i pozwalać mu się ogrywać w diabły. Mogę też pisać na ekranie krótkie komentarze, jak *Teraz cię dopadnę!*

Wtedy odpowiada ruchem, który pozbawia mnie wszystkich figur.

Nie daję za wygraną. Celowo wykonuję głupi ruch i piszę: *Jesteś martwy! Tak jak twój król z królową! Jednak każę królowi patrzeć, jak wykańczam mu kobietę!*

Pisze wtedy: *Nikt nie ma prawa dotknąć mojej kobiety.*

*Oprócz ciebie?*

*Zaczynasz rozumieć.*

Wybucham śmiechem. W następnej chwili dzwoni do mnie i zapominamy o grze, a ja tonę w jego głosie i w tym, co do mnie mówi.

Przed końcem drugiego tygodnia odwiedza mnie ginekolog i mogę usłyszeć bicie serca dziecka.

Melanie nagrywa wszystko na telefonie, po czym przesyła mi plik, żebym mogła wysłać go Remy emu. Odpowiada:

?

Wybieram jego numer i słyszę jego szorstki głos. Zawsze brzmi nieco niecierpliwie, jakby wolał robić cokolwiek innego, niż rozmawiać ze mną przez cholerny telefon.

- Tak? - pyta posepnie.

- To tętno dziecka.

Oboje na moment milkniemy, po czym Remington mówi:

- Rozłączę się i posłucham. Zadzwoń za chwilę. Śmieję się, a potem czekam jak na szpilkach...

Po dwóch i pół tygodnia odwiedziny Nory stają się coraz rzadsze. Wydaje się, jakby była na mnie o coś

zła. A może to ja jestem zła na nią? Nie jestem pewna. Lecz nawet Melanie zastanawia się, co się z nią dzieje. Czasami przychodzi mi do głowy pytanie, czy przypadkiem Nora nie pokłóciła się z Peteem, gdyż wciąż pyta mnie o walki, nasze rozkłady i Podziemną Ligę.

Do tej chwili odsłuchiwałam już większość piosenek Remy ego. Moje ulubione to „Far Away” Nicklebacka i „Here Without You” zespołu 3 Doors Down, których nocami słucham bez końca.

Melanie jest już z kwiaciarem po imieniu. Codziennie dostaję czerwone róże. *Codziennie*. Również codziennie rano i wieczorem Mel dostaje telefon od Rileya z prośbą o pełny raport dla Remingtona. Czy podobały mi się kwiaty? Czy dobrze się czuję? Każdego dnia wysyłam mu wiadomość - no dobra, więcej niż jedną - a Remy zawsze odpowiada mi po treningu.

Oglądałam mnóstwo filmów i kupowałam przez internet, aż padłam nieprzytomna. Odwiedzali mnie też rodzice. Atmosfera między nami jest nieco napięta, lecz z każdą ich wizytą jest coraz lepiej. Przynajmniej teraz wydają się akceptować, a nawet ekscytować, moim dzieckiem.

Przed końcem trzeciego tygodnia przeczytałam całą biblię ciężarnych *Czego się spodziewać, kiedy się spodziewasz* i dowiedziałam się, że ból serca, jaki czuję, jest całkowicie normalny. Płaczliwość? Gniew? Wahania nastroju? Normalne. Na forach internetowych użytkowniczki we90r64mama i 4uwtforever nazywają to „teatrem ciężarnej mamy”. Zaśmiewałam się do łez ich anegdotami o tym, jak zaborcze były wobec ojców swoich dzieci i jak robiły tysiące szalonych rzeczy,

takich jak szpiegowanie i sprawdzanie paragonów czy wyciągów z kart kredytowych.

Sądzę, że naprawdę dobrze sobie radzę z teatrem ciężarnej mamy - TCM - aż do początku czwartego tygodnia, kiedy leżenie w łóżku zaczyna doprowadzać mnie do szału. Staram się zajmować czymś umysł, jeżeli nie ciało, lecz tęsknię za bieganiem, za słońcem, za walkami... i za nim.

O północy wciąż nie spałam - normalne! - i napisałam mu długą, pełną szczegółów wiadomość o tym, jak w Seattle wciąż pada i że znalazłam piosenkę, którą chciałabym mu zagrać. Czy w ogóle słyszał „Between the Raindrops” Lifehouse? Och, i czy biegał? Brakuje mi biegania - to cholernie frustrujące, tak bez przerwy wpatrywać się w cztery ściany.

Napisałam też, że zamierzam dostać od ginekologa pozwolenie na wyjście, żebym mogła zobaczyć, jak walczy, kiedy w następnym tygodniu przyjedzie do Seattle. Jediną odpowiedź, jaką od niego dostałam na wszystkie te pytania, to:

Na razie żadnego Podziemia dla ciebie, MR Zostań w domu.

Ze wszystkich rzeczy, jakie sobie wyobrażałam, że napisze, nigdy nie przypuszczałam, że będzie to właśnie to. I wtedy, kiedy wróciły do mnie wszystkie słowa mojej siostry o tym, że Remington to bóg seksu Podziemnej Ligi, zaczął się u mnie TCM. A kiedy wyobraziłam sobie te wszystkie dziwki, które podążały za nim, kiedy był beze mnie, TCM jeszcze się pogłębił. Kto uprawia z nim seks,

którego tak bardzo potrzebuje tak męski facet? Mam wrażenie, że wszystkie moje ciężowe hormony pracują jak szalone, nie tylko pomagając mi utrzymać dziecko, ale również przyprawiając mnie o utratę zmysłów. Zmusiłam się, by mu napisać:

Dlaczego? Dlaczego mnie tam nie chcesz?

Nie odpowiedział. Wszystkie moje obawy jeszcze bardziej się we mnie rozszalały, a po głowie krążyła mi jedna myśl: dlaczego?

Dlaczego nie chcesz mnie widzieć?

Odpowiedział:

Kurwa, po prostu zostań w domu i czekaj na mnie.

O co chodzi, w ogóle nie pragnie się ze mną zobaczyć?

Chcesz, żebym została w domu? Żeby wszystkie twoje fanki mogły krzyczeć twoje imię i patrzeć na ciebie, a ja nie? Pieprz się!

Dodałam na końcu czerwonego, wściekłego emotikona, żeby wiedział, że mnie wkurzył, po czym rzuciłam telefon na bok i pławiłam się we wściekłości, aż w końcu miałam ochotę wybuchnąć. Zostać w domu? Dom jest tam, gdzie on. Skurwiel.

Tego ranka dostałam dwa razy więcej róż.

A kiedy Riley rozmawiał z Melanie, powiedział, żeby przekazała mi, że Remington miał nadzieję, iż podobały mi się kwiaty i żebym przesłała mu link do piosenki, o której wczoraj mu pisałam.

*Ha.*

Przykro mi, ale mam ochotę gównu mu wysłać.

Nasze dziecko miewa się dobrze i strasznie się cieszę, że krem wydaje się działać. Plamienie całkowicie ustało, ale hormony? Szaleją. *Umieram*. Żeby go zobaczyć. Codziennie broniłam jego, siebie i naszego dziecka przed moimi rodzicami, mówiąc im, że nikt mnie nie wykorzystał i nie porzucił, że Remington przywiózł mnie tutaj, bym miała wsparcie i opiekę najbliższych. Jednak reakcja na jego słowa, że nie chce mnie widzieć w Podziemiu, jest naprawdę *do dupy*.

Teraz, kiedy jestem na niego wściekła, cała rozpacz, którą starałam się w sobie zdusić, zaczyna coraz bardziej mnie ogarniać. Nie chcę mieć powodu, by być na niego zła, ale - o Boże - nie mogę nic na to poradzić. Gdy leżysz w łóżku, twój mózg nie ma nic do roboty, prócz wymyślania tysiąca i jednej historii o tym, co się *tam* dzieje - w świecie, gdzie mnie nie ma - i żadna z nich nie jest przyjemna.

- Przestań im składać raporty, Melanie - mówię ponuro tego popołudnia.

- Dlaczego? Riley pyta, a Remington, zanim wtedy wyszedł, poprosił mnie o codzienne informacje. Chce wiedzieć, jak się miewasz.

- Przestań im wysyłać szczegółowe raporty. Kropka. Wydaje się, jakby nie była w stanie ukryć rozbawienia w głosie.

- Hej, sama ich chcesz! Oczy wychodzą ci z orbit, kiedy słucham drugiej strony, jakbyś chciała mieć uszy do wylapywania ultradźwięków. Słyszałam, jak dzwoniłaś do Petea i pytałaś, co u Remingtona.

Wzdycham i pocieram dłońmi skronie.

- Po prostu się o niego martwię. Zadzwoiłam do Peta, żeby się spytać, czy z Re-

mym wszystko w porządku, a on powiedział, że tak. Jak prawdziwy facet, nie był zbyt rozmowny przez telefon. No, poza tym że zapewnił mnie, iż będą mnie wspierać, jeśli czegokolwiek potrzebuję, i że Remington trenuje non stop. Zapytałam, czy jest pobudzony, na co odparł, że skupiają się na tym, żeby nad tym panować, żeby Remy się rozluźniał i że on sam bardzo się stara pozostać niebieski. Co to miało znaczyć?

Pete raz nazwał mnie zapalnikiem. Myśl, że Remy stara się mnie unikać, by zostać niebieskim, pali mnie jak kwas.

Mel wpatruje się w moją zbolaną twarz i z uśmiechem potrząsa głową, jakby nie mogła uwierzyć, że tak bardzo się ograniczyłam.

- Już dostajesz zmarszczek. Przestań się chmurzyć - mówi lekko, przynosząc miskę organicznego popcornu, gdy siadamy do oglądania filmu. - Kochana, Liga będzie tutaj już za tydzień. Powinnaś tryskać szczęściem!

- Nawet nie będę mogła tam *iść*. Remington nie chce mnie tam, do cholery.

Biorę głęboki oddech i staram się uspokoić. Zastanawiam się, co zrobiłaby BPC - Brooke Przed Ciężą?

- Bo przyjedzie do ciebie zaraz po walce. Riley powiedział mi, że twój facet planuje spać tutaj, z tobą, w czasie ich trzydniowego pobytu w Seattle.

Zakrywam dłońmi twarz.

- I przez to czuję się jeszcze gorzej. Dlaczego przyjeżdża dokładnie na czas rozpoczęcia walki, a nie wcześniej, żeby się mną zobaczyć?

Melanie wzrusza ramionami.

- A co, jeśli Nora ma rację i on już mnie nie chce? -ciągnę.

Teraz aż piszczy ze śmiechu.

- No dobra. Po pierwsze, Nora ma głowę jak ser z dziurami i podziewa się Bóg wie gdzie, zamiast być tu i opiekować się tobą, tak jak obiecała. Łazi gdzieś z głową w chmurach, a ty jesteś gdzieś indziej - bo zdecydowanie przemawiają przez ciebie hormony.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie tam *nie chce*. Myślę, że ktoś ukradł mu telefon i napisał do mnie zamiast niego. Może jakaś głupia dziwka.

- Brooke, Remy wyraźnie chroni ciebie i dziecko. - Melanie przewraca oczami, po czym przegląda menu w moim telewizorze w poszukiwaniu filmu do wypożyczenia.

Potwory w mojej głowie jednak zaczynają dominować nad jej słowami. Dziecko ma się lepiej. Jeśli moi lekarze dadzą mi zielone światło, dlaczego mnie tam nie chce? Nie tęskni za mną?

- Po prostu nie rozumiem - burczę pod nosem, chwytając jedno z czasopism, które czytałam już z tysiąc razy, i rzucam nim o ścianę.

Melanie odkłada pilota i głaszcze mnie po włosach.



- Tak jak mówią: mężczyźni są z Marsa. Niektórzy z tych, z którymi się umawiałam, są nawet z planety Odbyt - to dupki. A ty, moja droga, jesteś tutaj bardzo w ciąży. Byłaś zestresowana tym, że możesz stracić dziecko, że tęsknisz za facetem, że rodzice nie okazują ci zbytniego wsparcia, a Nora to żadna pomoc. Utknęłaś tu ze mną, *wariatkę*, przez trzy tygodnie w tych samych czterech ścianach, nie mogąc nawet wyjść i poczuć słońca. Kurczaku, właśnie dlatego każdy, kto pojawił się w Big Brotherze, oszalał. A oni przynajmniej mieli basen.

Trącam ją żartobliwie i parskam śmiechem.

Jednak kilka godzin później wpatruję się w ścianę mojego salonu, odtwarzając w głowie wszystkie scenariusze, dlaczego Remington mnie nie chce. Remington, który na trybunach widzi kogoś innego, kto mu się podoba. Remington, który uświadamia sobie, że dziecko - jak się dotąd okazało - jest nieco większym kłopotem, niż życzyłby sobie tego taki facet, jak on. Zadręczam się, a mój umysł tak się rozpędził, że nie mogę go nawet zatrzymać.

- Jesteś jakaś odległa. Gdzie jesteś? Z Remym?

- W tej chwili pewnie walczy.

W tej chwili widzą go setki ludzi. Setki kobiet krzyczy jego imię i pożąda go. W tej chwili swoimi niebieskimi oczami musi patrzeć na coś - albo kogoś - innego, kiedy rozgląda się po widowni, na której mnie nie ma. A nawet, kiedy będzie tutaj, w moim mieście, nie chce, żebym na niej była. Już sama nie wiem, co robić.

- Nie puszczają tego na żywo na jakiejś stronie Podziemnej Ligi? Chodź tutaj, założę się, że tak

jest! - Ciągnie mnie do sypialni, otwiera mojego laptopa i zaczyna przeszukiwać Google. Mój żołądek fika koziołki, kiedy zastanawiam się, czy rzeczywiście jest jakaś transmisja. Melanie piszczy, gdy znajduje link, i zawzięcie klika, zwiększając głośność.

- Jest tam. Chodź! Cóż, jednak nie on. Myślisz, że już wyszedł?

Szybko czytam komentarze. Wspominają go, lecz komentujący wydają się raczej pytać, kiedy się pojawi. Serce ściska mnie z pragnienia, by tam być. Nagle Mel ciągnie mnie za rękę, a prowadzący z suspensem zniża głos:

- Słyszę w tłumie to imię. Wciąż się pojawia. Wy również je słyszycie? - Przykłada dłoń do ucha, na co tłum krzyczy zgodnie:

- TAJFUN!

Motyle budzą mi się w brzuchu, kiedy mówi dalej:

- Właśnie tak! Właśnie TAK, panie i panowie! Powitajcie teraz niezwyciężonego w tym sezonie, z doskonałą punktacją, buntownika, jednego jedyne Remingtona Tatea, Taaaajfunaaa!

Ogarnia mnie drzenie, kiedy pokazuje się w przejściu, a w tle publiczność krzyczy z zachwytem, podczas gdy kamera robi zbliżenie na ring. W następnej chwili Remy wspina się na deski - zwinnie i lekko, jak zawsze.

Zdziera z siebie swoją satynową szatę, a krzyki kobiet niemal rozsadzają głośniki mojego laptopa. Gdzieś w oddali dostrzegam powiewający w powietrzu transparent z napisem TAJFUN NA ZAWSZE.

Zafascynowane patrzymy, jak wykonuje swój słynny obrót, uśmiechając się i upajając zachwytem tłumów. Wtedy widzę, jak zatrzymuje się i automatycznie

patrzy na moje puste miejsce. Uśmiech znika z jego twarzy. Przez chwilę stoi nieruchomo, po czym wykonuje krążenia głową i odwracając się od tłumu, wraca do Riley'a.

- Ajjj. Chyba też za tobą tęskni. Nigdy tak nie wraca do swojego narożnika. - Brooke? Brooke?

Płaczę w poduszkę.

- Brookey, co się dzieje?

- Nie wiem.

- Brooke, co się dzieje? Źle się czujesz? Mocniej ściskam poduszkę i wycieram twarz.

- Ugh! W moim mieszkaniu jest bardziej mokro niż w całym Seattle - mówię z jękiem, po czym wstaję i wychodzę z pokoju. Idę do kuchni, biorę chusteczkę i osuszam łzy, kiedy z głośników dochodzi odgłos głuchego uderzenia, po którym rozlega się dziki wrzask. Spieszę z powrotem i wbijam wzrok w ekran, i widzę na deskach leżącego twarzą do dołu mężczyznę. Remington stoi nad nim w lekkim rozkroku, z rękami opuszczonymi u boków i z pierśią unoszącą się w ciężkim oddechu. Wygląda niczym zwycięski bóg wojny. Którego pożądam każdą cierpiącą komórką mojego ciała. Który może mieć każdą kobietę na ziemi i może mnie już nie chcieć. Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo złamałoby mi serce, gdybym miała przeżyć resztę życia bez niego.

- Tajfun! Panie i panowie! Wasz zwycięzca, niepokonany w tym sezonie, prowadzący w rankingu o mistrzostwo! TAAATFUUUUN!

Serce puchnie mi w piersi. Chwytam komputer, odwracam w swoją stronę i widzę jego uniesione

w geście zwycięstwa ramię. Dziś się nie uśmiecha. Jest ponury i dyszy z wysiłku, wpatrując się w jakieś miejsce na widowni, jakby zatopiony w myślach.

- Tak bardzo cię kocham... Nie wiem, co zrobię, ale sprawię, że będziesz kochał mnie równie mocno -szepczę, gładząc twarz na ekranie.

- Rem, będziesz tatusiem! - piszczy Melanie. -A mama twojej dzidzi bardzo cię kocha!

Remington odwraca głowę do prowadzącego i kiwa głową, na co prezenter przywołuje następnego zawodnika. Żołądek ściska mi się, kiedy sobie uświadamiam, że będzie dalej walczył.

Melanie odbiera telefon, a ja zapominam jej tego zabronić.

- Riley! Co... och, nic jej nie jest. Naprawdę? Cóż, nie, dobrze też się nie czuje.

Zamykam oczy i patrzę na swój telefon, gdy zaczynają mówić o tym, jak oboje źle się mamy.

- Tak, tak, powiedziałam jej, że przyjedzie. Zaraz po walce? W porządku, ucieszy się. - Rozłącza się. -Remington właśnie skończył walkę i pyta się, czy dobrze się czujesz. Riley chciał wiedzieć, co u ciebie, bo Remy nie miewa się zbyt dobrze. Chce ci przekazać, że niedługo już będą.

Frustracja płynąca z przykucia do łóżka jest ogromna, lecz ta dodatkowa, płynąca z pragnienia, by go zobaczyć, po prostu się ze mnie wylewa. Nie znoszę myśli, że będzie walczył tutaj, w Seattle, a ja nie będę mogła na to patrzeć.

Nagle chwytam komórkę i wybieram numer.

- Co robisz? Do kogo dzwonisz? - pyta Mel.

- Poproszę z doktor Trudy. Mówi Brooke Dumas -mówię, po czym zakrywam mikrofon. - Melanie, nie obchodzi mnie, że on nie chce mnie widzieć. Ja chcę zobaczyć jego i WYBIERAM SIĘ na tę walkę. Kropka.

- O czym ty do diabła mówisz?

- Zabierzesz mnie do Podziemia.

\* \* \*

- Od czasu, kiedy obejrzałam „Panią Doubtfire”, zawsze chciałam przebrać się za starą babkę - mówi Melanie, wyciągając z pudełka peruki, które zamówiliśmy przez internet.

- Mel, nie zejdem z tego wózka. Jeszcze raz mi powiedz, że nic nie pójdzie źle.

- Laska, wyprosiłaś pozwolenie od swojej doktorki. Wszystko będzie dobrze. Remy nawet się nie dowie, że tam poszłaś. Jesteśmy młode, Brooke! Hallo! Raz się żyje. - Prycha zdecydowanie i zaczyna przymierzać swoją kwiecistą, „starobabską” sukienkę.

- Ale powiedziałam doktorce, że odwiedzę chłopaka w *domu*.

- To JEST jego dom. Ring to jaskinia Tajfuna. Poza tym docen potęgę szczęścia. Ludzie zdrowieją szybciej, kiedy znajdują się w ramionach swoich ukochanych. Dziecku to się bardzo spodoba. Prawda, ty malutki czarusiu? - idiotycznie grucha w stronę mojego brzucha.

Zduszając w sobie śmiech, lekko odpycham ją na bok, ale ma rację. Jestem zupełnie pewna, że dziecku to się spodoba. Już czuję przyływ energii, a nie sędzę, żeby w moim obecnym, opłakanym stanie mały

dobrze się ze mną bawił. Kocham skomplikowanego mężczyznę, który sprawia, że przepełniają mnie skomplikowane uczucia. Przemyślałam to już z tysiąc razy i psie gównu mnie obchodzi, że nie chce mnie tam widzieć. Zobaczę swojego faceta. Kropka.

- Co tym sądzisz? - pytam Melanie, poprawiając swoją blond perukę.

- Zajebicie. Wyglądasz tanio. A teraz daj się pomalować. - Smaruje mi twarz makijażową papką, a mnie na myśl o zobaczeniu go serce zaczyna z podnieceniem uderzać o żebra. - Mel, moje pory właśnie toną.

- A-a! Cii! Teraz ja.

Zaczyna malować siebie, a ja zerkam w lustro na swoją twarz.

- No dobra, wyglądam jak prostytutka. Będą się nas pytać, ile bierzemy za numerki.

- Idiotko, musimy sprawić, żebyś nie wyglądała jak ty!

- Ale ty i tak wyglądasz seksowniej! Jesteś jak gorąca babcia. Dlaczego ja nie mogę nią być?

- Bo to ja mogę ciągle chodzić, a to ty siedzisz na wózku. - Przybliżyła mnie do lustra, żebyśmy mogły przyjrzeć się sobie w naszych kwiecistych kieckach. Mel dodała do swojej mały kaszmirowy sweter, a w gołębią perukę wpięła sobie kwiat, podczas gdy moją blond przytrzymuje w miejscu czarna opaska w typie Alicji w Krainie Czarów.

Z wyglądu zupełnie nie przypominam siebie, a gdybym założyła duże okulary, które mamy, wyglądałabym jeszcze bardziej obco. Jednak są duże i niewygodne, więc gdy ruszamy do windy, tylko wkładam je do kieszeni sukienki.

- Nie chcę go rozproszyć, dobra? Remy nie może mnie tam zobaczyć. Może się wściec. Sama nawet nie wiem, co by wtedy zrobił - jest taki nieprzewidywalny. Poza tym nigdy wcześniej nie kłóciliśmy się tak, by nie zerwać, Mel.

- Mój kochany kurczaku, sądząc po różach, które ci przysłał, bardzo chce się pogodzić. I nie martw się! Wrócimy tutaj w mgnieniu oka, a w międzyczasie zabierzemy cię z tego CHOLERNEGO POKOJU! Łu-hu!

\* \* \*

Trzydzieści minut później odkrywamy, że hala Podziemnej Ligi nie jest miejscem przyjaznym dla niepełnosprawnych. Dowiedziałyśmy się tego, kiedy Melanie starała się wydostać mnie z taksówki, potem posadzić na wózku, wejść do klubu, dopchać się do windy i w końcu do Podziemia. Teraz prycha, sapie i wciąż mi powtarza, że wcale już nie wygląda tak fajnie („dzięki tobie, ciężarna lasko”).

Wybuchłabym śmiechem, widząc, jak próbuje skłonić ludzi, by nas przepuścili, lecz kiedy wkraczamy na zatłoczone trybuny, mam wrażenie, jakbym wróciła do domu, a szczęście i frustracja, że nie zostałam zaproszona, tworzą we mnie w prawdziwie skomplikowaną kombinację.

Właśnie tutaj go spotkałam. Gdzie w jednej sekundzie straciłam dla niego serce. Gdzie zerznął moje imię. Gdzie pocałował moje usta. Gdzie jak burza zagarnął dla siebie cały ring, by później zagarnąć i mnie.

Po jakimś tysiącu „przepraszam, pardon, idzie się”, Melanie końcu doprowadza mnie do naszych siedzeń. Musiałam kupić bilety moją własną kartą i zaszalałam, więc teraz siedzimy w pierwszym rzędzie, chociaż nie pośrodku. Jednak to dobre miejsca i teraz będę mogła z bliska pożerać wzrokiem każdy centymetr mojego Tajfuna. Nie spieszy mu się do rozmowy ze mną? Nie spieszy mu się, żeby mnie zobaczyć? Ja umieram, byle tylko mi gdzieś mignął.

- Pamiętaj, że masz grać starszą panią, Mel - szepczę, gdy pierwsi zawodnicy zaczynają okładać się po twarzach.

- Ta kobieta ciągle za nami łązi - mówi Melanie zmartwiona i pokazuje za siebie, lecz nawet nie mogę się odwrócić. - Wygląda jak jakiś babochłop. Trochę straszna.

Przebiegam wzrokiem po tłumie, szukając Petea, a kiedy go znajduję, widzę, że tuż obok niego - na miejscu, które zazwyczaj ja zajmuję - siedzi teraz Nora i uśmiechając się szeroko, flirtuje z nim.

- Wow, Nora namówiła Petea, żeby kupił jej bilet? - pyta zdziwiona Melanie.

Nie wiem dlaczego, ale widok kogoś - kogokolwiek, nawet mojej siostry - na moim miejscu sprawia, że budzi się we mnie tysiąc zielonych węży zazdrości. Znow jestem zła. Nie, nie zła. Ponownie wściekła na Remingtona za to, że zabronił mi tutaj przyjść. *Łajdak.*

Nagle ring jest pusty i wydaje mi się, jakbym zobaczyła Rileya, który idzie zająć swoje miejsce w pobliżu narożnika. Moje serce zaczyna szaleć.



- Ostatnim razem, kiedy wszedł na tę arenę, zapewnił nam rekordowo szybki nokaut i pobiegł za jedną z naszych... - Rozlega się z głośników. Kobiety zaczynają krzyczeć wokół mnie, a ja sama czuję ciepło na wspomnienie, jak za mną podążył. - Wiecie, o kim mówię. O MĘŻCZYŹNIE, którego WSZYSCY przyszlście tu ZOBACZYĆ! Powitajcie jednego, jedynege, Remingtona Tatea, waaaaaszegooooo Taaaaajfuuuuuna!!!

Melanie wstrzymuje oddech, po czym szepcze z przejęciem:

- O Boziu, widzę go.

Mój puls przyspieszył tak bardzo, że niemal trafił w sufit. Wyteżam wzrok, żeby dostrzec chociaż skrawek mężczyzny w czerwieni truchtającego w stronę ringu, lecz nic nie widzę z tego głupiego wózka.

- Nie widzę go! - Boże, nienawidzę tego, że patrzą na niego wszyscy, oprócz mnie.

- Laska, teraz zbliża się do ringu! Podchodzą do niego jakieś pindy, ale się przez nie przepycha. To bóg, Brooke. O Boże...

Wtedy w końcu go widzę. Moje serce dosłownie staje, a żołądek ściska się z emocji. *Kocham go, nienawidzę, kocham.*

Pojawia się w moim polu widzenia i wskakuje na ring - tak zwinnie, sprężyste i gładko. Światła reflektorów skupiają się na nim, gdy zdejmuje z siebie szatę, i nagle tam jest. Tak męski i dziki. Fantazja każdej kobiety, a dla mnie *realny*.

Nigdy nie zapomnę, jak wygląda w swoim boksterskim stroju - każdy mięsień na wyrzeźbionym torsie twardy i zarysowany, opalony i lśniący. Nigdy

nie zapomnę, jak uśmiecha się do swojej publiczności. Ja. U-mie-ram. Wygląda niesamowicie. Doskonale. Promieniując męską siłą i żywotnością. Jakby był na jakiejś pieprzonej plaży, kiedy ja jestem w piekle. Wydaje się nawet, jakby światła reflektorów skupiały się na nim, by całować i pieścić jego opaloną skórę. Remington, naprężając mięśnie, wyciąga swoje twarde jak skała ramiona i zaczyna swój zwyczajowy obrót. Trybuny aż drżą pod kółkami mojego wózka, a wrzask, jaki się rozlega, jest ogłuszający.

- Rozpieprz ich, Tajfun! - krzyczą za mną ludzie.

- A potem pieprz mnie!

Jego dołeczki w policzkach ukazują się dla nich, a oczy dla nich lśnią. Wygląda na tak skończenie szczęśliwego, że mam ochotę go uderzyć. W gruncie rzeczy, to mam ochotę wejść na deski i rozgnieść mu usta w pocałunku, *jednocześnie* waląc go w łeb.

- Brooke, czuję, że jestem straszną przyjaciółką, pałając żądzą do twojego faceta, ale powiedz, że mnie rozumiesz! - mówi przejęta Melanie.

Jęczę do siebie ze wstrętem. Byłam porzucona, a teraz oto jestem tutaj, uganiając się za nim jak jakaś groupie. Pożądając go, bo jest mój.

MÓJ.

- Aaa teraz, panie i panowie, powitajmy Matkę Wszystkich Monstrów, Hectora Hexa, Herkulesa-aaa! - krzyczy prezenter, a Melanie mruczy:

- Ożeż w moorę!

W chwili, kiedy Matka Wszystkich Monstrów wchodzi na ring, przysięgam, że cała arena aż ugina się pod jego ciężarem. Nigdy go wcześniej nie widziałam,

lecz wygląda na większego nawet od Rzeźnika. Węzeł na moim żołądku zaciska się dziesięciokrotnie mocniej. Nowy zawodnik wygląda jak jakiś Goliat - jest ogromny niczym olbrzym.

- Z jakiej galaktyki pochodzi ten kawał mięcha? -pyta Melanie równie zaniepokojona, jak ja.

Uderzają się rękawicami, po czym Remy cofa się i zaczyna rozciągać mięśnie ramion. Zafascynowana patrzę, jak jego tatuaże między ramieniem i bicipsem poruszają się, a całe moje ciało przeszywa dreszcz na wspomnienie, jak ich dotykałam.

*Ping.*

Mężczyźni wychodzą na środek. Serce uderza mi niczym młotem, gdy Matka Wszystkich Monstrów wali Remingtona w żebra, lecz Remington odpowiada trzema ciosami - tak szybkimi i potężnymi, że potężny facet cofa się dobre trzy kroki.

- Brooke, omójboże! - mówi Melanie. - O. MÓJ. BOŻE!

Gigant powraca, zadając Remy'emu cios prosto w brzuch. Słyszę dźwięk uderzenia i krzywię się, lecz nagle dobiegają mnie odgłosy uderzeń typowych dla tych, którymi odpowiada Remington. Szybkich i mocnych. PAM PAM PUUUM! Gigant pada na tyłek. Remington okrąża ring, czekając, aż mężczyzna się podniesie, tak prężny, pełen gracji i piękny. Mój niebieskooki lew.

Moje ciało pamięta, jak porusza się nade mną. I we mnie. To, jak z doskonałą precyzją poruszają się jego biodra. To, jak jego dłonie pieścą mnie całą. Ściskają mnie. Drażnią. To, jak jego język ociera się o mnie, gdy smakuje mnie i liże.

Potwór powoli wstaje i potrząsa głową, jak gdyby zdezorientowany, *lecz* zanim zdoła wyprowadzić jakikolwiek cios, Remington uderza prawym hakiem, posyłając go znów dół - prosto na deski.

Melanie zrywa się z miejsca i krzyczy.

- TAK! TAK! REMY, JESTEŚ KRÓLEM PIEPRZONEJ DŻUNGLI! - krzyczy.

Remington odwraca się z uśmiechem, a ja zamieram w bezruchu, kiedy nas dostrzega. Zwrócony w naszą stronę z pobłażaniem uśmiecha się do nas, swoich fanek, kiedy nagle jego postawa zmienia się, a ciało wydaje się na nowo naprężyć. Jego dołeczki wciąż widnieją na jego policzkach, *lecz* patrząc na nas, lekko mruży oczy, niczym drapieżnik w trybie polowania.

Ziemia usuwa mi się spod kół.

- Idiotko, chyba rozpoznał twój głos! - syczę, ciągnąc ją za sukienkę, żeby na powrót usiadła.

On jednak nie patrzy na Mel, o nie. Wpatruje się we mnie. Stoi na rozstawionych lekko nogach, z piersią unoszącą się w ciężkim oddechu, i wbija we mnie lasery swoich oczu. We mnie i *tylko* we mnie.

Ciekawymi i pełnymi wątpliwości oczami patrzy na mnie, i nagle jestem boleśnie świadoma tego, jak wyglądam. Czarna kreska wokół oczu, niedorzecznie czerwona szminka, gruba warstwa makijażu... Gorączkowo modlę się, żeby tyle wystarczyło, by mnie przed nim osłonić.

Kiedy przenosi wzrok na Melanie, powoli wypuszczam powietrze z płuc. Mel poprawia na głowie perukę i mruży:

- Ożeż kurwa, ja pierdolę.

Jeśli sądziłam, że jestem już wolna i poza jego radarem, absolutnie go nie doceniłam.

Patrzy na mnie znów, po czym powoli potrząsa głową.

Moje serce kurczy się tak bardzo, że mam wrażenie, iż zaraz doznam jakiegoś trwałego uszkodzenia.

Niecierpliwie przesuwam dłoń po włosach i przez chwilę krąży po deskach, po czym znów podnosi głowę i wbija we mnie palący wzrok. Kiedy ponownie nią potrząsa, tym razem błyskając swoimi cudownymi dołeczkami, wydaje mi się, że zaraz dojdę.

Mam wrażenie, jakby elektryczność płynęła mi w żyłach, gdy jego oczy ciemnieją z pożądania, usta wyginają się zmysłowo, pełne tej męskiej wiedzy, że ja - w przeciwieństwie do tego, co twierdzą inni wielbiciel - *to ja* jestem jego największą fanką. Doskonale wie, kim jestem. Widzę podszyte przyganą rozbarwienie w jego oczach i niemal słyszę, jak mówi:

*Frajerko jedna, wiem kim jesteś.*

*Widzę cię.*

*I to cholernie dobrze!*

Mam ochotę zerwać z siebie ten głupi kostium i tylko pobiec do niego, i wspiąć się na niego jak na drzewo. Chwycić w dłonie jego twardą szczękę i całować jego usta, zalewając go pocałunkami i morzem miłości, która wzbierała we mnie przez ostatnich kilka tygodni.

Kiedy wywołują kolejnego zawodnika, Remington zaciska dłonie w pięści, a gdy mężczyzna wchodzi na ring, Remy wciąż na mnie patrzy. Na przemian zaciska i rozluźnia pięści, a żar w jego wzroku... Czuję, jak wypala każdą komórkę w moim ciele.

Rozlega się gong. Remington puszcza do mnie oczko, na co publiczność ryczy z zachwytem, a Melanie piszczy i gwałtownie ściska moją dłoń.

- Jeszcze raz powiedz, że on cię nie chce, kretyn-ko! - Wskazuje na siebie. - Ta oto dziewczyna jest w twoim imieniu na niego napalona! Omójboże! Absolutnie pieprzy cię teraz w myślach!

Niemal jęczę, kiedy zaczyna się walka.

Remington wydaje się przepelniony energią. Raz po raz uderza przeciwnika prostymi, potem hakami, pomiędzy ciosami odwracając głowę w moją stronę -tylko po to, by sprawdzić, czy patrzę.

Patrzę.

Widzę go.

Czuję.

Pragnę.

Kocham go bardziej niż cokolwiek lub kogokolwiek innego na całym pieprzonym świecie.

Przeciwnik nie ma z nim najmniejszej szansy, co obserwuję z absolutną fascynacją.

Te wszystkie tygodnie, pełne hormonów, szalonej tęsknoty, pragnienia i miłości... Jest bliżej mnie, niż był przez ostatnie cztery tygodnie i pożądam go tak mocno, że gdy zaciskam dłonie na oparciach, aż bieleją mi kłykcie. Pragnę go w sobie jak kolejnego oddechu. Teraz jest wszystkim, o czym jestem w stanie myśleć - że jest *mój*, a ja jestem jego. Że nigdy nie pozwolę mu odejść, że jeżeli kiedykolwiek przestanie mnie pragnąć, *zmuszę go, by ponownie zaczął*, i że nigdy nie nastąpi chwila, bym z niego zrezygnowała.

Przy ogłaszaniu zwycięzcy za każdym razem wywołują jego imię, unoszą jego ramię, a tłum wyje z zachwytu. Swoimi niebieskimi oczami odnajduje mnie w tym nedorzecznym stroju, zaciskając zęby i naprężając ciało, jak gdyby nie był w stanie patrzeć na mnie, nie mogąc mnie dotknąć. Moje ciało reaguje i zaczynam drżeć pod wpływem jego wzroku. Może i wyglądam okropnie, ale on wciąż mnie pragnie. Żądza płonie w jego oczach, w których lśni też obietnica, że mnie posiadzie. Moje serce trzepocze mi w piersi. Pamiętam go.

Pamiętam jego skórę i dotyk odcisków na jego dłoniach. Jego oddech. Widzę jego ciało na podwyższeniu, lśniące od potu, w każdym calu doskonale wyrzeźbione, i niemal czuję jego smak i to, jak rusza się nade mną.

Przez cały wieczór jestem kłębkim szczęścia, podniecenia, nerwów i obezwładniającego pożądania.

- Mel, nie chcę, żeby widział mnie w tym kostiumie - mówię jej, po raz pierwszy żałując doboru stroju. Wyglądam nedorzecznie, jak brzydka, niedomyta dziwka, a nie tak chciałam, żeby mnie dzisiaj zobaczył.

- No dobra, zabierzmy cię do domu. Niech teraz on przyjdzie do ciebie. - Zaczyna pchać mój wózek do wyjścia, gdy nagle z głośników dobiega nas krzyk.

- NOKAUT! Tak, panie i panowie! Nasz zwycięzca tego wieczoru, kolejny raz... Tajfun! Taaaaajfuuuun!!!

Jego imię odbija się echem wokół mnie, gdy tłum woła:

- Tajfun! Tajfun!

- Oczywiście, że zrobiłaś dokładnie odwrotnie, niż cię prosiłem - rozlega się za mną gardłowy, seksowny

i niesamowicie głęboki głos, po czym przede mną pojawia się nagi, umięśniony tors. W następnej sekundzie unoszę się wysoko, w cudownie lśniących od potu ramionach.

Remington odwraca się do Melanie i słyszę, jak niemal do niej warczy:

- Ja się zajmę tą ognistą dziewczyną. Riley podrzuci cię do domu.

Jego zapach unosi się wokół mnie i całkowicie mnie rozbraja. Mam ochotę walnąć go w pierś i kazać mu mnie puścić, bo wciąż jestem trochę na niego zła. Jednak ze strachu, że spadnę, moje palce splotły się na jego karku, unieruchamiając mnie w jego uścisku i pozwalając upajać się dotykiem jego masywnych ramion. Wspaniałe uczucie. *Przerazająco* wspaniałe. Jego wypukły biceps napiera na mój bok, masywne przedramiona lśnią kroplami potu, podobnie jak cały on. Cały piękny, wkurzający, skomplikowany *on*.

- Dobrej zabawy, Brooke - mówi Melanie z błyskiem w oku, klepiąc mnie po ramieniu i szepcząc mi do ucha: - Laska, nigdy w życiu nie widziałam u faceta takiego błysku w oku. Wierz mi, porządnie cię dziś zerżnie.

W szatni Riley wita mnie pełnym zachwyty uśmiechem.

- Cześć, Brooke! Skoro Rem tak bardzo cię do siebie przyciska, zakładam, że *jesteś* Brooke? - mówi, podając Remingtonowi niewielką sportową torbę.

Remy twierdząco kiwa głową, po czym szepcze mi coś do ucha. Następnie wychodzi ze mną na zewnątrz i woła taksówkę, lecz zamiast pojechać ze mną do domu, ponuro podaje kierowcy nazwę hotelu kilka przecznic



stąd. Jest odwodniony i teraz otwiera swoją torbę, wyjmując butelkę wody i wypija całą jej zawartość, wolnym ramieniem wciągając mnie sobie na kolana.

Kiedy staram się przesunąć, jego ramię natychmiast zaciska się na mojej talii, a kiedy chowa butelkę z powrotem do torby, serce zaczyna walić mi o żebra. W następnej chwili pochyla głowę i tak intensywnie, jak jeszcze nigdy dotąd, wdycha mój zapach. Natychmiast ogarnia mnie żądza. Wciąż jestem na niego trochę zła, lecz moja łechtaczka pulsuje tak mocno, że aż niemal boleśnie. Remington chwytając moją twarz, odwraca ją i skubie płatek mojego ucha - oddychając ciężko, w pełni pobudzony pod moją pupą, jak gdyby mnie pragnął. Jak gdyby *rozpaczliwie* mnie pożądał.

- Boże - mówi ochryple tuż przy moim uchu, zaciskając wokół mnie ramiona, gdy powoli pieprzy językiem moje ucho. Dreszcz podniecenie targa moim ciałem i sprawia, że muszę zdusić jęk. Nie mogę się zdecydować czy mam go całować, czy uderzyć, bo po prostu mnie zabija. Moje majteczki są przemoczone, piersi bolą, serce boli, podobnie jak każda część mojego ciała, gdy zanurza język w moim uchu, liże je na zewnątrz i z tyłu, z taką samą desperacją, jaką czuję ja.

Kiedy przybyliśmy do hotelu, gotuję się z gniewu, lecz jednocześnie płonę pożądaniem przez to, jak Remington podniecił się na tylnym siedzeniu taksówki. Pocierając mnie dłońmi, liżąc mnie i skubiąc. Wąchając mnie, jakby był głodny powietrza.

Odbiera klucz z recepcji, po czym wchodzimy do windy. W drodze na górę grubym, obcym głosem mówię:

- Postaw mnie.

- Wkrótce - mruczy, a jego oczy rozpala żar, kiedy na mnie patrzy.

Nawet kiedy widzi mnie w najmniej seksownej sukience we wszechświecie, w najgorszym makijażu, jaki kiedykolwiek miałam, z okropną, kurewsko czerwoną szminką na ustach, prymitywna żądza w jego oczach przeszywa mnie niczym błyskawica rozkoszy.

Czuję się, jakbym była gotującym się do wybuchu wulkanem, z krwią wrzącą mi w żyłach z mieszaniny podniecenia i złości. Lecz nie cierpię tego, jak podniecenie szybko zwycięża, gdy jego zapach wypełnia mi płuca. Mój język jest obolały. Mam ochotę lizać jego szyję, smakować jego usta i sprawić, by pokazał, jak bardzo mnie pragnie i kocha.

Moje serce bije mocno, gdy wsuwa klucz w szczelinę i wchodzi do środka, po czym zmierza w głąb korytarza, gdzie zazwyczaj mieści się główna sypialnia. Kiedy jesteśmy już w środku, kładzie mnie w nogach łóżka.

- Nie wiem, czy mam cię uderzyć, czy pocałować -mówię głosem drżącym z emocji. Wtedy jednak czuję przyływ energii i z rozmachem walę go pięścią w brzuch, po czym napieram dłońmi na jego pierś, aż się odsuwa. W następnej chwili jednak chwytam jego twarz i rozgniatam mu usta w pocałunku. Jego smak przeszywa mnie niczym wystrzał rozkoszy. W końcu odrywam się od niego i ponownie uderzam w twardą jak skała pierś.

- Twoje piosenki doprowadziły mnie do płaczu! Brakowało mi twojego głosu i twoich dłoni! Jestem jak umierająca z tęsknoty, ciężarna kretyńska, a ty chcesz, żebym została w domu, niczym dobra żonka rodem ze

średniowiecza. Taka, która czeka na ciebie w chacie, podczas gdy ty jeździsz wszędzie i sprawiasz, że każda baba ma mokro w majtkach. Nie będę tego robić. Nie zgadzam się być taką dziewczyną. Słyszysz, co mówię?

- Tak, słyszę. - Pochyliła się do mnie i wplata palce w moje włosy, by objąć dłońmi tył mojej głowy, a jego chropawy, niski z pożądania głos tańczy na mojej skórze. - A teraz chodź tu i jeszcze raz mnie pocałuj.

Przyciąga mnie do siebie, a ja opadam na jego twardą pierś, protestując z jękiem.

- Dotknąłeś którejś? - wołam, próbując wyswobodzić się z jego uścisku.

Mocniej chwytając moją głowę i wbijając wygłodniały wzrok w moje usta. -Nie.

- To dlaczego nie chciałeś się ze mną zobaczyć? Nie rozumiem cię!

W jego oczach pojawia się błysk frustracji.

- Nie musisz mnie rozumieć. Po prostu kochaj mnie na zabój. Możesz to zrobić? Możesz? - pyta, przesuwając szorstkim kciukiem po mojej dolnej wardze. - A *kochasz?*

Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Podczas gdy wpatruje się we mnie prawdziwie drapieżnym spojrzeniem, pochłaniam wzrokiem jego pokrytą lekkim zarostem twarz, niebieskie oczy, zmierzwiłone włosy, wysokie kości policzkowe i wyraźnie zarysowaną szczękę, ciemne łuki brwi... każdy cudowny centymetr jego twarzy, tak blisko mnie, że każdy organ w moim ciele zaczyna drżeć.

- Kochasz mnie jeszcze? - słyszę swój szept.

- Chyba sobie żartujesz - mówi.

Jęczę, gdy palcami pieści mój kark, a jego dotyk miesza mi w głowie. Odurza mnie swoją bliskością i upija wonią potu, mydła i swoją własną. Za każdym razem, kiedy jest blisko, wyostrza moje zmysły i przepełniają mnie takie emocje i wszystkie te dziwne hormony, że mój głos drży, kiedy pytam:

- Czy ciągle kochasz mnie, jak przedtem?

- Przecież, kurwa, szaleję na twoim punkcie! - woła z niedowierzaniem.

Zamykam oczy i jęczę cicho, kurczowo trzymając się jego słów.

- Każdym płatkim każdej róży mówiłem, że cię Kocham - mówi ochrypłym szeptem. Ponownie przesuwam opuszkami kciuka po mojej wardze, tym razem bardziej szorstko, a jego głos, aksamitny i silny, zalewa mnie falą gorąca. - W instytucie jedna z lekarek dostała różę. Powiedziała mi, że to od jej męża, który bardzo ją kochał, lecz musiał wyjechać. Czy nie to właśnie posyłasz, kiedy nie ma cię na miejscu, by powiedzieć komuś, że go kochasz? Brooke, nigdy wcześniej tego nie robiłem, ale potwornie boli, kiedy nie mogę cię dotknąć przez ten pieprzony ekran. Boli, gdy piszę wiadomość. Boli tak bardzo, jak żaden pieprzony cios.

Rozpościera palce z tyłu mojej głowy, jakby chciał objąć dłonią jak najwięcej, a jego oczy lśnią tak mocno, że moje serce bije jeszcze szybciej.

- Nie słuchałaś piosenek?! Wszystkie były dla ciebie, Brooke. Nie wiedziałaś, że o tobie myślę? Że za tobą tęsknię? Jeżeli nie pokazałem ci, że cię Kocham, to powiedz mi, w jaki sposób to wszystko chrzań!

- Pragnęłam, żebyś chciał mnie na walce! Jak zawsze chcesz. Wcześniej zawsze mnie tam chciałeś. Dlaczego teraz nie? Dlaczego nie przyjechałeś do mnie wcześniej?

- Boże, pragnę cię tam jak niczego innego! Sądzisz, że każda sekunda tego piekła sprawia mi przyjemność? Gdybym przyjechał do ciebie wcześniej, myślisz, że miałbym tyle siły woli, by od ciebie wyjść? Brooke, jak możesz myśleć, że to dla mnie proste? Jak?

Żywa frustracja w jego oczach sprawia, że spuszczam wzrok. Nie, wcale nie myślę, że to dla niego łatwe.

- Myślisz, że to ty mnie potrzebujesz, mała petardo? - Ponure pytanie przeszywa mnie na wskroś i muszę zacisnąć uda, by powstrzymać drzenie. - Słonko, to, jak ty potrzebujesz mnie, jedynie w połowie mierzy się z tym, jak ja potrzebuję ciebie.

Nieoczekiwany smutek w jego głosie sprawia, że gwałtownie podnoszę na niego wzrok.

- Walczę zaledwie w połowie tak, jak kiedyś. Nie mogę się skoncentrować. Nie mogę spać. Nie mogę się wciągnąć w trening. Jestem jak pieprzony robot. Czuję tutaj dziurę, dokładnie, kurwa, tutaj. - Przykłada pięść do piersi. - Staram się chronić moją dziewczynę. *Troje* lekarzy, *troje*, powiedziało, że musi leżeć przez pierwsze *trzy* miesiące. Żadnych podróży. Nie mogę jej widywać, nie mogę się z nią kochać... *Staram się* postąpić właściwie, podczas gdy wszystko we mnie krzyczy, że JEJ miejsce jest PRZY MNIE. - Przymyka oczy i gwałtownie oddycha przez nos. - W każdej sekundzie, w której oddychamy, twoje miejsce jest *przy mnie*.

- Remy, przepraszam. Mnie również to wszystko doprowadza do szału.

- Zakrywam twarz i próbuję oddychać przez ściśnięte gardło, lecz Remington chwyta moje nadgarstki i odciąga mi ręce od twarzy, swoimi niebieskimi oczami przykuwając mój wzrok.

- Tak bardzo cię kocham. - Ujmuje moją twarz w swoje duże, pokryte odciskami dłonie. - Tak, kurwa, bardzo, Brooke, że ciągle nie wiem, co ze sobą zrobić - mówi i z drżącym oddechem całuje grzbiet mojego nosa. - Tęsknię za wszystkim w tobie, począwszy od tego, jak się uśmiechasz i jak na mnie patrzysz, aż po sposób, w jaki pachnie pościel, kiedy ze mną śpisz. Kocham cię, jak nic innego w moim życiu, *nic*. To zjada mnie od środka, jak jakaś śmiertelna choroba - ta chęć, by przyjechać tutaj i zabrać cię do siebie.

Zaczynam drżeć, a wszystkie moje uczucia, wszystkie szalejące hormony, wszystkie komórki i cała moja dusza, zaczynają we mnie wrzeć. Moje całe ciało pulsuje miłością, pożądaniem i fizyczną agonią odseparowania mnie od mojego Remyego na całe sześć tygodni. Trzęsąc się, wyciągam do niego dłoń i palcami z uczuciem muskam krawędź jego twarzy.

- Właśnie to - mówię cicho - widzę w swojej sypialni. Tę twarz. Tylko ją widzę. Tylko ją, Remy.

- Jasna cholera, zdejmij z siebie to gówno i daj mi spojrzeć na moją Brooke.

Chwyta za moją perukę i odrzuca ją na bok, po czym wpatruje się w moje oczy. Uśmiechy na naszych twarzach znikają, a powietrze między nami pulsuje, jak gdyby było żywą istotą między nami.

- Dlaczego ktokolwiek chciałby zakrywać takie włosy? - pyta, po czym w milczeniu zdejmuję mi z głowy siatkę. Po pokoju rozchodzi się jego niski pomruk.

Powoli wplata swoje tak cudownie doświadczone ręce w mój kok i uwalnia pasma włosów, a dotyk jego palców na mojej głowie przeszywa mnie dreszczem.

Zanim uwalnia moje mahoniowe sploty, które opadają mi na ramiona, mam wrażenie, że moje uda rozpuściły się w kałużę, razem z resztą mnie. Cienka, lśniąca warstwa potu pokrywa jego szyję, podobnie jak mięśnie jego piersi. Jego tors jest tak zbity i twardy, że wydaje się niczym stalowy, niemożliwy do przebicia mur, jak gdyby nic nie było w stanie go zranić. Mięśnie na jego ramieniu wybrzuszają się, gdy wyciąga ramię i gładzi mnie po włosach, przez co mam wrażenie, że rozpuszczam się, podobnie jak mój kok.

Kiedy się odzywam, mój głos jeszcze nigdy nie był tak ochryply.

- Miałam wyglądać jak stara groupie.

- Moja... - szepcze głosem jeszcze głębszym i bardziej gardłowym niż mój.

-Co?

- Moja słodka... nieposłuszna... ulubiona mała groupie.

Ponownie usłyszeć, że jestem *jego*...

Z moich ust wyrywa się jęk, który Remy słyszy. Fale gorąca zalewają moją pleć, kiedy wsuwa dłoń pod moją sukienkę i przepelnionymi czułością oczami wpatruje się we mnie, sunąc palcami po wewnętrznej stronie moich ud. Czuję, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi.

Patrzy na moje usta, i - och Boże - tonę w morzu pożądania. Pierwszy pochyla się, by posmakować moich warg, rozchylając je, a pod moją sukienką powoli przesuwa palcami po moich majteczkach. Jego język prześlizguje się po moim, na co otwieram usta i pojękuję cicho, czując przeszywający mnie dreszcz.

Jest mi tak dobrze, tak *dobrze*...

Delikatnie pociera krawędź bielizny przy moim kroczu, po czym odsuwa materiał na bok i bezpośrednio pieści mnie palcem. W moim wnętrzu szaleje istny tajfun, lecz mimo to łagodnie całuję jego usta. Smakuje sobą i moją głupią szminką, i mam wrażenie, że zaraz umrę, kiedy otwiera mnie palcem, a w ustach czuję jego język. Gorący i wilgotny, oplatający mój własny, kuszący, bym podążyła za nim i piła z jego ust, gdy jednocześnie powoli wsuwa we mnie palec.

Wyginam ciało w łuk, a tuż przy ustach czuję jego szept:

- Skoro możesz przyjść na moją walkę, możesz dojść w moich ramionach.

Tracę oddech, gdy do końca zagłębia we mnie palec. Czuję, jak zaciskam się wokół niego, a moje ciało chciwie chłonie wszystko, co jest jego. Dodaje kciuk i pociera moją łechtaczkę, a gdy nie przestając bawić się najbardziej wilgotną, najgorętszą częścią mnie, odsuwa się, by spojrzeć na moją twarz, jego usta zabarwione są rozmazaną szminką, twarz napięta z pożądania, a oczy wyraźnie niebieskie. Wpatruje się we mnie i przysięgam, wygląda tak seksownie, jak gdyby całowała go jakaś inna kobieta. Czuję zazdrość o samą siebie i o swoją szminkę, gdy nagle odrzucam głowę do tyłu.



- Remington...

Słyszę jego pomruk. W następnej sekundzie ponownie mnie całuje, tym razem szybko i mocno, lekko przygryzając mnie zębami, po czym ponownie zagłębia we mnie i wysuwa swój palec. Następnie, w ogóle się nie spiesząc, po kolei odpina każdy guzik mojej kwiecistej sukienki. Każda komórka w moim ciele szaleje z pożądania, gdy pomagam mu rozpiąć te na spódnicy, podczas gdy on odpina górne.

- Och Boże, szybko, dotknij mnie.

- Cii - szepcze, dokładnie pośrodku rozchylając poły sukienki i odsuwając materiał na boki, by przyjrzeć mi się w mojej białej bieliźnie. Moje sutki sterczą przez materiał stanika, a majteczki są całe mokre. I chociaż nie sądziłam, że to w ogóle możliwe, jego oczy stają się jeszcze ciemniejsze i bardziej wygłodniałe.

- Boże, mógłbym cię zjeść.

Nim się orientuję, kciukami znajduje przednie zapięcie mojego stanika. Natychmiast odrzuca materiał na bok i palcami zaczyna pocierać naprężone sutki. Delikatnie przygryza moje usta - najpierw dolną wargę, później górną - aż w końcu pochyła głowę i bierze jeden sutek w usta.

*Oooch*, słyszę. To ja. Wydająca wszystkie te odgłosy. Falująca ciałem tuż przy jego skórze.

Czubkiem języka pociera wrażliwy punkt na moim sutku, na co gwałtownie zalewają mnie fale rozkoszy. Remy na powrót wsuwa dłoń w moje majteczki, a ja zatapiam palce w jego włosach. Wydaje się tak wygłodniały, a ja tak jego spragniona, że w chwili, kiedy czuję w sobie jego palec, nabrzmiwam - tak wilgotna,

tak zdesperowana, czując, jak ssie mój sutek, jakby głodował od tygodni... Zaczynam szczytować.

Zaciskam dłonie na jego włosach i jęczę przeciągle, po czym odrzucam głowę do tyłu, a moje mięśnie kurczą się i rozluźniają. Remington powoli porusza palcem, przeciągając moją przyjemność i jeszcze mocniej ssąc mój sutek, wyzwalając we mnie kolejne fale orgazmu.

- Och, Boże - wyduszam z siebie, po czym podnoszę się gwałtownie. Trzymając go kurczowo, odwracam głowę do jego szyi i przeciągam językiem po jego cudownie kuszącej skórze, rozpaczliwie zaspokajając swoje pragnienie. - Boże, umieram z tęsknoty, byś znów mnie posiadał. Żebym mogła cię poczuć. *Ciebie*. We mnie.

Patrzy na mnie, jak oddycham z trudem, a zaborczy błysk w jego oczach wręcz mnie elektryzuje.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem - mówi cicho, dając mi do polizania swój wilgotny palec. - Zamierzam pieprzyć twoje usta swoimi, twoją cipkę moimi palcami, językiem i każdą częścią mnie, jaką tylko będę mógł. A ty będziesz całować mojego kutasa, jakby nie było jutra.

- Chcę go całować już teraz.

- Nie teraz. - Odsuwa się ode mnie, by zrzucić z siebie swój bokierski strój, aż widzę tylko jego opaloną skórę, mięśnie, tatuaże i... Wytrzeszczam oczy, kiedy patrzę, kiedy idzie ze swoją wielką, piękną erekcją do łazienki i zaczyna napełniać wannę. Przychodzi po mnie, a oczy palą mnie na widok jego dużego penisa, tak blisko gwiazdzistego tatuażu na jego podbrzuszu.

Mam tak ogromną ochotę go tam całować, jak pragnę całować go całego. Nie. Nie chcę go tylko całować. Chcę go lizać. Ssać. Smakować. I posiąść go, na całą wieczność.

Zanim zdołam go chwycić i zacząć bawić się nim, jak on mną, bierze mnie za rękę, pomaga mi wstać i prowadzi do ogromnego jacuzzi. Okrągłe, w kolorze złamanej bieli, zajmuje cały środek pomieszczenia. Remy zakręca kurki, na co opierając się o jego ramię, zanurzam stopy w wodzie i czekam, aż zrobi to samo. Wchodzi za mną i opuszcza nas do ciepłej wody, a gdy całkiem się zanurzamy, włącza masażery.

Kiedy czuję, jak zaczyna lizać moją szyję, natychmiast przymykam powieki.

- Remy - mówię z trudem.

Zębami lekko przygryza moją skórę, po czym ochryple szepcze mi do ucha:

- Nic na świecie nie smakuje tak dobrze, jak ty, twoja skóra, twój język... Nic nie jest tak słodkie i soczyste, jak twoja cipka.

- Nagle podnosi mnie z wanny i odwraca do siebie, lecz sam nadal siedzi, teraz mając twarz na wysokości mojej płci. Kładzie dłonie na moich udach, by szerzej rozsunąć mi nogi, po czym zanurza głowę między nimi i przez dobrą minutę całuje moją szparkę, liżąc językiem łechtaczkę i wsuwając go we mnie głębiej. Czuję, jak jego pomruk wibracją rozchodzi się po moim ciele, a kiedy ma już dość całowania dla własnej przyjemności, ponownie mnie odwraca i sadza zwróconą plecami do siebie.

- Po tym, jak dojdiesz, robisz się jeszcze bardziej *mokra* - szepcze mi do ucha głosem ciężkim jak syrop. - A one... są większe i cięższe.

Przesuwa namydlonymi dłońmi po moich piersiach, na co cała krew zdaje się spływać na dół, do mojej łechtaczki i do szczytów moich piersi.

- Są teraz tak wrażliwe, że zawsze sterczą.

- Chcą, żeby je ssać - mówi mi do ucha, a sposób, w jaki wypowiada te słowa - jak gdyby już smakował moje sutki - sprawia, że moja płęć ponownie nabrzmiewa.

Czuję na plecach jego erekcję, tak cholernie twardą, pulsującą przy mojej skórze, a mój język aż mrowi mnie z pragnienia, by owinąć go wokół główki jego kutasa. Namydlałam dłonie i zaczynam myć twarz, próbując pozbyć się tego całego makijażu.

- Czekaj - mówię, odwracając się i szybko rozprowadzam mu pianę na głowie.

Wpatruje się we mnie z uśmiechem, jak gdyby znał powód mojego pośpiechu. Kiedy klękam, rozprowadzając mu szampon na włosach, siedzę na nim okrakiem w taki sposób, że wybrzuszenie jego erekcji - to cudowne, duże wybrzuszenie - jest dokładnie między moimi udami. Spłukuję z niego pianę, a Remington pochyla się i ssąc zaczyna ściągać mokre krople z moich sutek. Z moich ust wyrywa się krzyk, na co chwytam mnie za pośladki i mocno przyciska do swojej erekcji, a od jego ssania aż podkurczam palce u nóg.

- Czy to boli? - pyta ochryple, zębami lekko ciągnąc za czubek mojego sutka.

- Nie. Ooch, Remy, jest naprawdę wspaniale. Jęczy i kołysze biodrami, po czym zaczyna ssać drugą pierś.

- Do diabła, Brooke, mógłbym dojść tylko cię ssąc... i słuchając...

- Ja mogłabym dojść, czując jak mnie ssiesz, słysząc, jak jęczysz...

Chwyta moją pierś w dłoń, opada ustami na drugą. Zaczyna ssać ją tak mocno, że pojękuję cicho i zaczynam się na nim kołysać. Zanim zdaję sobie z tego sprawę, zaczynam sobie wyobrażać, jak unoszę się nad nim, wsuwam w siebie jego kutasa i zaczynam go ujeżdżać, bez końca błagając, by mnie wypełnił. Nagle Remington powstrzymuje mnie.

- Nie skończę w wannie. Jedyne miejsce, gdzie dojdę, to na tobie - mówi niskim głosem.

- Zabierz mnie do łóżka i tam się ze mną zabaw -szepczę niecierpliwie, splatając mu ręce na karku.

Nim wynosi mnie z wanny i owija ręcznikiem, a później zanosz do sypialni, cała drzę od palącego mnie pożądania. To, co mówi, jednak rozpala mnie jeszcze bardziej.

- Tak bardzo cię pragnę, że chciałbym rozerwać cię na kawałki. Chciałbym szczypać, przygryzać i ssać twoje sutki, i to wszystko naraz. - Kładzie mnie na łóżku i odwija z ręcznika, po czym natychmiast zaczyna zlizywać ze mnie wilgoć. Och Boże, nie mogę oddychać ani myśleć i sądzę, że nawet żyć, kiedy zaczyna szczypać mnie w sutki, jednocześnie liżąc gdzie indziej.

- Remington...

Jest zniewalający. Nastrój wokół mnie zmienił się, aż jedyne, co pozostaje, to łóżko, on i ja. Przysięgam, że czuję przeskakujące między naszymi ciałami błyskawice, gdy Remy przesuwa językiem po mojej szyi, i niemal załamuję się, gdy czuję na skórze dotyk jego

cudownie szorstkich odcisków, kiedy przeciąga dłońmi po moich krągłościach.

- Widziałem cię... w głowie... w każdej pieprzonej minucie - mruczy.

Przysuwa nos do mojej szyi i wdycha mój zapach, ponownie sięgając po moją pierś. Kiedy ją ściska, liże mój obojczyk. Przesuwam dłońmi po jego mokrych plecach, po każdym mięśniu zarysowanym pod moimi palcami, i o mój Boże, czuję, jak mnie trzyma. W swoich ramionach. Jest mokry, powietrze jest chłodne, a on pragnie mnie jedynie osuszyć i lizać.

Chwytam w obie dłonie jego pokrytą zarostem twarz.

- Remingtonie Tate - mówię z jękiem i rozgniatam mu usta w pocałunku.

Odpowiada na niego z jeszcze większą siłą, przez chwilę ssąc mój język.

- Brooke Dumas.

Wpatrując się we mnie z ogniem w oczach, torturuje kciukami moje sutki, gdy sięgam w dół i zaczynam pieścić jego wspaniałą wzwód.

- Skłoń mnie do pocałunku. - Otaczając palcami jego erekcję chciwie wpijam się w jego usta. - Powiedz, że mam cię pocałować właśnie tam. Skoro nie mogę cię mieć między nogami, chcę mieć cię w ustach.

Jęczy i unosi dłonie do moich policzków.

- Dokładnie tam chcę być. To, jak używasz swoich małych zębów. Przesuwasz po mnie językiem, jakbyś chciała na mnie żyć. Tak bardzo chcę zobaczyć, jak twoje usta zamykają się na moim kutasie, że chyba nie wytrzymam, kiedy to zrobisz...

- Boże, zamknij się. - Zniżam się i biorę jego fiuta w usta. Całkowicie. Biorę każdy gorący centymetr, jaki jest do wzięcia.

Niski, jakby przepełniony bólem jęk dobywa się z jego piersi, jest tak twardy i gotowy, że niemal od razu czuję na języku lekko słonawy smak jego nasienia. Unoszę wzrok i patrzę na jego twarz - tak pełną ekstazy, kiedy widzi moje usta obejmujące jego kutasa. Nie podstawę. Jest zbyt duży, długi i gruby.

Mimo to zaciskam na nim wargi, pocierając językiem jego główkę.

Dla podparcia szeroko rozstawiam palce na jego brzuchu i gładząc kciukami jego gwiaździsty tatuaż czuję, jak jego mięśnie kurczą się gwałtownie. Moja szparka płonie z pożądania i zazdrości, że to moje usta mają przyjemność się na nim zaciskać.

Ogarnięty rozkoszą, Remy trzyma mnie za głowę, gdy przesuвам językiem po jego erekcji, a pod jego lubieżnym spojrzeniem czuję, jak przeszywa mnie dreszcz. Całą dłonią chwytam podstawę jego penisa i jęcząc z zadowolenia zaczynam ssać. Wtedy jednak zmienia pozycję i staje w nogach łóżka. Klękam na materacu i nie przestaję go lizać, gdy nadal karmi mnie swoją długością. Nagle zamyka oczy i z jękiem zaczyna mocniej napierać. Czuję na języku jego smak, słonawy i gotowy, by wytrysnąć.

Pulsuje tak gwałtownie i mocno, że moja cipka zaciska się z zazdrości.

Moje piersi kołyszą się pode mną, kiedy nieprzerwanie liżę go na czworaka. Nagle Remy przesuwa dłonią po moim kręgosłupie, przez chwilę pieszcząc

każdy łuk i zagłębienie. W końcu wsuwa palec w szczelinę między moimi pośladkami i przesuwa go coraz bardziej w dół, aż do mojej szparki, gdzie go we mnie zagłębia.

Rozkosz przesywa mnie niczym błyskawica. Z jękiem zaczynam kołysać biodrami, starając się wciągnąć jego palec głębiej, i unoszę wzrok na jego twarz -tę piękną, pełną żądzę twarz - kiedy patrzy, jak robię mu najlepszą laskę w jego życiu.

Jego pierś unosi się gwałtownie i czuję, jak przepełnia go napięcie, gdy walczy o samokontrolę. Jednak pragnę, by się zatracił. Jest ostrożny. Powstrzymuje się. Delikatnie porusza biodrami.

- Pragniesz mnie mieć? - pyta i wiem, że chodzi mu o to, czy ma we mnie dojść. Boże, przysięgam, nawet na moment nie chcę przerwać.

Na chwilę unoszę głowę, gładząc dłońmi jego podstawę.

- Byłam ciebie tak wygłodniała, że umierałam. Proszę, daj mi to.

Gardłowy dźwięk, jaki słyszę w odpowiedzi, jeszcze bardziej mnie rozpala. Dwoma palcami zaczyna łagodnie pieprzyć moją cipkę, jednocześnie przytrzymując mi głowę w miejscu i pompując kutasem w moje usta. Za każdym razem wchodzi głębiej, aż w końcu uderza w ściankę gardła i wycofuje się. Jednak pragnę, by podobnie jak ja całkowicie się zatracił, i zaczynam szybko poruszać głową.

- Brooke! - krzyczy, dostosowując do mnie rytm i ze zwierzęcym pomrukiem odrzucając głowę do tyłu. W następnej chwili jęczy i wytryskuje we mnie. Trzy



ciepłe, słonawe strumienie spływają mi do gardła. Jestem tak podniecona, że dochodzę w chwili, kiedy czuję na języku jego smak, jednocześnie czując, jak wysuwa ze mnie palce i palcami pociera moją łechtaczkę. Istna tęcza rozbłyska mi pod powiekami, a moje ciało ogarnia drżenie. Jęczę i zaciskam dłoń na jego kutasie, gorączkowo liżąc jego żołądź. Pragnę go do ostatniej kropli. Nawet gdy kończąc gwałtownie łapię powietrze, oblizuję usta i podnoszę na niego wzrok.

- Brooke - mówi, wpatrując się we mnie z czystą zaborczością. Wydaje się jakby zdumiony, lecz po chwili podnosi mnie i przyciągając mnie do siebie rozgniała w pocałunku moje usta. Otacza mnie ramionami i nie odrywając ode mnie rozpalonych warg, z powrotem kładzie nas na łóżku. Być może smakuję nim, lecz nie dba o to - całuje mnie tak, jakby nie istniało nic, prócz naszych ust. Poza tym to chyba jedyna część mnie, którą jestem w stanie teraz ruszać.

Remington układa nas na łyżeczkę i zaborczo zakrywa dłonią moją szparkę, delikatnie pieszcząc mnie palcem.

- Lubię, kiedy tak bardzo mnie pragniesz - szepcze mi do ucha, pieszcząc mój brzuch.

- Jestem w ciąży z twoim dzieckiem. Byliśmy rozdzieleni, co było dla mnie prawdziwą torturą. Miałam różne sny i budziłam się, cała mokra i podniecona. Nie mogłam ponownie zasnąć, bo całe moje ciało wręcz bolało - na pół szepczę, pół jęczę, gdy ręką obejmuje moją cipkę.

Delikatnie skubie płatek mojego ucha i łagodnie penetruje mnie dłonią.

- Od chwili, gdy tu jesteś, nie przespałem nawet jednej nocy. Łóżko jest tak puste, że albo biorę zimny prysznic, albo idę na siłownię - mruczy, delikatnie mnie przygryzając. - Ale na samą myśl o tobie robię się twardy, Brooke. Kiedy myślę, że stworzyłem w tobie dziecko... - Ponowię skubie moje ucho i zagłębia we mnie palec. Drżąc z podniecenia czuję za sobą jego kutasa, a Remy lekko kołysze biodrami, łagodnie wsuwając go między moje pośladki. Kiedy zdaję sobie sprawę, że jeszcze ze mną nie skończył, zalewa mnie fala jeszcze większej przyjemności. W następnej chwili odwraca mnie twarzą do siebie i zarzuca moją nogę na swoje biodro.

- Ruszaj się ze mną - mówi ochryple, po czym zaczyna sam się przy mnie poruszać, pieprząc mnie bez penetracji. Nasze ciała splatają się ze sobą.

Kiedy całujemy się, a później patrzymy sobie w oczy, czuję jak wypełnia mnie miłość. Jego niebieskie oczy, wzburzone włosy, napięte mięśnie. Z każdym ruchem jego bioder moja płeć zaciska się z pragnienia, a jego penis rozkosznie ociera się o moje wargi, stymulując nazbyt wrażliwą teraz łechtaczkę. Chcę powiedzieć *Kocham cię*, lecz jedyne dźwięki, jakie wychodzą z moich ust, to jęki.

- Kogo kochasz? - pyta ochryple.

- Ciebie.

- Kto jest twoim facetem? - Kusząco drażni językiem moje usta, po czym z jękiem przesuwając swoją lekko szorstką brodą po moim podbródku. - Kto?

Tak bardzo kocham dotyk jego zarostu, że ujmuję w dłonie jego twarz i ponownie ocieram się o niego brodą.

- Remington Tate, mój Tajfun.

- Chcesz, bym cały był na tobie?

- Hmm, tak. Chcę cię całego na sobie.

Kiedy mówię *hmm*, ma to znaczyć, że nie będę się kąpać, by czuć na sobie jego zapach. Remy jęczy przeciągle, jakbym tymi słowami doprowadzała go do szaleństwa, lecz on doprowadza mnie do jeszcze większego szaleństwa tym, jak nazywa nasienie „nim”. Cholernie uwielbiam to, jak bardzo lubi, bym miała go na sobie, w sobie, w moich ustach. *Hmm...*

- Prosiłaś o mnie, Brooke Dumas. - Podnosi mi ręce nad głowę i przytrzymuje nadgarstki dłońią. Następnie przeciąga penisem po moich dolnych wargach, w cudownie właściwy sposób ocierając się o łechtaczkę.

Patrzy na mnie tym samym zafascynowanym, przepelnionym miłością i żądzą wzrokiem, którym przyglądam mu się ja, zapamiętując jego obraz podobnie, jak on zapamiętuje mnie. Wyginam kark, gdy spowalnia ruch bioder, przez kilka cudownych chwil utrzymując mnie na pograniczu rozkoszy. Odgłos skóry ocierającej się o skórę, uderzających o siebie ciał, moje jęki, jego pomruki... jestem świadoma wszystkiego.

Kiedy dochodzę, szepczę jego imię, a dokładnie w chwili, kiedy tuż przed wybuchem rozkoszy wszystko zamiera w napięciu, gwałtownie otwieram oczy. Widzę go nad sobą, gdy z zaciśniętymi powiekami i napięciem na twarzy tryska na mój brzuch. Jego ciało zaczyna dygotać, a palce zaciskają się na moich nadgarstkach. Chciałabym, żeby pozostawił mi na nich sińce po tym, jak przytrzymując mnie, dochodzi. Nagle zaczynam dygotać i z naszych ust dobywają się przeciągłe jęki rozkoszy.

Kiedy opadamy na łóżko, Remington przyciąga mnie do siebie i mruczy:

- Czekałem na to trzydzieści dziewięć dni.

- I pięć godzin.

- I nieco ponad trzydzieści minut. - Uśmiecha się z satysfakcją, wyraźnie zadowolony z tego, że zamilkłam z wrażenia, i zaczyna wpatrywać się w moją twarz. Po chwili unosi rękę i kciukiem przesuwa po krawędzi mojej twarzy. - Cały czas o tobie myślę. Bez przerwy. W dzień. W nocy.

Odchyła moją głowę do tyłu i patrzy na mnie, jakby chciał mnie zjeść, po czym pochyla się i robi właśnie to. Całuje mnie, jakbym była jednocześnie cenna i do zjedzenia - traktując mnie jak skarb. Delektując się. Przesuwa dłonią po moich plecach, a dotyk jego odcisków sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

Patrzy na mnie z mokrymi, czarująco zmierzwionymi włosami.

- Jesteś tak kurewsko piękna.

- Wyglądałam nedorzecznie.

Śmieje się cicho i lekko szczypie mnie w nos.

- Nedorzecznie pięknie.

Wpatruje się we mnie, jakby cenił każdą moją cząstkę, po czym pochyla się, całuje mnie w brzuch i układa na nim głowę.

- Jesteś zły, że przyjechałam cię zobaczyć? - pytam, głaszcząc go po włosach.

- Nie. - Liże mój pępek. - Wiem, co mi się trafiło. Jesteś całkiem sporą garścią kłopotów.

- Ja? Ty wynalazłeś kłopoty. Urodziłeś się, a lekarz zamiast „to chłopiec”, powiedział: „Mamy kłopot!”

Śmieje się cicho i gardłowo, lecz zaraz milknie. Podnosi wzrok i patrzy na mnie posepnym, udreńczonym wzrokiem.

- Boże, ależ ja cię potrzebuję. - Podnosi się i opiera głowę o moje czoło. - Kiedy myślę o tobie, odchodzę od zmysłów. Kiedy lecieliśmy do Seattle, przez całą drogę słuchałem piosenki, którą puściłaś mi, by powiedzieć, że mnie kochasz. - Opada ustami na moje wargi. Ponownie całujemy się gorączkowo, po czym Remy znów zniża się, by ucałować mój brzuch. Jego oddech jest płytki i urywany.

Nie może przestać mnie wachać. Dotykać całego mojego ciała. Przypominać mi, że należę do niego.

Całymi godzinami całujemy się, mruczemy i pieścimy. W końcu kładziemy się na łóżku, a Remy wtula się we mnie na łyżeczkę. Przez krótką chwilę pociera nosem moją szyję, po czym całuje mnie tuż za uchem. Następnie pieści mnie lekko, a kiedy odkrywa, że wciąż mam na skórze trochę nasienia, zbiera je dwoma palcami i wciera w moją szparkę.

Gwałtownie nabieram powietrza.

- Cii - szepcze. - Muszę tutaj być. Dokładnie tutaj. Delikatnie muskając językiem moją szyję, wsuwa

we mnie palce, na co niemal natychmiast zaczynam dochodzić. Śmieje się cicho i dalej mnie pociera. Czuję w sobie jego ciepło i mam wrażenie, jakby we mnie był. Moje oczy płoną, ciało ogarnia drżenie, a Remy wciska nasadę dłoni w moją cipkę, bym odczuła jeszcze większą rozkosz.

Kiedy dochodzę, czuję się jak ćpunka, myśląc o tym, jak mnie wypełnia.

- Kiedy będziesz znów się ze mną kochał, chcę, żebyś we mnie został. Całą noc. Przysięgnij, że zostaniesz we mnie, dokładnie tak, jak obiecałeś.

Odwraca moją twarz i podtrzymując moją głowę, zaczyna mocno ssać mój język.

- Będę pieprzył cię za każdą noc, kiedy cię nie miałem. I wtedy w tobie zostanę. - Powoli wypuszcza powietrze z płuc, jakby sama ta myśl go wyczerpała. Czeka na moją odpowiedź, a jego ciepły oddech owiewa moje ramię.

Kiwam głową, na co uśmiecha się do mnie leniwie. Odpowiadam uśmiechem.

Czuję się szczęśliwa. Spełniona. Jakby dzisiaj świat w końcu kręcił się we właściwą stronę.

Jeszcze przez jakiś czas liże mnie i pieści, robiąc ze mną wszystkie te wspaniałe rzeczy, przez które motyle w moim brzuchu nie mogą się uspokoić. Jestem tak słaba, że mogę jedynie jęczeć i szeptać, jak mi dobrze, a on cicho odpowiada, jak wspaniale smakuję i jak dobrze jest mnie dotykać. Kiedy kończy lizać moje ramiona, szyję, a nawet ucho, i przyciąga do siebie dłoń, przylega do mnie swoim dużym, twardym ciałem. Splatamy nogi jak precle, a gdy zapadamy w sen, wzdycham głęboko. W środku nocy czasami porusza się i zatapia nos w mojej skórze, na co sięgam za siebie i półprzytomnie gładzę go po włosach. Odwracam się do niego, by móc wdychać jego zapach, i rozkoszuję się każdym doznaniem płynącym z tego, że jestem w łóżku z jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochałam.

I wydaje mi się, jakbym w końcu znalazła się w domu.

## 12. ZACZYNAMY

Dwa dni później jesteśmy wciąż w tym samym koju i budzę się z tym cudownym uczuciem dobrego nastroju. Nagle dostrzegam, że Remington mnie obserwuje. Opiera się na łokciu, przez co mięśnie na jego ramieniu naprężają się. Jego seksowne, czarne włosy sterczą nastroszone, a na twarzy gości leniwy uśmiech mężczyzny zaspokojonego do tego stopnia, że niemal zapadł w śpiączkę. Wygląda tak seksownie, że mam ochotę jeść go łyżką. Mruczę jak kot i odwracam się do niego.

- Nie chcę wychodzić z tego łóżka - szepczę, przesuwając palcem po jednym z jego celtyckich tatuaży. Remington gładzi mnie dłonią po ramieniu, a czułość kryjąca się w tej delikatnej jak piórko pieszczocie jest niemal nie do zniesienia. Całuje mnie za uchem.

- Do kogo należysz? - pyta cicho. Ponownie jednak, jego oczy już znają odpowiedź.

- Do ciebie.

Wyciąga do mnie ramie i przyciska mnie do siebie tak mocno, że gwałtownie łapię oddech.

- Właśnie.

Parskam dziwnym, cichym śmiechem, który zabrzmiał dla mnie jak chichot.

- Nigdy nie przestaniesz mnie o to pytać, co? Och, nie cierpię cię!. Słyszałeś? Przez ciebie zaczęłam *chichotać*.

Ze śmiechem przesuwa mnie pod swoje duże ciało, a ja uderzam go pięścią w pierś.

- Tak! Chichotałam, do cholery, a nawet nie powiedziałeś nic zabawnego!

- I cholernie mi się to podobało. Zachichocz jeszcze raz.

- Nigdy! - śmieję się i ponownie brzmi to jak chichot.

*Nienawidzę* chichotać, lecz wyraźny zachwyt w jego roześmianych oczach sprawia, że nagle przepełnia mnie szczęście. Remington wybucha śmiechem, przez co mam wrażenie, że w mojej piersi eksplodował granat i nadal, do diabła, *chichoczę*.

Kiedy poważnieje, zaczyna przyglądać się mojej twarzy - rysa po rysie - a gdy atmosfera wokół nas zmienia się, nasze uśmiechy znikają. Jego ciało przygniata moje. Mięśnie jego piersi rozgniatają mój biust. Jego ciężar trzyma mnie w pułapce. Uwielbiam to, nawet jeśli czasami trudno mi oddychać.

Jego oczy wypełniają się miłością, gdy pochyla głowę i w cudowne trzy sekundy dotyka ustami moich ust. To pocałunek bez języków - jedynie dotknięcie miękkich, suchych warg, tak pełen miłości, że niemal unoszę się w powietrzu.

Dłońmi błędzę po jego muskularnych plecach.

- Kiedy wyjeżdżasz? - pytam bez tchu.

- Najpóźniej, jak tylko można. Ale i tak zdążę na następną walkę.



Zdaje się, że mój ból i rozczarowanie pokazały się na mojej twarzy, gdyż obejmuje mnie ciaśniej, przewraca się na bok i przyciąga mnie do siebie.

- Jesteś tu szczęśliwa? Dobrze cię traktują? - pyta, pocierając o mnie nosem.

- Nikt nie traktuje mnie, ani nie rozumie, tak jak ty. No, oprócz Mel.

- A twoi rodzice?

- Kochają mnie - mówię jedynie. Chcę jeszcze dodać, że nie są zbyt szczęśliwi z zaistniałej sytuacji, lecz wtedy patrzę w oczy mojego mężczyzny i zdaję sobie sprawę, że on nie ma rodziców, którzy o niego dbają. Nagle uświadamiam sobie, jakie mam szczęście.

- Kiedy twoi rodzice nie wrócili... czułeś się niekochany? - pytam.

- Nie niekochany. Niezrozumiany.

Mówi swobodnym tonem, jak gdyby nie było to nic, prócz czystego faktu. Takiego faktu, który łamie mi serce za każdym razem, gdy o tym pomyślę.

- Och, Remy. Tak mi przykro. Nienawidzę ich za to, że ci to zrobili.

Wstaje i chwytając swoje luźne spodnie, i wiem, że będzie chciał iść jeść. *Oczywiście.*

- Dlaczego? Nie cierpiałem. Dlaczego jest ci przykro? Wciąż będę dobrym ojcem. - Puszczając do mnie oczko. - Właśnie dlatego że byli do dupy, ja będę *wspaniałym* ojcem.

Jego oczy lśnią, gdy z uczuciem oboje patrzymy na mój brzuch. Jesteśmy niewiarygodnie szczęśliwi z powodu tego dziecka, chociaż go nie planowaliśmy. Być może jesteśmy młodzi i głupi, młodzi i zakochani,

lecz mamy wielkie nadzieje stworzyć razem rodzinę. I po prostu być razem.

Marszczę brwi, słysząc gwałtowne stukanie do drzwi. Remy również wykrzywia gniewnie twarz, po czym wskazuje na mnie palcem.

- Zaczekaj. - Wstaje, a ja chowam twarz w jego poduszce. Nienawidzę myśli, że dzisiaj znów mnie opuści. Rozmawiałam już z lekarką. Nalegała, żebym nie podróżowała, dopóki pierwszy trymestr nie dobiegnie końca, więc muszę czekać jeszcze dwa i pół tygodnia.

Kiedy słyszę dobiegające zza drzwi głosy, wstaję z łóżka i chwytam za jego satynowy szlafrok. Zawijam pasek w tali i ruszam w ich stronę.

Widząc mnie w swojej boksterskiej szacie, Remington reaguje jak zawsze: niemal czuję, jak rzuca się na mnie i pieprzy mnie, jak nie byliśmy w stanie tego robić, odkąd zaszłam w ciążę.

Pete wygląda, jakby nie spał od kilku dni.

Remington wciąż pieprzy mnie oczami, wyginając usta w pełnym satysfakcji uśmiechu - jak zawsze, kiedy noszę jego rzeczy.

Unosi rękę i powolnym ruchem palca przywołuje mnie do siebie. Moje serce topi się. Podchodzę do niego, świadoma tego, że mnie obserwuje. Wyciągam do niego rękę, a on chwytając moją dłoń i przyciąga mnie do swojego boku. Automatycznie zaczynam masować jego odsłonięte mięśnie, gdy rozmawia z Peteem. Tak bardzo jednak pochłonęło mnie rozluźnianie jego twardego ciała, że dopiero po kilku sekundach zwracam uwagę na dziwną ciszę. Tak dziwną, że można by usłyszeć upadającą szpilkę.

- Co się dzieje? - Zamieram w bezruchu, a moje spojrzenie przeskakuje między nimi.

Pete niespokojnie rozluźnia węzeł przy krawacie.

- Mam złe wieści.

Natychmiast czuję w żołądku ogromny ciężar.

- Jakie złe wieści?

Wbija wzrok w podłogę i przeciąga dłonią po włosach. Czuję, jak Remy wpatruje się w mój profil z taką intensywnością w swoich niebieskich oczach, że kamień w moim żołądku zamienia się w prawdziwy głaz.

- Chodzi o Skorpiona.

To jedno słowo wystarczy, by moje serce zaczęło walić jak młot pneumatyczny.

- Co z nim? - Obrzydliwe uczucie pełzania ze zdwojoną siłą atakuje moją skórę. Nienawidzę o nim myśleć. Rozmawiać. Nienawidzę jego imienia.

Ale Remington jest tutaj. Bezpieczny. Bo jest bezpieczny, prawda? Jego oczy wpatrują się we mnie. Wydają się pełne... zmartwienia.

Cholera.

Ogarnia mnie chłód. Paraliż. Jakbym zlodowaciała.

- Nora spędziła z nim noc - mówi Pete. Jego głos jest surrealistycznie zimny, jakby należał do robota.

Jego słowa przejmują mnie tak głębokim przerażeniem, że aż dziw bierze, że mój mózg wciąż rejestruje to, co do mnie mówi.

Moja siostra.

- Cały ten czas spędzili w pobliskim hotelu. Wyszła z nim, jeszcze jedną kobietą i trójką jego goryli, a potem ruszyli na lotnisko. Najwyraźniej jest tam bilet na jej nazwisko.

- Wyjeżdża z nim? - Cios jest tak silny, że aż cofam się o krok.
- Nie może tego zrobić, ta... ta... niewdzięczna, mała dziwka!
- Petardo - mówi Remington, lecz jestem zbyt nakręcona, by go słuchać.
- Omójboże. Co za bezmyślna, bezmózga, nie licząca się z innymi kretynka! Nie wierzę...

Wpadam w panikę, lecz Remington jest spokojny i zamyślony. Stoi obok mnie, na szeroko rozstawionych nogach, z ramionami założonymi na piersi, przez co jego tatuaże wydają się maksymalnie rozciągnięte. Jego oczy błyszczą z koncentracji. Jak on, bokser, może jedynie myśleć, kiedy ja mam ochotę w coś walnąć? Zrobił dla Nory wszystko, co mógł, i to tylko dla mnie. *Wszystko.*

I Pete! Pete się w niej zakochał.

Łzy frustracji napływają mi do oczu, a w głowie wiruje, gdy odtwarzam w pamięci wydarzenia ostatnich trzech tygodni. I tę rozmowę, w której otworzyła się na temat Skorpiona, a ja za bardzo przejmowałam się Remingtonem i moim dzieckiem, by zwracać na nią uwagę. Tak bardzo byłam zaabsorbowana sobą. Przegapiłam sygnały. Ale jakie znów sygnały? To nie może być prawda!

Chwytam za telefon i w poszukiwaniu jakiejś wiadomości, zaczynam przeglądać wszystkie aplikacje. Znajduję wiadomości od Mel, Kylea i Pandory, ale żadnej od Nory. Wybieram jej numer. Pete niespokojnie krąży po pokoju, a Remington obserwuje mnie w milczeniu. Nadal zakłada ramiona na piersi i marszczy brwi, jakby starał się to wszystko zrozumieć.

- Rem, nie podoba mi się to - mówi Pete, nie zatrzymując się, i potrząsa głową. Wygląda tak niechlujnie, jakby dopiero co szarpał się z krokodylem. - Jeśli Nora powie mu cokolwiek o tym, że Brooke jest w ciąży, a w dodatku, że jest tutaj, bo musi leżeć, będzie tak samo narażona, jakby była z nami w trasie. Tyle, że nie będzie cię tu, by jej bronić. Chłopie, on może cię zranić.

- Zgłasza się poczta głosowa - wtrącam, mówiąc prawie do siebie, po czym ponownie wybieram numer. Nic.

Boże, co z nią nie tak? To facet, który przysłał mi pudło pełne skorpionów! Nie ma żadnych skrupułów i jedyne, czego chce, to znów wydymać Remingtona. I znów użyje do tego mojej siostry - czy ona tego nie widzi?

Ze złością wkładam telefon do kieszeni szlafroka i dostrzegam, że Remy obserwuje mnie, głęboko marszcząc brwi. Wiem, że nie podoba mu się to tak samo jak mnie, i wiem, że on również domyślił się tego powiązania. Nora wracająca do Skorpiona w tak dogodnym momencie... to nie może być zbieg okoliczności. Skorpion czymś ją zwabił. Znów chce ją wykorzystać. Lecz za nic w świecie nie pozwolę, by mój facet znów cierpiał. *Za nic.*

- Chcę pojechać z tobą w trasę - rzucam. Nagle nie czuję się już tak bezpiecznie. Jestem w ciąży, jesteśmy osobno...

W oczach Remingtona pojawia się zdecydowany, opiekuńczy błysk. Nie mam pojęcia, co zrobi, lecz mój własny instynkt opiekuńczy - do niego, mnie i naszego dziecka - szaleje we mnie z pełną mocą.

- Chcę pojechać z tobą w trasę - powtarzam.

- Chodź tutaj - mówi, wyciągając do mnie rękę.

Robię zaledwie trzy kroki i już jestem w jego ramionach. Nawet niedźwiedzie nie ściskają w ten sposób. Czuję, jak otacza mnie całym sobą.

- Kiedy możesz do mnie dołączyć? - szepcze, a gdy odwraca moją twarz do siebie, jego dłonie są ciepłe i spokojne. - Brooke, kiedy?

- Osiemnaście dni. - Eony czasu. Dosłownie cała wieczność.

W jego oczach pojawia się zaborczy błysk, gdy powoli kiwa głową.

- Jestem tutaj. O dziesiątej rano, osiemnastego dnia. Dobrze?

Co mogę odpowiedzieć? Dzisiaj wyjeżdża, a wszystko się popieprzyło. Czuję lekkie pieczenie w oczach i pochylam głowę, by niczego nie dostrzegł.

Nagle Remington odsuwa się ode mnie, a z jego piersi dobywa się wściekły warkot.

- PIERDOLIĆ TO! - Chwyta garść swoich włosów, po czym odwraca się do Petea. - Wycofujemy się z sezonu. Puści ją, kiedy dowie się, że już nie walczę. A ja zostaję tutaj, gdzie jestem potrzebny. Odwołaj wszystko, dopóki nie urodzi się moja córka.

Kiedy dociera do mnie, co on robi, chwytam go za grube ramiona, aż w końcu na mnie patrzy.

- Remingtonie Tate! - Na jego twarzy maluje się zdecydowanie i natychmiast ogarnia mnie panika. - *Obiecuję ci na wszystko, kim jestem i jak bardzo cię kocham, że nie pozwolę, by cokolwiek, stało się mi albo dziecku. Cokolwiek.* - Ujmuję jego twarz w dłonie i przesuwam kciukiem po ciemnym śladzie jego

zarostu. - *Me będziemy* cię hamować. Nie mogłabym na siebie patrzeć. Idź tam. I walcz. I wygraj. Zaufaj mi. Wybieram ciebie. Kocham moją siostrę, ale ciebie kocham bardziej. Pomożemy jej, kiedy będziemy mogli, ale nie twoim kosztem! Już nie. Tym razem nie wybiorę jej ponad ciebie. Bo wybieram *ciebie*.

Zaciska dłoń na moich rozpuszczonych włosach i patrzy mi prosto w oczy.

- Nie zamierzam zmuszać cię do wyboru. Ponownie czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Rozgnięta mi usta w pocałunku, po czym wbija we

mnie palący, pełen determinacji wzrok.

- Uratuję ją tyle razy, ile razy będzie potrzebować ratunku. Dla ciebie.

Stalowy błysk w jego oczach napełnia mnie niepokojem.

- Nie - mówię z jękiem. - Już nawet nie wiemy, co tam się dzieje.

Remington mocno przyciska mnie do siebie.

- Potrzebuję twojego ducha walki, mała petardo. Muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna w każdej chwili dnia. Nie będziesz nigdzie chodzić sama. Nie odpowiadaj na żadne telefony, oprócz tych ode mnie i Melanie. Nie przyjmuj żadnych przesyłek. Nie wierz w nic, co o mnie przeczytasz albo usłyszysz. I żadnego kontaktu z twoją siostrą bez mojej wiedzy.

Przesuwa wzrokiem po mojej twarzy, jak gdyby upewniając się, że jestem cała, zdrowa i bezpieczna, po czym rusza do naszej sypialni. Idę za nim i widzę, jak chwyta z walizki trochę ubrań i rzuca mi jedną ze swoich koszulek.

- Chcę z nimi porozmawiać.  
- Co? Z kim?  
- Z twoimi rodzicami. - Z twarzą pełną determinacji podchodzi do mnie i odchyła moją głowę. - Przywiozłem cię tu, żebyś była bezpieczna i pod opieką. Chcę porozmawiać z twoimi rodzicami. Chcę, żeby spojrzeli mi prosto w oczy i dali mi swoje słowo, że się tobą zaopiekują. Postawię strażnika przy twoich drzwiach, drugiego przy windzie i jeszcze jednego w mieszkaniu. Nie kłóć się ze mną - powstrzymuje mnie, zanim zdołam mu przerwać.

Zakrywam twarz z gniewnym pomrukiem frustracji.

- Dlaczego rozmawiamy o mnie? Ja martwię się o *ciebie*. - wołam, opuszczając ręce. - On chce cię upieprzyć, Remington. Przysięgam, że jeśli ktokolwiek cię skrzywdzi, ja zranię go dziesięć razy mocniej!

Lekko klepie mnie po pupie.

- Jestem dużym chłopcem. A teraz spotkajmy się z twoimi rodzicami.

- Nie przeżyję tego, co zrobiłeś ostatnim razem! Teraz to już jej decyzja.

- Teraz nie będzie, jak ostatnim razem.

\* \* \*

Czekamy w salonie na moich rodziców.

Wszystko przerobiłam już sobie w głowie, chcąc ich chronić, podobnie jak chciałam chronić Norę, lecz w końcu nie mam ochoty więcej dla nikogo ani nikomu, kłamać. Moi rodzice zasługują na prawdę - nawet jeśli będzie ona boleć. Nie będę siedzieć z boku



i przyglądać się, jak oceniają Remingtona i powstrzymują się od okazania mu jakichkolwiek cieplejszych uczuć, bo wierzą, że mnie skrzywdzi. A to przecież ja byłam tą, która skrzywdziła go fałszywym aktem heroizmu, kiedy próbowałam uratować siostrę.

Boże, a co, jeśli nie da się jej ocalić?

A co, jeśli wpadła już tak głęboko, że nie da rady jej uratować? A jeśli da radę, to co, jeśli - jak prawdziwy ćpun - ponownie wpadnie? I tak w kółko?

Kiedy przyjeżdżają moi rodzice, ledwie na mnie patrzą, momentalnie kierując wzrok na Remingtona.

Mój ojciec natychmiast się jeży.

- Ty jesteś jej chłopakiem? Tym, który zrobił jej dziecko, a potem podrzucił ją pod nasze drzwi?

Remington obchodzi mnie dookoła i z góry patrzy na mojego ojca.

- Tak, to ja - mówi, po czym kładzie dłoń na moim brzuchu. - *Lepiej, żeby to był ja.*

Gwałtownie wypuszczam z siebie powietrze.

- Owszem, to ty. No dobrze, może się trochę rozluźnijmy.

- Nie jestem rozluźniony - rzuca Remy tym swoim cichym głosem, wbijając wzrok w mojego ojca, a później w matkę. - Była sama. Gdybym chciał, żeby była sama, nie przywoziłbym jej do domu.

- Remington, nic mi nie jest. Tato, odsuń się i usiądź. - Remy pozwala, bym pociągnęła go za rękę i zaprowadziła na kanapę. Moi rodzice ruszają za nami. Remington siada obok mnie i w milczeniu kładzie rękę na moim brzuchu.

Nabieram głębokiego oddechu i patrzę na rodziców.

- Mamo, tato, Nora was oszukała. W zeszłym sezonie nie podróżowała po świecie. Umawiała się z człowiekiem, którego nazywają Skorpionem. Nie była na Hawajach ani w Timbuktu. Podróżowała z nim w tym samym czasie, kiedy ja byłam w trasie z Remingtonem. Skorpion też jest bokserem.

Moja matka podnosi dłoń do ust, lecz nie udaje jej się zdusić pełnego niepokoju okrzyku.

- Skorpion faszerował Norę narkotykami i zniewolił ją. Żeby ją uwolnić, Remy oddał swoje mistrzostwo, jednak sądzę, że w tym roku też będzie potrzebowała naszej pomocy.

Moja matka przenosi wzrok na prawo ode mnie, lecz ojciec nawet nie mrugnął - przez cały czas wpatrywał się w Remy ego. A sądząc po naprężonych mięśniach tuż obok mnie, wiem, że Remington również go obserwuje.

- Och, Noro - posępnie wzdycha moja matka i łapie się za głowę.

- Dla Nory udależ, że cię znokautował? - pyta go nagle mój ojciec. Sam jest trenerem i ma szacunek dla sportowców. - Przegrales dla niej walkę?

Remy śmieje się lekko, po czym pochyła się i opiera łokcie na kolanach.

- Nie. Przegrałem ją dla *Brooke*.

Mój ojciec natychmiast wstaje, a Remy podnosi się powoli, w ten typowy dla siebie, lwi sposób.

- Remington, sądzę, że źle zaczęliśmy naszą znajomość. - Ojciec obchodzi dookoła ławę i wyciąga do Remyego rękę. Cała jego wrogość zniknęła. Wygląda, jakby cały przygniatający go ciężar zniknął, a na

jego twarzy nawet pojawił się uśmiech. - Jestem Lucas Dumas.

Remy nawet nie patrzy na wyciągniętą dłoń - od razu ją przyjmuje i potrząsa, mocno i zdecydowanie, a jego głos jest szorstki od targających nim emocji.

- Jestem Remington.

Co do kurwy nędzy?

Konsternacja nawet w najmniejszym stopniu nie opisuje mojej reakcji na tę wiadomość.

Nie mogę przestać jej czytać - mam wrażenie, jakbym chciała doszukać się czegoś, co kryło się między nabazgranymi słowami.

Rodzice przychodzą do mnie codziennie, bez przerwy mówiąc Nora to, Nora tamto. Byli przyzwyczajeni, że jest lekkomyślna i nieodpowiedzialna, lecz tym razem bardzo przejmują się tym, co im powiedzieliśmy. Wydaje mi się, że jedyne co ich powstrzymuje przed kompletnym spanikowaniem, to Remington. Zanim wyszedł, poprosił ich, żeby zapewnili mi opiekę, a on upewni się, żeby Nora wróciła do domu.

Moi rodzice byli zachwyceni. A ja?

Przeprosiłam ich i wyszłam do łazienki, gdzie siedziałam przez jakiś czas. Próbowałam głęboko oddychać. Wciąż nie potrafię oddychać spokojnie, kiedy myślę o czymkolwiek, *czymkolwiek*, co ma związek ze Skorpionem... i Remym. Zastanawiałam się, czy nie pokazać wiadomości od Nory rodzicom, lecz po co mam jeszcze dodawać im zmartwienia, skoro i tak nie są w stanie nic zrobić? Po prostu nie mogę.

Pokazałam ją jednak Melanie.

- Co to, do cholery, niby znaczy? - pyta z gniewem Mel, kiedy przychodzi do mnie następnego dnia, patrząc na mnie, kompletnie zdumiona.

- Nie wiem.

- Ja ci powiem, co. To znaczy „Jestem cholerną gówniarą, za jaką zawsze mnie miałaś, lecz nie chciałam w to wierzyć. Wrócę, kiedy znów spieprzę życie tobie i twojemu chłopakowi. Nie staraj się mnie powstrzymać”. Właśnie to - mówi z wściekłością Melanie - znaczy ta wiadomość.

Z drugiej strony pamiętam, co Nora powiedziała mi o Skorpionie, i żałuję, że nie słuchałam uważniej.

- Jeśli wróciła do Skorpiona, to właśnie na niego zasługuje - prychna Mel. Czując równie mocne zdumienie, co w chwili, kiedy przeczytałam notatkę, wzdycham i zwracam się do jeszcze jednej kobiety w pokoju.

- Josephine, potrzebujesz czegoś? - pytam mojego domowego ochroniarza. „Babochłopa”, jak nazwalają Melanie, kiedy ta szła za nami podczas tamtej walki. Nawet nie wiedziałam, że Remington - ten czarujący, zaborczy dureń - już zatrudnił dla mnie kogoś do

ochrony. A Josephine to właściwie słodka, chociaż wyraźnie duża i niebezpieczna kobieta.

- Nie, dziękuję, panno Tate - mówi swoim raczej szorstkim głosem z narożnika pokoju, gdzie jednym okiem patrzy za okno, a drugim zerka w czasopismo.

Melanie podnosi dłoń do ust, by stłumić śmiech.

- Tajfuna też nazywasz „panem Tateem”? - pyta jej. Josephine uprzejmie potakuje.

- Oczywiście, panno Melanie.

- Brookey, nie wierzę, żeby ktokolwiek w jakikolwiek sposób mógłby zwracać się do twojego faceta per pan. „Pan” jest dla gości w garniakach. Czy pozostałe babki-goryle też go tak nazywają?

Josephine twierdząco kiwa głową, na co Melanie chichocze z zachwytem.

Kendra i Chantelle są moimi pozostałymi ochroniarzami. Remy celowo zatrudnił kobiety, ponieważ nie chciał, żeby kręcił się koło mnie mężczyzna, lecz babki zawsze robią obchód wokół mojego domu lub przy windach. Z powodu Skorpiona i Nory Remington wyszedł stąd cholernie niespokojny. Niech ich szlag.

- Mają teraz jej siostrę. Nie potrzebują już Brooke do namieszania ci w głowie - zapewnił go Pete. - Znów zrobią to przez Norę.

- Nie. Nie, nie pozwolę na to! - obiecałam. Jednak Nora nawet słowem się nie odezwała. Poza tą wiadomością.

- Nawet nie wyobrażasz sobie, jak jestem zła, Melanie - mówię, ponownie wciskając kartkę do kieszeni.

- Kurczaku, ja bym pewnie aż dymiła z wściekłości. Ona. Nie. Zasługuje. Na. Takiego. Bohatera. Jak

Remy, żeby ją ratował. KROPKA! Chce Skorpiona? Więc na Skorpiona zasługuje!

- Mel, na samą myśl o tym, co dla nas zrobił w tamtym roku, robi mi się niedobrze. Nie pozwolę, by dał się skrzywdzić przeze mnie, albo cokolwiek, co do mnie należy. *Cokolwiek*. Nawet dla tego dziecka!

Melanie przytula mnie.

- Wiem, tylko nie ekscytuj się tak dla tego malucha.

- Pan Tate to prawdziwy szczęściarz - mówi nagle Josephine ze swojego miejsca.

- Och, Josephine, na miłość między tym dwojgiem powinno istnieć osobne słowo - stwierdza Melanie, odrzucając do tyłu swoje jasne włosy, po czym stuka wymanicuirowanym palcem w usta i z zamyśleniem mruży oczy. - Josephine, powinniśmy im nadać jakieś imię. Jak Bennifer i te wszystkie słynne pary. Pomóż mi coś wymyśleć, skoro tak bardzo lubisz te plotkarskie gazety. Co myślisz o „Bremy”?

- A może ja wymyślę „Miley”? Dla ciebie i Rileya? - odcinam się.

Melanie uśmiecha się szeroko i opada na miejsce obok mnie.

- Naprawdę lubię te jego przyjacielskie wizyty. Przychodził każdej nocy i zajeście się bawiliśmy. Ale on robi coś dobrego, Brooke. Jest lojalny wobec Remy ego i to w niewiarygodny wprost sposób. Nigdy by dla mnie nie zostawił tego, co ma, a ja nigdy nie rzuciłabym dla niego swojego życia.

- Wzdycha, po czym odchyła głowę i wbija wzrok w sufit. - Więc chyba zostaliśmy przyjaciółmi.

- Z pewnymi korzyściami.

Uśmiecha się zuchwale.

- Tak - mówi i chwyta mnie za rękę. - Ale ja pragnę tego, co ty. Zakochiwałam się chyba setki razy! Ale nigdy tak, jak ty. Zastanawiam się więc czy naprawdę upadłam, czy tylko się potknęłam, wiesz?

Z uśmiechem kładę dłoń na brzuchu, a drugą łapię ją za rękę.

- Chodź. Poczuj to. To ten bąbel, o którym ci mówiłam.

Nawet Josephine do nas podchodzi.

- Czy to dziecko się porusza? - pyta.

Kiwam głową, ujmuję jej dłoń i przykładam ją obok ręki Melanie.

- Wydaje mi się, że już się uczy, jak wyprowadzać haki. Ale jeszcze nie mów nic panu Tate'owi - drażnię się z nią w kwestii „pana”. - Chcę, żeby sam to poczuł, kiedy będę już pewna, że to dziecko.

Osiemnasty dzień wypada jutro.

Nie umarłam. Nie wydarzyła się żadna tragedia. Nora nie próbowała nawiązać kontaktu i postawić mnie w okropnej sytuacji. Remy nie zrobił się czarny. Zniesiono mi pokutę i jadę. Do DOMU. Do Remy ego. JUTRO!

Z pięknym dzieckiem bezpiecznym w moim łonie, kończącym dziś dokładnie dwanaście tygodni.

Kiedy się pakuję, moje ciało przepełnia tysiąc i jeden dreszczy. A jest co pakować. W końcu dostałam platynową kartę kredytową i czułam się odrobinę



smutna, tęskniąc za moim facetem. A z diabłem o imieniu Melanie, uczepionym mojego ramienia, gdy buszowałyśmy po internecie, kupiłam mnóstwo rzeczy dla dziecka i kilka ciężowych dla siebie. Miałam wrażenie, że im więcej kupowałam, tym bardziej czułam tę energię wokół mnie. Że to dziecko jest *prawdziwe*.

Mam więc maleńkie, czerwone trampki Converse, tycie dresiki dla niemowlęcia - tak na wszelki wypadek - i pajacyk z napisem **MÓJ TATUŚ POTRAFI PRZYWALIĆ**. Pakuję też moją *Czego się spodziewać, kiedy się spodziewasz*. Która nie jest książką, jak powiedziałam Melanie. Dla ciężarnych to cholerna biblia.

Wszystko to więc pakuję do walizki dla dziecka.

Swoje rzeczy do ćwiczeń pakuję do osobnej torby. W końcu będę mogła trochę biegać, a przysięgam -w tej chwili bieganie równa się dla mnie z lataniem. Nie mogę się doczekać! A obok stroju do biegania kładę jeansy z nedorzecznym doszytym w talii pasem. Jeszcze bardziej nedorzeczne jest jednak to, jak bardzo nie mogę się doczekać, aż je w końcu założę, zamiast moich zwykłych spodni. Mam też kilka luźnych koszulek dla ciężarnych.

W trakcie pakowania dzwoni mój telefon.

- Jest bardzo podekscytowany, że po ciebie jedzie -odzywa się w słuchawce Pete.

- Och, Pete, nawet nie wiesz, jak jestem gotowa -mówię, rozglądając się po pokoju, szczęśliwa, że przez jakiś czas nie będę go oglądać po czym zamykam buty do biegania w bocznej kieszeni walizki.

- Mam namyśli, *naprawdę* podekscytowany - odpowiada Pete i chrząka znacząco.

W tle słyszę jakiś krzyk i boleśnie znajomy głos:

- Bo jestem pierdolonym królem!!!

Przestaję się pakować i prostuję się, zaalarmowana.

- To on?

- Tak! Robi się strasznie pobudzony.

- Przyjedźcie już! Chyba umrę, jak go nie zobaczę.

- Walka kończy się dziś późno, ale zanim jeszcze wzejdzie słońce, będziemy do ciebie lecieć.

- Skoro ci jebańcy chcą kawałka Tajfuna, to ich, kurwa, zatopię! - słyszę w tle.

Śmiejąc się z czystą radością, kładę dłoń na moim małym brzuchu.

- Jest już czarny?

- Jeszcze nie, ale wszystko do tego zmierza. Sądzę, że po prostu to się w nim nagromadziło. I tak się dziwimy się, że wytrzymał tak długo. Jednak lojalnie uprzedzam. Do zobaczenia.

- Pete, uważaj na niego! I żadnych *kobiet*.

- Żartujesz, prawda? Mogłyby tuż przed nim zedrzeć z siebie majtki, a on i tak patrzyłby tylko w stronę Seattle.

- Mogę z nim porozmawiać? - pytam, czując w piersi dziwne, pełne ekscytacji ściskanie.

Mija chwila, po czym głęboki, gardłowy głos dobiega mnie z słuchawki i dociera wprost do mojego serca.

- Kochanie, jestem tak naładowany, że jestem gotowy skopać wszystkim tyłki i przyjechać do ciebie.

- Wiem, że jesteś! - mówię ze śmiechem.

- Kogokolwiek dziś mi wystawią, znokautuję wszystkich, tylko dla ciebie!

- A ja będę na ciebie czekać od samego rana!

- W porządku, czekaj, zaraz po ciebie lecę. Załóż dla mnie sukienkę. Nie. Nałóż coś ładnego i obcisłego. I rozpuść włosy. Albo zwiąż. Cholera, to też doprowadza mnie do szału.

- Zwiążę je, żebyś sam mógł je rozpuścić -proponuję.

Głęboko nabiera powietrza, po czym w słuchawce zapada cisza, jak gdyby wyobrażał sobie, jak to robi.

- Dobrze - w końcu mówi z pomrukiem, a w jego głosie słyszę narastające napięcie.

- Tak? - Wcale nie brzmię lepiej, gdy ściskam w dłoni telefon.

Słyszę, jak jego oddech się uspokaja, i mam wrażenie, jakby stawał się szorstki i czuły, dokładnie tak, jak robi ze mną.

- Tak, zrób to.

Czuję, jak się roztapiam, a trzepotanie w moim brzuchu jest jeszcze bardziej energiczne. Pakuję się przez cały dzień, po czym biorę prysznic, przymierzam kilka różnych ubrań, w tym nawet kilka sukienek. Wiążę włosy, rozpuszczam, upinam... W końcu decyduję się na białą, luźną, lnianą sukienkę i cieliste baleriny, a włosy wiążę w luźny kucyk, jaki często noszę.

Następnego dnia, upiększona jak jeszcze nigdy w życiu, ledwie jestem w stanie usiedzieć w kabriolecie Melanie. Mel jest jedną z tych osób, które zdecydowały, że chociaż w Seattle pada dobre dwieście dni w roku, to pozostałe sto sześćdziesiąt pięć jest warte tego, by jeździć z opuszczonym dachem. I oto jesteśmy, w jeden z tych stu sześćdziesięciu pięciu dni, czekając na lądowanie samolotu.

- Chyba go widzę - mówię, wskazując na błękitne niebo.

- Brookey, jesteś taka słodka. To tak, jakby wszystkie twoje mury runęły, a ty miałabyś piętnaście lat i była po uszy zakochana. - śmieje się szczerze rozbawiona Melanie, a jej zielone oczy lśnią pod założonymi na głowę, ciemnymi okularami.

Nie mogę nawet odpowiedzieć, gdyż dwa czarne koła odrzutowca dotykają ziemi, a samolot jest tak piękny - biały, z błękitnymi i srebrnymi liniami, które biegną przez całą jego długość, aż do samego ogona -że jestem w stanie tylko patrzeć, jak ląduje. Zaciskam palce na drzwiach samochodu, a z podekscytowania mój puls zaczyna szaleć.

- Mam wrażenie, jakbym nie widziała go cały rok.

- Cieszę się, że dzięki mnie czas upłynął ci tak szybko - mówi sarkastycznie Mel, po czym piszczy i podzwaniając bransoletami, chwyta mnie za ramię. -Uściskaj swojego cholernego szofera! Przywiozłam cię na lotnisko, prawda?

Kiedy samolot wjeżdża do hangaru, gdzie parkuje, odwracam się do niej i przytulam ją do siebie tak mocno, że prawie ją miażdżę.

- Kocham cię, Mel. Bądź grzeczna i odwiedź mnie niedługo, dobrze?

- Odwiedzę, jak tylko skończę obecny projekt! -mówi, po czym lekko mnie szturcha. - Tam jest.

Odwracam się. Samolot zatrzymał się tak blisko, że od samolotu Mel dzieli go nie więcej jak trzydzieści kilka metrów. Jeden z pilotów opuszcza schody, na co z niecierpliwością otwieram drzwi.

- Twoje rzeczy, głuptasie! - krzyczy za mną Melanie. - Nie zapomnij, że wciąż masz głowę na karku!

Wracam po moją torbę, a kiedy znów się odwracam, Remington wypełnia całą framugę drzwi. Nagle mam wrażenie, jakby w moim wnętrzu rozdzwoniło się tysiąc dzwonów. Wiem, że powinnam wyciągnąć walizkę z bagażnika Mel, lecz kiedy Remy zbiega po schodach, przeskakując po trzy stopnie na raz, i ląduje na chodniku - biegnę. Czuję, jakbym teraz mogła biec... i wbiegam, wprost w jego rozpostarte ramiona.

Piszczę, kiedy mnie chwyta, ściska i ze śmiechem okręca dookoła. Wtedy patrzymy na siebie nawzajem. Moje piersi w ciężkim oddechu unoszą się przy jego twardej piersi, gdy ze stopami wiszącymi nad wciąż ziemią trzyma mnie w ramionach. Słońce odbija się w jego niebieskich oczach, kiedy patrzy na mnie, jakby chciał mnie przytulić, pieścić, karmić i pieprzyć, a wszystko to w tym samym czasie.

- Zabierz mnie do domu - mówię bez tchu i kurczowo trzymam go za szyję, gdy opuszcza mnie na ziemię.

- Z przyjemnością - odpowiada ochryple, przykładając swoją dużą dłoń do mojej twarzy i opierając głowę o moje czoło. W następnej chwili przechyla głowę i całuje mnie, a z tyłu dobiega nas głos Mel:

- Remy, opiekuj się nią! Zgrywa twarde ciacho, lecz jej płynne, czekoladowe wnętrze jest tylko dla ciebie, wiesz!

Remington śmieje się i rusza, by jej podziękować. Wtedy Riley wyskakuje z samolotu i podchodzi prosto do Mel.

- Cześć, przyjaciółko!

Melanie odpowiada tak samo, a Riley klepie Remy-ego po ramieniu.

- Wezmę jej walizki.

Patrzę, jak Remington do mnie wraca. Jego ciało porusza się zmysłowo w luźnych jeansach i szarej koszulce, która powinna być luźna, lecz we wszystkich właściwych miejscach opina jego mięśnie. Tracę oddech, gdy bierze mnie na ręce i patrzy na mnie wzrokiem, który zdaje się mówić tylko dwa słowa: *jesteś moja*.

Wnosi mnie na pokład, jak gdybyśmy byli parą młodą, a drzwi samolotu progiem naszego nowego domu. Diane piszczy, a trener i Pete zaczynają klaskać, kiedy stawia mnie z powrotem na nogi.

- Jej! Oto i ona! - mówi Pete.

- Oooch, Brooke, przepięknie wyglądasz w ciąży!

- Teraz przynajmniej mój chłopak będzie mógł skupić się na walce - burczy trener, niemal wzdychając z ulgi.

Z cichym śmiechem wyciągam ręce, by ich uściskać, Remington jednak zaciska dłoń na mojej talii, jakby miał trudności z puszczeniem mnie.

Wtedy na pokład wchodzi Riley.

- Jasny gwint, ta dziewczyna zawsze świetnie wygląda. Ty też, B! Błyszczysz, jak gwiazda!

Słyszę za sobą niski pomruk, i sędzę, że Remington ma już dość tego, że wszystkich przytulam. Zanim Riley robi chociaż krok, Remy chwyta mnie za biodra i na wpół niesie mnie w stronę naszej kanapy z tyłu samolotu. Wiem, że gdy jest czarny, staje się o wiele bardziej zaborczy, więc tylko układam się wygodnie

i podnoszę jego dłoń do ust, by z miłością ucałować wszystkie jego posiniaczone kłykcie.

- W porządku, Remy. Już wróciła, więc koniec z rozwalaniem hotelowych rzeczy! Musisz w pełni się skoncentrować - mówi służbowo Pete, kiedy samolot zaczyna kołować.

- Jak tylko się zameldujemy, widzę twój tyłek na sali. Niech mnie diabli, jeśli pozwolę ci nieprzygotowanym zmierzyć się z tym sukinsynem, gdy dążymy do półfinału - mówi trener.

- Zawsze jestem w najlepszej formie. To on wchodzi na *mój* ring - odpowiada Remington, lecz tylko w połowie słucha trenera, z silnie opiekuńczym wyrazem przypatrując się, jak całuję jego palce.

- Brawo, chłopcze! Właśnie to lubię słyszeć - mówi trener.

Remy odwraca dłoń w moich rękach i przesuwam kciukiem po mojej dolnej wardze. Czarno-srebrne oczy lustrują moją twarz, a męskie uznanie, jakie w nich dostrzegłam, utwierdza mnie w przekonaniu, że biała sukienka to był dobry wybór. Jestem w ciąży od trzech miesięcy, lecz przysięgam - sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że znów czuję się jak dziewczyna.

Wyciąga do mnie dłoń, a ja wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na dotyk jego ręki, tak ciepłej, silnej i pokrytej odciskami. Nie mogę oddychać, kiedy czuję, jak zgina smukły palec i delikatnie przesuwa nim po mojej brodzie.

- Myślałaś o mnie?

- Nie - drażnię się.

Uśmiecha się z pobłażaniem, po czym przeciąga palcem po moim podbródku, w stronę skroni, a w końcu muska nim płatek ucha.

- Ktoś inny zajmuje twoje myśli?

Szaleńczo podekscytowana iskrami, jakie we mnie rozpala, wciąż daję radę wzruszyć ramionami. Ponownie się uśmiecha, jakby było wykluczone, żebym była w stanie myśleć o kimkolwiek, oprócz niego - centrum wszechświata i króla tego świata.

- Dobrze dbasz o moje dziecko? - pyta szorstko, po czym śmiało wsuwa dłoń pod spódnicę mojej sukienki i przesuwa dłoń coraz wyżej, ponad uda i majteczki, by móc rozłożyć dłoń na moim brzuchu. - Czy może wymykałaś się w nocy w peruce na głowie, ubrana w jakąś starą kieckę?

Zespół na przedzie samolotu najwyraźniej o coś go zapytał, lecz on jedynie dba o to, by moje nogi były wciąż przykryte, kiedy dalej przesuwa dłoń w górę. Nie jestem w stanie nawet myśleć, gdyż tak bezpośredni kontakt na-mieszał mi w głowie, a Remington jedynie uśmiecha się, jakby doskonale wiedział, co ze mną robi. W następnej chwili wsuwa wolną dłoń pod kurtynę moich włosów i zaczyna mnie pieścić. Z moich ust wyrywa się żenujące mruczenie, na które Remy odpowiada cichym śmiechem. Dwa miesiące abstynencji. Dwa miesiące pragnienia, tęsknoty i pożądania. Teraz każda moja komórka buzuje, w pełni przebudzona. Remington nawet nie dotyka moich piersi, które są cięższe i bardziej obolałe niż dotychczas. Nawet nie dotyka mojej płci, nabrzmiałej i zaciskającej się z podniecenia, ale - o Boże! - czuję przyjemność od cebulek włosów, aż po spodnią część stóp.



Jedną dłonią wciąż obejmuje mój brzuch, skóra przy skórze, a palcami drugiej ręki masuje mi skórę głowy, kierując się w stronę mojego kucyka. Mam wrażenie, jakbym czuła opuszki jego palców na każdej części jego ciała.

Remington pochyla głowę, przykładając nos do mojej szyi i głęboko nabiera powietrza, wdychając mój zapach. Czuję, jak zalewa mnie potężna fala pożądania i niemal głośno jęczę. Zaciskam palce na jego umięśnionych ramionach, pod rękawem jego koszulki, i z trudem wymawiam jego imię. Zanim jednak zdołam je dokończyć, Remington odwraca do mnie twarz i przesuwa językiem po krawędzi moich warg. *Och, proszę, och, och.*

Ponownie czuję wilgotne liźnięcie i czuję, jak przeszywa mnie dreszcz rozkoszy. Rozchyłam usta, a moje wygłodniałe ciało krzyczy, by dał mi więcej, dał mi wszystko, co kocham, czego pragnę i teraz potrzebuję. Teraz, *blagam, teraz.*

Daje mi to, lecz powoli. Delektuje się mną, otwierając dłoń na moim karku i kciukiem pieszcząc skórę tuż pod węzłem kucyka... powoli mnie dobijając... Pojękuję cicho i ściskam jego ramiona, gdy szerzej rozchyła moje usta i zagłębia się w nie, by mnie smakować. Nasze ruchy są tak powolne, że to wszystko wydaje się snem. Wtedy jednak zaczyna gwałtownie pieprzyć moje usta, upajając się każdym centymetrem ich wnętrza i przeciągając moment wycofania, nim znów wsunie w nie język. Moje ciało ogarnia żar i czuję, że doprowadza mnie do szaleństwa.

Remington rozwiązuje mi włosy i odsuwa się, by patrzeć, jak gęste pasma rozsypują mi się na ramionach.

Zdaje się pożerać mnie oczami, które teraz są już całkiem czarne. Wpadł w stan manii i jest wygłodniały, lecz jednocześnie wydaje się tak szczęśliwy - niemal tak, jakby czuł ogromną ulgę - że dostrzegam tysiące jasnych iskier tańczących w jego tęczówkach.

Przesuwa dłoń na moje plecy i przyciąga mnie do siebie, ponownie zagłębiając się w moje usta. Pocałunek staje się coraz bardziej szorstki, a jego gwałtowność sprawia, że głowa opada mi na oparcie siedzenia. Pojękując, gorączkowo poruszam ustami, i dopiero kiedy czuję, że ściskam w pięściach jego koszulkę, dociera do mnie, jak kurczowo się go trzymam.

- Tęskniłam za tobą - mówię w jego usta, na co Remington pomrukuje cicho i zaczyna lizać moją szyję. Każdy jego pocałunek jest niczym ogień, który pnie się w górę, do mojego ucha.

- Dzisiaj, po walce - mówi. Jego oddech jest spokojny i głęboki, podczas gdy mój ciężki i urywany.

Ściska mnie i wpatruje w moją twarz, przyglądając oszołomionemu uśmiechowi, jaki wypłynął mi na usta.

- Twoje życzenie jest moim rozkazem.

- Rozkazuję więc, żebyś znów była moja tej nocy... żebyś była moja na zawsze.

Mówi to tak poważnie, że wybucham śmiechem. On jednak się nie śmieje. Nawet się nie uśmiecha. Patrzy na mnie, jakby czekał, bym ponownie powiedziała - nawet w formie żartu - że jego życzenie jest moim rozkazem. Wyciągam rękę i gładzę go po pokrytej lekkim zarostem twarzy.

- Co zamierzasz dzisiaj ze mną zrobić?

Pochyla się do mojego ucha i szepcze, przygryzając jego płatek:

- Całować cię. Gładzić i pieścić. Lizać. Pieprzyć cię i kochać. Sprawić, że zaśniesz, kiedy wciąż będę w tobie. - Porusza palcami, dużymi, silnymi i pokrytymi bliznami, na moim brzuchu. - Nie pamiętasz już, kto je w tobie stworzył?

- Och, pamiętam. A samo wspomnienie sprawia, że się podniecam.

- A mnie napęła ochotą, by zrobić ich w tobie jeszcze tysiąc. Ale dlaczego nie wyglądasz na ciążarną? Dobrze się odżywasz?

- Tak! A co? - Prostuję się, a on wyjmuję dłoń spod mojej spódnicy. - Chcesz, żebym wybuchła? Czy żeby wszyscy wiedzieli, że jestem w ciąży?

Powolnym ruchem, który podkreśla każdy mięsień pod jego koszulką, odchyła się na kanapie i kładzie łokcie na oparciu siedzenia. Następnie uśmiecha się cudownie i kiwa głową.

- A więc każdy ma wiedzieć, że jestem twoja? -pytam uparcie.

Ponownie potakuje, a czarujący uśmiech na jego twarzy sięga aż do jego oczu.

- Mój tyłek i tak jest już ogromny, a dziewczynki też są większe. Logiczne więc, że zaraz powiększy się i brzuch.

- Tak się składa, że podoba mi się to, jak twoje dziewczynki wyglądają w tej sukience. A twój tyłeczek jest kurewsko soczysty.

- To czemu nie jesteś wdzięczny za to, co masz? Mam duże cycki, duży tyłek i przez chwilę jeszcze płaski brzuch.

Na chwilę opuszcza powieki, z uznaniem patrząc na dziewczynki, po czym wygina usta w uśmiechu i przyciąga mnie do siebie.

- Chodź tutaj.
- Masz diabelski błysk w oku. Remy wybucha śmiechem.
- Chodź do mnie. Tęskniłem za tobą.
- Co pan knuje, proszę pana? Klepie się po udach.
- Pozwolę ci wybrać.
- Co?
- Muzykę.
- To mi się podoba.
- Całowanie.
- Wszystko utrudniasz.
- Pieszczoty.
- Teraz jesteś po prostu wredny.
- Albo wszystko powyższe.

Bez ostrzeżenia wskakuję na niego. Remy wybucha śmiechem i natychmiast przyciąga mnie do siebie.

- Mam cię.
- Miałeś mnie, kiedy tylko na mnie spojrzales -przyznaję cicho i z uśmiechem, jak gdyby jego ogromne ego potrzebowało ode mnie kolejnego głaskania. -Zanim zdążyłeś mrugnąć, przepadłam dla *pana, panie* Tate... mój chłopaku, niesamowity bokserze i ojcie mojego nienarodzonego dziecka. Zdecydowanie mnie masz.

## 14. FILADEFIA

Remington jest nakręcony i nie podobało mu się, kiedy w drodze do hotelu rozmawiałam z Peteem i Rileyem. Nie podobało mu się też, że musiałam go opuścić i wyjść na siusiu. Czekał w naszej sypialni, krążąc po niej, niczym niecierpliwy pan młody, a kiedy w końcu wyszłam, natychmiast rozgniół mi usta w pocałunku i całował przez dobre pół godziny, dopóki nie przyszli po nas, by zabrać nas na walkę. Nie chciał mnie puścić nawet w drodze do szatni, zaciskając dłoń na moim biodrze tym mocniej, im bardziej zagłębialiśmy się w Podziemie.

Powiedziałam mu, że nie mogę się doczekać, aż zobaczę go w walce, i że cały czas będę na niego patrzeć. Zacisnął zęby i spojrzał - zaborczo i wygłodniały jak diabli - na moje usta. Potem skinął głową i poklepał mnie po pupie, dając Pete'owi ścisłe instrukcje, by przez całą walkę nie odstępował mnie na krok. Teraz Pete jest jak mój syjamski bliźniak. Jest facetem w czerni i nosi przy sobie paralizator i gaz pieprzowy. Cokolwiek by nie wymienić, Pete to ma. Ma nawet groźną minę, jakby ostrzegał wszystkich, by trzymali się z daleka.

- Przyjmujesz to o wiele za poważnie - żartuję.

- Facet dostaje to, co chce - odpowiada mi ze śmiechem.

Kiedy ruszamy zająć nasze miejsca, w pierwszym rzędzie na prawo od ringu, w moim brzuchu budzi się rój owadów. Wydaje się, jakby mięły wieki, odkąd obserwowałam walkę. Podekscytowanie i nerwowość mieszają się we mnie, a niestety zgaga, która najwyraźniej pozostała po nudnościach pierwszego trymestru, obiecuje wrócić i się zemścić.

- Remington wykupił cały kwadrat, żeby nikt na ciebie wpadał - wyjaśnia mi Pete, kiedy docieramy na miejsce i zauważam, że dwa miejsca po obu naszych stronach i dwa z tyłu są puste.

Pete kiwa głową do kogoś po drugiej stronie ringu. Podążam za jego spojrzeniem i widzę starą dobrą Josephine, która trzyma nas na oku.

- Skąd tu się wzięła Jo? - pytam, uśmiechając się do niej radośnie i z zadowoleniem widząc, jak odpowiada tym samym. Stoi, jakby była w armii, chociaż jakoś udaje się jej być uprzejmą i dyskretną, a jednocześnie wyglądać niesamowicie groźnie.

- Musiała zająć się pewnymi sprawami i doleciała do nas rejsowym samolotem. Będzie mieszkać z Diane i chodzić za tobą za każdym razem, kiedy nie będzie z tobą Remingtona.

Gdybym tak bardzo jej nie lubiła i gdybym nie słyszała, jak mówi, jak bardzo jest szczęśliwa, że dostała pracę, do której zwykle zatrudniano mężczyzn, pewnie bym zaprotestowała. Dalej więc się do niej uśmiecham, gdy razem z Peteem siadamy i zaczynamy oglądać pierwsze walki.

- Gdzie jest Remy?

- Dawać Remy'ego!

Tłum wrzeszczy, kiedy ring po raz czwarty pustoszeje, a zanim zaczniesz skandować, w powietrzu słychać tylko jedno imię.

- Re-ming-ton, Re-ming-ton, Re-ming-ton!

- Organizatorzy wprost uwielbiają zmuszać publiczność, by go wołała - mówi Pete, śmiejąc się cicho. W końcu głośniki budzą się do życia.

- Właśnie tak, panie i panowie! Dziwki i żigolacy! Dziewczęta i pieprzeni chłopcy! Chcecie go? To go dostaniecie! Przywitajcie waaaaaszego jedyne go, Remingtona Tatea, TAAAATFUUUUNA!!!

*Mojego Tajfuna!* z podnieceniem krzyczę w myślach. *Mojego Tajfuna. Mojego, mojego, mojego.* Mojego dzisiaj i na zawsze.

W całym pomieszczeniu ludzie stoją wokół ringu. Niektórzy przykładają dłonie do ust i krzyczą, a inni podskakują, wymachując transparentami z jego imieniem.

- Remy, umarłabym dla ciebie! Remy! - rozlega się za mną krzyk.

Kiedy truchtając, pojawia się w przejściu, ogarnia mnie fala radości.

Jego doskonała silna sylwetka, rozluźnione ramiona oraz szkarłatna szata sprawiają, że moje sutki twardnieją, a ciało zaczyna pulsować pożądaniem. Reflektory skupiają się na nim i chciwie wbijam wzrok w jego twarz, lecz mój wzrok natychmiast przyciąga ślad czerwonej szminki na jego policzku. I na ustach.

Mrugam, zdumiona.

Remington chwyta za liny i wskakuje na deski, lądując cicho jak kot, do którego należy cały kwadrat ringu. W następnej chwili ściąga z siebie szatę i ukazuje się w pełnej krasie. Patrzę na niego, lecz wciąż jestem oszołomiona widokiem tego, co widzę na jego twarzy - tych śladów, czerwonych i rozmazanych na jego pięknie opalonej skórze. W końcu prawda zaczyna coraz bardziej do mnie docierać, a każdy z tych pocałunków jest dla mnie jak smagnięcie biczem.

Tysiące wątpliwości, jakie nawet nie wiedziałam, że mnie dręczą, zaczynają ogarniać moje wnętrze.

Wyobrażam sobie wymanicurowane dłonie błędzące po jego ciele... kobiece usta na jego wargach... jego pomruki do kogoś innego... odciski na jego palcach, delikatnie drażniące skórę innej kobiety...

Czuję, jak do oczu zaczynają napływać mi łzy, gdy słyszę obok cichy głos Petea:

- Brooke, to część takiego życia. Nie prosi o groupies, po prostu chce walczyć. To nic takiego.

- Gdybym tylko, oprócz mózgu, mogła przekonać resztę mojego ciała, by to zrozumiało - mówię żałośnie i wydaje mi się, jakby opadła na mnie ciemna chmura bólu, blokując wszelkie moje wewnętrzne światło.

Kilka siedzeń ode mnie, jakaś kobieta szarpie się za włosy i krzyczy:

- Taaaaaajfuuun! Pragnę zaciągnąć cię do pokoju i pieprzyć, aż nie będę w stanie chodzić!

Boże, ależ mam ochotę przywalić tej suce. I oto on, w całej swej wspaniałości, Remington Tajfun Tate.



Zaczyna się obracać. Na ten widok czuję, jak ściska mnie w piersiach, i obejmuję dłońmi brzuch, patrząc na jego niewielką wypukłość. Nigdy nie żałowałam zajścia w ciążę, teraz jednak czuję się strasznie gruba i głupia.

Oddycham, powoli i głęboko, a targające mną wątpliwości zżerają mnie od środka. Razem stworzymy rodzinę. Będę matką... Lecz on *wciąż* będzie bokserem, otoczonym przez młode, piękne groupies, które zrobią wszystko, byle tylko go dostać.

Brooke Przed Ciężą prawdopodobnie by czuła, że nikt nigdy go jej nie odbierze. Lecz Ciężarna Brooke czuje się trochę pokrzywdzona. Być może dlatego, że trochę ją boli, że nie poprosił jej o rękę. Może on wcale tego nie chce?

Po co w ogóle miałby się tym przejmować, skoro i tak jestem jego?

- Brooke, patrzy na ciebie - mruczy Pete podekscytowany.

Wciąż czując się bardziej niestabilnie, niżbym tego chciała, głęboko nabieram powietrza. Nadal wpatruję się w swój brzuch i w głupią, białą sukienkę, którą założyłam, strojąc się *dla niego* dziś rano.

- Brooke, on ewidentnie się na ciebie gapi - mówi Pete, nagle zaalarmowany.

Tłum milknie.

Cisza robi się przytłaczająca, jak gdyby Tajfun przestał się uśmiechać i teraz każdy wie, że coś jest nie tak.

Czuję, jak spojrzeniem wwierca się w moją głowę. I wiem, że gdy podniosę wzrok, jedyne, co zobaczę, to czerwona szminka. Na jego pięknej twarzy. Podobna

do tej, którą sama go umazałam tamtej nocy, lecz która dzisiaj należy do kogoś innego. Może do jednej z tych cholernych dziwek, które pieprzył, kiedy mnie nie było. *Boże.*

- Brooke, co do diabła? - Pete trąca mnie łokciem. - Chcesz, żeby dzisiaj nawalił?

Potrząsam głową i zmuszam się, by spojrzeć na Remingtona.

Wpatruje się we mnie z absolutną dzikością i niepokojem, stojąc na rozstawionych stopach, z zaciśniętymi zębami, w pozycji obronnej. Wiem, że wyczuwa, iż coś ze mną nie tak, gdyż zaciska dłonie w pięści i wydaje się gotowy, by zaraz zeskoczyć z ringu i do mnie przyjść.

Dumnie wytrzymuję jego spojrzenie. Nie chcę, żeby wiedział, jak bardzo jestem zraniona, lecz kiedy uśmiecha się do mnie, po prostu nie mogę odpowiedzieć tym samym.

Przestaje się uśmiechać.

W jego oczach pojawia się ból. Jeszcze mocniej zaciska dłonie, a gwałtowność na jego twarzy niemal rozdziera mnie na strzępy, lecz ja czuję się równie wielką dzikość. Tym razem nie chcę go uspokajać. Jestem zraniona, wściekła, zazdrosna i w ciąży.

Słabo przypominam sobie, jak niegdyś siedziałam na trybunie i pragnęłam, by ta wspaniała, dzika bestia była moja. A teraz siedzę tu, w ciąży z jego dzieckiem, i cierpię, gdyż jakaś kobieta - albo kobiety - całowały i dotykały tego, co należy do mnie. Nagle chcę tego, co kiedyś. Chcę być dziewczyną, która po prostu szuka pracy. Proste. Proste cele na proste życie. Ale nie.

Nie mogę tego mieć. Bo jestem bardziej zakochana w Remingtonie Tate, niż kiedykolwiek sądziłam, że to możliwe. Jest tak nieuchwytny, jak spadająca gwiazda - taka, której nikt nie złapie. A jeśli nawet go złapie, jedynie wypali cię na wskroś.

Tak jak teraz pali mnie, dokładnie w mojej piersi, gdy miłość do niego dosłownie mnie *zżera*.

Niezdolna dłużej patrzeć mu w oczy, odwracam wzrok, gdy jego przeciwnik wchodzi na ring. Mój wzrok przesuwają się, po czym momentalnie powraca do ciemnego, elegancko zaokrąglonego B wytatuowanego na prawym ramieniu Remingtona.

Moje serce zamiera z niedowierzania. W zdumieniu wpatruję się w czarny wzór i zdaję sobie sprawę, że tak, jest tam, na jego prawym bicepsie: idealne, piękne B.

Widok tatuażu robi ze mną coś zwariowanego. Moje biedne majteczki nagle wilgotnieją, a mnie ogarnia podniecenie.

Remington odwraca się do swojego przeciwnika i widzę, jak zawadiacko wygina usta w uśmiechu, gdy dostrzega, z kim ma się zmierzyć. Zawodnik jest młody i skoczny, najwyraźniej aż nazbyt chętny, by zacząć walkę.

Obaj na powitanie uderzają się lekko rękawicami, po czym Remington znów na mnie patrzy. W następnej chwili, bez uśmiechu zgina ramię i całuje B tak, bym to widziała. Wściekły, gorący dreszcz przeszywa moją pleć, aż muszę mocno ścisnąć uda.

Przez jego twarz przebiega uśmiech, jak gdyby wiedział, że zrobiłam się mokra i nie mogę się powstrzymać.

Rozlega się gong.

- Kiedy zrobił sobie tatuaż? - pytam cicho. Nie mogę przestać wpatrywać się w czarny wzór.

- Zaraz po tym, jak wyjechaliśmy z Seattle - mówi Pete.

Remington staje stopa w stopę z „gorliwym, młodym byczkiem”, jak nazwał go Pete, i natychmiast mocno go uderza, po czym cofa się i robi zwód, zmuszając nowego, by za nim ruszył. Facet robi zamach i nie trafia, na co Remington atakuje jednym-drugim ciosem, które trafiają młodego niczym armatnia kula. Facet odbija się od lin, po czym bezwładnie pada twarzą na matę.

- Oooooooooo! - rozchodzi się w tłumie.

- Auu, to musiało boleć - mówi Pete, lecz uśmiecha się szeroko.

Nagle za naszymi plecami rozlega się krzyk:

- Właśnie to dostajesz, jak zadzieras z Tajfunem, frajerze!

Bez względu na to, jakie myśli przychodzą mi do głowy, obserwowanie Remingtona w walce jest podniecającym doświadczeniem. Tak bardzo podniecającym, że czuję, jak moje mięśnie napinają się, jakbym to ja stała na ringu i walczyła.

Młody podnosi się z desek, na co Remington ponownie go uderza. Jego ciosy są dokładne i potężne, ciało faluje z każdym ruchem, a seksowne, czarne B na jego bicepsie rozciąga się, gdy mięsień napina się w akcji. Emocje kotłują się we mnie, gdy walka trwa dalej, a kropla potu spływa mi między piersiami.

Temperatura mojego ciała wydaje się wyższa w ciąży, lecz obserwowanie ojca mojego dziecka na

ringu - mistrza kompletnej katastrofy, z tatuażem krzyczącym, że jest mój, a jednocześnie całowanego przez jakieś inne dziwki - sprawia, że robię się zaborcza i wściekła. Czuję się jak wulkan.

Po tym, jak Remington na dobre powalił już byczka, przyprowadzają jednego zawodnika za drugim by się z nim zmierzyli. Uderza w nich z taką siłą, że aż odbijają się od lin, opadają na boki, na twarz lub na kolana i wszyscy z oszołomieniem potrząsają głową, jakby mózg obijał im się w czaszkach.

Jest nie do zatrzymania.

Pete u mego boku wybucha śmiechem.

- Nigdy nie przestaje mnie zadziwiać, jak bardzo ten facet lubi się **POPISYWAĆ, KIEDY SIĘ NA NIEGO PATRZYSZ!**

Z niedowierzaniem patrzę na niego, lecz Pete ponuro przytakuje.

- Poważnie. Różnicę widać w jego krwi, kiedy jesteś przy nim. Sposób, w jaki zmieniasz jego procesy chemiczne, wywołujesz przyływ testosteronu i pobudzasz jego waleczne instynkty - to niesamowite. Wiedziałaś, że u mężczyzn poziom testosteronu wzrasta, kiedy widzą atrakcyjną kobietę? Jego nie. Za to strzela aż do nieba, kiedy widzi ciebie - *jego* kobietę.

Słowa Petea zabijają mnie. Remington zawsze wydawał się udowadniać mi, że jest najsilniejszym mężczyzną na ziemi, takim, który będzie mnie chronił, i - och! - naprawdę mu wierzę.

Podjmuje czwartego zawodnika, potem piątego. Jego ciało jest jak buldożer emanujący seksem i siłą, kiedy powala ich jeden po drugim. Jego ciemne oczy ciągle

wędrują w moją stronę, upewniając się, że na niego patrzą. Przy każdym spojrzeniu, jakie mi posyła, czuję wewnątrz coraz większy ból. Staję się coraz bardziej wściekła i zenująco napalona, aż moja płeć jest tak nabrzmiała, a dłonie tak bardzo zaciśnięte, że nie wiem, na co mam większą ochotę: pieprzyć go czy dać mu w twarz.

Wychodzi szósty, a potem siódmy zawodnik, a Remington wciąż nie jest zmęczony. Blokuje, uderza, atakuje i broni się.

- TAJFUN! TAKFUN! TAJFUN! TAJFUN! - nawołuje publiczność. Pete dołącza do okrzyków, wyrzucając ręce w górę i skandując z resztą ludzi, kiedy prowadzący chwytą Remingtona za gruby nadgarstek i w geście zwycięstwa unosi jego ramię.

- Nasz zwycięzca! Kolejny raz, panie i panowie, daję wam Remingtona Tatea, waaaszegoooo Taaaaaj-fuuuuuna!!!

Remington czarnymi oczami szuka mnie na trybunach. W chwili, kiedy mnie znajduje, krew szaleńczo pulsuje mi w żyłach, a serce trzepocze, jak jakaś skrzydlata istota w mojej piersi, gdy wpatruje się we mnie i uśmiecha. Przeszywa mnie dreszcz na widok jego dołeczków, białych zębów, ciemnej, pokrytej lekkim zarostem twarzy...i tej pieprzonej, czerwonej szminki.

Kiedy nie mogę zmusić się, by odpowiedzieć mu uśmiechem, marszczy brwi, po czym chwytą za liny i zeskakuje z ringu.

- Tajfun! Tajfun! Tajfun! - słyszę nawoływanie podnieconego tłumu.

Zmuszając się do wytrzymania jego stalowego spojrzenia, wstaję na drżących nogach i patrząc, jak się

zbliża. Podaje mi dłoń. Patrzę na tę pieprzoną szminkę, na jego wyciągniętą rękę i chwytam ją. Zaciskam zęby, kiedy zaczyna ciągnąć mnie do wyjścia.

- Kluczyki - warczy do Riley'a, który zeskakuje z narożnika i do nas podbiega.

- Odwiozę was.

Wchodzimy do szatni. Remington zatrzymuje się przy szafce i bierze swoją torbę, nawet na chwilę nie puszczając mojej ręki. Nie mogę przestać patrzeć na szminkę na jego przeklętych, seksownych, doprowadzających mnie do szału ustach i na tatuaż zdobiący jego twardy biceps. Sprzeczne doznania wirują we mnie tak szybko, że nawet nie wiem, co z nimi zrobić. Mogę jedynie zacisnąć zęby. Na ułamek sekundy puszczając moją dłoń, Remington zakłada szarą koszulkę i czarne dresowe spodnie, po czym ponownie chwyta mnie za rękę, splata swoje palce z moimi i wyprowadza mnie na zewnątrz. Wsadza mnie do Lincoln'a Navigatora, a kiedy zajmujemy miejsca i Riley włącza silnik, chwyta dłonią moją twarz, a jego oczy płoną tym samym głodem, który lśnił w nich cały dzień. A może nawet dłużej. Pochyla się, by mnie pocałować, na co stanowczo odwracam głowę.

- Nie - protestuję.

Siłą odwraca mi głowę z powrotem i pełnym desperacji głosem mówi:

- Chcę, żebyś na mnie patrzyła, gdy walczę. Czekałem chyba całą wieczność, żebyś tylko na mnie spojrziała. - Rozgniata ustami moje wargi. Kiedy czuję, jak naciska na moje usta, moim ciałem wstrząsa dreszcz. Przepeniające mnie pożądanie jest tak wielkie, że

ostatkiem sił zaciskam wargi i z jękiem wykręcam się z jego uścisku.

- Nie całuj mnie - syczę.

Otwartą dłonią ponownie chwyta moją twarz i próbuje mnie pocałować, zmuszając mnie do otwarcia ust, by mógł z jękiem wsunąć w nie język. Również pojękuję, walcząc z nim słabo, gdy wiercę się na siedzeniu i odpycham go od siebie, jednocześnie odwracając twarz.

- Puść mnie! - wołam.

- Boże potrzebuję cię jak powietrza... - Wsuwa mi swoją pokrytą odciskami dłoń pod sukienkę, smukłymi palcami przesuwał po moim udzie, jednocześnie pocałunkami znacząc wilgotną ścieżkę na mojej szyi. - Dlaczego grasz ze mną w te gierki? Hmm? Muszę natychmiast w ciebie wejść...

- Powiedziałeś tak swoim groupies? - pytam zdyszana i wściekła, gdy sunie dłonią po moim udzie, po czym napieram na jego pierś i jęczę z frustracją, kiedy nawet nie drgnie. - Powiedz to tej, która całowała twoją brodę, skroń, policzek i pieprzone usta!

Remy odsuwa się, a na jego twarzy pojawia się zdumienie.

- Remington, na całej twarzy masz szminkę! - mówię gwałtownie, prostując sukienkę.

Z cichym, pełnym irytacji westchnieniem, przeciąga przedramieniem po ustach, po czym patrzy na nie i marszczy brwi, widząc czerwony ślad pomadki. Zaciska zęby i opada na siedzenie, z jękiem odrzucając głowę do tyłu. W następnej chwili przeczesuje dłońmi włosy i oddychając przez nos, wbija gniewny



wzrok w sufit. Próbuje przesunąć się na drugi koniec siedzenia, lecz nagle wyciąga rękę i chwyta mnie za nadgarstek.

- Nie rób tego - mówi ochryple, jakby ogarnięty ogromnym bólem.

Przesuwa rękę z mojego nadgarstka na dłoń i splata ze sobą nasze palce, na co przetykam węzeł gniewu, jaki uformował mi się w gardle. Przez całą drogę jestem boleśnie świadoma jego dłoni tuż obok mojej, jego smukłych palców splecionych z moimi i trzymających mnie w uścisku, podczas gdy ja mam wrażenie, jakby moja pierś miała wybuchnąć i implodować jednocześnie.

Dojeżdżamy do hotelu i Riley ostrożnie zerka na nas we wstecznym lusterku.

- Pojadę teraz po resztę zespołu - mówi.

- Dzięki - odpowiada matowym głosem Remington, pomagając mi wysiąść. Następnie, wciąż trzymając mnie za rękę, prowadzi mnie przez hotelowe lobby.

Wsiadamy do windy, a czerwona szminka wciąż znaczy jego twarz. Jednak nawet z tymi smugami, jest fantazją każdej kobiety. Jego włosy są czarne i zmierzwione, dresowe spodnie wiszą nisko na biodrach, a koszulka opina się na jego ośmiopaku, szerokiej piersi i wypukłych bicepsach. Nadal jest symbolem seksu, jakim zawsze był, podczas gdy ja ze swoim lekko zaokrąglonym brzuchem czuję się bardziej w ciąży niż kiedykolwiek przedtem.

Wciąga mnie do pokoju, a drzwi pod wpływem własnego ciężaru zatrzaszczają się za nami. W następnej chwili Remington puszcza moją dłoń i przyciąga do siebie moje biodra, po czym podnosi mnie i sadza na stole.

- Nie rób mi tego. - Ustami lekko skubie moją szyję i ponownie wsuwa dłoń pod moją sukienkę i szybko przesuwa ją w górę, by chwycić mnie przez materiał majteczek. - Kurwa, nie rób mi tego teraz - jęczy.

Zaczynam drżeć, kiedy przesuwa usta po krawędzi mojej twarzy, lekko skubiąc moje usta i jednocześnie pocierając mnie palcem przez cienki materiał bielizny. Nie cierpię się za jęk, który wyrywa się z moich ust, lecz jemu wydaje się on podobać, gdyż z pomrukiem natychmiast powraca do moich warg. Gwałtownie odwracam od niego głowę, a gdy się odzywam, mój głos jest cichy i przepiętny bólem.

- Chcę całować *ciebie*, nie je! - mówię, słabo napierając na jego pierś.

- To ja. - Wyciąga dłoń spod mojej sukienki, obiema rękoma chwyta moją twarz i całuje mnie, obsmarowując mnie czyjąś szminką i siłą otwierając mi usta. Napieram na jego pierś, aż w końcu nie mam już siły. Jego język zapanowuje nad moim. W następnej chwili kładzie mnie na stole, obejmując ramionami moje plecy i chroniąc mnie przed twardą powierzchnią, gdy karmi się mną wygłodniałe. - To ja - szepcze ochryple, przesuając ręką po moim ciele i sięgając do piersi.

Pojękuje z pożądaniem i nienawidzę siebie za to. Jestem taka mokra. Tak bardzo go potrzebuję. Pachnie tak kurewsko wspaniale. Dosłownie wariuję, lecz kiedy dużą dłoń przykrywa moją pierś, jestem wciąż tak zła i zazdrosna, że próbuję ją odepchnąć. Słyszę jego cichy, przepiętny bólem jęk.

- Brooke...

Z pełnym frustracji pomrukiem, chwytając w pięści końce mojej sukienki i jednym szarpnięciem ją rozrywa. Gwałtownie nabieram powietrza, gdy odsuwa tkaninę na bok, by odsłonić mnie w samej bieliźnie. Remy szybko pochyla głowę, by przesunąć językiem po mojej skórze, od pępka w górę, i jeszcze bardziej rozsuwa poły materiału, przesuwając dłonie na moje żebra.

Wstrząsa mną fala dreszczy i łapię go za tył głowy, rozdarta między chęcią przyciągnięcia go do swoich ust i odepchnięcia w diabły. Zamiast tego jednak chwytam go za włosy i ciągnę jego głowę do góry.

- Me - jęczę.

Remington odsuwa się, patrząc na mnie dzikim, wręcz zwierzęcym wzrokiem. Wiem, że nie powinnam go prowokować - powinnam go uspokoić, ale jestem oszalała z zazdrości. To on mnie w to zmienił. W kobietę, która go kocha, ma na jego punkcie obsesję i zastanawia się, z kim był. On sam może nawet tego nie wiedzieć. Jednak *one* wiedzą.

I nie są mną.

Ogarnięta nową determinacją, podnoszę się i chwytam jego twarz, po czym z furją zaczynam dłońią i palcami ścierać szkarłatne ślady. Kiedy nie udaje mi się zbyt dużo usunąć, łapię go za koszulkę i podciągam ją na nim, by móc zetrzeć smugi. Remington stoi, oddychając o wiele ciężiej niż podczas walki i patrząc na mnie, jakby mnie o coś błagał - o mnie - kiedy cierpliwie czeka, aż wytrę go do czysta.

Moje palce drżą. Kiedy w zacienionym pokoju trę jego skórę, jego oczy wyraźnie lśnią, lecz za nic nie

mogę usunąć szminki i nagle czuję, że więcej nie jestem w stanie tego znieść.

Ślinię lekko palec i zwilżam nim czerwone ślady, po czym pocieram koszulką te przekłete smugi.

Coraz bardziej sfrustrowany Remy wsuwa palce do ust, po czym zaciera pocierać te same miejsca, co ja, a nasze palce zderzają się, rozprowadzając naszą ślinę na jego twarzy. Ponownie podciągam koszulkę i trę jego skórę, tracąc oddech, kiedy w końcu smugi zaczynają schodzić.

Przestaję, kiedy nie ma już po nich śladu. Pozostała tylko jego twarz, lekko podrażniona. Moje ciało płonie z pożądania, serce płonie miłością, a każda komórka mojego ciała płonie z zazdrości. Chwytam go za włosy, pochylam się i całuję go dokładnie tam, gdzie przed chwilą znajdował się pocałunek innej, rozpaczliwie starając się usunąć wszystko, co było tam wcześniej. Ponownie go tam całuję, a potem znów w miejscu, gdzie znajdował się inny ślad. Remington mocno chwytam mnie za biodra, a ja przeciągam ustami po krawędzi jego twarzy, by w końcu sięgnąć ust. Całuję go szybko, jakbym w ogóle tego nie chciała, po czym cofam się i głęboko nabieram powietrza.

Unosi brew.

- Już? - pyta wymęczony, na co kiwam głową, nie wiedząc, czy jestem w stanie coś powiedzieć.

Jego pierś powiększa się, kiedy łapie za koszulkę i zaczyna ją ściskać, po czym odrzuca ją na bok.

- Ty i ja będziemy się teraz kochać. Nie musimy czekać nawet sekundy... dłużej... żeby być razem.

Przebiega mnie dreszcz, a mój głos jest szorstki z emocji.

- Nie mogę znieść widoku szminki na twojej twarzy, Remington - nie pozwolę im cię całować. I to nie jest tylko jakieś ciężowe szaleństwo ani moja niepewność! Dawno temu już powiedziałam ci, że nie będę się tobą dzielić. Nie będę.

- Cii, kochanie. Ani tego nie oczekuję, ani nie chcę. - Zsuwa mi z ramion podartą sukienkę, po czym pozwala, by opadła na stół niczym prześcieradło. Kładzie mnie na plecach i patrzy na mnie, rozłożoną dla niego i z uniesionymi kolanami, po czym pochyla się, dotykając mnie wszędzie - moich nóg, ramion, między piersiami. - Trener obwiązywał mi ręce i miałem na uszach słuchawki. Nie widziałem, że nadchodzą, aż nagle mnie dopadły. To się już nie powtórzy. Nikogo nie całuję. Nikogo. Oprócz mojej małej petardy.

Nachyla się do moich piersi i przez stanik zaczyna ssać jeden z sutków. Wsuwa kciuk pod białą bawełnę, ściąga materiał w dół i zahacza go pod naprężającym się wzgórkciem.

- Będę je lizał, będę je ssał i robił z nimi wszystko, co tylko zechcę.

Ściąga materiał z drugiej piersi i liże wrażliwy szczyt, na co moje serce pompuje w żyły rozpaloną krew, a dreszcz rozkoszy przeszywa moje ciało. Moje piersi są większe, sterczące, a sutki ciemniejsze i twarde. Remington otacza je dłońmi, jak gdyby poznając terytorium, które go zachwyca. Dźwięk, który dobywa się z jego piersi, sprawia, że wijąc się z pożądania, sama też pojękuję. Kiedy to słyszy, unosi wzrok na moją twarz, po czym chwyta mnie za biodra i ściąga na krawędź stołu, lekko zsuwając z niego moje

pośladki i szarpnięciem ściągnając w dół swoje spodnie. Nagle czuję, jak jest twardy. Pochyliła się, by ponownie polizać moje piersi, a jego ogromna erekcja ociera się o moją moką szparkę, wciskając się u szczytu moich nóg.

- Wrażliwe? - Uciska kciukiem jeden z sutków, a potem drugi. Jego dłonie są szorstkie, lecz jednocześnie tak delikatne, że wyginam plecy w łuk i cicho miauczę. Chcę mieć sińce, chcę mieć mięśnie i skórę tak obolałą, jak obolała jestem z miłości do niego.

- Tak - mówię z trudem i nagle czuję ściskanie w gardle i napływające do oczu łzy pożądania.

Opada na moje usta w żarłocznym pocałunku, po czym opuszcza głowę i jęczy w moją szyję:

- Brooke. - Pieści mnie między nogami i wsuwa kciuk w moją szparkę, jednocześnie odwracając głowę i liżąc mój język swoim. Wszystko we mnie drży, kiedy odsuwa się i patrzy, jak rozpustnie wyglądam, gdy pieści mnie palcem.

Na jego twarzy dostrzegam czystą żądzę. Wtedy unosi dłoń i powoli zlizuje lśniąca wilgoć z kciuka. Och, Boże, widzę go - tak dzikiego i męskiego, wciąż z tym swoim chłopięcym urokiem i zmierzwionymi włosami - i natychmiast zaczynam wić się i jęczeć, bo go pragnę. Pragnę go. PRAGNĘ.

- Jesteś niespokojna. Czego chcesz?

Jego chrapliwy głos sprawia, że zaczynam drżeć.

- Chcę lizać ciebie tak, jak ty liżesz mnie - mówię. W odpowiedzi kiwa głową i nachyla się, oferując mi swój język, po czym dłońmi obejmuje moją głowę i przysuwają do swojej szyi.

Wilgotna i gorąca, jego skóra jest niczym jedwab pod moim obracającym się językiem. Gdy przesuwam nim wyżej, ponownie ogarnia mnie drżenie. Nagle chwytam go za włosy i zasysam w usta jego górną wargę. Smakuje sobą i tak, jakby mnie pragnął. Całujemy się intensywnie, a mój oddech staje się jeszcze bardziej płytki. Kiedy ssę jego dolną wargę, Remington rozrywa mi stanik. Oddychając ciężko, sięga w dół i ściąga mi majteczki, po czym odsuwa się i wpatruje we mnie, teraz już całkiem naga. Przesuwa wzrokiem po moim ciele, delektując się jego widokiem. Widzi moje sterczące piersi, nagie i pełniejsze, i wiem, że ich pożąda. Ujmuje w dłoń jedną z nich, jakby poznawał mnie po raz pierwszy. Właśnie *to* zrobił z moim ciałem. Dokładnie *to* dzieje się ze mną po tym, jak go poznałam.

Dotyka mojej drugiej piersi, po czym nagle bierze je obie w dłonie. Pieści je i zaczyna się nimi bawić, swoimi lśniącymi, czarnymi oczami przypatrując się temu, co robi.

Jego warga krwawi od mojego ugryzienia w miejscu, w którym zawsze pęka, a jego pierś opływa potem. Protestuję.

- Ugryzłam cię - mówię.
- Po prostu przyłóż do niej swoje usta.
- Remy...
- Przyłóż do niej język. - Ponownie się pochyla i ociera się wargami o moje usta. Liżę go leciutko, w taki sposób, jak zwierzęta instynktownie czyszczą swoje rany, i delikatnie ssę krwawiącą wargę. Przesuwa nosem po moim nosie i językiem otwiera mi usta.

Otaczam go ramionami, po czym rozchylam nogi i otaczam go nimi w pasie.

Pożądanie przeszywa mnie, gdy nagle chwytą mnie za pośladki i podnosi. Unoszę pupę, by mu pomóc, i jestem tak pijana z pragnienia, że obraz rozmywa mi się przed oczami, kiedy niesie mnie w stronę sofy.

Całuje moją szyję, po czym kładzie na kanapie i kciukiem drażni mnie między nogami, dokładnie w tym miejscu, gdzie jestem najbardziej mokra. Z mojego gardła dobywa się cichy jęk.

- Jesteś na mnie gotowa? - słyszę przy uchu jego ochryply głos, gdy kciukiem przesuwają po moich dolnych wargach. - Przygotuj się.

Wsuwa we mnie swój smukły palec, bym zrobiła się jeszcze bardziej wilgotna, lecz jestem już tak mokra, że z łatwością się we mnie wślizguje. Zaciskam się na nim i niemal dochodzę, gdy czuję, jak pieści mnie w środku.

Przeciąga ustami w dół mojego ciała i pochyla swoją ciemną głowę. W następnej sekundzie czuję, jak jego język przesuwają się po mojej łechtaczce, wijąc się lekko, kiedy trzyma moje szeroko rozłożone nogi. Łapię go za głowę i patrzę, jak mi to robi. Wtedy Remington klęka przy sofie, chwytają mnie za biodra i ściąga mnie kilkanaście centymetrów bliżej do siebie, po czym zaczyna na mnie napierać. Cały. Gorący. Twardszy od wszystkiego, czego kiedykolwiek dotykałam. Wyginam ciało w łuk i gwałtownie łapię powietrze, gdy powoli wsuwa się we mnie. Nawet na moment nie odrywamy od siebie wzroku. Ujmuje moją twarz w dłonie i przesuwają kciukiem po mojej dolnej wardze, ciągnąc



ją szorstko i z miłością, przez cały czas coraz głębiej się we mnie wsuwając. W końcu zagłębia się cały, dopasowując do każdej części mnie.

Porusza biodrami, na co z moich ust wyrywa się jęk.

Pochyla się i szepcze mi do ucha:

- Tęsknisz za mną.

Odwracam się i całuję go w usta, po czym z westchnieniem poruszam biodrami.

- Mam wrażenie, że jeszcze nigdy nie byłam tak mokra i nabrzmiała.

- A ja nigdy nie byłem taki twardy. - Niemal całkiem ze mnie wychodzi i zaraz ponownie się zagłębia, powoli i rozkosznie. Czuję, jak mnie rozpiera, otwiera, bierze, wypełnia, a w końcu opuszcza... Pojękuję i niemal błagam, żeby wrócił do środka, kiedy to robi... wsuwa się we mnie... Mięśnie jego ramion oraz jego celtyckie tatuaże i czarne B naprężają się z każdym jego ruchem. Przy trzecim pchnięciu Remy unosi mi ramiona nad głowę i przytrzymuje je dłońmi, po czym zaczyna wchodzić we mnie mocniej, przy każdym ruchu targając moimi piersiami. Krzyczę, lecz on natychmiast ustami tłumi ten krzyk. Oddycham głęboko, wdychając jego zapach.

- Kocham cię... - mówię z trudem. Zatrzymuje się, oddychając ciężko. Niski, gardłowy

dźwięk dobywa się z jego gardła, gdy odwraca głowę i zaczyna lizać moje ucho. W następnej chwili otacza mnie ramionami, jakby chciał mnie chronić, i podejmuje szybki, pełen determinacji, dziki rytm.

Niemal płaczę, kiedy przechylam głowę do jego ucha i gwałtownie nabieram powietrza, gdy językiem

smakuje moją szyję, ściska moje piersi i pieprzy mnie - mocno i szybko.

- Och, Boże... Remington... Remington... Opiera czoło o moją głowę, a jego biodra nadal

kołyszą się zdecydowanie. Wtedy sięga dłonią w dół i kciukiem zaczyna pieścić moją łechtaczkę, podczas gdy jego kutas - twardy i pulsujący - ciągle się we mnie wbija. Rozluźniam się i wzdrygam, drżąc niekontrolowanie, gdy w palącym pocałunku opada na moje usta. Miłość, żądza i pragnienie wypełniają mi żyły, gdy dochodzę i zaczynam pod nim wić.

- Wszystko w porządku? - pyta, zwalniając nieco.

- Tak! - Każdy centymetr mojego ciała krzyczy o niego. Wyginam się pod nim i lekko faluję ciałem, pragnąc więcej... pragnąc *jego*. Pomrukuje, jakby nie mógł już dłużej wytrzymać, i wychodzi ze mnie, po czym na powrót z mocą na mnie napiera, zanurzając się silniej i głębiej. Ponownie się wyginam, na co obejmuje mnie ramieniem i jedną ręką przytrzymuje w miejscu, ponownie we mnie wchodząc.

- Remy - jęczę.

Jego wzrok pali moją skórę, gdy przesuwając dłonią po wygięciu mojej szyi i między moimi piersiami, po czym pochyla się, by znów mnie polizać.

- Moja - szepcze, przypominając mi.

- Twoja, twoja - mówię, czując kolejny nadchodzący orgazm.

Przysuwa nos do mojego ucha i warczy cicho, gdy dochodzi we mnie, taki gorący. Jego ciało tężeje nade mną, a z ust wyrywa się łoś zwierzęcy odgłos, nim znów powtarza:

- *Moja.*

Po tym, jak skończył, trzyma mnie przez minutę, po czym - wciąż we mnie - bierze mnie w ramiona, a ja wtulam się nosem w jego szyję. Idzie ze mną do kuchni, jedną ręką chwytając dwa zielone jabłka, po czym daje mi jedno i rusza do głównej sypialni.

Kiedy już układamy się pod okryciem, wgryzam się w owoc, podczas gdy Remy gryzie swoje z o wiele głośniejszym chrupnięciem. Całujemy się trochę, a on smakuje soczystym, kwaskowym jabłkiem. Pierwszy kończy jeść, po czym zlizuje sok z kącików moich ust, a ja podaję mu owoc, gdyż domyślałam się, że wciąż jest głodny. Odgryza duży kawałek i uśmiecha się, kiedy odwracam jabłko i wgryzam się w tym samym miejscu, co on.

Niespokojnie porusza nogami pod prześcieradłem i wiem, że mój pobudzony Remy nie będzie dzisiaj spał. Jednak, jeżeli będzie chciał się zemną kochać, niech to robi. Mam nadzieję, że będzie. Przesuwam się, by wciąż czuć go w sobie, gdy oboje jemy jabłko, jednocześnie gryząc je po przeciwnych stronach. Wybuchamy śmiechem, po czym mówię:

- W tej chwili nasze dziecko jest wielkości śliwki.

- Śliwki? - Otwiera usta, więc daję mu więcej jabłka, palcami wolnej ręki pokazując odpowiednią wielkość.

- Śliwki - powtarzam.

- Takie małe - mówi z czułością, przesuwając jedną dłoń na mój lekko zaokrąglony brzuch.

- Bardzo małe - mówię bez tchu, po czym z westchnieniem wtulam się w jego ciało i słucham, jak kończy jabłko, pozwalając mu zlizać słodkie krople, które spadają na moją skórę.

## 15. JAK POWALIĆ DRZEWO

Remington jest absolutnie zakochany w moim ciężarnym brzuchu. Zaczyna już być widoczny i bardzo go to ekscytuje. Nie, nawet *bardziej* niż ekscytuje. Ja również jestem zachwycona - po prostu kocham swój ciążowy brzuszek! Czuję się fantastycznie. Żadnych mdłości. I rzeczywiście wydają się „lśnić”, chociaż sądzę, że to bardziej zasługa tego, jak Remy kocha się ze mną i jednocześnie z dzieckiem, które we mnie stworzył.

Codziennie, kiedy stoję przed wielkim lustrem i przypatruję się sobie, mierzy dłońmi mój brzuch. Cokolwiek robi (po wyjściu spod prysznic lub myjąc zęby), podchodzi do mnie i również mi się przygląda, a w jego oczach pojawia się duma, gdy rozkłada dłonie i mnie mierzy. Tego ranka jego głos jest szorstki. Dopiero się obudziliśmy i leży za mną, nagi, a jego smukłe, duże ciało jest w lustrze doskonale widoczne. Nagle pochyla się i trąca nosem moje ucho.

- Sądzisz, że jesz wystarczająco dużo? - szepcze do niego i na powrót przyciąga mnie do siebie, a następnie przyciska usta do zagłębienia między moją szyją a ramieniem.

- Na pewno nie zacznę jeść tyle, co ty! - mówię z mocą, po czym odwracam się w jego ramionach

i splatam ręce na jego szyi, uśmiechając się do niego, jak zakochana po uszy kretyńka, jaką ze mnie zrobił. Zaraz jednak żartobliwie dźgam palcem jego dołeczki. - Ustaliliśmy już, że masz problemy. Po prostu chcesz, żeby każdy wiedział, że jestem zajęta i w ciąży.

Podciąga mnie do góry tak, że nasze usta znajdują się na jednym poziomie i ściskając mnie, obdarza głośnym całusem.

- Dokładnie tak.

Dzisiaj na sali gimnastycznej chce mi pokazać, jak go powalić - albo, mówiąc dokładniej, każdego, kto będzie chciał mi zagrozić. Teraz, kiedy wolno mi już chodzić, a nawet trochę truchtać - oczywiście przy pełnej akceptacji lekarza - czuję się jak milion dolarów. Jednak to, przez co w większości czuję się dobrze, to sposób, w jaki Remington na mnie patrzy. Z seksowną jak diabli zaborczością, w stylu *to moja kobieta i moje dziecko*. Czytałam, że to zupełnie normalne, kiedy w ciąży robi się gorąco i czuje niepokój, lecz naprawdę nie mogę nawet go powąchać, żeby nie czuć zalewającej mnie fali pożądania i chęci, by natychmiast wskoczyć na jego seksowne ciało. Co robię jakieś dwa razy dziennie, ku jego kompletnemu, męskiemu zachwytowi.

Nie zrobił się czarny przez całe dwa miesiące, odkąd znów z nim jestem, lecz wiem, że knuł coś z Peteem i Rileyem. Fakt, że wszyscy trzej są w tej kwestii tak bardzo tajemniczy, bardzo mnie martwi. Sądzę, że ma to jakiś związek z Norą. Któregoś razu powiedziałam mu:

- Remy, Nora wysłała mi tę wiadomość. Nie chce, żebyśmy robili cokolwiek w tej sprawie i myślę, że mogę poczekać do finału, żeby z nią o tym porozmawiać.

On jednak tylko się roześmiał i odparł:

- Zostaw to mnie, dobrze? Ale nie jest dobrze.

Boję się jak diabli.

Tego ranka miał w naszym salonie dziwne spotkanie z Peteem i Rileyem. Spojrzał na mnie i cicho zapytał:

- Mogę chwilę sam pogadać z chłopakami?

Od tamtej chwili cholernie mnie martwią ich plany.

To jedyna rzecz w ciąży, której nie lubię. Nienawidzę, gdy traktują mnie jak niedorozwinięty, słaby, delikatny, mały kwiatek.

O nie, drogi panie. I dzisiaj udowodnię to na sali, kiedy naprawdę uda mi się powalić Remingtona Tate'a, i to pomimo ciężowego brzucha.

Patrzę, jak robi pełne brzuszki, oddychając szybko i równo: wdech, wydech, wdech, wydech. Przyglądam się, jak robi trzy rundy ze skakanką i trzy rundy, markując ciosy - zamach, cios, zamach, cios, garda, unik... Jego doskonała klatka piersiowa pokryta jest potem, a intensywność, z jaką trenuje, mocno mnie podnieca. Trener wrzeszczy do niego z linii bocznej, a Riley mierzy jego czas i zapisuje go w notatniku.

Do czasu, gdy Remington oblewa się potem i gestem przywołuje mnie do siebie, osiągam stan absolutnej żądzy.

- Gotowa?

Kiwam głową i wdrapuję się na ring.

Mam na sobie jeden z moich obcisłych kombinezonów, z zamkiem biegnącym dokładnie pośrodku. Remington lustruje mnie w nim i przysięgam, że

rozpala każde z miejsc, na które patrzy. Po chwili patrzy mi w oczy.

- Gotowa? - pyta, bardziej już ochryple.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. Skopię ci tyłek i będę tym zachwycona.

- Najpierw kopnij mnie w goleń, a potem w tyłek. - Przyciąga mnie bliżej, a jego oddech jest gorący, gdy szepcze mi do ucha:

- Kluczem do powalenia mnie jest pozbawienie mnie równowagi. Jeśli ja albo ktokolwiek cięższy od ciebie trzyma równowagę, nigdy w życiu go nie przewrócisz.

- W porządku - mówię, gdy mnie odsuwa. Na razie jedyną, którą pozbawił równowagi swoją bliskością, jestem ja.

- Kopiesz mnie w goleń, ja tracę równowagę, a ty wtedy wyrzucasz nogę, jak zrobiłaś ostatnim razem i uderzasz nią w najsłabszą część mojej stopy - patrz, jak to teraz robić! Najpierw więc mną zachwiej, a potem powal.

Czuję w brzuchu nerwowe trzepotanie i z jękiem przewracam oczami.

- Mam wrażenie, że znów coś mi się stanie. Remington, ciągle wielkie z ciebie drzewo.

- Ze spieprzoną golenią. - Przywołuje mnie do siebie, z rozbawieniem wyginając usta i pokazując seksowne dołeczki. - Dawaj. Trzymaj równowagę i pozbaw mnie mojej.

Patrzę w jego rozbawione, lśniące niebieskie oczy i czuję, że jedyne, co mam w sercu, to tona miłości.

- Zadawanie ci bólu jest wbrew wszelkim moim instynktom - mówię dramatycznie, jak gdybym naprawdę wierzyła, że go podetnę.

- Nie skrzywdzisz mnie - odpowiada ze śmiechem.

W następnej sekundzie chwytam go za twarz i całuję w usta, po czym odsuwam się i zaczynam rozciągać nogi.

- W porządku, moja duma twierdzi, że trzeba to zrobić. A co, jeśli byłbyś Skorpionem?

Wykrzywia twarz w grymasie.

- Powalisz go, skarbie. A teraz dawaj, zatrząś moim światem, mała petardo.

Robię to. Kopię go w goleń, wkładając w to cały swój ciężar, aż słyszę jego „Auu”, po czym tak szybko robię zamach nogą, że zahaczam o tył jego nogi i natychmiast czuję, jak się chwieje. Jednak to wciąż Remington Tate, a stabilizacja to jego druga natura. Podnosi się z powrotem, a swoim ruchem pozbawia mnie równowagi. Piszczę, gdy czuję, że spadam, na co momentalnie chwytą mnie i rzuca się na plecy, amortyzując mój upadek.

Prostujemy się, a Remy wybuchą cichym śmiechem.

- Pozwoliłeś mi wygrać - mówię oskarżycielsko. Potrząsa głową.

- Nie, zrobiłaś to sama - zapewnia mnie.

- Jesteś wielkim, choć wysportowanym kłamcą -mówię i odpycham go lekko.

Ponownie się śmieje i siada prościej, ze mną wciąż na swoich kolanach, odsuwając włosy z mojego kucyka na tył głowy.

- Lądowanie nie było twarde, prawda? - pyta, gładząc mój policzek.

- Nie - mówię bez tchu, po czym cicho, by nie słyszał mnie nikt inny, dodaję: - Ale *ty* jesteś.



Patrzy na moje usta, a ja poruszam się na nim. Pochyla głowę i wdycha mój zapach, a mrowienie ogarnia moje ciało, gdy czuję, jak nosem dotyka mojej szyi.

- Lubisz, gdy z tobą sparuję? - pytam jedwabistym głosem, opierając ramiona na jego barkach i podniecona wyraźną erekcją, jaką pod sobą czuję.

- Hmm... - mówi, podnosząc dłoń i ujmując w nią tył mojej głowy. - Uwielbiam, gdy tak sparujemy... -Całuje mnie lekko i wsuwa język do moich ust, na co natychmiast czuję, jakby moje ciało przeszła błyskawica. Jest cały mokry po treningu i smakuje żarem i pragnieniem. Kurczowo chwytam się jego piersi, czując jeszcze większy żar i jeszcze większe pragnienie, a gdy siadam na nim okrakiem, pod palcami mam jego twarde, śliskie od potu mięśnie.

Ściska w dłoni mój kucyk, przytrzymując mnie w miejscu, po czym nieznacznie unosi głowę i rzuca szorstko:

- Riley...

- Dobra, powiem trenerowi. - Riley nie potrafi ukryć rozbawienia w głosie. Przynosi nam ręczniki i picie, po czym rusza w stronę wyjścia.

- Remington... - ganię go.

Cudownie wygina wargi w uśmiechu i trąca palcem zamek mojego kombinezonu, podczas gdy Riley krzyczy do trenera:

- Hej, trenerze! Musimy spadać, żeby koleś porządził sobie z Brooke! - Znikają za drzwiami sali, a gdy te zatrząskują się za nimi, Remington przesuwając ustami po mojej szyi.

- Niemożliwe, żeby cokolwiek było tak piękne -mruczy do mnie, zmysłowo przeciągając dłonią po krzywiźnie moich pleców.

- To właśnie ten moment, kiedy dochodzimy do części z całowaniem. Niemal niemożliwe jest mnie z tego wydostać -szepczę.

- To wdzianko znika. - Całuje mnie w usta, przytrzymując mnie za szyję. W następnej chwili jeszcze bardziej rozpina zamek mojego kombinezonu. Wiję się na nim i jęczę, gdyż nigdy nie próbowaliśmy tego, gdy miałam na sobie tak skomplikowany strój.

- Da radę go zdjąć, ale z trudnością.

- Po prostu zrobmy dla mnie trochę miejsca -mruczy mi seksownie do ucha, sięgając dłonią między moje nogi i z każdego uda ściągając odrobinę materiału. W następnej chwili jednym szarpnięciem rozrywa kombinezon na szwie. Czuję powietrze, które dochodzi przez otwór i owiewa najbardziej rozpaloną część mojego ciała. Remington wsuwa dłoń w rozdarcie.

- Trzymaj się mojej szyi - mówi, po czym manewruje dłońmi, by rozerwać i ściągnąć ze mnie materiał moich majteczek. W końcu szarpnięciem zrywa je ze mnie i wyciąga przez rozdarcie, błyskając z zadowolenia oczami. Natychmiast czuję, jak zalewa mnie fala pożądania.

- Och, proszę... - Na powrót przyciągając do siebie jego głowę, całuję jego cudowne usta, rozpaczliwie kołysząc na nim biodrami.

Podnosi mnie na chwilę i zrywa z siebie spodnie, po czym ściąga mnie, trzymając jedną rękę na moim biodrze. Ta jedna dłoń jest na tyle silna, by pociągnąć

mnie w dół i na niego nadziać. Dużego. Gorącego. Twardego. *Mojego*. Z jękiem liżę jego szyję, już zagubiona, gdy rozciągam się, by go całego w sobie przyjąć. Nagle chwytą moją głowę i całuje mnie mocniej. Porusza się, kochając mnie, jedną ręką unosząc i opuszczając mnie na siebie, a drugą obejmując mój kark. Trzyma mnie, a jego usta są silne i nakazujące, kiedy mnie otwiera i smakuje, wycofuje i drażni.

Dochodzę mocno i szybko, a Remy miażdży mnie w uścisku, gdy moje spazmy wstrząsają jego ciałem. Słyszę, jak warczy cicho, pozwalając mi doprowadzić się do końca. Potem podnosi mnie i niesie na drugą stronę ringu, opierając mnie o liny i chroniąc jednym ramieniem moje plecy. Nawet na chwilę ze mnie nie wyszedł i teraz zaczyna się znów we mnie poruszać. Pojękuję cicho. Mam wrażenie, że się unoszę, zawieszona w powietrzu na nici jego ramienia, a moje ciało opiera się jedynie na jego rękę i tkwiącym we mnie kutasie. Związane w kucyku włosy tańczą za moimi plecami, szyja wygina się, a on napawa się tym widokiem. Miauczę przy każdym jego ruchu i wbijam paznokcie w jego naprężone ramiona, czując pod palcami, jak jego biceps napina się i kurczy, gdy we mnie pompuje.

Nie odzywamy się. Nie musimy wypowiadać słów - mówimy w ten sposób. Unoszę głowę, gryzę go i liżę, po czym gwałtownie nabieram powietrza, gdy słyszę jego oddech, a jego mięśnie falują, kiedy się we mnie porusza. W końcu znów dochodzę. Remy nigdy, przenigdy nie kończy przede mną - zawsze czeka, wypełnia mnie i obserwuje.

Jego oczy ciemnieją, gdy teraz patrzy, jak dochodzę, po czym zaciska zęby, a jego ciało twardnieje, gdy zagłębia się we mnie i tak zostaje. W następnej chwili eksploduje, do samego końca we mnie zanurzony, a ja dochodzę wokół niego - otaczając go, ściskając i na nim falując.

Tym razem po wszystkim, zamiast opaść bez sił, mocniej obejmujemy się ramionami.

- Zostań we mnie - proszę go, gwałtownie łapiąc oddech i żłobiąc głębokie ślady w jego ramionach.

Przyciąga mnie do siebie, chowa twarz między moimi piersiami i oddycha głęboko, jakby moja skóra była dla niego powietrzem. W końcu nieznacznie unosi głowę i lekko przygryza mój sutek.

- Pragnę w tobie żyć - mówi tym swoim ochrypłym, pełnym czułości głosem, po czym tuli mnie mocniej i liże, jakby myjąc językiem, a jego lekki, szorstki zarost delikatnie drażni moją skórę. - Boże, chciałbym wręcz w tobie umrzeć.

Mam wrażenie, że moje kości się rozpuściły, lecz nawet rozluźniona czuję siłę targającej nim niczym tornado energii.

- Jesteś tak zaborczy, że wiem, iż pociągnąłbyś mnie za sobą.

- Nie, nigdy bym cię nie skrzywdził. Śmieję się cicho.

- To nie będzie twój wybór. Pociągniesz mnie za sobą, bo tam, gdzie ty idziesz, idę i ja. Wykończysz mnie, Remingtonie Tate, ale właśnie tak pragnę odejść.

Jego twarz wykrzywia się w bólu i Remy grzbietem palców przeciąga po moim policzku.

- Nie, Brooke. Ochronię cię, nawet przed sobą samym.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie, a widoczna w jego oczach determinacja, by mnie chronić, tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że cokolwiek się stanie, moje życie na zawsze będzie już splecione z jego. Na dobre i na złe, będę kroczyć przy jego boku, biegać, walczyć, trwać i gonić za jego marzeniami, które teraz stały się też moje.

- Jak sam powiedziałeś: kocham cię na zabój -szepczę, gładząc jego twarz. - Wszyscy umrzemy. A ja wolę umrzeć, kochając cię, jak diabli.

- Kochanie, to ja będę kochał cię jak diabli - mówi grubym głosem, ściskając mnie i sprawiając, że wybucham przepełnionym szczęściem śmiechem.

- Remy... gdzie urodzimy nasze dziecko? Prostuje się i unosi mnie w ramionach, a kiedy rusza przez ring, nogami wciąż otaczam go w pasie.

- Gdziekolwiek. Będzie już po sezonie. Mogę zabrać cię, gdzie tylko zechcesz.

- Myślałam, że może zatrzymam swoje mieszkanie. Na początku nie zamierzałam odnawiać umowy, ale może mądrze by było mieć jakieś miejsce, jako stałą bazę. I mam tam dodatkową sypialnię, w której dotychczas ćwiczyłam jogę - można by ją zmienić w pokój dla dziecka. Melanie aż się rwie, by go urządzić...

Remington sadza nas na taborecie w narożniku ringu, gdzie czeka na nas koszyk z ręcznikami i butelkami z wodą, po czym bierze ręcznik i poprawia mnie sobie na kolanach. Następnie, ze spokojną i rozluźnioną twarzą, powoli zaczyna mnie wycierać.

- Powiem Pete'owi, żeby przedłużył twój najem na kolejny rok, a w tym czasie poszukamy czegoś innego - mówi. - Możesz użyć karty, którą ci dałem, żeby opłacić wszystko, co ci się podoba.

Otoczam ramieniem jego szyję i palcem dźgam jeden z jego ukrytych dołeczków.

- Żebym była twoją utrzymanką i pracownicą? Oficjalnie?

Bierze moją głowę w dłonie, przechyla moją twarz tak mocno, że prawie patrzę w sufit, i językiem znaczy wilgotną ścieżkę od mojego podbródka aż do moich warg, które całuje gwałtownie.

- Oficjalnie, to jesteś Moja.

\* \* \*

- Zastosujemy zwyczajowy system szczepień czy znajdziemy lekarza, który pracuje według innego rozkładu? Jest tyle dowodów na to, że szczepionki mogą powodować autyzm - pewnej nocy mówię do Remingtona.

Jem tony warzyw. Czytałam gdzieś, że kolorowe warzywa są źródłem różnych antyoksydantów. Zielone dostarczają innych niż fioletowe i pomarańczowe, codziennie więc - rano, w południe i wieczorem -zajadam się istną tęczą. Wszystko, co najlepsze dla dziecka Remingtona.

Również ananas stał się owocem dnia. Tylko to chcę jeść. Jak tylko docieramy do kolejnego miejsca, Remington każe Diane zakupić wszystkie organiczne ananasy, jakie tylko znajdzie, a ja miksuję je

z bananami, robiąc smoothies. Jem je z pieprzem Cayenne, a Diane grilluje je dla mnie z małymi kawałeczkami kurczaka lub indyka. Mam świra na punkcie ananasów, co piekielnie śmieszy Remingtona.

- Według mnie, to będzie dziewczynka - powiedziała mi wczoraj Diane. - Tak bardzo chłonisz wszystko, co słodkie. Chociaż wyglądasz zbyt dobrze. Kiedy ma się mieć dziewczynkę... a przynajmniej, kiedy ja oczekiwałam obu moich córeczek, wyglądałam naprawdę gównianie.

- Dlaczego?

- Dziewczynki kradną urodę. I miłość twojego faceta. - Wygięła usta w uśmiechu i zmrużonymi oczami zaczęła wpatrywać się w mój zaokrąglony brzuch. - Jednak na nic nie zamieniłabym moich dziewczynek. Robiłaś już tę sztuczkę ze sznurkiem i obrączką?

- Nie - odparłam. Diane wyjaśniła mi więc, jak się zawiązuje sznurek wokół obrączki i unosi nad brzuchem, po czym obserwuje się, czy może krąży, wskazując na chłopca, czy może kołysze się po linii, na dziewczynkę. Brzmiało to głupio, lecz oczywiście teraz leżę naga w łóżku i trzymam obrączkę, którą pożyczyłam od Diane, nad swoim brzuchem. Remington gra w szachy na swoim iPadzie, a nasze głowy stykają się tyłem, kiedy ja zajęta jestem jednym, a on czymś innym. Za kilka tygodni jedziemy do Austin. Wiem, że staje się przez to niespokojny, gdyż ostatnio nie sypia zbyt dużo.

Naprawdę podziwiam to, jak używa szachów, by się skupić. Przez te wszystkie minione noce, kiedy z niepokoju nie mogłem spać i chwycił iPada, opierając go o mnie, nie miałam pojęcia, że grał w szachy.

Teraz zawieszam obręczkę na sznurku, a Remington mówi:

- Weźmiemy lekarza, który nam się spodoba, i powiemy, żeby opracował dla nas harmonogram szczepień.

Kiwam głową i w końcu zawieszam obręczkę nad brzuchem, patrząc, jak się porusza.

- To okrąg czy linia? - pytam.

Przestaje grać i odkłada iPad na bok, po czym odwraca się do mnie, by spojrzeć. Sądzę, że to chłopiec, bo noszę brzuch nisko i śpię na lewej stronie, a moje włosy są puszyste i lśniące, lecz nie mam pojęcia, na ile prawdziwe są te babcine przepowiednie.

- I to, i to - odpowiadam sobie sama, ze śmiechem wpatrując się w tę cholerną obręczkę. - Jaka porażka!

Piszczę, kiedy Remy chwyta mnie pod ramiona i przyciąga do siebie.

- A co byś chciała? - pyta, rozciągając się nade mną i zakładając mi za ucho luźne pasmo włosów.

- Cokolwiek. Jestem po prostu ciekawa.

- Możesz się dowiedzieć - mówi, całując czubek mojego nosa.

- Zabiorę cię do lekarza, żebyś się dowiedziała, ale sam nie chcę wiedzieć.

- Dlaczego? - Przesuwam dłońmi po jego ramionach i patrzę w jego niebieskie oczy. - Boisz się, że za bardzo i zbyt mocno je pokochasz, zanim jeszcze je poznasz?

- Cokolwiek mówią, nie będzie realne, dopóki nie będziemy trzymać go w ramionach. - Opada na plecy i przyciąga mnie do swojego boku, po czym obejmuje tył mojej głowy i przysuwa ją do swojej szyi, umieszczając w moim ulubionym zagłębieniu. Zamykam



oczy i liżę go tam, jak kiedyś powiedział, że lubi. Jest taki duży, kocha z wielką siłą i walczy z równie wielką mocą. Daję mu to, czego nigdy, *nigdy* nie miał i prawdopodobnie nawet nie wiedział, że pragnął. Boi się mieć nadzieję...

Następnego dnia wałęsam się po linii bocznej na sali, patrząc, jak uderza w ciężki worek. Cios. Cios. Cios. Właśnie wykonuję kilka ćwiczeń rozciągających z jogi, kiedy czuję w sobie wyraźne kopnięcie. Wstrzymuję oddech. Czuję je ponownie i nieruchomieję, a po chwili czuję je jeszcze raz. To już nie bulgotanie. Mam wrażenie, jakby coś uderzało mnie od środka, tak samo jak tatuś uderza w wielki wór. Moje serce bije jak szalone, a ja równie szybko zrywam się na nogi.

- Remington. Remy! Remingtonie, cholerny Tate! Odwraca się do mnie, jedną ręką zatrzymując kołyszący się worek.

- Poczuj to! - Drżącymi dłońmi zdejmuję mu rękawicę i odrzucam ją na bok, a następnie z bijącym szaleńczo sercem biorę jego dłoń i kładę ją sobie na brzuchu.

*No dalej, dziecinko...*

Remington zdziwiony marszczy brwi. Dziecko kopie. Remy mruży oczy i mocniej przykłada rękę do brzucha, po czym na moment podnosi na mnie wzrok.

- Czy to...? Kiwam głową.

Nagle posyła mi szybki uśmiech. Jego dołeczki są głębsze, niż kiedykolwiek widziałam, a oczy bardziej niebieskie niż morze na Tahiti, gdy pochyła się, jakby chciał porozmawiać z dzieckiem.

- Powiedz jej, żeby zrobiła to jeszcze raz - szepcze.

- Ona nie zwraca na mnie żadnej uwagi. - Uśmiecham się lekko i żartobliwie go trącam. - Poza tym to *on*. Bo mam lśniące włosy i niski brzuch, jak sądzę. I ma niezłe uderzenie. Może jak go ładnie poprosisz, pokaże ci kilka swoich ruchów.

- Kopnij tatę i jazda! - krzyczy trener z drugiej strony worka.

Remy uśmiecha się do mnie, gdy krokiem leniwego, pewnego siebie surfera, podchodzi do nas Riley.

- Poruszył się? Jezus, muszę to poczuć - mówi, wyciągając rękę.

- Nie dotykaj - warczy Remington, trzepnięciem odsuwając jego dłoń.

- Chłopie, jest dla mnie jak siostra...

- Łapy precz, Riley - ostrzega go Remy, jedną ręką odpychając go na bok.

Riley wybucha gromkim śmiechem. Remington jedną ręką przyciąga mnie bliżej, drugą wciąż trzymając na moim brzuchu i przez chwilę patrzymy sobie w oczy, czekając, aż dziecko się poruszy.

Kiedy maluch znów kopie, Remy wybucha śmiechem, a mnie przepełnia tak wielka miłość, że mocno go przytulam.

- Jest dla ciebie wystarczająco prawdziwy? - pytam cicho i zadzieram głowę do góry, by na niego spojrzeć. Na moich ustach błąka się uśmiech i czuję wspaniały zapach mydła i potu trzymającego się jego skóry.

- To było kurewsko surrealistyczne - mówi. Jego oczy lśnią radością, i - jak gdyby to był konkurs szybkości - całuje mnie w czoło, nos, policzki i brodę, po

czym chwyta mnie za talię i podrzuca. Piszczę, przestraszona, kiedy czuję, że mnie łapie.

- Remingtonie Tate, jesteś jedynym facetem na świecie, który w taki sposób podrzuca swoją ciężarną dziewczynę!

- To mała petarda i uwielbia to! - Ponownie mnie podrzuca.

Tej nocy puszczamy naszemu dziecku jego pierwszą piosenkę. Remy zakłada swoje słuchawki na mój brzuch i puszcza „With Arms Wide Open” grupy Creed. Piosenka mówi o tym, jak pokaże mu cały świat i powita go „z otwartymi ramionami” i przysięgam, że czuję zadowolenie dziecka, podczas gdy jego seksowny, piękny ojciec wyciąga się obok mnie i zaczyna mnie całować.

- Mała ma mój hak? - pyta niskim głosem, pomiędzy długimi, odurzającymi mnie pocałunkami, gdy słyszemy dobiegającą ze słuchawek muzykę.

- Zdecydowanie ma twój hak, bo oczywiście wszystko musi kręcić się wokół ciebie - lekko się z nim drażnię, obejmując dłonią jego twarz.

Wybucha śmiechem.

- Wszystko? Wokół mnie?

- Wszystko. Całe moje życie - mówię z dramatyzmem, który jasno pokazuje, że przesadzam. Jednak jego uśmiech jest tak oślepiający i szeroki, a jego ogromne, lwie ego aż rozsadza pokój, że poklepuję go po twarzy i z jakiegoś powodu muszę to powiedzieć jeszcze raz - choćby po to, by znów zobaczyć ten uśmiech. - Tak, Remy, naprawdę wszystko.

## 16. AUSTIN CZEKA

A więc we wszystkich newsach już trąbią, że dziewczyna Tajfuna jest w ciąży - mówi Pete, gdy lecimy do Austin.

Teraz Josephine również z nami leci, siedząc z Pe-teem, Rileyem i Remingtonem w jednej z salonowych sekcji samolotu. Trener siedzi na kanapie, a Diane i ja zajmujemy drugą część salonu. Zdaje się, że Remy omawia z chłopakami kwestie mojego bezpieczeństwa podczas jego dwóch walk w Austin. Najwyraźniej zbliżamy się do półfinałów, co oznacza, że Skorpion będzie walczył w te same wieczory, co Remington.

Część mnie z niecierpliwością czeka, by się przekonać, czy wpadniemy w klubie na Norę, lecz druga część boi się, co by mogło wyniknąć z takiego spotkania.

Remy jest w posępnym, nadopiekuńczym i złym humorze. Fakt, że jego popieprzeni rodzice mieszkają w Austin i że sprzedał dom, w którym się zazwyczaj zatrzymywaliśmy, widocznie go irytuje. Pete wynajął inną posesję, by trzymać nas z dala od mediów, lecz Remingtona to nie zadowala. Wiem, że nie podoba mu się myśl, iż jestem w tym samym stanie, co Skorpion, a co dopiero w miejscu o tym samym kodzie pocztowym.

Podczas gdy pokazuję Diane zdjęcia schematów kolorystycznych dziecięcego pokoju, jakie zrobiła Melanie, słyszę głos Remingtona - cichy, jak gdyby nie chciał, bym cokolwiek usłyszała, lecz zdecydowany.

- Każdym, kto się do niej zbliży, a nawet krzywo na nią spojrzy, masz się zająć *natychmiast*.

Kątem oka widzę, jak Pete posępnie kiwa głową i przygląda dłonią swój czarny krawat.

- Nie martw się, Rem. Będę jej bronił, jakby była moja.

- Nie jest twoja, kretynie, jest MOJA.

- Panie Tate - wtrąca Josephine. - Będę w stałej gotowości, upewniając się, że nic jej nie zagraża ani nie sprawia trudności.

- Naprawdę podoba mi się ten niebiesko-zielony projekt - mówi do mnie Diane, odciągając mnie od toczącej się po drugiej stronie samolotu rozmowy.

Ponownie zwracając uwagę na zdjęcia, mówię:

- Chciałabym, żeby ta sztuczka z obrączką zadziałała. Remington nie chce znać płci, a ja nie chcę dowiedzieć się jej od lekarza, a potem przez przypadek mu się wygadać.

- Hej! - krzyczy Riley ze swojego siedzenia. - A jak nazwiecie małego?

Remington garbi się, pochylając nad czymś, co Pete pokazuje mu na swoim telefonie. Nie sędzę, żeby w ogóle mnie słuchał, lecz i tak mówię:

- Jeśli to chłopiec, to nic ciekawego nie przyszło mi do głowy. Za to dla dziewczynki mam idealne imię.

- Tak? Jakie? - pyta Riley i ciekawy odchyła się, by na mnie spojrzeć.

- Iris - mówię cicho. Remington natychmiast podnosi na mnie wzrok, a intymność jego spojrzenia wbija się we mnie i spala mnie niczym fala pożądania i miłości.

- Iris. Podoba mi się - mówi ochryple, z aprobatą.

Dużo dłużej trwa, nim Pete'owi udaje się ponownie skłonić Remyego do skupienia na tym, co pokazywał mu na telefonie, gdyż ten co rusz podnosi na mnie wzrok. Ja również nie mogę skoncentrować się na tym, co mówi Diane, i też ciągle na niego patrzę.

To po prostu złe, że dzieli nas tyle siedzeń, mój iPod leży schowany w torbie, a mój mężczyzna jest tak daleko.

Remington odchyła się na oparciu tak bardzo, jak to tylko możliwe, po czym wyciąga ramię na drugą stronę przejścia i otwiera dłoń. Splatam palce z jego palcami i znów wszystko jest w porządku. Potem nadal załatwia z Peteem swoje męskie sprawy, a ja rozmawiam z Diane o rzeczach dla dziecka, cały czas trzymając go za rękę.

\* \* \*

Kiedy Pete i ja siadamy na naszych miejscach w undergroundowym klubie w Austin, mam nieszczęście dostrzec dwóch goryli Skorpiona, obserwujących nas po przeciwnej stronie ringu. Mrugam zaskoczona i natychmiast zaczynam skanować tłum w poszukiwaniu Nory.

Nigdzie jej jednak nie widzę, a kiedy ponownie zwracam uwagę na zbirów, widzę, że wciąż się w nas wpatrują.

Jeden z facetów ma ogoloną głowę, a drugi z dumą nosi na policzku tatuaż skorpiona, identyczny z tym, który Remington wyciął z twarzy jego szefa tej nocy, gdy poszedł po Norę.

*Nora...*

Sama myśl o tym, że znów zakumpłowała się ze Skorpionem sprawia, że robi mi się niedobrze - tym bardziej że łączy się z uczuciem pełzania tysięcy odnóży po mojej skórze. Czuję się rozdarta między kilkoma nagłymi potrzebami: by wymiotować, uciec albo pomaszerować do nich i zażądać informacji, gdzie jest moja siostra. Mam wrażenie, że jestem jak oszalały kompas i nie mam pojęcia, co zrobić, w którą stronę się zwrócić albo jak zareagować. Zamiast tego więc tylko siedzę i nie przestaję ich obserwować, czując się jak mały gołąbek, pomimo Petea siedzącego obok mnie, po zęby uzbrojonego w swoje dziwne gadżety.

Kiedy obaj bandyci wstają i ruszają dookoła ringu, zdaję sobie sprawę, że zmierzają w naszą stronę. Oddech zamiera mi w piersi, a serce bije jak szalone o moje żebra, podczas gdy moje buntujące się wnętrzności teraz zamierają z przerażenia.

Napięty na swoim siedzeniu, Pete szepcze:

- Prawdopodobnie będą później oglądać walkę Skorpiona... albo robią zwiad. Sprawdzają, jak Remington walczy i czy ma jakiegokolwiek widoczne kontuzje. Błagam, na miłość boską, nic nie rób i *ignoruj ich*.

Z nagle ciężkim żołądkiem patrzę, jak zatrzymują się przed nami.

- Brooke, nie ruszaj się - ostrzega mnie Pete pod nosem.

Boleśnie świadoma teraz już niemal sześciomiesięcznego dziecka rosnącego w moim niewielkim, zaokrąglonym brzuchu, zmuszam się, by wbić wzrok w podłogę. Niemal czuję, jak naczynia krwionośne kurczą się we mnie. Moje nogi drżą, gdy w opiekuńczym geście obejmuję dłońmi moje dziecko, którego serce już słyszeliśmy i które chciałabym, żeby było jak najdalej od tych typów.

Jednak ci dwaj to ci sami goryle, którzy w zeszłym sezonie próbowali sprowokować Remingtona do walki w klubie. Udaję, że ich nie dostrzegam, kiedy w końcu dociera do mnie ich smród, budząc we mnie przemożną ochotę, by kopnąć ich w śródstopie i rozkwasić im jaja.

- Witaj, suko Remyego. Chcesz nam dać buziaka? - odzywa się jeden ze złośliwym prychnięciem.

Furia i bezradność budzą się we mnie, gdy miejsca wokół nas zaczynają się zapęłniać i zmuszam się, by patrzeć tylko na ich stopy. Mam nadzieję, że zaraz sobie pójdą albo że Pete wyhoduje sobie większe jaja i w końcu coś zrobi.

- Sugeruję, żebyście spadali - mówi Pete spokojnie.

- Nie rozmawiamy z tobą, chudzielcu. Rozmawiamy z kurwą. Nie pamięta już, jak jej cipka zrobiła się tak mokra, że aż z niej kapało, kiedy nasz szef kazał się pocałować? Właśnie w tej chwili szef rżnie twoją siostrunię, porządnie i mocno, na oczach swoich innych panienek.

Gwałtownie podnoszę głowę, cała rumieniąc się z upokorzenia. Trzęsąc się na swoim miejscu, zaciskam zęby i ściskam dłonie w pięści, pragnąc mieć w zasięgu kilka butelek, które mogłabym roztrzaskać im na głowach.



- Wróćcie do nory, z której żeście wypęzli, i powiedzcie „szefowi”, że w tym roku Tajfun go rozniesie! - cedzę z wściekłością.

- Brooke - Pete ostrzegawczo chwyta mnie za łokieć, a faceci tylko wybuchają śmiechem.

- Chcesz, żebyśmy mu przekazali, co powiedziałaś? Najnowsza dziwko Remy'ego? - Łysy pluje na ziemię, za- ledwie centymetr od mojej stopy. - Chcesz tego, suko?

- Ostrzegam was, lepiej odejdźcie - powtarza Pete, podnosząc się z miejsca i sięgając do kieszeni.

jestem już nastawiona defensywnie, a krew tętni mi w uszach, gdy zdecydowanym ruchem pokazuję im palec.

- Bez dwóch zdań. Powiedzcie mu, żeby się odpierdolił, i że niedługo pożałuje, że nie zostawił mojej siostry w spokoju.

Nagle Josephine chwyta obu z nich z tyłu za koszule i z pozornym spokojem w głosie pyta:

- Panowie szukają prawdziwej kobiety?

Pete ściąga mnie z miejsca i ciągnie między rzędami, podczas gdy moje serce bije z taką pasją, że trudno mi oddychać.

- Co to było? - Pete odwraca mnie do siebie, z oczami płonącymi z oburzenia. - Odrobina sprayu pieprzowego w mojej kieszeni wystarczyła, żebyś stała się taka zadziorna?

- Pete, jesteś jak żonkil. Dlaczego żeś go po prostu nie użył? Dyszeli nam w karki!

- Brooke, może trochę subtelności! Nie możesz prowokować tych koleś! jeśli wrócą, kiedy Remington będzie walczył, a on zobaczy, że te zbiry stoją dwa kroki od

ciebie, zejdzie z ringu i go zdyskwalifikują. A to ostatnie gównu, jakiego potrzebujemy... - Nagle urywa, bierze głęboki oddech i wykrzywia do mnie twarz. - Co Remy chwilę temu powiedział ci w szatni? Hmm?

Wyraźnie przypominam sobie jego słowa i od razu ściszam głos.

- Żebym spokojnie siedziała na miejscu.

- Sama widzisz! Może i podoba mu się, że jesteś małą petardą, ale nie chcę, żebyś odpaliła na mojej warcie. A zdecydowanie nie chcę, żebyś się poparzyła.

- Pete, Remy nie chciałby, żebym siedziała z grzecznie pochyloną głową, kiedy te dwa karki obrzucają mnie wyzwiskami, jestem *pewna*, że nie oczekiwaliby po mnie, bym siedziała cicho.

- Nie oczekuje, że nie będziesz nic robić... Właśnie dlatego kazał mi zająć się tego typu rzeczami.

- Gdyby był *tobą*, zrobiłby coś. A gdybym nie była w ciąży, ja również!

- Nie jestem pieprzonym Tajfunem, Brooke. Spójrz na mnie! - Pete pokazuje na siebie, w swoim czarnym garniturze i krawacie. - Przyznaję, że sam nie jestem w ciąży i mógłbym użyć na nich jednej z tych zabawek, które ze sobą mam. To jednak przyciągnęłoby mnóstwo uwagi i kiedy Remy wyszedłby na ring, zauważyłby, że coś było z tobą nie tak. Wtedy położyłby walkę. Nie zawsze chodzi o atakowanie. Jezu!

- Pete, przepraszam cię, już łapię. Chodź, usiądziemy. Po prostu cieszę się, że już ich nie ma - mówię. Oboje oddychamy głęboko i ruszamy z powrotem na nasze miejsca, lecz gdy siadamy, wciąż cała się trzęsę od adrenaliny płynącej mi w żyłach.

Jeszcze zanim prowadzący zapowiada pierwszą walkę, salę wypełnia tłum ludzi.

- Witajcie serdecznie, panie i panowie! - słyszę. Hałas i podekscytowanie otaczają nas z każdej strony, gdy zawodnicy przychodzą i odchodzą. Ponownie widok krwi i dźwięk łamanych kości sprawia, że ogarnia mnie niepokój.

Remy... och, Boże. Myśl, że mógłby wpaść w szatni na Skorpiona, sprawia, że moja nerwowość strzela po same niebo.

Oddycham głęboko, kiedy Pete mówi:

- Wiesz co, Brooke? Powiedział mi, że nie chce, żeby ktokolwiek na ciebie patrzył, więc masz rację... Chciałby, żebym odciągnął ich od ciebie najdalej, jak się tylko da, i to natychmiast. Ale dziewczyno, nie mogę brać tego tak dosłownie. Staram się, by utrzymać spokój. Proszę, zrozum mnie - to właśnie ja muszę zachowywać tu zimną krew.

- Rozumiem, Pete - mówię przesadnym tonem. -Ale jesteś jak naładowana broń bez zapalnika.

- Brooke, tocymy bezpośrednie negocjacje ze Skorpionem - mówi cicho. - Ostatnie, czego chcę, to pogorszyć sytuację. Inaczej to będzie jeszcze więcej kosztować Remingtona.

- Co? - Ze zdumienia otwieram szeroko oczy. -Wiesz cokolwiek o Norze?

- Tylko tyle, że Remington już się tym zajmuje... a ty masz się trzymać od tego z daleka.

Znacząco zaciska usta i kiwa głową, a ja nawet nie mogę zaprotestować, gdyż właśnie w tej chwili wywołują Remingtona. Jego imię eksploduje z głośników i z ust publiczności.

- Tak jest! Wyprowadzić Tajfuna dla tych ludzi! -krzyczy prezenter, a tłum odpowiada:

- TAJFUN!

Moje serce zamiera na moment, a uwaga skupia się na błysku czerwieni, która zbliża się do ringu.

Ta walka jest szczególna. Nie tylko dlatego że Skorpiona zdyskwalifikowano za stosowanie kastetu podczas walki zeszłego wieczoru, i dlatego że Remington zajmuje pierwsze miejsce, prowadząc wieloma punktami, lecz dlatego że Remington właśnie tutaj się urodził. I tutaj, według niego, został odrzucony. Ale nie przez ten tłum. Co to, to nie.

Nigdy przez ten tłum.

Arena wibruje żądnymi krwi okrzykami, gdy Remy wskakuje na ring, wnosząc całą paletę barw w tę pustą i nudną przestrzeń.

- Jeżeli przejdzie przez dzisiejsze walki bez żadnej straty, to zostawimy Skorpiona daleko w tyle. Same dobre wiadomości - mówi Pete.

Podeksycytowana kiwam głową, skupiając wzrok wyłącznie na Remingtonie.

Riley i trener zajmują miejsce w narożniku, a Remy zdejmuje z siebie swoją szatę, którą od razu im podaje.

Kiedy wywołują jego przeciwnika, Remy unosi ramiona i uśmiecha się do tłumy, po czym wskazuje na mnie... Publiczność ryczy z zachwytem.

- Brooke! Brooke! Brooke! - zaczynają nawoływać.

Remy wybucha śmiechem, a ja oblewam się rumieńcem od świadomości, że wszyscy tutaj już o mnie wiedzą. Jego oddani fani wiedzą, że jestem ciężarną dziewczyną Tajfuna, więc co tam. Jak naćpana

macham dłonią, po czym posyłam mu pocałunek. Uwielbiam to, jak go chwytą i przykłada sobie do ust.

Sądzę, że właśnie o to prosili ludzie, nawołując moje imię, ponieważ w chwili, kiedy wyciąga dłoń, łapie mojego całusa i rozgniata go sobie na ustach, tłum zaczyna szaleć, a my wybuchamy śmiechem.

Nowy zawodnik wchodzi na ring, bez śladu fanfar, jakie towarzyszyły Remingtonowi, po czym zaczyna się walka.

Remy wyjątkowo bawi się z młodszymi zawodnikami. Wydają się oczekiwać, że pokaże swoją siłę, lecz nie robi tego od razu, co doprowadza ich do szaleństwa. Robi dużo uników, bawi się z nimi, po czym - ku uciesze tłumu - bezlitośnie ich wykańcza.

Dzisiejszego wieczoru mierzy się z dwunastoma przeciwnikami, a kiedy kończy, opływa potem i ma odrobinę posiniaczony bok. W końcu jedziemy do wynajętego domu i wchodzimy do dużego salonu, z którego odchodzą dwa oddzielne korytarze prowadzące do osobnych pokoi. Wtedy Remington zaczyna przesłuchiwać Petea.

- Wszystko w porządku poza ringiem?

- Eee, tak jakby.

- jacyś szpiedzy?

- Dwaj. Ci sami, co zawsze.

- Patrzeli na Brooke?

- Uhm...

Remy obraca się gwałtownie i marszczy brwi.

- Czy te skurwysyny patrzyły na Brooke?

Pete zerka na mnie, po czym wraca do niego wzrokiem.

- Podeszli, by pogadać. Brooke pokazała im palec. Kazałem im odejść, Josephine podeszła do nas, a ja odciągnąłem Brooke na bok.

Remy patrzy na mnie, ze zdumieniem unosząc brwi.

- Pokazałaś im palec? Momentalnie się jeżę.

- Wolałbyś raczej, żebym polizała ich po jajach?

Z niedowierzaniem odwraca się do Petea. Niezwykłe powoli, z frustracją przeciąga dłonią po włosach, po czym potrząsa głową i kładąc mi dłoń na karku, prowadzi mnie w stronę korytarza.

- Pomówimy o tym w pokoju - burczy.

- Dobranoc - mówi Pete.

Remington zatrzymuje się i odwraca raz jeszcze.

- jakiś ślad siostry Brooke?

- Nie - mówi Pete, a uczucie na jego twarzy niemal łamie mi serce. On i Remington porozumiewają się w jakiś milczący, typowo męski sposób, po czym nagle jest po wszystkim i rozchodzimy się.

Gdy tylko Remington wprowadza nas do sypialni, przyciska mnie do drzwi, wtula nos w mój dekolt i ponownie mnie wacha.

Moja cipka zaciska się, gdy z głębokim pomrukiem mówi:

- Dlaczego pokazałaś im palec? - Podrywa głowę i wbija we mnie spojrzenie swoich przeszywająco niebieskich oczu. - Co ci powiedzieli?

- Po prostu byli agresywni. I z przykrością muszę stwierdzić, że Pete to broń naładowana ślepakami.

- Doprawdy?

- Nawet dobrze, że dzisiaj zachował zimną krew, bo ja nie mogłam. Dosłownie wariuję na myśl, że moja siostra jest z tymi typami. Co zamierzasz?

Potrząsa głową i idzie pod prysznic.

- O nie. Nie weźmiesz w tym udziału. Ruszam za nim.

- Nawet mi nie powiesz?

Otwiera drzwi prysznic i wbija we mnie swoje najbardziej poważne spojrzenie.

- Dla nas, Brooke - szepcze z powagą, gładząc dłonią krągłość mojego brzucha. - Dla nas trojga. Obiecuj mi, że nie będziesz się w to mieszać. A jeśli złamiesz tę obietnicę, Bóg mi świadkiem...

- Nie! Bóg *mi* świadkiem, jeśli tylko narazisz się przez nią na niebezpieczeństwo... przeze mnie... ja...

- Co? - Rozbawiony, unosi brew, po czym ze złośliwym uśmiechem klepie mnie w pupę. - Lubię, jak mnie uderzasz. I podobasz mi się taka wściekła.

- Ale będę kurewsko wściekła. Tak wściekła, jak mnie jeszcze nigdy w życiu nie widziałeś! - Złowieszczym wzrokiem wpatruję się w jego pierś, gdy zaczyna zdejmować swój boksyński strój.

- Nie rób tego, Remy. - Zanim wchodzi pod prysznic, wyciągam rękę, chwytam go za podbródek i zmuszam go, by na mnie spojrzał. - Obiecuj mi.

Rozbawienie błyska w jego oczach, gdy palcem delikatnie muska moją skroń.

- I co ja mam z tobą zrobić, mała petardo?

- Obiecuj mi - naciskam.

- Obiecuję ci - mówi - że twoja siostra już bardzo niedługo będzie z powrotem z tobą i że w tym roku

rozgniotę tego insekta. - Szczypie mnie lekko w brodę i wchodzi pod prysznic.

Nie potrafię wyjaśnić, jak wielka ogarnia mnie ulga. Nigdy mnie nie okłamał, jego słowa nie są liczne, lecz jakże wiele znaczą. W tym roku wygra, a cokolwiek negocjuje, Nora wkrótce będzie wolna. Czując ogromną ulgę, zaczynam wyciągać swoje olejki. Dokładnie cztery minuty trwa, by się namydlił, umył włosy i wyszedł z ręcznikiem obwiązanym wokół bioder, innym wycierając sobie pierś.

- Chodź tu i daj mi się wygnieść - mówię, gdy idzie za mną do ławki, która stoi w nogach łóżka. Wtedy jednak przyciąga mnie do siebie i szepcze mi do ucha:

- Do kogo należysz? *Roztapiam się.*

- Do pewnego szczęściarza. - Każę mu usiąść, walcząc z pragnieniem, by ucałować każdy centymetr jego ciała.

- Powiedz jego imię - mówi ochryple, kładąc się, bym mogła go pomasować. Przygląda mi się, gdy klękam przed nim i kładę obok moje przybory, a jego seksownie krzywy uśmiech jest po prostu zniewalający.

- Dlaczego? Lubisz to, jak jego imię brzmi w moich ustach? - pytam, odkręcając butelkę olejku z arniki.

- Kocham to. A teraz powiedz to imię. - Rozpalonymi niebieskimi oczami przygląda się, jak nalewam olejek na dłoń i rozmasowuję go w dłoniach, by go ogrzać, po czym przesuвам rękoma po jego plecach.

- Ale... on jest... skomplikowany - mówię, zaginając palce na jego obojczykach i gardle. - Bardzo dobrze go znam, a jednak...  
- Urywam i wmasowuję



olejek w jedno z jego spiętych ramion. - Jednak wciąż jest dla mnie tajemnicą.

Z powrotem przesuwając dłoń w górę jednego ramienia i rozprowadzając olejek na jego mięśniach czworobocznych, szepczę mu do ucha:

- Czasami nazywają go „Tajfun”, ale ja mówię do niego Remy. I szaleję na jego punkcie.

Śmiech dudni w jego piersi, a w jego oczach dostrzegam maleńkie iskry zachwytu, gdy patrzy mi w twarz i lekko szczypie mnie w nos.

- Jesteś dobra dla mojego ego, Brooke moja ciężarna piękności Dumas.

- Ale nie pozwól, żeby urosło jeszcze bardziej - ostrzegam go, teraz wcierając ciepły olejek w jego mięśnie piersiowe, po czym pochylam się i szepczę: - Jesteś mój.

Z uśmiechem przesuwam dłońmi po jego ramieniu i w dół, do dłoni. Wtedy impulsywnie podnoszę ją i całuję jego kłykcie, po czym patrzę w jego niebieskie oczy, które lśnią czułością, gdy mnie obserwuje.

- Ona również jest moja? - pytam niepewnie. Obniża głos do żartobliwego szeptu i przeciąga palcem po moim policzku.

- To zależy, mała petardo. A chcesz jej?

- Chcę.

- W takim razie jest twoja, maleńka.

Ujmuję jego drugą dłoń i powtarzam to, co zrobiłam z pierwszą. - A ta?

- Chcesz jej? - Unosi brwi i głową wesoło wskazuje na drzwi.

- Wszystkie kobiety tam bardzo jej pragnęły.

- Ale to *ja* ją chcę! - protestuję.

Uśmiecha się pobłaźliwie i ponownie przesuwa palcem po krawędzi mojej twarzy.

- W takim razie jest twoja.

Mój głos się obniża, gdy zdieram z niego ręcznik, by móc wmasować olejek w jego umięśnione łydki i potężne uda. Podziwiam jego seksowny uśmiech, dołeczki w policzkach i zmierzwiłone włosy.

- A ty? - pytam. - Cały ty?

Przesuwam wilgotnymi dłońmi po jego ośmiopaku i podnoszę głowę, szukając jego warg. jęczy, gdy całuję kącik jego ust. Delikatnie. Nadal masuję jego mięśnie, jednocześnie poruszając ustami na jego wargach, jest maszyną do walki i jest mój. Na moment zamykam powieki, gdy zajmując się nim, szepczę:

- Jak jest z tobą, Remington? Jesteś mój?

Jego niski, zachrypnięty głos sprawia, że twardnieją mi sutki.

- Pragniesz mnie?

Boże. Mój cudowny, męski chłopak. Chłopak o sile tysiąca mężczyzn. Żartobliwy i zaborczy. Umieram z pożądania i miłości i szepczę:

- Pragnę cię. Całego. Czarnego, niebieskiego i w każdym odcieniu, w jakim jeszcze wystąpisz.

Z jękiem przyciąga moją głowę do ust i całuje mnie - mocno i głęboko.

- Odpowiem na to w łóżku. - Chwyta moją dłoń, jak gdyby gotowy na tę część z łóżkiem, lecz ja odsuwam się ze śmiechem.

- Jeszcze pięć minut! Potrząsa głową.

- Dwie.

- Cztery.

- Trzy i albo umowa stoi, albo w tej chwili rzucam cię na łóżko.

- Dobra.

- Dobra, rzucam cię na łóżko? - naciska.

- Dobra, jeszcze trzy minuty! - wołam ze śmiechem, masując go szybciej i przesuwając dłonie na mięśnie jego piersi, lecz ten śmiech milknie, gdy wracam myślą do zbirów Skorpiona. - Kiedyś, gdy miała koszmary, wślizgiwała się nocami do mojego łóżka. Miała tak bujną wyobraźnię, że widziała różne rzeczy - dobre i złe - tam, gdzie ich nie było.

- O czym ty mówisz?

- O Norze - mówię, niezdolna ukryć smutku w głosie. - Po prostu chcę, żebyś wiedział, dlaczego ja... nie wiem. Dlaczego zawsze ją chroniałam. Wydawała się mnie potrzebować i wpadłyśmy w te role. Zawsze wymagała opieki. Ale teraz zastanawiam się... jeżeli nie pozwolę jej rozwiązywać swoich własnych problemów, czy kiedykolwiek się nauczy? Zawsze chciałam ją chronić, lecz teraz za nic nie zaryzykuję zdrowia dziecka ani twojego. Nawet dla niej.

Na jego twarzy maluje się taka łagodność i zrozumienie, że ściska mnie w piersi.

- Cii, spokojnie - mówi, gładząc mnie po włosach. - Skorpion nie dostanie mistrzostwa ani nagrody, ani twojej siostry. Nie wygra. Ja. Wezmę. Wszystko. Słyszysz mnie? Ja zdobędę złoto, mistrzostwo, wolność twojej siostry... I ja będę chronił, zadowalał i kochał moją dziewczynę.

## 17. KLĘBOWISKO AUSTIN

Stado jeleni przeskakuje przez pas zieleni rozciągający się za ogromnym ogrodem wynajętego domu w Austin.

- Patrz! - mówię, pokazując na nie, lecz Remy tylko coś mruczy - jest lekko zajęty przewracaniem ogromnej opony traktora.

Tutaj, w Teksasie, jest tak gorąco, że krople potu perlą się na mojej szyi i spływają między piersi.

Mrużąc oczy w popołudniowym słońcu, pytam Remyego i trenera, czy chcą coś z domu, lecz trener tylko potrząsa głową, a Remy znów coś mruczy i zaczyna przewracać oponę w przeciwną stronę.

- już prawie skończyliśmy - mówi trener. Kiwam głową i unoszę dwa palce, co znaczy, że dwie minuty zajmie mi pójście po piątą szklankę lemoniady.

Kiedy jestem już w domu, widzę Rileya, który stoi w drzwiach salonu, jest tak nieruchomy, że niemal go *nie* dostrzegam, gdy z rękami w kieszeniach i ogromnym marszem na czole wpatruje się w drzwi wejściowe. Moje ciało natychmiast przestawia się na tryb czujności i kielkuje we mnie małe, zimne ziarno strachu.

- Jego rodzice - mówi Riley ze wstrętem.

Jego rodzice. Dwa przypadki ludzi, którzy nie zasługiwali na penisa i jajniki, a co dopiero na pozwolenie zrodzenia kogoś tak wspaniałego, jak Remington! Wychować go? Och, nie. Sukinsyny po prostu chwycili chłopca, wsadzili go do szpitala dla umysłowo chorych i nigdy nie wrócili.

Z zaciśniętymi ustami, Riley patrzy na mnie.

- Pete już się tym zajmuje.

W czystym, ochronnym odruchu otaczam brzuch dłońmi, a nasze spojrzenia biegną w stronę drzwi.

- Dlaczego ciągle go nachodzą? Chcą mu wszystko wynagrodzić?

- Brooke! - Riley niemal dławi się, mówiąc moje imię, a jego śmiech jest jednym z najsmutniejszych, jakie kiedykolwiek słyszałam. - To dupki. Przechodziliśmy to już dziesiątki razy i wiedzą, że Remington odeśle ich z pieprzonym czekiem.

Ogarnia mnie wściekłość, gdy pomyślę, jaki Remy czuje niepokój za każdym razem, gdy tylko zbliżamy się do jego rodzinnego miasta. W zeszłym sezonie jego rodzice również go naszli i znaleźli się po drugiej stronie podpisanego przez niego czeku.

- Nie zasługują na nic. *Na nic* - szepczę i zanim zdołam się opanować, ruszam w stronę drzwi.

- B! Po prostu daj Pete'owi się ich pozbyć - proponuje Riley.

Zamiast tego jednak szarpnięciem otwieram drzwi i widzę ich - stojących na werandzie, pięknych jak z obrazka.

Mężczyzna... jest wysoki jak góra, pięknie postarzały. Przysięgam, jego podobieństwo do Remyego

jest aż bolesne. Oczy, w tym samym porażającym odcieniu niebieskiego, natychmiast patrzą na mnie, lecz ich wyraz jest zgoła odmienny. Życie i witalność, motywacja i siła, które codziennie widzę u Remingtona, u jego ojca są nieobecne.

A jego matka? Kiedy przygląda mi się krytycznie, ja lustruję ją. W swojej małej, ręcznie szytej sukience wygląda na drobną, spokojną i słodką, co tylko sprawia, że przepelniający mnie zamęt jeszcze bardziej mnie przytłacza.

To są ludzie, do których uśmiechnęłabym się w windzie lub mijając na ulicy. Wydają się dobrzy i kochający, lecz jak? Jak mogli porzucić Remyego, a potem mieć czelność pukać do jego drzwi, raz za razem, jakby mieli do tego prawo?

Sama myśl o porzuceniu malucha, którego w sobie noszę, napawa mnie wstrętem i wciąż nie mogę sobie wyobrazić, jak można zrobić coś takiego własnemu synowi.

- Porzuciliście go na całe życie. Dlaczego nie możecie zostawić go w spokoju? - pytam, wpatrując się w nich z wściekłością.

Mają czelność reagować z oburzeniem na moje wyjście lub nagły wybuch, a może - co wielce prawdopodobne - na to i na to.

- Chcemy z nim porozmawiać - mówi kobieta. Bo właśnie tym jest, tylko kobietą. Nigdy nie będę w stanie patrzeć na nią i myśleć o niej, jak o czyjejkolwiek matce, a co dopiero Remyego.

- Proszę posłuchać... Słyszeliśmy o dziecku. -Opuszcza wzrok na mój brzuch. Czuję, jak Pete

natychmiast staje bliżej mnie, jak gdyby spodziewając się, że kobieta wyciągnie rękę i będzie chciała mnie dotknąć, a on, w imieniu Remingtona, ma zamiar ją powstrzymać.

- To dziecko - ciągnie kobieta, sznurując usta i wskazując na mnie - może być takie samo, jak on. Rozumie to pani?

- Owszem - mówię, unosząc brodę. - *Mam nadzieję*, że będzie.

- Nasz syn nie jest w stanie być ojcem! - grzmi mężczyzna głębokim, dudniącym głosem, który mnie zaskakuje. - Może kogoś skrzywdzić. Należy dać mu leki i zamknąć!

- Mój Boże, ale z was hipokryci! Chcecie pogadać

O dobrych rodzicach? - pytam tak wściekła, że moje płuca ledwo pracują. - Wasz *syn* wyrósł na honorowego, szlachetnego człowieka pomimo tego, z czym przyszło mu się zmierzyć, a to wy porzuciliście swoje jedyne dziecko! To wy odebraliście mu dzieciństwo i go odrzuciliście, a teraz przychodzicie mu mówić, jak ma dalej żyć?

- Nasz syn jest chory! Chcemy, żeby się leczył i okresowo meldował w ośrodku zdrowia psychicznego, żeby upewnić się, że jest spokojny i łagodny, jak normalni ludzie - odzywa się kobieta.

- Nie! To wy jesteście chorzy! Przynajmniej *on* wie, jaki ma problem. Wy powinniście się zastanowić, co jest waszym.

Drzwi za nami otwierają się szeroko i Riley wychodzi na zewnątrz, z najbardziej surowym wyrazem, jaki kiedykolwiek widziałam na jego twarzy.

- Opuściliście niezwykłego człowieka - mówi. Ta-tebwie wpatrują się w niego, tak zszokowani jego spokojnym, choć groźnym tonem, że wydaje mi się, iż to również pierwszy raz, kiedy do nich wyszedł. - jako jego rodzice powinniście byli podnieść go na duchu i wspierać. Doprawdy, nie jest nam go żal, bo rozkwitł, jednak żal nam was.

- jesteśmy jego *rodzinę* - prychnęła matka Remy'ego.

- *Byliście* jego rodziną - poprawia ją Pete, podchodząc bliżej mnie. - Teraz jest nasz. I to ostatni raz, kiedy prosimy, żebyście stąd odeszli. Następnym razem, kiedy przyjdziecie nieproszeni, zawiadomimy odpowiednie władze.

Mężczyzna patrzy na mnie. To naprawdę dziwne, że oczy tak bardzo podobne do Remy'ego wpatrują się we mnie z zimną pogardą, a nie z pełnym czułości żarem.

- Musisz być naprawdę głupia, że pozwoliłaś mojemu synowi zrobić ci to - mówi, wskazując na mój brzuch.

Nagle zostaję przyciągnięta do umińskiego muru, a oddech więźnie mi w gardle, kiedy duża dłoń obejmuje mój brzuch. Głos Remingtona, który rozlega się nad moją głową, sprawia, że dostaję gęsiej skórki.

- Jeszcze raz zbliżcie się do niej albo czegokolwiek, co moje, w sekundę pokażę wam, jak bardzo jestem niebezpieczny - mówi martwym tonem, jeszcze bardziej groźnym ze względu na brzmiały w nim spokój.

Gwałtowna energia emanująca z jego postaci sprawia, że mój puls przyspiesza w oczekiwaniu na odpowiedź jego rodziców. Żadne z nich nie jest w stanie wytrzymać zbyt długo jego spojrzenia. Zaciskając



usta, mężczyzna chwyta swoją żonę i ciągnie ją do małego samochodu zaparkowanego przy krawężniku.

Nogi mi się trzęsą i całym ciężarem wspieram się na Remym, kiedy przesuwa dłonie na moje biodra i mruczy:

- Chodź.

Wchodzimy do domu.

Remington chwyta w kuchni butelkę wody i szybko wypija całą zawartość. Wciąż jest w swoim stroju, a jego skóra lśni od potu. Potrząsa mokrymi włosami, po czym opada na jedną z kanap w salonie i rzuca butelkę na podłogę, z gniewem patrząc, jak się od niej odbija. Opiera łokcie na kolanach i nieruchomieje, z szerokimi ramionami napiętymi jak struna i ciemną głową pochyloną, gdy wpatruje się w wirującą butelkę.

- Coś mi się nie zdaje, żeby zaakceptowali twój wybór dziewczyny, Rem - odzywa się pierwszy Riley. Stara się żartować z tego, co przed chwilą zaszło, lecz nikt się nie śmieje. Napięcie wiszące w powietrzu jest tak wyraźne, że można by je kroić nożem.

Remington podnosi głowę i wbija we mnie spojrzenie swoich wzburzonych oczu.

- jeżeli kiedykolwiek jeszcze do ciebie podejda, chcę pierwszy o tym wiedzieć. Słyszysz, mała petardo?

Ogromna opiekuńczość kryjąca się w jego wzroku sprawia, że ogarnia mnie równie wielka fala ciepła.

- Nie szukali mnie, tylko *ciebie*.

- Nie chcę, żeby się do ciebie zbliżali. Nie chcę ich w pobliżu naszych dzieci - mówi z gniewem. Serce ściska mi się w piersi. Czy on powiedział „dzieci”? W liczbie mnogiej? Mam ochotę uścisnąć go za to, lecz wyraz jego oczach jest... pełen agonalnego bólu.

- Skończyłeś? - pytam swobodnym tonem, wskazując na zewnątrz, gdzie wcześniej trenował. Powoli kiwa głową i z napięciem patrzy, jak do niego podchodzę.

Rozpamiętuje całe wydarzenie, a jego gniew jest wręcz namacalny. Na jego twarzy maluje się dziwny wyraz, jak gdyby starał się wziąć się w garść. Bez przerwy zaciska zęby, by zaraz je rozluźnić. Nienawidzę tego, że musiał stanąć twarzą w twarz z tymi ludźmi, lecz kolejny już raz udowodnił, że zrobi wszystko, byle tylko mnie ochronić.

Mam wrażenie, jakby mój mózg był jednocześnie pobity i spuchnięty, kiedy siadam przy nim, ujmuję go za rękę, i zaczynam masować jego gruby nadgarstek.

- Nie mogę uwierzyć, że takie dupki jak oni stworzyli kogoś tak wspaniałego, jak ty - szepczę.

Pete w milczeniu wychodzi do kuchni, a Riley wychodzi na trawnik, by pomóc trenerowi posprzątać. Ich kroki milkną i wszystkie odgłosy wokół nas wydają się niknąć, gdy Remington na mnie patrzy. Gdy się odzywa, jest spokojny i śmiertelnie cichy - jak zawsze, kiedy ze sobą walczy.

- Mają rację, mała petardo.

Mam wrażenie, jakby ktoś uderzył mnie w pierś kijem baseballowym.

Powoli nabiera głęboko powietrza i patrzy na mnie z mocą.

- Brooke, nie życzylbym takiego ojca, jak ja, dzieciom Skorpiona, a co dopiero swoim.

Nie. Nie kijem baseballowym. Chyba właśnie przejechał mnie pociąg. Czuję, jak pulsuje we mnie ból, a moje dłonie opadają z jego ramion.

- Proszę, nie mów tak. Będiesz cudownym ojcem i nawet nie waż się myśleć inaczej.

Mocno zaciska zęby i wiem, że tylko ze względu na mnie zmusza się do spokoju.

- Dziecko może być takie, jak ja.

- To znaczy jakie? - pytam z mocą, kładąc dłoń na brzuchu. - Piękne, na zewnątrz i w środku? Z większą siłą woli, jaką u kogokolwiek widziałam? Silny, szczodry, dobry... - Wygląda na tak udręczonego, że chwytam go za twarz i zmuszam, by na mnie spojrzał. - Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało, jesteś człowiekiem, Remy, jesteś prawdziwy i nie chciałabym cię innego. Pragniemy tego. Pragniemy być rodziną. Zaslужujemy na to - dokładnie tak samo, jak wszyscy inni.

Ponownie zaciska zęby.

- Petardo... to, że tego pragniemy, nie znaczy, że to jest dobre. Nie nadaję się do niczego, prócz pieprzonego boksu.

- Owszem, nadajesz, jesteś świetnym bokserem, ale to nie boks czyni cię TOBĄ. Remy, nie widzisz, jak bardzo jesteś inspirujący? Jesteś szczery, ambitny, pełen pasji, niezłomny i czuły. Chronisz i dajesz, nie żądając nic w zamian. Nigdy nie słyszałam, żebyś kogoś oceniał albo krytykował. Żyjesz swoim własnym życiem, według swoich zasad i robisz wszystko, żeby chronić tych, którzy cię otaczają. Kochasz nawet mocniej, niż walczysz, a nigdy w życiu nie widziałam, żeby ktoś walczył tak, jak ty. Nikt cię nie nauczył, jak takim być - taki po prostu jesteś. W jakimkolwiek kształcie, jesteś jedynym ojcem, jakiego bym chciała dla moich

dzieci, i jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek będę kochać. Pozwól tej dwójce odejść. Biologicznie cię poczęli, ale Ciebie. Nie. Stworzyli.

Słucha moich słów, a gdy je przyswaja, chwytam go za kark i przyciągam do siebie, bym mogła pocałować jego piękne usta i powstrzymać je od mówienia o nim więcej krzywdzących rzeczy.

Jego wargi, najpierw twarde, miękną pod naciskiem moich, aż w końcu czuję, jak opuszcza go napięcie i odpowiada na mój pocałunek.

- Jesteś zaślepiona, bo jesteś moja - mruczy wprost w moje usta.

- Nie. Widzę cię, bo jestem twoja.

Odchyła się, by spojrzeć mi w twarz, a w jego oczach dostrzegam opiekuńczość. Wiem, że zrobi wszystko, żeby tylko ochronić mnie i dziecko.

- Nie zgadzają się z moim wyborem. Nie przeszkadza ci to? - pyta.

Boże, nie przeszkadza mi nic, co on robi, i właśnie dlatego mu ufam, szanuję go i kocham. Wiem, że pyta o swój wybór dotyczący naturalnych sposobów kontroli nad jego chorobą. Prawdopodobnie to dla niego podwójnie wielki wysiłek niż poddanie się lekom, który wymaga dyscypliny i całego stylu życia poświęconego jego samopoczuciu. Szczerze mówiąc, nie jest tak, że zamierza zająć stanowisko w tej kwestii. To jego życie i stara się nim żyć, a ja pragnę przeżyć moje razem z nim.

Każdy, kto kiedykolwiek chorował lub przez długi czas zażywał leki, wie, że jeśli chemicznie naprawi się jedną rzecz w ciele, poświęca się inną. Wystarczy

popatrzeć na listę skutków ubocznych. Nie ma magicznej pigułki na zdrowie.

Jesteśmy jak praca w trakcie wykonywania, a zdrowie nie jest statycznym miejscem. To cel, zawsze ruchomy, za którym trzeba dążyć - dziennie i na zawsze. Remington zawsze będzie toczył tę walkę... a ja razem z nim.

- Nie przeszkadza mi twój wybór, Remy - mówię, patrząc mu prosto w oczy, żeby wiedział, że naprawdę tak myślę.

Uśmiech, jaki pojawia się na jego twarzy jest, och, jakże czuły.

- Niedługo przywitamy małego ktosia, który będzie na nas bardzo polegał. Brooke, musisz mi powiedzieć, czy to dla ciebie nie za dużo.

- Dam ci znać - zgadzam się.

Bierze moją rękę w swoją dużą dłoń i oboje wpatrujemy się w nie, i w nasze splecione palce.

- W takim razie daj mi słowo, że powiesz mi, kiedy zacznę wymykać się spod kontroli i chciałabyś, żebym zaczął brać leki. Ja ci dam swoje, że zrobię to w chwili, kiedy tylko mnie o to poprosisz.

- Remington, masz moje słowo.

- A ty masz moje.

Przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami, a ja wślizguję się w jego objęcia, wchłaniając jego siłę, kiedy kładzie mi dłoń na brzuchu i pochyla głowę, by popatrzeć na jego krągłość.

- Będę was chronił aż do śmierci - szepcze mi tuż do ucha. - Nic was nigdy nie skrzywdzi. Jeżeli będzie jak ja, będę podnosił ją na duchu, jak oni nigdy nie

podnosili mnie. Pokażę jej, że wciąż może rozkwitnąć. To wciąż jest tego warte.

Całkowicie mięknię, gdy odwracam głowę, by wtulić nos w jego pokrytą warstwą potu pierś, nie chcąc być nigdzie indziej.

- To będzie on. I ma wszystko pod kontrolą. Dokładnie, jak ty.

## 18. CZARNY

Wywołali u niego atak. Jego rodzice. Ignorowali go przez całe życie, a kiedy wracali, by się z nim zobaczyć, jedyne co robili, to go krzywdzili. Nie minęło kilka godzin od ich wizyty w Austin, kiedy Remy stał się czarny.

Wiem, że to przez nich. Pete to wie. Riley to wie. Trener i Diane również. Następnego ranka po ich wizycie ledwie zwłóknął się z łóżka, a od tego czasu minęło już kilka dni. Jest na dnie. Widok Remyego w tym stanie jest tak bolesny, że mam wrażenie, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Codziennie.

- Wstał już? - pyta dzisiaj Pete z salonu. Cały zespół siedzi na kanapach i obserwuje, jak zamykam za sobą drzwi głównej sypialni. Z rozpaczą potrząsam głową. Remy pogrążył się tak bardzo, że całkowicie zamknął się w sobie. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie.

Ledwie na mnie patrzy. Ledwie je. Ledwie coś mówi. Jest w strasznym nastroju, lecz wydaje się walczyć, by na nikim się nie wyżyć, i właśnie z tego powodu nic, absolutnie nic nie mówi. Jedyne, co dostrzegam z jego wewnętrznej walki to jego pięści - zaciskające się i rozluźniające, zaciskające i rozluźniające - gdy wbija

wzrok w jakiś punkt i wpatruje się w niego, przez coraz bardziej przedłużające się minuty, jak gdyby to, co widzi, było w nim samym.

- Cholera, jest źle - mówi Pete, przeciągając po twarzy dłonią. Cały czas mówi, że „jest źle”.

Twarze Diane, Lupego, Petea i Rileya wyglądają identycznie, jak ja się czuję: okropnie.

- Wziął przynajmniej kapsułki glutaminowe? -pyta mnie trener, z czołem zmarszczonym aż po czubek łysej głowy. - Bo inaczej straci całą masę mięśniową, na którą tak ciężko pracowaliśmy!

- Wziął.

Po prostu zsunął je z mojej dłoni, połknął, popijając łykiem wody, i z powrotem opadł na łóżko.

Nawet nie przyciągnął mnie do siebie, jak zawsze, gdy wpada w stan manii.

Wydaje się, jakby nie lubił sam siebie... i nie lubił *mnie*.

W milczeniu i posepnie, jakby wisiała nade mną burzowa chmura, podchodzę do krzesła i siadam, wbijając wzrok w dłonie. Przez długą, okropną minutę czuję, jak wszyscy na mnie patrzą. Wwiercają we mnie wzrok, jakbym miała wiedzieć, jak sobie poradzić z tym gównem. A nie wiem. Przez dwie noce trzymałam w ramionach dużego, ciężkiego lwa, i płakałam cicho, żeby tylko mnie nie usłyszał. Przez resztę dni masowałam mu mięśnie, starając się przywrócić mojego Remingtona Tate'a.

Remington po prostu nie zdaje sobie sprawy, że to *on* trzyma nas razem. Teraz wszyscy walczymy, żeby go z tego wyciągnąć. Jesteśmy od siebie tak zależni, że teraz *wszyscy* zdajemy się popadać w depresję.



Jedną rzecz wiem na pewno. Żadne z nas nie uśmiechnie się, dopóki znów nie zobaczymy tych dwóch dołeczków w jego policzkach.

- Mówi coś? - Pete przerywa ciszę. - Jest chociaż zły na tych sukinsynów? Na cokolwiek?

Potrząsam głową.

- Właśnie w tym problem. On to po prostu przyjmuje. Jak uderzenie. I wciąż stoi, przyjmując kolejne ciosy. Do diabła, czasami chciałbym, żeby po prostu powiedział, co czuje! - Pete wstaje i zaczyna krążyć po pokoju.

Riley potrząsa głową.

- Szanuję to, Pete. Kiedy otwierasz usta, żeby coś powiedzieć, to jest prawdziwe. Cokolwiek krąży mu teraz po głowie, to fakt, że nic nie mówi znaczy, że z tym walczy. Remy nie zgadza się nadać temu takiego znaczenia, żeby o tym gadać.

Czuję napływające do oczu łzy i zasłanianie twarz kurtyną włosów. Nie chcę, żeby widzieli, jak to na mnie wpływa. A wpływa. Kiedyś już miałam depresję. To wielka, głęboka, czarna dziura. To nie żadna lekka depresyjka, kiedy jest ci smutno, albo masz PMS. To przytłaczające pragnienie śmierci. A czekanie na śmierć jest całkowicie sprzeczne z naszym instynktem przetrwania. Naszym odruchem jest zabić w obronie ukochanych. Zabić, żeby przeżyć.

Samo wyobrażenie, że Remy czuje to samo, co ja, kiedy moje życie zaważyło się wokół mnie, wciąga mnie w mrok tak bardzo, że zaczynam się martwić, czy zdołam go z tego wyciągnąć, a nie czy pograżę się razem z nim.

Cokolwiek czuje, muszę przypominać sobie, że Remy nie kontroluje myśli krążących mu po głowie, jego umysł nie jest *nim*, chociaż właśnie teraz to on kontroluje jego reakcje. Chcę go wspierać, być mu oparciem i rozumieć go. A nie być emocjonalna, potrzebująca i jakbym miała się w każdej chwili rozpaść. A - o mój Boże - w szóstym miesiącu *cięży jestem* emocjonalna, w potrzebie i rozpadająca się po trochu, gdy go przy mnie nie ma.

- Przynajmniej schodzi, żeby walić w worki. Nie macie pojęcia, jak bardzo go za to podziwiam - dodaje ponuro Riley.

- Brooke, sądzisz, że wyjdzie z tego przed walką?- pyta mnie trener. - Mój Boże, obserwowanie w zeszłym roku, jak upokarzają mojego chłopaka... To był jego rok. jego sezon.

- Nie sądzę, żeby dał radę dzisiaj walczyć - mówię.

- No, to możemy się pożegnać z pierwszym miejscem w rankingu - mówi Pete i przeklina pod nosem.

- Pete, nie możesz pozwolić mu walczyć w tym stanie! Może coś mu się stać. Może skrzywdzić sam siebie! -wołam, po czym biorę głęboki oddech, by się uspokoić.

- Lepiej by było, gdyby nie pamiętał - stwierdza Pete z nieskończoną goryczą w głosie.

- O czym ty mówisz?

- Lepiej by było, gdyby nie pamiętał niczego, co zrobili mu rodzice.

Mój instynkt opiekuńczy wybucha ze zdwojoną siłą.

- Co mu zrobili?

Jest coś złowieszczonego w tym, jak Pete się waha i jak przesuwa wzrokiem po całej grupie, aż w końcu

zatrzymuje go na mnie. Do czasu, aż w końcu zaczyna mówić, moje tętno jest szybsze niż normalnie.

- Brooke, oddali go do zakładu po tym, jak w wieku dziesięciu lat po raz pierwszy stał się czarny. Najpierw jednak myśleli, że jest opętany. Zrobili się fanatyczni i kazali odprawić na nim egzorcyzmy.

Kiedy jego ostatnie słowa dotarły do mojego wymęczonego mózgu, poczułam się tak zrozpaczona i rozdarta, że serce skurczyło mi się w piersi. Zakrywam dłonią usta.

Diane chowa twarz w dłoniach.

Riley przeklina głośno i wbija wzrok w dywan.

Trener wpatruje się w swoje dłonie.

Cisza, która się przeciąga... naładowana jest smutkiem, niedowierzaniem i tą bolesną frustracją... małego, chorego chłopca, którego nikt nie rozumiał.

Myślę o „Iris” - piosence, którą mi puszczał. Piosence, którą mówił mi, jak bardzo chciał, bym go zobaczyła i zrozumiała. Gdy nie rozumieli go nawet jego rodzice.

Och, Boże.

- Poddano go cyklowi egzorcyzmów, i to w jego własnym domu - mówi Pete, jeszcze bardziej wbijając we mnie sztylet swoich słów. - Z jego pokoju wyniesiono dosłownie wszystko, żeby nie mógł nikogo skrzywdzić, a potem przywiązano go do łóżka. Trwało to kilka dni - nie wiemy dokładnie, jak długo, ale ponad tydzień - aż w końcu mały sąsiad Remy ego, który się z nim bawił, przyszedł go poszukać. Rodzice chłopca zainterweniowali. Tate'owie odprawili „Świętego”, a Remy'ego umieścili w ośrodku.

W pokoju zalega absolutna cisza.

Przestałam oddychać. I mam wrażenie, że przestałam żyć.

- Niestety - ciągnie Pete - pamięta tamten epizod, bo w ośrodku przeprowadzono eksperymentalną sesję hipnozy, by wydobyć jego wspomnienia. Żeby zobaczyć, czy terapia zadziałała. Nie, żeby się tak stało. Co gorsza, jego własny organizm *ochroniłby* go przed tym bolesnym wspomnieniem, gdybyśmy tylko tego nie schrzanili tą parszywą hipnozą.

W pokoju wciąż panuje cisza.

Słyszę jednak, jak serce bije mi w piersi - tak głośno. Mocno i z gotowością, jak w czasach, kiedy biegałam, szybka jak wiatr. Słyszę nawet, jak krew tętni mi w żyłach, szybko i wściekle, jestem *gotowa...* i *zła...* i zdesperowana, by o coś walczyć. O *niego*. Przypominam sobie, jak mówił mi, że pamięta coś o swoich rodzicach. To, jak jego matka kreśliła na nim znak krzyża. Niewyobrażalny wprost ból rozbija mnie na maleńkie kawałeczki. Och, Remy.

- Więc on to wszystko pamięta? - pytam, płonąc w środku z bezsilnego bólu.

- Wiem, że wie, iż się mylą... kiedy jest niebieski. Lecz kiedy wychodzi na wierzch jego czarna strona, to wiem też, że o tym myśli. - Frustracja i rozpacz Pete'a są wyraźnie wyryte na jego twarzy. - Naturalną rzeczą jest się zastanawiać, dlaczego cię nie chcieli.

- Ale on *nie jest* niechciany! - wołam.

- Wiemy, B, uspokój się. - Riley wstaje z miejsca i podchodzi do mnie.

Kiedy mnie przytula, zdaję sobie sprawę, że obejmuję brzuch dłońmi, a obraz małego Remingtona,

przechodzącego taką rzecz z powodu czegoś, co nie było jego winą, tłucze mi się po głowie. Och, jakże bym chciała teraz mieć przed sobą tych jego przepełnionych złem rodziców! Jednocześnie jednak cieszę się, że ich tutaj nie ma, bo nie wiem, co bym im zrobiła lub powiedziała. Ale chcę zranić ich za to, że skrzywdzili jego! Mam ochotę ich pobić i na nich wrzeszczeć, a nawet biegać za nimi z widłami. Zaciskam dłonie i odsuwam się od Rileya. On i Pete są teraz dla mnie jak bracia, lecz Remy nie lubi, gdy mnie dotykają, a ja nie lubię robić rzeczy, które go ranią - nawet, gdy tego nie widzi. Pragnę pocieszenia, lecz jedyny mężczyzna, który może mi je dać, to ten, który leży teraz w głównej sypialni. Cicho ruszam w tamtą stronę.

- Do zobaczenia. Dzięki, że o niego pytaliście.

- Jakby co, jeden z nas zawsze będzie tutaj! - woła Pete.

Nie chcę robić hałasu, więc macham mu od drzwi i zamykam je za sobą, a moje serce fika koziołki, jak zawsze, kiedy widzę Remy'ego. Jego duża, muskularna postać leży na łóżku, z twarzą do dołu, niczym odpoczywający lew. Mój żartobliwy chłopiec, opiekuńczy mężczyzna, zazdrosny chłopak i zadziorny bokser. Mój niezrozumiany, mały chłopczyk.

Przesuwam po nim wzrokiem. Jego zmierzwiłone włosy są tak ciemne na jasnej poduszce, a szczęka piękna i kwadratowa. Milczy i odpoczywa - jak gdyby był ranny w miejscu, do którego nie mogą dotrzeć moje dłonie, i którego nie widzą oczy.

Sięgam za siebie i przekręcam klucz w zamku, po czym odsuwam się od nich i zaczynam się rozbierać.

Nie z seksualnych pobudek chcę być naga, lecz robię to dlatego, że chcę poczuć przy sobie jego skórę. Nigdy, przenigdy nie przespał ze mną nocy, podczas której cokolwiek by nas dzieliło.

Lubi czuć mnie przy sobie, a mnie aż przepętnia ból, by go dotknąć.

Wspinam się na łóżko i wtulam się w niego od tyłu.

- Spójrz na siebie - mówię, naśladując sposób, w jaki czasami do mnie mówi. Muskam ustami krawędź jego ucha i przesuвам dłoń po krzywiznie ramienia aż po pierś, przykładając ją w miejscu, gdzie bije serce. Potem całuję go w ucho i słyszę jego jęk.

- No popatrz - powtarzam z uczuciem. Delikatnie liżę płatek jego ucha, jak on robi mnie, i prześlizguję się dłonią po jego ciele, pieszcząc go, jak on pieści mnie. - Kocham, uwielbiam, czczę, potrzebuję i pragnę cię bardziej, niż kiedykolwiek myślałam, że możliwe jest kochać, uwielbiać, czcić, potrzebować i pragnąć jakiegokolwiek rzeczy na tym świecie.

Pomrukuje cicho, jakby z wdzięcznością, na co łzy napływają mi do oczu. To takie niesprawiedliwe, że musi się z tym zmagać. Dlaczego ktokolwiek musi się z tym zmagać? Dlaczego piękny człowiek, który nie chce nikogo skrzywdzić, czuje chemiczne impulsy, żeby skrzywdzić *siebie*? Czuć, że życie jest beznadziejne? Że on jest beznadziejny? Żeby myślał, że wolałby umrzeć?

Nie musi mi nic mówić, już to kiedyś przeszłam. Ale ja miałam to tylko raz. On zapada na to co rusz i nieważne, jak wiele razy się podźwignie - zawsze będzie wiedział, że kiedyś znów spadnie w dół. Jest tak wspaniałym wojownikiem. Z miłością przeciągam

językiem po wypukłościach jego brzucha, muskularnych ramionach, gardle i linii ust. Remy się odwraca.

- Co ja robię, Brooke? - pyta. Zamieram, słysząc jego matowy głos.

- Sądysz, że mogę być ojcem? Że kiedykolwiek mógłbym być dla ciebie mężem? - Z jękiem bólu odwraca się ode mnie i zdusza dźwięk poduszką, a jego mięśnie napinają się, gdy wsuwa pod nią ramiona i przyciska ją sobie do twarzy.

- Remy - mówię, z wysiłkiem powstrzymując drzenie w głosie i dusząc w sobie ból. - Nie obchodzi mnie, co mówi ci twój umysł ani jakie uczucia w tobie budzi - wiesz lepiej. Remy. Ty wiesz. Jesteś dobry i szlachetny, i zasługujesz na to. Pragniesz tego. -Przesuwam dłoń, obejmując go w pasie, i przyciskam go do siebie.

- Zasługuję na to, by mnie uśpić. Jak psa.

Łzy, które chwilę temu napłynęły mi do oczu, teraz spływają mi po policzkach.

- Nie! Wcale na to nie zasługujesz!

Zaczyna się ode mnie odsuwać, ale mu na to nie pozwalam. Oplatam ramionami jego barki i powstrzymuję, by nie odsunął się jeszcze dalej, po czym wplatam palce w jego włosy.

- Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię, jak jakaś pieprzona wariatka. Jeśli jesteś pokręcony, chcę być pokręcona razem z tobą. Tylko pozwól mi się dotknąć, nie odsuwaj się - szepczę, pociągając nosem. Jęczy i ponownie chowa twarz w poduszkę, a gdy go dotykam, niemal się wzdryga. Lecz dotykam jego ramion, przeciągam palcem po B na jego bicepsie

i celtyckich tatuażach. Pomruki, jakie z siebie wydaje, niczym prawdziwy lew - ranny lew - sprawiają, że czuję się jak lwica, która stara się ponownie przyciągnąć uwagę swojego partnera.

Czasami myślałam, że jego stany manii są trudne, gdyż jest wtedy jak wulkan energii, tak trudny do okiełznanania, jednak *nic* nie jest tak trudne, jak teraz, kiedy mój wojownik jest pogrążony w mroku i kiedy nie chce nic robić. Kiedy czuje, że nie jest tego wart.

Muskam palcami jego szczękę, po czym zaczynam gładzić go po włosach w sposób, jaki wiem, że lubi. Pozwala mi na to, lecz nie otwiera oczu, tylko nadal wydaje z siebie ciche pomruki.

- Chcesz posłuchać muzyki? - pytam. Nie odpowiada „nie”, więc sięgam po jego iPod, wkładam jedną słuchawkę w jego ucho, a drugą w swoje, po czym puszcza „I Choose You” Sary Bareilles.

Słucha piosenki, gdy go pieszczę, tak samo, jak on pieścił mnie, i chcę, żeby wiedział, jak się czuję, kiedy robi to mnie. Chcę, żeby poczuł się ceniony, chroniony, rozumiany, upragniony, kochany i otoczony opieką. Staram się więc, jak mogę... i wiem, że moje dłonie nie są tak duże, jak jego, a mój język mniejszy na jego karku... Lecz wiem, że lubi mój dotyk i liźnięcia...

Dlatego „I Choose You” mówi o tym, że ja wybieram jego. I staję się jego, tak jak on staje się mój...

- Zawsze cię wybiorę, Remy - szepczę mu do ucha. - Od pierwszego dnia, gdy cię zobaczyłam, pokochałam to, co widziałam, i z każdym dniem kocham to mocniej. Kocham to, czego dotykam - mężczyznę, którego właśnie trzymam w ramionach. - Przyciskam



wypukłość mojego brzucha do jego pleców. Bez wątplenia jestem w wysokiej ciąży i ciężko jest mi wpasować się w odpowiednie miejsce, lecz naprawdę chcę być przy nim, jak najbliżej się da.

Nagle Remy przekręca się. W niedźwiedzim uścisku otacza mnie ramionami, po czym kładzie głowę między moimi piersiami. Nie patrzy na mnie, lecz czuję jego potrzebę. Muskam ustami czubek jego głowy i rozluźniam w jego uścisku, żeby wiedział, że lubię tam być.

Nagle jęczy prosto w moją skórę, a jego mięśnie naprężają się, gdy z widocznym wysiłkiem unosi się ze mnie i ponownie opada na łóżko.

- Wyjdź, kochanie. Idź gdzieś indziej. Nie jestem dobry w tym stanie.

Coś się we mnie ściska. Nie chcę, żeby czuł, że się nad nim lituję, więc poprawiam sobie poduszkę, jakby wszystko było w porządku i mówię:

- Nie chcę nigdzie iść. Wolę być tutaj, z tobą. Rzuca mi szybkie spojrzenie, a moje serce bije tylko

po to, bym mogła poczuć na sobie jego wzrok. Bije nawet szybciej, gdy wyciąga do mnie dłoń. Wsuwa palce w moje włosy, nawet na chwilę nie odrywając ode mnie spojrzenia. Jego oczy jeszcze nigdy nie były tak posępne. Wygląda na udręczonego, lecz w czerni jego źrenic ciągle widzę jego. Ten ogień, jaki w nim płonie. Ten zapal i pasję, które czają się z tyłu, niczym tygrys. Dłońmi przeciąga po moim kręgosłupie, po czym przesuwają je do przodu i dotyka twardych, niezwykle wrażliwych sutków. W następnej chwili kładzie głowę na moich piersiach i rozpościera dłoń na moim brzuchu.

- Naprawdę chcesz być ze mną? - pyta szorstko. Ciągłe jest w nim myśliwy. Lew. Ten dziki instynkt. Unieruchamia mnie, a na jego twarzy maluje się pytanie, które niemal przechodzi w rozkaz. Owszem, jego oczy są czarne i ponure, lecz te źrenice wciąż są żywe i wygłodniałe. Głodne mojego uczucia. I - jak sobie uświadamiam - mnie.

-Tak, Remy - mówię bez cienia wątpliwości. Naprawdę chcę być z tobą. I nie nazywaj mnie masochistką, bo jesteś dla mnie wszystkim. Moją przygodą, moim jedynym, zapakowanym w jedną seksowną, zazdrosną, piękną paczkę. I sprawiasz, że jestem niedorzecznie wprost szczęśliwa. Może i Nora została ćpunką, ale teraz do mnie dociera, że ja wcale nie jestem inna. Jestem uzależniona - od *ciebie*. Jesteś narkotykiem, ale tak się składa, że i jedynym dilerem.

Zamyka oczy i powoli wypuszcza z płuc powietrze.

- Może i nie chcesz ze mną być, ale ja chcę być z *tobą* - mówię. - Porzuciłam całe swoje życie, żeby tylko z tobą być. Tylko z tobą. A nie było to takie złe życie, wiesz? -Głaszczę go po włosach. - Zarabiałam na czynsz. Miałam dobrych, kochających rodziców, zajebistych przyjaciół i mogłam dostać dobrą pracę, zaczynając nową karierę. Wszystko to zostawiłam. Zostawiłam za sobą wszystkie marzenia, żebym mogła gonić za twoimi - i za tobą. Jak jakaś głupia groupie. - Wybucham cichym śmiechem.

Podciąga swoje duże ciało do pozycji siedzącej, odchyła moją głowę do tyłu i ustami przerywa mój śmiech.

- Nie jesteś głupią groupie - mówi prosto w moje usta i lekko ssie moją wargę, po czym dodaje: - Jesteś moją kobietą i jesteś dla mnie o wiele za dobra.

Drzę, kiedy opuszcza mnie i nachyla nade mną, po czym z jękiem zaczynam dotykać każdej części jego ciała, jakiej tylko mogę.

- A ty jesteś moim mężczyzną i jesteś za dobry dla każdego, ale i tak jesteś mój. *Mój*.

Z pomrukiem przetacza się na mnie tak, że jego erekcja znajduje się między moimi nogami, a jego udręczone oczy wypatrują w moich nadziei. Nagle zadziera jedną moją nogę na swoje biodro, a następnie chwyta mnie za kolano i robi to samo z drugą.

- Kocham cię - mówię bez tchu. Myślałam, że mówiłam to cały czas, ale zdaje się, że chce, bym powiedziała mu to właśnie teraz. Gdy widzę, jak na te słowa jego twarz przybiera dziki wyraz, wszystko we mnie aż buzuje z potrzeby, by powiedzieć mu to jeszcze raz. Unoszę głowę i powtarzam mu to przy każdym pocałunku, jakim obsypuję jego twarz. Postanawiam to mówić, aż go to zmęczy. Naprawdę długo trwa, zanim ucisza mnie swoimi ustami.

Przynajmniej sześćdziesiąt cztery pocałunki.

Wchodzi we mnie przy trzynastym. Porusza się we mnie, zagłębiając za każdym razem, gdy mówię „kocham cię”. Każde wyznanie przyjmuje pchnięciem, jakby sądził, że jedyny sposób, żebym go kochała, to gdy wymusi to na mnie siłą.

- Kocham cię - jęczę przy kolejnym pchnięciu. Remy zamyka oczy i czuję, jak rozpaczliwie czepia się mojej czułości. Próbuję powstrzymać orgazm, wbijając palce w jego ramiona i powtarzając „kocham cię, kocham cię”, lecz jest taki gorący, piękny i tak bardzo mnie potrzebuje. I ja potrzebuję jego. Doprowadza

mnie na szczyt, pomimo iż z tym walczę, i przy sześćdziesiątym drugim wyznaniu szczytuję.

Do tego czasu jego oczy są jeszcze bardziej wygłodniałe, jakby wszystkie te moje „kocham cię” tylko wzmogły jego głód. A kiedy zaczyna we mnie dochodzić, patrzy na mnie, jakby niepewny czy może mi wierzyć, gdyż sam nie jest w stanie pojąć, że ktoś może go kochać. Kiedy więc nie jest się już w stanie powstrzymać i rozgnięta mi usta w pocałunku, brutalnie wsuwając mi język w usta, chwytam go i całuję jeszcze mocniej.

jego ciałem wstrząsa dreszcz, a mięśnie się kurczą. Łapie mnie za biodra, by mnie unieruchomić, lecz poruszam nimi, kusząc go, by wszedł we mnie jeszcze głębiej. Pojękuje cicho i ssie mój język, a ja zaciskam nogi i krzyżuję je nisko na jego plecach, ciasno obejmując go ramionami, gdy we mnie kończy. Kiedy jego mięśnie rozluźniają się, nadal go trzymam, żeby nie mógł się mnie pozbyć. Opada na łóżko, oszczędzając mi swojego ciężaru, a ja przekręcam się wraz z nim i chowam twarz w jego szyi. Wciąż jest we mnie, a ja nie chcę, żeby ze mnie wyszedł.

- Nie wychodź - proszę cicho.

Robi to jednak, obracając mnie w ramionach, i zaczyna mnie lizać, jedną ręką obejmując moją pierś, a drugą mój brzuch. Pojękuję cicho i mam wrażenie, że zaraz rozplacę się ze szczęścia. Mój lew wrócił. Przynajmniej trochę mu na czymś zależy. Na nas.

I na dziecku, na którym zależy i mnie.

Później Remington puszcza mi piosenkę „Hold Me Now” grupy Red i uświadamiam sobie, że chce, bym

trzymała go w objęciach. Kiedy kończy mnie lizać, robię to, przytulając do piersi jego głowę, aż całe jego ciało wygląda, jakby próbował się we mnie wkleić, jednak nawet wtedy trzyma dłoń zaborczo rozpostartą na moim brzuchu.

Mija tydzień.

Poza tymi kilkoma godzinami, kiedy Remington zmusza się do treningu, zostaje w naszym pokoju i zdaje się nie chcieć spuszczać mnie z oczu. Nie rozmawia ze mną zbyt dużo, lecz obejmuje mnie ramieniem, jak imadłem, i chce, żebym cały czas go karmiła i pieprzyła. Staram się zainteresować go życiem, opowiadam mu więc o wszystkich drobnostkach, które dostrzegam, kiedy wychodzę do kuchni po jedzenie. Mówię mu, że któregoś dnia przyłapałam Diane i trenera, jak się całowali. Mówię, że Melanie ciężko pracuje, próbując znaleźć odpowiedni wzór do pokoju naszego dziecka, i że Pete wydaje się cierpieć z powodu Nory. Lubi mnie słuchać - wiem to na pewno.

Zbliża się finał, a Remington przez ostatnie kilka wieczorów nie dotarł na ring. Spadł na drugie miejsce, po Skorpionie. Mógłby spaść jeszcze niżej, ale Skorpion sam opuścił kilka walk. Walczy na prochach, jak mówi Pete, i nie jest tak szybki, jak zazwyczaj. Myśl, że Nora jest z tym psycholem, cholernie mnie martwi. Może być równie naćpana i bezradna, co wcześniej, lecz ten obraz zżera mnie w taki sposób, że naprawdę nie jestem w stanie o tym myśleć, jedyne, czego chcę,

to żeby Remington z sukcesem ukończył sezon. To jego *marzenie*.

A potem... potem będziemy musieli znów wymyśleć jakiś sposób, żeby ponownie sprowadzić Norę do domu, chociaż w głębi duszy wiem, że chłopaki już coś szykują. Jednak to nie zmniejsza mojego niepokoju.

Teraz jednak tylko trzy noce dzielą nas od wielkiego finału, a Remington jest wciąż kompletnie czarny.

Dzisiaj poszedł na trening i nawet nie spojrzał mi w oczy. Wiem, że przepełniają go różne uczucia - złe uczucia. Wiem, że o nich nie mówi, gdyż to byłaby dla niego porażka, a on nigdy nie przegrywa.

*Poza tym jednym razem, kiedy przegrał dla ciebie, odezwał mi się w głowie cichy głosik.*

Wszystkich ogarnia ogromny niepokój, a mnie atakuje on wyjątkowo mocno, kiedy Remy prosi mnie, bym zawołała Petea i Rileya. Pukają do drzwi sypialni, na co prześcieradłem zakrywam jego nagie ciało, tak że widać tylko mięśnie jego pleców i ramion. Potem wprowadzam ich do środka.

- Już przyszli - mówię do niego.

Riley podchodzi pierwszy i klęka obok łóżka.

- Hej, Remy, jak się masz?

- Żle - odpowiada.

- Co jest? - pyta Pete. Odpowiada mu cisza.

- Chcę, żebyście zabrali mnie... do cholernego szpitala... i mnie umówili.

Riley zdumiony otwiera szeroko oczy, podobnie jak Pete. Chłopaki patrzą na mnie przez chwilę, a Remington powtarza dokładnie to samo.

- Chcę, żebyście zabrali mnie... do cholernego szpitala... i mnie umówili... *na zabieg* - dodaje.

Coś w jego słowach - w tym, jak chłopaki wahają się, nim mu odpowiedzą - przeszywa mnie nową falą niepokoju.

- Chcesz to znów zrobić - stwierdza Riley. Remy kiwa głową na poduszce.

- *Natychmiast* - mówi zdecydowanie.

Riley bezradnie odwraca się do Petea, który po chwili chwyta za telefon.

- Najpierw sprawdzimy, kiedy można o zrobić. Daj mi zadzwonić do szpitala - mówi i wychodzi z pokoju.

- Od razu postawi cię na nogi - mówi Riley, po czym wstaje i mocno klepie Remy'ego po plecach.

Remington chwyta go za krawat i podnosząc się, przyciąga go do siebie.

- Nie traktuj mnie z góry. Po prostu zabierz mnie tam i nie pozwól, kurwa, żeby widziała.

Zaskoczona unoszę brwi, gdyż najwyraźniej Remington sądzi, że wyszłam z pokoju. Riley momentalnie zerka na mnie, dając mi sygnał, że bym niczym nie zdradziła, że cokolwiek słyszałam, jednak nie zamierzam okłamywać Remingtona już nigdy w życiu, więc robię krok do przodu.

- Chcę być z tobą. Gdyby podali ci leki albo robili cokolwiek innego. Chcę tam być i *będę*.

Remy prostuje się, słysząc mój głos, lecz najpierw patrzy na Riley'a.

- Riley... - ostrzega. Riley luzuje krawat, a Remy odwraca głowę, by na mnie spojrzeć. - Zostaniesz tutaj, dopóki nie wrócę.

Mówi szorstkim głosem, lecz z wyraźną troską, używając do mnie zupełnie innego tonu niż przed chwilą do mężczyzn.

- Nie sądzę - mówię z uporem, bo absolutnie nie zamierzam ustąpić. Cała trójka zachowuje się, jakbym była niedorozwiniętym, wątłym płatkim róży!

Widząc mój upór, Remy mruży oczy i zaciska zęby, na co unoszę brwi i wbijam w niego znaczący wzrok.

- Idę tam, gdzie ty. Zrozumiano? Cokolwiek to jest, to z pewnością nic wielkiego - mówię.

Nadal wpatruje się w moje oczy i widzę mięsień pulsujący mu na twarzy.

- To. Nic. Takiego! - zapewniam, blefując, czym tylko mam. Na pewno nie spuszczę go z oczu.



## 19. CZARNO-NIEBIESKI

W pełni świadoma, że towarzyszę mężczyznom prawie na siłę, w drodze do szpitala mądrze siedzę cicho. Wszyscy wydają się nadawać na tych samych falach. Nie wymieniają ani słowa. Prawie w ogóle na siebie nie patrzą. Wszyscy oczekują, że Remy coś powie, lecz on skupia uwagę na mijanej za oknami scenerii, a na jego profilu maluje się determinacja. Nie sędzę, żeby na cokolwiek patrzył - jest zatopiony w myślach.

Kiedy docieramy na miejsce, nagle czuję, jak otacza mnie ciepło jego ciała. Remy pochyła się i szybko całuje mnie w usta, a jego głos wywołuje we mnie dreszcze, gdy słyszę go przy moim uchu:

- Niedługo wyjdę.

- Nie! Chcę iść z tobą! - wołam za nim, gdy w towarzystwie pielęgniarki znika w głębi korytarza, a Pete rusza do rejestracji, by go wpisać. Lecz kiedy Riley zaczyna mówić do mnie jak do dziecka, zaczynam podejrzewać, że - w gruncie rzeczy - to rzeczywiście wielka sprawa.

- Będzie o wiele lepiej, jeśli tu zostaniesz, Brooke - praktycznie grucha.

Wykrzywiam gniewnie twarz.

- Nie traktuj mnie jak kwiatka, Riley. Chcę tam z nim być.  
*Muszę tam z nim być.*

Pete rusza w stronę, gdzie zniknął Remington, a ja biegnę za nim.

- Pete, mogę z nim tam wejść?

Przez chwilę mężczyźni rozmawiają ze sobą cicho, po czym Pete w końcu kiwa głową do Riley'a i mówi:

- Przyjdę po ciebie, jak go podłączą.

- Podłączą?

Pete znika w głębi tego samego korytarza Remington.

- Riley?

Nic nie rozumiem. Riley wzdycha.

- Przejdzie zabieg wywołujący udar mózgu. - Zaczyna mi wszystko wyjaśniać, a ja słucham go jakby z drugiego końca tunelu, gdzie z każdą sekundą coraz bardziej się od niego oddalam. Moje oczy płoną żywym ogniem, a jedyne co wiem, to że ściany szpitala są białe. Tak puste, białe i nijakie... -  
...podczas gdy jego mózg otrzyma ładunek elektryczny.

Serce jest pustym mięśniem i w ciągu naszego życia będzie biło miliardy razy.

Dowiedziałam się, że nie można biegać, jeśli zerwie się więzadło, lecz przy sercu złamanym na miliony kawałków wciąż można kochać całą swą istotą.

Twoją całą, nieszczęsną, szalenie bezbronną istotą...

Moje serce jeszcze nigdy nie biło tak mocno, *bum, bum, bum*.  
Chociaż staram się wyglądać, jakby to było NIC TAKIEGO, wiruje mi w głowie, kiedy staram się pojąć to, co właśnie wyjaśnił mi Riley. Że Remington

zaraz sam podda się elektrowstrząsom. Pieprzony prąd przeszyje jego mózg, by wywołać cholerny *udar*.

Teraz mówi mi, że może nastąpić jakaś krótkotrwała utrata pamięci. Że dostanie znieczulenie miejscowe, że będą monitorować pracę jego serca i natlenienie krwi i że oprócz możliwości pewnej utraty pamięci długo- bądź krótkotrwałej, nie ma innych znanych efektów ubocznych. Przysięgam, kiedy odtwarzam w myślach scenę, gdy wraz z personelem medycznym Remington znika w szpitalnym korytarzu, słyszę cichy, zimny dźwięk odbijający się echem od białych ścian - dźwięk pochodzący ze mnie.

- Och, Riley - mówię z przeciągłym, pełnym rozpaczyny jękiem i zakrywam twarz, gdy panika i strach zalewają mnie falą wielką jak tsunami.

Moje tętno zwalnia, kiedy Pete na korytarzu pojawia się i mnie przywołuje. Podbiegam do niego i na wpół żywa wchodzę za nim do gabinetu. Widzę dziwną maszynę, stoję się niezwykle świadoma ogromnego zimna szpitalnej sali, a na samym środku pomieszczenia widzę jego. Właśnie unieruchamiają mu kończyny szerokimi pasami.

Jego piękne ciało leży wyciągnięte na płaskim stole, okryte szpitalną koszulą, a on wpatruje się w sufit.

Remy.

Mój piękny, zadziorny, skory do żartów, niebieskooki chłopak i mój poważny, wręcz ponury mężczyzna, który kocha mnie tak, jak jeszcze nikt nigdy mnie nie kochał.

Potrzeba chronienia go przed czymkolwiek, co ma zaraz nadejść, jest tak obezwładniająca, że podchodzę

do niego małymi, niezwykle powolnymi krokami i dłonią otaczam, mój brzuch, w którym rozwija się nasze dziecko.

Ramię trzęsie mi się niekontrolowanie, kiedy sięgam po jego dużą dłoń, przywiązaną teraz do stołu. *Przywiązana*. Do stołu. Mój głos załamuje się, gdy lekko pocieram go palcami po rękę i staram się brzmieć rozsądnie, kiedy tak naprawdę wewnątrz szaleję tak bardzo, że mam ochotę krzyknąć.

- Remy, nie rób tego. Nie krzywdź się, błagam, nie krzywdź się więcej.

Ścisła moje palce, lecz odwraca ode mnie wzrok.

- Pete...

Pete chwytą mnie za łokieć i odciąga od niego. Panikuję, kiedy uświadamiam sobie, że Remington naprawdę mnie tam nie chce. Nie patrzy mi w oczy. Dlaczego nie chce patrzeć mi w cholerne oczy? Odwracam się do Petea, gdy ten wyciąga mnie z pokoju, a mój głos jest tylko o ton od hysterii.

- Pete, błagam, nie pozwól mu tego robić!

Pete chwytą mnie za ramiona i syczy cicho, by nie przyciągać niechcianej uwagi.

- Brooke, to normalny zabieg u ludzi z dwubiegunową. Właśnie tak wyciągają ich z oddziałów stałej obserwacji, kiedy mają myśli samobójcze! Nie wszyscy mogą dostać odpowiednią dawkę leków, a lekarze są tego doskonale świadomi. Przez cały czas będzie uśpiony.

- Pete, to tylko walka - spieram się słabo, wskazując na salę. - Głupia walka! A chodzi o niego!

- Da sobie radę! już przez to przechodził.

- *Kiedy?* - wołam.

- Kiedy odeszłaś, a my musieliśmy powstrzymać go od *podcięcia sobie żył z twojego powodu.*

O Boże. Moje serce bije tak mocno, że mam wrażenie, jakby nie tylko ono, ale całe moje ciało roztrzaskiwało się od środka, pękając z rozpaczony po tym, co mi powiedział. Ból, jaki czuję, jest tak wielki, że kulę się, obejmując dłońmi brzuch i przypominam sobie, że muszę oddychać - jeśli nie dla siebie, to dla dziecka. *Jego dziecka.*

- Brooke, to właśnie gównu, z którym żyje całe swoje życie. Podnosi się, upada, roznosi go wszędzie, jego decyzje mogą być bolesne, ale podjęcie ich pomaga mu przez to przejść. Właśnie tak został stworzony. I dlatego jest, jaki jest. Jest silny właśnie przez to gówno! Możesz się żalić albo mieć siłę, ale nigdy nie możesz robić tych dwóch rzeczy naraz. On jest silny. I ty musisz być silna razem z nim. Załamie się, jak się dowie, że cię to przygnębia.

Chociaż moje łzy całkowicie odebrały mi pewność siebie i mam wrażenie, że żołądek zaraz wywróci mi się na drugą stronę, w jakiś sposób udaje mi się zebrać w sobie na tyle, żeby chociaż wyglądać normalnie. Udaje mi się wyprostować i podnoszę głowę, po czym biorę drżący oddech, bo zrobię to dla niego. Zrobię to razem z nim i udowodnię sobie - i jemu - że będę wystarczająco silna, by *kochać go jak diabli.*

Ponownie nabieram powietrza i ocieram kąciki oczu.

- Chcę tam być.

Pete wskazuje na drzwi i kiwa głową.

- Proszę bardzo.

Cicho i z wahaniem wchodzę do sali. Jest duży, muskularny i silny, wiem, lecz serce w mojej piersi jest

umęczone, a całe moje ciało wydaje się być w środku jak z lodu. Udowodnię mu, że jestem warta być jego partnerką i tą, która będzie stać, kiedy on nie będzie mógł. Nie wiem, jak mu to udowodnię, bo gdy wchodzę, chwieję się jak mający się zawalić budynek. Wyglądam w porządku, lecz wewnątrz, w głębi duszy, rozpadam się - nerw po nerwie, organ po organie.

Teraz patrzy na mnie i widzę niepokój w jego ciemnych oczach. Oczywiście, martwi się, że się przewrócę. Nie chce widzieć tego w moich oczach.

- Wszystko w porządku? - pyta mnie ochrypłym szeptem.

Kiwam głową i sięgam po jego dłoń. Powinnam odpowiedzieć: „Nawet lepiej”, prawda? Lecz nie mogę precyzyjnie przecisnąć żadnych słów przez moje zaciśnięte gardło. Dlatego wsuwam palce w jego dłoń, a kiedy ściska moją rękę, przypomina mi się nasz lot do Seattle. To dłoń, której nie puszcze. Najmocniej jak mogę, ściskam jego rękę i uśmiecham się drżąco.

- Moja dziewczyna - chrypi, gładząc kciukiem moją skórę.

Jest przywiązany do stołu, zaraz ma otrzymać elektrowstrząsy, a pyta mnie *o mnie*. Och Boże, kocham go tak bardzo, że jeśli umrze, ja chcę umrzeć razem z nim. To nie żart. Mrugam, starając się odegnać łzy, i ściskam go mocniej.

- Mogę trzymać go za rękę? - pytam jednej z pielęgniarek.

- Przykro mi, ale nie w trakcie zabiegu - odpowiada kobieta.

Remington obserwuje mnie uważnie, gdy niechętnie wstaję i odsuwam się, a pielęgniarka przymocowuje mu do czoła elektrody. W gardle, piersi i żołądku czuję ogień. Nawet nie oddycham, kiedy pyta go:

- Jest pan gotowy?

- Dawajcie - mówi, na moment spoglądając na mnie, by zbadać moją reakcję, po czym ponownie wbija wzrok w sufit.

Podłączają mu kroplówkę, by go uspić, i zaczynają zadawać pytania.

- Imię i nazwisko?

- Remington Tate.

Łzy napływają mi do oczu.

- Data urodzenia?

- Dziesiątego kwietnia, tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego.

- Miejsce urodzenia?

- Austin, Teksas.

- Nazwiska rodziców?

- Dora Finlay i Garrison Tate.

Ledwie nad sobą panuję, kiedy leży przywiązany do stołu i mówi o swoich rodzicach - przez których stał się czarny - głębokim i spokojnym głosem, odpowiadając na każde pytanie pielęgniarek.

- Proszę liczyć od jednego do stu - mówi wtedy kobieta i wkłada mu knebel w usta.

Remington zaczyna liczyć, a ja w myślach liczę razem z nim. Zamyka oczy, a piękne, czarne rzęsy odcinają się na jego mocnych policzkach.

Mój instynkt opiekuńczy szaleje we mnie tak bardzo, że mam ochotę wrzasnąć na niego, żeby przestał,

bo Remy mnie już nie widzi i nie mogę już tego powstrzymać. Jednak stoję tam, gdyż chcę to zrobić. Bo jest silny. Silniejszy niż ja. Doprowadzi się do formy, dokładnie tak, jak życie go jej pozbawia.

Wtedy uderza go prąd.

Jego duże ciało napina się i pręży na stole.

Moje ciało ściska się i imploduje.

Maszyna nie przestaje głośno piszczeć.

Remy zagina palce u stóp.

Nie miałam pojęcia, czy będzie młócił powietrze rękami, rozbijając wszystko, bo jest tak silny, lecz pozostaje w miarę spokojny, kiedy przyjmuje ładunek elektryczny. O mój Boże.

Mój Boże.

*Mój Boże.*

Jestem zakochana w Remingtonie Tate, dwubiegunowcu pierwszego typu, i nagle fakt ten zwała się na mnie jak lawina.

Nie sądzę, żebym kiedykolwiek w życiu tak płakała. Pomimo całego mojego wysiłku, by tego nie robić, łzy dosłownie eksplodują z moich oczu. Ręce mi się trzęsą, a ciało robi się tak osłabłe z rozpaczy, że cofam się, by oprzeć się o ścianę i bezskutecznie próbuję zdusić kolejny potok łez.

- Hej, Brooke, hej - mówi Pete, klękając obok mnie i obejmując.

- To takie trudne - mówię, zakrywając twarz i starając się od niego odsunąć, gdyż Remy'emu by się to nie spodobało. Z pewnością by mu się nie spodobało. - Nie dotykaj mnie, Pete. Och Boże, to takie trudne. *Tak cholernie trudne!*



Chwyta mnie i potrząsa mną lekko, a chociaż w jego głosie słyszę pocieszenie, w oczach dostrzegam ból.

- On nie cierpi, Brooke. Po prostu chce wydobrzeć. Brooke, on NIE JEST ofiarą. Dokonuje wyborów w oparciu o okoliczności, w jakich się znalazł. Będzie się o ciebie martwił. Musisz zapanować nad sobą, tak jak on to zrobił. Błagam cię, bądź silna.

Kiwam głową, lecz jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to to, że piękny umysł Remingtona, jego piękne ciało - moja świątynia i sanktuarium - przeżywają coś takiego.

- Brooke, mnie też to boli. Dobra? Mnie też. Nie możesz pozwolić, żeby to zobaczył. Jest silny, bo jeśli o niego chodzi, to jest jego rzeczywistość. Radzi sobie z nią - nigdy nie było inaczej. Nie rozpacza nad tym. Nie pozwól, żeby dostrzegł, że to cię załamuje, bo wtedy sama go złamiesz. Nie musisz go ratować. Po prostu bądź przy nim, kiedy będzie ratował się sam.

Biorąc się w garść, ocieram z oczu łzy i próbuję się pozbierać. Duszę w sobie kolejną falę płaczu i próbuję wstać, gdy lekarz i pielęgniarki mówią, że już po wszystkim. Remy wciąż jest znieczulony, na stole, lecz personel już usunął mu knebel z ust i w jakiś sposób oczyścił drogi oddechowe. Rozpinają rzepy na jego nadgarstkach i natychmiast chwytam go za rękę, po czym podnoszę ją do ust, całuję każdy z jego kłykci i ustami osuszam je z resztek moich łez.

Sposób, w jaki się nim zajmują... Pete jest tak dobrym człowiekiem, że łamie mi serce, iż moja siostra tego nie widziała.

- Pete, moja siostra naprawdę cię lubiła... Nie mam pojęcia, co się stało..

Zdumiony, unosi brwi niemal po linię włosów.

- Co? Brooke, ja też ją lubię... nigdy nie przestałem. Ale dla nikogo nie opuszczę mojego brata.

W milczeniu kiwam głową i przyglądam się dużej dłoni Remingtona. Każdemu odciskowi, każdej linii w jej wnętrzu, wzniesieniu jego kłykci, długości i kształtowi palców oraz czystym, krótko obciętych paznokciom.

W milczeniu gładzę linie na jego dłoni, po czym podnoszę wzrok i z uśmiechem patrzę w ciepłe, brązowe oczy Petea.

- Pewnego dnia spotkasz kogoś, dla kogo będziesz chciał zrobić wszystko. Pete, zajmę się nim. Nauczysz mnie, żeby doskonale się nim opiekować.

Pete uśmiecha się i klepie mnie po ramieniu.

- Do tego czasu, żadne z was nie będzie musiało radzić sobie z tym w pojedynkę. - Kładzie rękę na ramieniu Remingtona. Przysięgam, nawet jeśli nie przez więzy krwi, to duszy, naprawdę jest jego bratem. W tej chwili bardzo bym chciała, żebyśmy moja siostra i ja były tak ze sobą zżyte i lojalne, jak oni.

- Brooke, zrobiłem coś, czego bardzo się wstydzę, i sądzę, że jestem ci winien przeprosiny - nagle wyrzuca z siebie Pete, a widok rozpaczy w jego oczach sprawia, że żołądek zmienia mi się w wielki kawał lodu.

- Kiedy odeszłaś, było z nim naprawdę źle. Wylądował na oddziale ścisłej obserwacji, gdzie odurzali go za każdym razem, kiedy się obudził, bo niszczył wszystko wokół ciebie i chciał za tobą iść. Podawali mu

antydepresanty. Nie podziałały, a przy osobach z tak nagłymi zmianami nastroju, jak Remy, to i tak nie jest dobry sposób. Dlatego musieliśmy zacząć te zabiegi. -Głową wskazuje na stół. - Robiliśmy to przez kilka tygodni, żeby można go było wypisać ze szpitala...

Patrzy na mnie, a ja nawet nie oddycham. Po prostu wpatruję się w niego, czekając na ciąg dalszy, oszołomiona i częściowo odrętwiała od karuzeli, jaką okazał się ten dzień.

- Po pierwszych trzech było z nim nieco lepiej, więc został wypisany, ale musieliśmy wracać na trzy sesje elektrowstrząsów tygodniowo. Trwało to kilka tygodni. W tym czasie ciągle był czarny. Przeprowadziliśmy mu czternaście kobiet.

Na to wspomnienie czuję ściskanie w sercu i wyobrażam sobie, jak w myślach wznoszę gruby mur. Kładę rękę na brzuchu, a mój umysł krzyczy: *nie chcę tego wiedzieć, nie chcę tego wiedzieć, nie chcę tego wiedzieć, NIE CHCĘ TEGO WIEDZIEĆ!*

- Kazałem im podpisać dokumenty, że nie będą o tym nikomu mówiły, nie będą robiły żadnych zdjęć, że użyją podwójnego zabezpieczenia... Wszystkie wyszły pół godziny później. Wszystkie też miały nienaruszone paczki gumek i wszystkie potwierdziły, że nie dały rady go nawet obrócić czy chociaż podnieść mu głowy z poduszki. Kazał im wyjść. Wszystkim.

Wbijam w niego wzrok, na co Pete pociera dłońmi twarz i dodaje:

- Brooke, on nie spał z żadną z nich, bez względu na to, jak bardzo się staraliśmy, żeby to zrobił. Miał obsesję na punkcie twojego pieprzonego listu, który

czytał i czytał za każdym razem, kiedy był przytomny. Kiedy w końcu przebrnął przez tę depresję i odzyskał niebieskie oczy, nie przypominał sobie niczego. Być może dlatego, że był czarny, a może przez skutki uboczne elektrowstrząsów. Przeszedł około dwunastu zabiegów. Ale prawie go straciliśmy, wiesz, Brooke? Riley i ja byliśmy... wściekli, na ciebie też! Dlatego powiedzieliśmy mu, że nieźle się zabawiał z tymi babkami.

- Pete! - wołam z trudem, w absolutnym przerażeniu.

- Przepraszam! Ale chcieliśmy, żeby przypomnieli sobie, jak to kiedyś było, zanim poznał *ciebie*. Żeby pamiętał, że na świecie jest mnóstwo kobiet, a nie ty jedna. - Wzrusza ramionami i patrzy na mnie niemal błagalnie. - Lecz nawet, kiedy staraliśmy się mu wmówić, jak świetnie sobie bez ciebie radzi, to chyba nie głowa rządzi takim facetem, jak on. Usłyszał to o kobietach, lecz nie skomentował tego nawet słowem. Jedynie zaczął się pakować i powiedział, że lecimy do Seattle i że musimy zorganizować powrót twojej siostry, by ją do ciebie przywieźć. Tak więc... właśnie. *Ja* - Riley i ja - *okłamaliśmy* go - mówi. - To mnie dobijało. A teraz, kiedy już zna prawdę... nigdy więcej nam nie zaufa!

Głos załamuje mu się i odwraca się do mnie plecami, gdy do sali wchodzi Riley. Patrzy na nas przez chwilę, przeskakując spojrzeniem między Peteem a mną i wyczuwając, że coś się dzieje. W końcu Pete mówi ponuro:

- Chłopie, powiedziałem jej.

Riley napotyka mój niedowierzający wzrok, a na jego twarzy pojawia się strapienie.

- B - mówi.

To wszystko. Jedną literę. Tę jedną, która wytatuowana jest na ramieniu Remy'ego.

- Musicie mu powiedzieć - mówię w końcu, patrząc to na jednego, to na drugiego, niezdolna znieść bólu, jaki czuję z powodu Remingtona. - Nigdy, *przenigdy* nie możecie już go okłamać. To nie fair wobec niego! Jak kiedyś też to zrobiłam i rozumiem, że również chcieliście go chronić... ale to dla niego *dezorientujące*. Dezorientujące jest zapominać pewne rzeczy, które się robi. Nie możecie - żadne z nas nie może - nigdy więcej go okłamać. Słyszycie mnie?

Riley przesuwa dłońią po twarzy, a jego głos również się łamie.

- Na pewno zwolni nasze cholerne dupska. Patrzą na nich, na ich rozdarte twarze, i potrząsam głową.

- Jeśli w to wierzysz, to naprawdę ani trochę go nie znasz. Niedługo po tym, jak chłopaki wychodzą, Remy budzi się. Jego oczy są leniwe, lecz kiedy patrzy na mnie, momentalnie się wyostają. Jeszcze nie są niebieskie, lecz w ich czarnych odmętach widzę życie i czuję w sobie lekkie ukłucie podniecenia, które rozwija się w prawdziwy węzeł emocji.

- Spójrz na siebie - mówi odurzonym od leków głosem. Słyszę w nim wyraźny podziw, jak gdybym wyglądała wprost nieziemsko, a kiedy widzę jeden nieśmiały dołeczek w jego policzku, fala emocji niemal mnie

miażdży. Nie wie, że beze mnie był w totalnej rozsypce, ale teraz ja to wiem. Nie wie, że przyprowadzono mu kobiety, by się z nimi zabawił, a on ich nie chciał. Nie wie, że jest wspaniała, doskonała, piękny, szlachetny, dobry i jest wszystkim innym, czego kiedykolwiek pragnęłam.

I w tej chwili cholernie boli mnie ta wiedza, że jego bracia - o których dba i których kocha - również nie wiedzieli, co zrobić i w końcu go okłamali.

- Spójrz na *siebie* - rewanżuję się, natychmiast klękając na podłodze przy jego łóżku i opierając policzek na jego dłoni. Kolejny raz całuję każdy widoczny na niej siniec.

- Hej, panuję nad tym. Nie chcę, żebyś się martwiła - mówi, wolną ręką gładząc mnie po włosach.

- Wiem. - Pochyliłam głowę i pocieram twarzą o prześcieradło, by nie dostrzegł łez spływających mi po policzkach. Jeszcze raz całuję jego kłyckie. - Wiem.

Nawet przy odurzającym wpływie środków znieczulających, jego głos ma na mnie taki sam wpływ, jak zawsze.

- Chodź tu. Co robisz tam, na dole? - mruczy szorstko, podciągając mnie do góry. Wiem, że podali mu leki zwiotczające mięśnie, lecz mimo tego, nim się orientuję, przyciąga mnie do siebie i kładzie tak, jak zawsze, gdy śpimy. Mój okrągły brzuch trochę w tym przeszkadza, lecz nie jest znów taki ogromny. Przechyliłam się więc na bok, wdycham jego zapach i wtulam twarz w jego pierś.

- Twoje pielęgniarki wykopią mnie stąd, kiedy to zobaczą - mówię.

Chwyta mnie za pupę i lepiej do siebie dopasowuje.

- Nie pozwolę im. Ty jesteś moim lekarstwem.

Zamykam oczy. Pachnie sobą. Jego ramiona należą do niego. Wszystko jest normalne, oprócz tego, że ja mam na sobie ubranie, on leży w szpitalnej koszuli i nie jesteśmy w pokoju hotelowym. Wciąż jest sobą, z moim sercem na dłoni. Wszystko, czego pragnę, jest tutaj, w moich ramionach.

Przesuwam dłoń na jego policzek i całuję każdy centymetr jego twarzy, jaki tylko mogę, trzymając się go z desperacją.

- Remy, jesteś moim królem. - Mocno go przytulam. - Bez ciebie nie istnieją dla mnie szachy.

Przesuwa się i naciska przycisk od kontroli łóżka, byśmy mogli lekko usiąść, po czym poprawia mnie na swoich udach i szepcze mi do ucha:

- Jesteś królową, która będzie mnie broniła - mówi z rozbawieniem, a gdy kiwam głową, niezdolna nic powiedzieć, patrzy mi w oczy i gładzi mnie po włosach. Wtedy wiem - nawet jeśli mi tego nie mówi - że mam spuchnięte oczy i wie, że płakałam. Czuję, jak przyciska usta do moich powiek, najpierw do jednej, potem do drugiej, po czym zaciska dłoń na moich włosach i szorstko prosi: - Bądź silna, moja mała petardo. Bądź dla mnie silna.

Kiwam głową.

- Postaram się. Bo mnie inspirujesz.

- Załatwiliśmy, co chciałeś, Remy - mówi Riley od drzwi.

Jest mi tak wygodnie w ramionach Remy'ego, że nawet się nie odwracam, by go powitać. Wtedy czuję na policzku coś miękkiego. Otwieram oczy i widzę, że

Remy podaje mi różę. On. W szpitalu. Podaje mi różę, a w jego ciemnych oczach błyskają niebieskie iskierki.

- Remy - mówię z cichym, pełnym zaskoczenia śmiechem.

- Dałbym ci cały cholerny ogród, gdybym mógł -mówi, pochylając głowę do tyłu i patrzy mi w oczy. - Za to, że jesteś tu, właśnie teraz, razem ze mną.

- Och, Boże. - Chowam twarz w jego piersi, bo nie mogę już wytrzymać. Zaciskam dłoń na jego szpitalnym stroju. - Będę przy tobie za każdym razem, kiedy będziesz musiał to zrobić. Będę tu, *obiecuję*.

Gdy wypisujemy się ze szpitala, dostaję wiadomość od Melanie.

Jak się mają sprawy w Krainie Wiecznej Szczęśliwości? Poza tym, ze szczęśliwie?

Uśmiecham się, gdy idziemy do wynajętego Escalade, jak gdyby to był kolejny zwykły poniedziałek. Remington wspina się ze mną do samochodu i - jak zawsze - kładzie rękę na oparciu za moimi plecami. Przeszłam przez piekło i jestem znów w niebie, i nagle wiem, że właśnie tak będzie wyglądało moje życie: po okresie mroku, zawsze, ale to zawsze odnajdę moje światło - *jego*.

Odpisuję jej:

Idealnie.

- Ostatnim razem, kiedy elektrowstrząsy pomogły nam wyciągnąć go z myśli samobójczych, musieliśmy stosować je trzy razy w tygodniu. Teraz nie mamy na to



czasu. Nie możemy podać mu więcej środków zwiotczających mięśnie, musimy więc mieć nadzieję, że tyle wystarczy, by go zresetować - mówi nam wszystkim Pete.

- Nic mi, kurwa, nie jest - warczy Remington. Wszyscy patrzymy na niego, a w końcu Riley zbiera się na odwagę, by się odezwać:

- Rem, Pete i ja chcielibyśmy zamienić z tobą parę słów na pewien temat - mówi, patrząc na mnie przelotnie, wręcz błagając mnie, bym przemówiła Remy'emu do rozumu. - Pete ma pewne wiadomości na temat siostry Brooke i chcemy ci powiedzieć coś jeszcze. Może jutro rano, zanim pójdziesz na salę?

- Słyszałem - Remington mówi krótko, zaskakując wszystkich w samochodzie. - Wciąż się zastanawiam, co mam zrobić z wami dwoma palantami.

- Cholera, Rem - mówi Riley, wstrząśnięty. - Zaraz chyba będę musiał zmienić spodnie. Tylko bądź rozsądny.

Pete wygląda na naprawdę poruszonego.

- Rem, przysięgam na Boga, że nie skłamałbym w żadnej innej sprawie. Wydawało się to nieszkodliwe. Myśleliśmy, że tylko pomoże poprawić ci nastrój.

- Mojemu nastrojowi nie pomaga wiedza, że nie mogę wam ufać, dupki - mówi Remy z gniewem, na co milkną, wyraźnie poszarzali na twarzach. - Jesteście moimi braćmi, ale ONA JEST MOJA. Gdyby odeszła ode mnie przez to wasze kłamstwo, w tej chwili bym was zabił. Kurwa mać, zabiłbym obu.

- Przywieźlibyśmy ją do ciebie, Remington - obiecuje Pete. - Przysięgam, gdybyśmy wiedzieli o tym, jak bardzo... Przysięgam, że byśmy ją do ciebie przywieźli.

- Remy, staraliśmy się pomóc ci przetrwać. Jak zawsze. Chłopie, sądziliśmy, że to koniec. Myśleliśmy, że pomagamy. Wtedy Brooke wróciła i zdaliśmy sobie sprawę, jak... kurwa, jak bardzo się myliliśmy. Nie mamy nawet pojęcia, jak to naprawić, żeby nie wyjść przy tym na idiotów.

Remy namyśla się długo, po czym wszyscy trzej wymieniają dziwne, braterskie spojrzenia. Wtedy Remington kiwa głową i przyciąga mnie do siebie. Kiedy zaś pociera nosem o moją szyję, dokładnie w miejscu, gdzie bije puls, i kładzie dłoń na krągłości mojego brzucha, ciężar napięcia znika z moich barków. Wtulam się w jego ramiona.

Tysiące puszystych motyli trzepocze mi w brzuchu, kiedy słyszę, jak ponownie wdycha mój zapach. Tym razem robi to dłużej i głębiej, jakby potrzebował mojej woni, by się uspokoić i odnaleźć równowagę. Pochylam się i całuję go w głowę, po czym zatapiam palce w jego włosach. Przysięgam, nie mogę przestać go całować. Całuję jego policzki, skroń, aż w końcu sięgam po jego dłoń i całuję jego palce.

Kiedy wracamy do apartamentu, Diane podaje obiad, a jej twarz aż promienieje, gdy widzi Remy ego przy stole. Kiedy jednak Remington patrzy na mnie przez stół i klepie się po udach, niemal do niego frunę. Wtedy podnosi napełniony widelec, a jak czuję się jak wygłodzony ptak, którego karmią po raz pierwszy od stu lat.

- Jeszcze? - pyta mnie cicho, uważnie wpatrując się w moje usta. Potakuję i ściągam wszystko z widelca, po czym, zanim zacznę gryźć, całuję go szybko. Nie jestem nawet w stanie wyrazić swojej ulgi, gdy

widzę, że nic mu nie jest po zabiegu. A w gruncie rzeczy, że ma się lepiej.

Po obiedzie leniwym krokiem idzie do łóżka, jego ciało wciąż jest rozluźnione po podanym znieczuleniu i lekach zwiotczających, a materac skrzypi, gdy pada na niego swoim muskularnym ciałem.

- Chodź tu - mówi, nie podnosząc nawet głowy i nie sprawdzając, gdzie jestem.

Właśnie umyliśmy zęby i teraz zbieram z podłogi ubrania, które porzucił dookoła, po czym do schludnej sterty na krześle dodaję moje. Dopiero wtedy naga wsuwam się pod kołdrę. Czuję dotyk jego skóry, a każde doznanie odczuwam teraz bardziej. Jestem tak wdzięczna za jego dotyk. Za to, że słyszę jego głos. Za każdy jeden moment, jaki w tej chwili z nim dzielę. Teraz widzę, jakie są cenne. Jak każda piosenka, którą mi puszcza, kiedy nic mu nie jest, a jego wspaniały umysł jest jasny i pełny pozytywnych myśli. Są cenne, nawet kiedy jest pogrążony w mroku, walcząc w milczeniu i kurczowo się mnie trzymając.

Remy otacza mnie ramieniem w talii i lekko zaciska palce na moim biodrze, przyciągając mnie do siebie. Niepokój po tym, jak obserwowałam go przechodzącego przez to, co właśnie zrobił, wciąż krąży w moich żyłach. Dlatego nie mogę się powstrzymać i z całej siły przyciskam się do niego. Wtedy słyszę, jak cichy, pełen rozbawienia śmiech dudni mu w piersi.

Słyszeć jego ciepły, seksowny śmiech...

*Boże.*

- To nie jest zabawne - mówię żałośnie i odwracam się do niego. - To wcale nie jest zabawne.

- Owszem, jest - szepcze, pokazując jeden uroczy dołeczek, a jego głos jest głęboki i ochryply, gdy opuszkami kciuka pociera grzbiet mojego nosa. - Nigdy przedtem nikt się o mnie nie martwił.

- Owszem, Remy, martwią się. Każdy, kogo kochasz, kocha i ciebie. Pete, Riley, trener i Diane. Po prostu lepiej to przed tobą ukrywają.

Patrzy na mnie z namysłem, po czym rozpościera dłoń na moim brzuchu i wargami muska moje usta.

- Już to robiłem. I panuję nad tym, mała petardo. - Wpatrując się we mnie swoimi ciemnymi oczami, pociera kciukiem moje czoło. - Nie rób do mnie tej swojej minki, dobrze?

Przyciska mnie do siebie i zaciska powieki, jęcząc cicho, jakby cudownie mu było trzymać mnie w ramionach.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa. Chcę uczynić cię tak cholernie szczęśliwą. Nigdy nie chcę, żebyś była przeze mnie smutna.

- W porządku - mówię łamiącym się głosem i całuję go w policzek.

- W porządku? - pyta, odwracając głowę i mocno przyciskając do mnie usta.

Przesuwam dłoń na mój brzuch i splatam palce z jego palcami.

- Nawet lepiej.

Wolną dłonią przesuwając po jego włosach, zarzucam mu nogę na biodro i obsypuję jego twarz tysiącem pocałunków. Remy ponownie się śmieje. Śmieję się razem z nim, uśmiechając się przy każdym pocałunku, jaki składam na jego twarzy, lecz nie przestaję.

Teraz wiem, że naprawdę jest mój. Te palce były moje od chwili, kiedy tylko mnie dotknęły. Ta twarz. Te usta. To ogromne, dobre, opiekuńcze, zaborcze i pełne przebaczenia serce.

Był mój od chwili, gdy ja stałam się jego. Ta wiedza sprawia, że czuję się, jakbym była rozbita, a potem poskładana w całość - nowa, cała i szczęśliwa.

- Chcę zasnąć z tobą we mnie - szepczę, przesuwając rozchyłonymi ustami po krawędzi jego twarzy. Nagle zaciskam palce na jego ramionach i wdychając zapach jego ciepłej skóry, staram jeszcze bardziej się przysunąć, pomimo wypukłości mojego brzucha.

Remington sięga dłonią w dół i zaczyna przygotowywać mnie palcami, po czym powoli odwraca głowę i nie spiesząc się, całuje moje usta. Powstrzymuje mnie językiem, liżąc mnie z leniwą przyjemnością.

- jesteś gotowa? - szepcze z żarem.

- Wejdz we mnie - mówię, po czym oddech więźnie mi w gardle, kiedy chwyta moją talię i nadziewa mnie na swoją erekcję. Wypełnia mnie do końca, penetrując mnie tak doskonale, że niemal nie jestem w stanie mówić, oddychać ani też myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że jest we mnie - pulsujący i gorący. Całuje mnie niespiesznie, jakby w milczący sposób zapewniał mnie, że panuje nad tym. I panuje nade mną.

\* \* \*

W dzień walki wciąż jest czarny, więc kiedy czekamy, aż się przygotuje, atmosfera w apartamencie prezydenckim jest aż ciężka z napięcia.

Pete, Riley i trener kręcą się przy drzwiach do głównej sypialni, podczas gdy mnie zjada własny niepokój. Naprawdę nie wiem, czy powinien walczyć w takim stanie.

- Wypowiedz imię tego sukinsyna! - syczy trener do Petea. Sądzę, że próbuje sprowokować Remingtona, by wzburzyć w nim energię i pobudzić do działania, jednak Pete kręci głową.

- Nie będziemy wykorzystywać gniewu. Kiedy ma depresję, jest pełen nienawiści do siebie - szepcze w odpowiedzi.

Jednak co ja osobiście najbardziej w nim wyczułam, to jego wewnętrzna walka. Cały ten czas walczył z samym sobą. Nie powiedział ani słowa o nienawiści do siebie samego, lecz wyczuwam, że wypowiada je w myślach i czuje w duszy. Elektrowstrząsy pomogły, lecz wciąż ma *dola*. Boli mnie, że musi przechodzić tę walkę.

- Brooke, spróbuj rozgrzać mu trochę mięśnie -proponuje Pete.

Podchodzę do miejsca, w którym Remy w milczeniu zawiązuje sobie buty, przesuwam dłońmi w dół i w górę jego pleców i rozluźniam każdy mięsień, rozbudzając go mocnymi, celowo powolnymi ruchami moich palców.

- No dobra, Rem, naładuj się. Wiem, że to lubisz -mówi Pete, podłączając iPoda Remyego do moich głośników.

W pokoju rozlegają się głośne dźwięki „Uprising” w wykonaniu Muse. Buntowniczy rytm piosenki wydaje się sięgać uszu Remingtona, a jego mięśnie zaczynają odpowiadać pod moimi palcami, jakby robiły to mimowolnie.

Moje serce drży. Czyżby wracał do siebie?

Tak bardzo był zajęty walką z samym sobą, że nie wiem, ile siły mu zostało na tę ze Skorpionem.

Nakłada drugiego buta, podczas gdy ja nadal masuję twarde mięśnie, starając się przekazać mu tyle dobrej, uzdrawiającej energii, ile tylko zdołam. Rozgrzewam każdy z nich, jeden po drugim, poruszając się w górę pleców i poświęcając najwięcej uwagi pierścieniom rotatorów. Kiedy nie mogę się oprzeć i pochylam do jego ciemnej głowy, by zapytać, jak się czuje, obraca się i chwyta za tył mojej głowy, przytrzymując mnie w miejscu, gdy gwałtownie mnie całuje.

Kiedy się odsuwa, moje wargi płoną od wilgotnego żaru jego ust, a jego oczy lśnią mroczną desperacją. Wpatruje się we mnie, jakbym była jedyną nadzieją na świecie, a wyraz jego oczu jest tak dziki i zdecydowany, że zaczynam czuć nadzieję, że może będzie dzisiaj walczył. Być może chce tego wystarczająco mocno, żeby to przewyciężyć. Wiem, jak bardzo chce wygrać tę walkę, i wiem, jak bardzo nienawidzi, kiedy jego ciemna strona wszystko mu w życiu pieprzy.

- Remington, chłopie, właśnie na to czekałeś. - Pete chwyta go za ramiona i pokrzepiającym klepnięciem ściąga na siebie jego uwagę. - Wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłeś, jest w zasięgu ręki. Wszystko. Wiem, że masz plany na czas po mistrzostwach. Wygrana sprawi, że się spełnią... Brooke, dziecko...

Widzę, jak na te słowa Remy zaciska na chwilę powieki, po czym bierze głęboki, spokojny oddech. Pete pochyla się, by wyszeptać mu coś do ucha, a Remington kiwa głową i szorstko mówi:

- Dzięki.

Kiedy ponownie otwiera oczy, wstaje, a synapsy w mojej głowie dosłownie rozpalają się z podekscytowania.

Jest już ubrany w swój bokserski strój, a jego wyrzeźbione, opalone ciało jest jak pierwszorzędna maszyna do walki, którą z siebie zrobił.

- Chodź tu, Brooke - mówi, a ja tak bardzo szaleję z niepokoju o dzisiejszą walkę, że niemal potykam się, gdy idę w jego stronę. Bierze mnie w ramiona i przytula mocno do siebie, po czym lekko całuje mnie w ucho. - Masz być w moim polu widzenia. Muszę cię widzieć, choćby tylko kątem oka. Przez cały czas. *Cały czas.*

Kiedy zdaję sobie sprawę, że jednak *będzie* walczył, nagle wszystko we mnie drży. Niechby nawet piekło zamarzło, a *będę* na niego patrzeć.

- Nawet na chwilę nie ruszę się z miejsca - obiecuję. Jeszcze przez moment wpatruje się w moje oczy, po

czym znów całuje mnie w ucho i lekko klepie w pupę. Tylko tyle. Potem zaczyna podskakiwać w miejscu, skręcając ramiona w górę i dookoła siebie, a cała atmosfera zmienia się, gdy zespół ponownie zaczyna oddychać.

- Gdzie jest Jo? - Remy szorstko pyta Petea. Czuję w brzuchu łaskotanie, gdy dociera do mnie, że naprawdę wraca.

- Jest już na miejscu i sprawdza otoczenie - mówi Pete głosem drżącym z podekscytowania, gdy prawdopodobnie uświadamia sobie to samo.

- Ani ty, ani Jo nie możecie nawet na chwilę spuszczać Brooke z oczu, rozumiesz? - nakazuje Remington, przekrzywiając głowę raz w jedną, raz w drugą stronę.



- Rozumiem, chłopie - zapewnia go Pete.
  - W porządku, wszyscy gotowi? - Trener zarzuca na ramię torbę z czystym ubraniem dla Remyego, kilkoma butelkami Powerade i zapasowymi słuchawkami.
  - Gotowi - odpowiada Remington, odłączając swojego iPoda od głośników. Muzyka natychmiast się urywa i wszyscy patrzymy, jak bierze z szafki nocnej swoje słuchawki i podłącza je do urządzenia.
  - Tak, do diabła! To mój chłopak! - krzyczy trener. Riley również wiwatuje.
  - Chłopie, RZĄDZISZ!
  - Kto wymiata? - Trener mocno klepie Remyego po plecach i ruszają do drzwi.
  - Ja - słyszę cichy pomruk Remingtona. Trener wali go jeszcze mocniej.
  - Czyje imię będą krzyczeć po walce?
  - Moje.
  - Powiedz to!
  - Tajfun.
  - Nie tak mówi pieprzony tłu! Remington uderza się pięścią w pierś i woła: -TAJFUN!!!
  - WŁAŚNIE TAK! - odkrzykuje trener. Przybijają sobie żółwia, po czym trener kieruje go do wind, a cała nasza reszta rusza tuż za nimi.
  - Masz na to wystarczająco dużo energii, chłopcze?
  - Mam, spokojnie.
- Trener kiwa głową i dopytuje:
- Co zrobimy, jeśli się nie podda? Wiesz, co masz robić?
  - Wiem.

Kiedy słucham ostatniego, spokojnego stwierdzenia, krew spływa mi do nóg i mam wrażenie, że całe moje ciało drży, a na skórze pojawia się gęsia skórka. Część mnie chce być dzielna i oglądać tę walkę, lecz z drugiej strony nie pamiętam, żeby kiedykolwiek tak bardzo brakowało mi tej odwagi.

Nagle Remington marszczy brwi i palcem dźga trenera w pierś.

- Cokolwiek się stanie, nie rzucacie ręcznika. Słyszysz mnie, trenerze? NIGDY, PRZENIGDY SIĘ NIE PODDAMY.

Napięcie w powietrzu momentalnie rośnie, a mężczyźni wymieniają spojrzenia. Kiedy trener nie odpowiada od razu, Remington napiera na niego i zmusza do cofnięcia się.

- Trenerze. Nie rzucasz ręcznika. Nie poddajemy się. Kropka.

Trener szybko zerka na mnie. Szybko, owszem, lecz nie na tyle, bym przegapiła wahanie w jego oczach. Słyszemy dzwonek windy, a Pete bierze mnie za rękę.

- Chodźmy - mruczy.

Wchodzimy do windy, lecz jestem tak cholernie zdenerwowana, że moje bijące jak wariat serce chyba połamię mi żebra, zanim dojedziemy do klubu Podziemia. Remington w milczeniu obraca w dłoniach iPoda, trzymając swoje czarne słuchawki, i stara się skoncentrować.

Z całą miłością, jaką dla niego mam, patrzę, jak pochyla głowę, nakłada słuchawki i puszcza muzykę.

- Dlaczego obiecałeś? - Riley z wyrzutem pyta trenera, kiedy Remy stoi zasłuchany. - jeśli sprawy

potoczą się cholernie źle, nie pozwolimy mu tam dzisiaj umrzeć!

- jego oczy robią się niebieskie! Jeżeli ktoś tam dzisiaj zginie, to z pewnością nie nasz chłopak! - odpijera zarzuty trener.

W porządku, to jakaś gadka *wariatowi* Mój żołądek jest ściśnięty, niczym gotowy do ataku grzechotnik, i po prostu nie mogę już stać, jak jakaś niemota.

- Pete, o czym ty mówisz? Bo zaczynam porządnie tu, kurwa, panikować.

- Chodziły plotki, że to będzie walka dekady -mówi pod nosem Pete. - Obaj są uparci jak diabli i jeden z nich będzie musiał się poddać. Brooke, może zrobić się naprawdę nieprzyjemnie. Jak sama powiedziałaś... stanie się *więcej* niż gówno.

Przez głowę przebiega mi krótkie, nieproszone i niechciane wspomnienie finałowej walki zeszłego sezonu. Pamiętam zakrwawione ciało Remyego leżące na jasnej podłodze ringu. Tłum wykrzykujący jego imię. A potem ciszę, kiedy zdali sobie sprawę, że ich Tajfun - silny, pełen pasji, piękny Tajfun -przegrał.

Podczas gdy na to wspomnienie wszystko we mnie zwija się i skręca jak precel, wychodzimy z windy. Remington jednak chwyta mnie za rękę i zatrzymuje z tyłu, po czym szepcze mi do ucha:

- W moim polu widzenia.

Wbija we mnie wzrok, a ja modłę się, *gorąco* się modłę, by nie zobaczył strachu w moich oczach, lecz on ściąga słuchawki na kark i słyszę dochodzącą z nich muzykę - szaloną i szybką.

- Przez cały czas na swoim miejscu, Brooke - mówi. W następnej sekundzie zaborczo wsuwa dłoń w moje włosy i gwałtownie opada ustami na moje wargi, smakując mnie i pozostawiając mi swój smak, który dosłownie mnie odurza. Następnie opiera głowę o moje czoło i wpatruje się we mnie rozpalonym wzrokiem.

- Ubóstwiam cię. Każdym moim oddechem i każdą komórką swojego ciała, ubóstwiam. - Ponownie mocno mnie całuje, po czym klepie mnie w tyłek. -Patrz, jak go *zmiażdżę*]

Kiedy jedziemy do Podziemia, wyciąga ramię na oparciu mojego siedzenia, jednocześnie wsłuchując się w swoją muzykę. Reszta samochodu jest śmiertelnie milcząca. Gdy zaś zmierzamy do szatni w klubie, w powietrzu czuję smak przemocy. Mam ochotę krzyknąć mu z tysiąc razy „kocham cię”, ale wciąż ma na głowie słuchawki i stara się odnaleźć spokój.

- Pete, czy on naprawdę jest na to gotowy? - pytam z niepokojem.

- Mam nadzieję, Brooke. Nie chciałbym, żeby ten epizod pozbawił go kolejnego z jego marzeń. Chodź - mówi i zaczynamy przepychać się w stronę naszych siedzeń.

Dzisiejszego wieczoru trybuny wypełnia dobre dwa tysiące ludzi. Podziemie przez cały sezon drażniło swoją publiczność, która teraz jak krwi żądna jest walki Skorpiona przeciw Tajfunowi.

Niektóre z twarzy pomazane są czerwienią, która ma symulować krew. Jaskrawoczerwone *T* widnieje na policzkach wielu kobiet, a rysunek korony unosi się na piersiach niektórych z nich.

Widzę czerwień - szkarłat Tajfuna - jaką naznaczone są siedzenia, a daleko z tyłu, gdzie ludzie już stoją, dostrzegam również trochę czerni. Czerni Skorpiona.

Siadając na miejscu obok Petea, widzę, że Remington znów wykupił puste miejsca dookoła nas. Czekamy i mam wrażenie, że trwa to całe życie. Wbijanie wzroku w pusty ring tylko sprawia, że tłum zaczyna głośniej krzyczeć, kiedy czeka, aż Tajfun i Skorpion wypełnią jego przestrzeń.

- Taaaaajfuuun! - krzyczy jednocześnie grupa przyjaciółek po drugiej stronie ringu, a za moimi plecami ludzie zaczynają nawoływać:

- Dać ich tu! DAĆ! ICH! TU!

Głośniki trzeszczą, jakby włączono mikrofon, a na deskach pojawia się prezenter. Niemal wyskakuję ze skóry.

- Panie i panowie, witajcie! - Ludzie ryczą swoje powitanie, po czym prowadzący ciągnie: - Cóż, jesteśmy więc tutaj, wszyscy razem! Jesteście gotowi? Czy jesteście gotowi na walkę niepodobną do żadnej innej? Niepodobną do ŻADNEJ INNEJ! Sędzia?

Siedzący w narożniku sędzia skupia na prowadzącym całą swoją uwagę.

- Pan wybaczy, ale dzisiejszego wieczoru nie będziemy potrzebować pańskich usług - mówi prezenter uprzejmie, dodając przy tym dramatyczny ukłon. Gromki ryk rozlega się na trybunach, gdy tłum wstaje i zaczyna krzyczeć z aprobatą.

- Właśnie tak! - krzyczy prowadzący do publiczności. - Dzisiejszego wieczoru nie ma ŻADNYCH zasad i ŻADNEGO sędziego. Wszystko dozwolone.

WSZYSTKO DOZWOLONE, DRODZY PAŃSTWO! Nie ma nokautów - to jest walka o poddanie. Poddaj się!

- Lub zgiń! - krzyczą podnieceni ludzie.

- Panie i panowie! Tak! Dzisiaj w klubie Podziemnej Ligi odbędzie się walka o poddanie! A teraz wezwijmy na ring wasz najgorszy koszmar! Człowieka, przez którego płaczą wasze córki. Człowieka, od którego chcecie uciec. Tego, z którym *zdecydowanie* nie chcecie zmierzyć się na ringu. Nasz broniący tytułu mistrz, Benny, Czaaarnyyyy Skorpioooooonnnn!

Nie mogę oddychać. Nie mam pojęcia, jakim cudem sądziłam, że tutaj wytrzymam, obserwując walkę pieprzonej dekady, gdyż każdy mój organ teraz trzęsie się z nerwów i mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję własne serce. Wszystko dozwolone. Żadnego sędziego. Dokładnie tak, jak sądzili, się stanie, a ja nawet nie wiem, w jakim stanie Remington będzie walczył.

- Pete, zaraz puszczę pawia - mówię, biorąc głęboki oddech, gdy mój żołądek zwija się w nagłym skurczu.

Gdzieś w oddali dostrzegam, jak postać w czarnym, satynowym szlafroku zbliża się do ringu, a gdy widzę go wyraźnie, mdłości atakują mnie z pełną siłą.

Skorpion.

Dochodzę do wniosku, że z uniesionym w górę, środkowym palcem jest dla mnie jeszcze gorszy niż Voldemort, bo *naprawdę* żyje.

- Co za dupek - mówi z niesmakiem Pete. Ostatnim razem, kiedy miałam nieprzyjemność

patrzenia, jak Skorpion zbliża się do ringu, Remington oddał walkę, by uratować Norę od tego obrzydliwca. A Nora? Gdzie jest teraz? Co Skorpion jej robi?

Remington powiedział, żebym mu zaufała. I ufam, lecz mój strach jest tak wielki, że kiedy patrzę w twarz tego chodzącego koszmaru, nawet najmniejsza część mojego rozsądku uciekła. Niemożliwe jest dla mnie uciszyć dziki wrzask w mojej głowie, który mówi mi, że Remingtonowi stanie się dziś krzywda. *Skrzywdzi go, a ty kolejny raz nie zdołasz tego powstrzymać! Nic nie możesz z tym zrobić.*

Nagle po drugiej stronie trybun dostrzegam Norę i targa mną okropna złość i ból, kiedy widzę, że uważnie unika mojego wzroku.

Skorpion wskakuje na ring. Kiedy zaś jego zespół zabiera od niego szlafrok, obraca się dookoła, by pokazać tłumowi ogromnego skorpiona, którego musiał niedawno wytatuować sobie na plecach. Facet jest wciąż brzydszy niż czyjś tyłek, lecz na widok ogromnej blizny, którą zaserwował mu Remy, czuję perwersyjną falę przyjemności.

- Dobre wieści są takie, że wciąż jest obrzydliwy -mówi Pete.

- Pete, nie mogę uwierzyć, że moja siostra mogła być czysta i od niego wolna, a potem z własnej woli do niego *wróciła*. Niedobrze mi się robi. - Ponownie zerkam na siedzącą po drugiej stronie Norę, a nóż zdrady wbija mi się w serce.

- To nie tak, jak myślisz, Brooke - mówi Pete i głową wskazuje na ring. - Twój facet się tym zajął. Po prostu czekaj, a sama zobaczysz.

- O czym ty mówisz? - pytam zdumiona, lecz nawet jeśli odpowiada, już tego nie słyszę.

Skorpion właśnie odwrócił się w stronę Nory, a ona podniosła na niego wzrok, który nijak nie należał do

porażonej z miłości kobiety. Wtedy facet odwraca się i patrzy na mnie, po czym wystawia środkowy palec. Prosto w moją stronę.

- Ożeż cholera, Brooke, na litość...

W odpowiedzi gwałtownie unoszę w górę oba swoje palce, a bestia posyła mi swój żółty uśmiech.

Pete sapie z wrażenia i jęczy, jakby cierpiąc jakiś gastryczny ból.

- Ach, świetnie, jeśli Remington dowie się, że gość pokazał ci palec, a ty mu dwa...

- Buuu! - natychmiast krzyczą ludzie, na co również wystawia im palec. A jeśli tego było mało, rozciąga usta w swoim żółtym uśmiechu, po czym chwytą się za krocze i ściska.

- BUUUU! - wrzeszczy tłum.

Boże, nigdy nie zrozumieć, dlaczego moja siostra jest z takim potworem! Kiedyś była taka romantyczna. Marzyła o księciu. A wybrała sobie Skorpiona?

- A ten, który rzuca wyzwanie mistrzowi... wszyscy znamy jego imię! Wszyscy czekamy, by zobaczyć, czy popisie się dziś na ringu. No... to popisie się? Przygotujcie się, by powitać Remingtoonaaa Tatea, waszegoooo Taaaajfunaaaaa!!!

Nieemożliwe jest, bym mogła stłumić błyskawicę, która przeszywa moje ciało na dźwięk jego imienia. Kiedy Skorpion wyszedł na ring, na sali panował hałas. Lecz sposób, w jaki fani krzyczą za Remingtonem, ściska mi gardło z emocji, a moje serce zaczyna bić szybciej.

- Re-ming-ton! Re-ming-ton!

Skandowanie porywa całą publiczność, a czerwień ukazuje się wszędzie na trybunach. Wtedy dostrzegam



błysk szkarłatu, na który tak czekałam, a jego imię otacza mnie podobnie, jak jego barwy.

- Remyyyyyy, zabij go, Remyyyyy!

- Dawaj, Tajfun!

Moje ciało w każdym względzie jest pobudzone. Moje serce, płuca nadnercza, oczy... każda część mnie go wypatruje. W chwili, kiedy pojawia się na ringu, wciąga mnie wir niepokoju i podekscytowania. Jestem rozdarta między szybkim zapewnieniem mu bezpieczeństwa a chęcią wiwatowania, jak robią inni jego fani. Chcę dać mu znać, że jeżeli ten ring do kogokolwiek należy, to właśnie do *niego*.

Jednym, zwinnym ruchem wskakuje na ring i natychmiast pozwala, by Riley zdjął z niego szatę. Przysięgam, że ze strony otaczających mnie kobiet dochodzi mnie zbiorowe westchnienie.

- Remyyyyyyy! Zabij go, Remy!!! - krzyczy jedna z nich.

Wtedy dzieje się cud.

Rozpoczyna swój zwyczajny, zadziorny obrót. Wszystkie jego mięśnie są wspaniałe, opalone i twarde. Jedna z kobiet krzyczy, że jego ciało powinno być wieczne, gdyż jest tak męskie i doskonałe. Wtedy Remington patrzy na mnie. Lśniącymi, niebieskimi oczami. Najbardziej niebieskimi z niebieskich. Dołeczki pojawiają się na jego policzkach, a ja w końcu rozumiem, co trener miał na myśli, mówiąc, że staje się niebieski. Jego oczy są  *błękitne*. Jasne, piękne i czysto błękitne. Te oczy i jego dołeczki przemawiają bezpośrednio do mojego żołądka, i eksplodują wraz z nimi.

Wstrząsa mną dreszcz emocji i nagle wiem - każdą cząstką mojej duszy wiem - że mój mężczyzna nad tym panuje. Naprawdę. To Remington Tate. Jest facetem, który upada, a potem bez końca się podnosi. Napiera, orze, plądruje i idzie dalej. On. Nad tym. Panuje. Pamiętam, kim jest. Skąd bierze się jego zapach - z jakiegoś nienazwanego miejsca, którego nie posiada nikt na tym świecie. Jest nie do pokonania i nie do pobicia... i zmiążdży Skorpiona, jak zawsze tego chciał.

Rozlega się gong, a mój mężczyzna nie traci czasu. Rusza prosto na środek ringu, a gdy Skorpion rozmyśla czy przez chwilę poskaczą dookoła siebie, Remington uderza go trzy razy - wystarczająco szybko, by facet zachwiał się i cofnął.

Czuję, jak pękają we mnie bańki podniecenia. Oslaniam dłońmi usta, a mój krzyk natychmiast dołącza do morza innych.

-Remy!!!

- Brooke? - Pete zmusza mnie, bym usiadła, lecz ogarnia mnie taka ekscytacja, że nie wytrzymuję długo. Czuję go, Remingtona, w ciężarze mojego brzucha. Czuję, jak we mnie żyje i jaka przepelnia go energia.

Walka rusza pełną parą.

Remy wbija kłykcie w szczękę Skorpiona, porządnie nim wstrząsając. Ledwie jestem w stanie utrzymać w piersi wszystkie przepelniające mnie emocje, gdy moje płuca walczą o powietrze. Boże, czekałam na to, jak się wydaje, z tysiąc lat, a teraz ledwie wytrzymuję. Tłum czekał równie długo, by to zobaczyć, i teraz wszyscy wrzeszczą wniebogłosy. I ja też!

- Dawaj, Remy!!!

- Zabij go, Remy!

- Remington, kurwa, kocham cię! Mój Boże, kocham cię! - krzyczę.

- Brooke! - mówi złowieszczo Pete pokazując na mój brzuch. - Całe to skakanie to chyba nic dobrego.

- jest dobre, Pete. jest dobre! - Dziecko się porusza, a mnie zaczynają łąpać łagodne skurcze, ale od czasu do czasu już je czułam. Czytałam, że ciało zaczyna się przygotowywać nawet do trzech miesięcy przed porodem. Sądzę, że dziecko czuje moją adrenalinę. Albo wie, że tatuś dziś walczy. Mały przewraca się krótko po każdym skurczu i wydaje mi się, że dookoła zbyt dużo się dzieje, by mógł się teraz zrelaksować, jak można się rozluźnić, obserwując *to*? O Boziu!

- Nie mam pojęcia, jak to jest z Remingtonem i ringiem - mówi Pete. - Ale za każdym razem, gdy na nim staje, cokolwiek wymyśli, to robi. Riley twierdzi, że to pamięć mięśniowa, ale ja nie jestem taki pewien.

- To Remy, Pete - mówię, po czym chwytam go i szybko przytulam.

Remington znów zadaje doskonały cios, po czym trzyma gardę, podskakuje i znów uderza, podczas gdy Skorpion nie zadał jeszcze żadnego ciosu. Nawet jednego. Przez tłum przetacza się krzyk:

- Zabij go! Zabij go! Zabij go!

Pete powiedział mi, że żadne treningi świata nie zmienią zwykłego boksera w silnego napastnika -albo się to potrafi, albo nie. Powiedział, że można popracować nad szybkością, ale nie nad tym, żeby nadać moc ramionom. Teraz widzę różnicę w sile zadawanych ciosów. Teraz rozumiem, dlaczego w zeszłym

sezonie Skorpion musiał oszukiwać, żeby zdobyć mistrzostwo.

Pomiędzy rundami Remy podskakuje, pełen energii, podczas gdy Skorpion siedzi na stołku w swoim narożniku i ze zwieszoną głową ciężko łapie oddech, a jego zespół smaruje wazeliną niektóre z jego skaleczeń.

Ponownie rozlega się gong.

Remington odsuwa się od lin i zadaje cios, lecz tym razem Skorpion wyprowadza własny, szybki i celny, pozbawiając go rytmu.

W następnej chwili idą w klincz, lecz Remington uwalnia się i wyprowadza prawy hak. Skorpion blokuje cios i powraca z potężnym uderzeniem, które trafia Remingtona w żebra.

Remy traci oddech, ale nie zatacza się. O nie. Moje drzewo się nie chwieje. Zamiast tego zaczyna hurtowo zadawać ciosy, z twarzą ściągniętą koncentracją i zdecydowaniem. Skorpion kołysze głową, a krew spływa strumieniem z obu jego nozdrzy i rozcięcia przy oku.

Skorpion odpowiada ciosem, trafiając pięścią w szczękę Remingtona, aż ten musi wypluć krew z ust. Łapie mnie kolejny skurcz i tym razem mam problem, by przypomnieć sobie, jak się oddycha. Walka jest intensywna - zarówno podniecająca, jak i potwornie bolesna, by patrzeć.

Wir uderzeń trwa nadal. Podskakując i ścigając się, nie przestają atakować. Różnica w sile ciosów jest wyraźna: Remington jest szybszy i silniejszy, a Skorpion jest dzisiaj dla niego jak worek treningowy. Chwieje się i prawie już całkiem wykończony, lecz nie chce upaść. Cały czas wyprowadza ciosy, które trafiają celu.

W pewnej chwili chwyta Remingtona za kark i stara się rzucić go na deski, a kiedy nie daje rady, unosi kolano i kopie Remy'ego w brzuch.

- Coooo? To nie fair! - wołam.

- Remington to bokser. Nigdy nie wykorzystuje nóg, chyba że do stania, ale tutaj wszystko jest dozwolone, Brooke. jeśli Skorpion zechce go ugryźć...

Ponownie czuję ukłucie strachu. Łapie mnie kolejny skurcz, wystarczająco mocny, bym zagryzła wargę i zduszając jęk, usiadła na moment.

Ze wściekłym warknięciem, Remington odpycha Skorpiona i zaczyna okładać go pięściami, jak buldożer. Cios za ciosem. *Barn! Barn! Barn!*

Widziałam, jak zabija swoją gruszkę bokerską, jak i duży worek, lecz nigdy jeszcze nie widziałam, by tak okładał drugiego człowieka. Skorpion zakrywa głowę i kuli się, a Remington atakuje, jeden, dwa trzy razy, uderzając prosto w brzuch. Skorpion odbija się od lin i pada na kolana.

Pluje na deski i podnosi się z wyraźnym trudem, podczas gdy Remington cofa się, by złapać oddech. Ściąga brwi w koncentracji, a jego oczy lśnią jak u drapieżnika.

Skorpion naciera na Remingtona i łutem szczęścia wyprowadza cios prosto w jego szczękę, po czym z boku trafia go w żebra. Remy chwieje się lekko do tyłu.

Widzę żółty uśmiech na jego twarzy, kiedy wyprowadza trzeci cios, celując w skroń Remy'ego. Z odgłosem, który jest tak nieprzyjemny dla uszu, Remington odbija się od lin, a ja z głośnym okrzykiem bólu podrywam się z miejsca.

Remy prostuje się, biorąc drżący oddech, który rozszerza jego klatkę piersiową, a ja mam wrażenie, że ktoś zmasakrował mi serce. Ból, który czuję za każdym razem, gdy przyjmuje cios, sprawia, że moje skurcze są przy nim jak poranna bryza! Krzywię się w duchu, kiedy ponownie zbliża się do Skorpiona, teraz krwawiąc równie mocno, co jego przeciwnik. Kolejny raz ruszają do ataku, a ja wyraźnie słyszę odgłosy każdego ich ciosu! *Pow! Pow! Pow!*

Moje nerwy są już całkiem zszarpane, a rundy ciągną się dalej. Jedna za drugą. Żaden z nich się nie poddaje. Żaden nie upada. Poruszam się niespokojnie na siedzeniu i nagle czuję, jak coś we mnie pęka, po czym dociera do mnie jakiś śliski dźwięk. Patrzę w dół i z przerażeniem widzę, że spod mojej spódnicy, po obu nogach, spływa mi woda.

- Nie - mówię.

Czuając, jak blednę z czystej paniki, podnoszę wzrok na Remingtona, a potem przenoszę go na Petea. Jest tak bardzo zaabsorbowany walką, że w myślach mówię do dziecka: *Proszę, proszę... nie, dopóki twój tatuś nie będzie gotowy.*

Jestem dopiero w połowie szóstego miesiąca. W siódmym, najdalej. Nie mogę teraz urodzić!

Remington naciera, wyrzucając przed siebie pięść, raz za razem robiąc potężny zamach. Jest tak szybki, że ledwie dostrzegam jego ruchy i ledwie słyszę ohydny dźwięk kości uderzającej o kość.

Nie ma wątpliwości. Rozpoczął się poród. Skurcze. Wszystko, o czym czytałam w książce, teraz się dzieje. Właśnie *odeszły* mi wody. Dzięki Bogu, że mnie nie

zalały, lecz spływają powoli, jakby się ze mnie sącząc. Biorę głęboki oddech i czuję, jak opanowuje mnie ból. Skurcze przed odejściem wód były *niczym* w porównaniu z tym, jak bolesne są teraz, gdy mój brzuch rozciąga się i ściska. Lecz Remington tam walczy i nie ruszę się nigdzie, dopóki nie będzie gotowy wyjść.

O mój Boże, aż do teraz nawet nie miałam czasu zacząć bać się porodu!

Jestem tak zajęta przypominaniem sobie, jak nabierać spokojne, rozluźniające oddechy, o których czytałam, że nie widzę Nory, która zerwała się ze swojego miejsca i zaczęła biec w moją stronę.

- Brooke, wszystko w porządku? - pyta z niepokojem. Cholera. Zauważyła.

- W porządku - odpowiadam, kiedy skurcz puszcza.

- Brooke, Benny się nie podda. Prędzej umrze - dodaje drżącym głosem, a w jej oczach lśnią łzy. - Brooke, nie chcesz, żeby Remy go zabił... Zastanów się, co się stanie z jego umysłem! A Benny nie jest skończonym potworem.

- Nora. - Pete sięga do niej i przyciąga ją do siebie. - Już się tym zajęliśmy. Skorpion już więcej cię nie skrzywdzi.

Patrząc jej w oczy, Pete unosi rękę i lekko dotyka jej twarzy, a Nora wstrzymuje oddech. Napięcie między nimi jest wręcz namacalne, a gdy Pete odzywa się, jego głos jest o wiele łagodniejszy.

- Negocjowaliśmy. Dostaniemy to.

- Co? - pytam zdezorientowana. - Co się dzieje? Pete wstaje, ustępując Norze miejsca, po czym zajmuje pustą, po mojej drugiej stronie.

- Pete, co się dzieje? - pytam gwałtownie.

- Pete! - woła Nora, dziko potrząsając głową, na co on wyraźnie się waha.

- PETE! - mówię z furją. - Przysięgam, nie mogę teraz bawić się w jakieś gówno!

Pete luzuje sobie krawat, po czym nachyla się do mojego ucha i szybko mówi:

- Skorpion jest żądny krwi Remingtona. Nie sądzi, żeby Remy zmusił go do poddania ani że jest zdolny go zabić. Zmusił Remingtona, żeby ten zgodził się, by walka o mistrzostwo była przez poddanie, jeśli nasz chłopak wygra, zdobędzie tytuł, lecz dla niego najważniejsze jest... nagranie z Norą.

Nora jęczy cicho i chowa twarz w dłoniach, a ja jestem tak bardzo zdumiona, że mój umysł niemal piszczy, kiedy staram się to pojąć. Nora była szantażowana filmem? A Remy... Remy się na to zgodził?

- Chciał to zrobić - natychmiast mówi do mnie Pete.

- Boże, Nora - mówię. Myśl, że ten szaleniec wykorzystał moją siostrę, by zmusić Remingtona do wyniszczającej decyzji, by go *zabić*, sprawia, że zaczynam bać się o nas wszystkich, jeśli sukinsyn nie mógł pokonać Remyego, to jest zdeterminowany, by uczynić z niego *mordercę*?

I sprawić, że na zawsze będzie już czarny. Skupiam uwagę na siostrze, gdy chwyta mnie kolejny skurcz. Nora powoli przesuwa dłoń na mój brzuch

- To dziecko?

Wciągając nosem powietrze i nachylając się lekko do niej, by Pete mnie nie słyszał, mówię:

- Tak.



- Brooke, co mam robić?

- Po prostu trzymaj mnie za rękę, gdy będę patrzeć, jak mój facet to *kończy*.

Jak gdyby mnie słysząc, Remington nie przestaje wykańczać Skorpiona. Moje nerwy są w strzępach. Niemal czarna krew Skorpiona plami białą matę ringu, lecz chociaż się chwieje, mężczyzna nie chce upaść.

Dyszając ciężko, lecz wciąż niezłomny, Remington chwyta go za kark i odwraca gwałtownie w stronę pustego miejsca, gdzie powinna siedzieć Nora. Jego usta poruszają się, gdy mówi coś Skorpionowi do ucha, a kiedy ten prycha ze śmiechem, arenę wypełnia głośny trzask.

- AAAAAA! - wzdycha publiczność, kiedy łokieć Skorpiona łamie się, a jego ramię zwisa bezwładnie.

Żołądek ściska mi się w węzeł, gdy walka robi się jeszcze bardziej brutalna. Remy zagania Skorpiona do narożnika i zaczyna uderzać go po głowie, atakując go z każdej strony, jakby to była jego gruszka bokserska.

Skorpion wyrывa się i wbija kolano w brzuch Remingtona.

- Brooke. - Nora pociąga nosem. - Oni się pozabijają!

Pałająca kula strachu rośnie mi w gardle, gdy z rosnącym przerażeniem obie patrzymy na ring. Wciąż się na siebie rzucają. Skorpion wyrzucił kilka kopniaków i obaj wrócili na środek. Remy opływa krwią, zarówno swoją, jak i Skorpiona, a chociaż ten ledwie już stoi, wściekle napiera ramionami, starając się uderzyć Remingtona głową.

- Jeden z nich musi *teraz skończyć!* - szepcze Nora pod nosem.

- To musi być Skorpion - mówię z wysiłkiem. Wtedy Remington wyprowadza jeden, dwa ciosy, które od razu powalają Skorpiona na kolana. Ryk zachwytu przetacza się przez tłum, a Remy wyciera ramieniem brew i szuka mnie wśród tłumu.

Kiedy mnie znajduje, nie spuszczać ze mnie wzroku chwytając Skorpiona za włosy i szarpnięciem podrywa do góry, jednocześnie pokazując siedzącą obok mnie Norę.

Mówi coś do niego, na co Skorpion pluje na deski krwią.

Remy odpycha go od siebie i na powrót przyjmuje pozycję, unosząc gardę w sposób, który jasno mówi: *No dobra, dupku, będziemy dalej walczyć i zobaczymy, który szybciej się zmęczy.*

Znów zaczynają walczyć. Remington wyprowadza i zadaje ciosy z tą samą nienaturalną siłą, którą kocha publiczność, a tłum wrzeszczy z zachwytu, gdy widzimy, jak jego mięśnie naprężają się i pracują. Skorpion dostaje dwa proste i hak... po czym pada na twarz.

Publiczność podniecona zrywa się z miejsc, a po trybunach przetacza się krzyk:

- RE-MINGTON! RE-MING-TON!

- Tajfun! Skończ to! - woła młody mężczyzna z końca pierwszego rzędu.

Zapada cisza, gdy Remington podchodzi do nieruchomego ciała Skorpiona. Nawet nie wiem, czy facet oddycha. Moje serce fika koziółki i słyszę, jak obok mnie Nora zaczyna cicho płakać.

Skorpion zaczyna się czołgać. Remington wbija we mnie wzrok, a jego szeroka, lśniąca od potu i krwi

pierś rozszerza się przy każdym jego oddechu. Wiem, że moje czoło ściąga się z bólu, ale proszę, proszę... Nie chcę, by się zorientował, że coś jest nie tak.

- Dalej, Remy!!! - krzyczę, ale że nie mogę wstać, robię to z siedzenia. Słyszając to, Remy odwraca się i mocno uderza Skorpiona, który właśnie próbuje wstać.

Publiczność wyje z zachwytu.

Remy chwytą zdrową rękę Skorpiona i jednym ruchem łamie mu wszystkie palce. W następnej sekundzie łamie mu nadgarstek.

Skorpionowi oczy wychodzą na wierzch i zaczyna się wić, gdy Remington przesuwa dłoń na jego zdrowy łokieć. Remy zaczyna wykręcać go pod dziwnym kątem, kiedy potężny skurcz wstrząsa moim ciałem. Zagryzam wargi i tłumię jęk.

Skorpion zwała się na deski i zaczyna pluć krwią. Nagle rozlega się krzyk i czarny ręcznik ląduje na ringu, tuż przy jego wijącym się z bólu ciele.

Na ten widok Remington zaciska zęby, a tłum buczy głośno, kiedy dociera do nich, że zespół Skorpiona poddał walkę za niego. Na twarzy Remy'ego pojawia się rozczarowanie i mija jeszcze kilka długich sekund, nim w końcu puszcza przeciwnika. Skorpion wypluwa z ust tonę krwi, po czym dysząc ciężko, podnosi na niego wzrok.

Remington zaczyna odchodzić, lecz kiedy słyszy, jak Skorpion muczy coś pod nosem, odwraca się i uderza przeciwnika z taką siłą, że momentalnie pozbawia parszywego insekta przytomności.

- TAAAAAJJJFUUUUNNN! - słyszę przeciągły wrzask prezentera.

Remy patrzy na mnie, z twarzą tak zajadłą, jak szalejący we mnie ból. Chmura buzującego testosteronu otacza jego ciało i widzę emocje gotujące się w jego gniewnych oczach, niemo krzyczących: *Nigdy więcej nie zadzieraj ze mną ani z niczym, co jest, kurwa, moje!*

Rusza do krawędzi ringu, na co potrząsam głową, by nie przychodził. Chcę go widzieć na górze, z uniesioną ręką, przyjmującego swój tytuł i słyszającego swoje imię z ust prowadzącego i rozstawionych wszędzie głośników.

Zanim Remington dociera do lin, prezenter chwytą go za ramię i podnosi je wysoko, a szczęście zalewa mnie ogromną falą i miesza się z przepelniającym mnie bólem, kiedy słyszę to, co powinnam usłyszeć w poprzednim sezonie...

- Zwycięzca tegorocznych mistrzostw Podziemnej Ligi! Oto on, REMINGTON TATE, TAAAAJFUUU-UN!!! *Taaajfuuuun!* Tajfun... dokąd ty idziesz?

Do oczu napływają mi łzy, a postać Remingtona rozmazuje mi się przed oczami.

Płaczę, bo wiem, że właśnie zeskoczył z ringu i idzie do mnie. Wiem, że wie, iż coś jest nie tak. On zawsze to wie. Nie muszę mu nic mówić. Pete siedzi obok mnie, niczego nieświadomy. Lecz moja siostra wiedziała. I Remy - on też.

Kłęka obok mnie i czuję wokół siebie jego pokryte potem ramiona.

- Brooke, kochanie, ona się rodzi, prawda? - Kiedy kiwam głową, z płonąącym wzrokiem wyciera mi łzy z twarzy i ciężko dysząc, mówi: - Mam cię, pamiętasz? Ty masz mnie, a teraz ja ciebie. Chodź do

mnie. - Bierze mnie na rękę, a gdy splatam mu dłonie na karku i płaczę w jego mokrą szyję, rusza ze mną w stronę wyjścia.

- On jeszcze... nie powinien... wyjść... To za wcześnie... A co, jeśli mu się nie uda?

Wszystkie moje emocje, wcześniej zabutelkowane i zatkanie korkiem, teraz mnie wręcz zalewają. To miało nastąpić po walce. *Po walce*. Po tym, jak wyszukujemy mu pokój. Po tym, jak wrócimy do Seattle.

Otacza nas tłum, a fani Remingtona wyciągają ręce, by dotknąć jego opalonej, muskularnej piersi. Remy jednak toruje sobie przez nich drogę, ignorując każdy krzyk, każde wołanie... wszystko, oprócz mnie.

- TAJFUN, WYMIATASZ! TAAAAJFUUUUN!

Nagle z głośników dobiega ogłuszająca - dosłownie ogłuszająca - piosenka. Nie rozpoznaję jej wykonawcy ani słów, lecz wtedy włącza się prezenter.

-To na prośbę naszego zwycięzcy, który pragnie zadać bardzo ważne pytanie... - dobiega mnie, kiedy Remington z siłą buldożera przeciska się przez tłum, z moją głową przyciśniętą do swej piersi. Słyszę bicie jego serca. Jego oddech. Czuję każdą jego cząstkę.

Wciąż przebija się przez tłum ludzi. Nawet przez fale ogromnego bólu przetaczające się przez moje ciało, widzę, że wielu z nich trzyma w dłoniach białe róże, a inni nimi w nas rzucają. Wtedy wsłuchuję się w tekst piosenki, aż w końcu trzy słowa uderzają mnie, niczym zastrzyk adrenaliny prosto w serce: *Wyjdź za mnie*.

- C-co?

Remy nie odpowiada.

Rzuca Pete'owi instrukcje, by podstawił samochód pod wejście, a kiedy w końcu wydostajemy się z klubu, Nora wchodzi z nami do samochodu, siadając z przodu, obok Petea.

Remington ujmuję moją twarz w dłonie, jego głos jest ochrypy z emocji i odwodnienia, a jego twarz zakrwawiona, spuchnięta i raniąca mnie, gdyż nie mogę na to poradzić.

- Piosenka miała za zadanie zapytać cię, czy za mnie wyjdiesz, ale teraz musisz się zadowolić tym, że zrobię to osobiście - mówi z oczami lśniącymi w ciemności. - Umysłem. Ciałem. Duszą. Cała jesteś dla mnie. Cała jesteś moja.

W następnej chwili lekko zaciska palce, pokryte odciskami, potem i krwią.

- Brooke Dumas, wyjdź za mnie.

## 20. GDY NADCHODZI CZAS

Powiedziałam *tak*. Bez końca też odtwarzam w myślach jego oświadczenia, byle tylko przestać myśleć o bolesnych skurczach. Stają się coraz częstsze - między jednym a drugim mija mniej niż minuta. Leżąc w szpitalnym łóżku, czuję ogromną potrzebę parcia, lecz jeszcze mi tego nie wolno.

Remy z bólem na twarzy zakłada mi pasmo włosów za ucho.

- Brooke... - To jedyne, co z siebie wydusza, a gdy patrzy na mnie, wydaje się mnie przepraszać.

Patrzenie na niego przejmuje mnie bólem, jego twarz jest zakrwawiona, a szczęka lekko spuchnięta. Pragnę jej dotknąć, opatrzeć i naprawić, lecz za każdym razem, kiedy wyciągam do niego rękę i próbuję coś z tym zrobić, chwytą ją i całuje moją dłoń.

- Trzeba przyłożyć ci lód do twarzy - mówię cicho.

- Kogo obchodzi moja pieprzona twarz - mówi krótko.

W następnej chwili chwytą mnie kolejny skurcz, jęczę głośno, a Remington wydaje z siebie gardłowy pomruk, jakby sam go poczuł.

Zaciska zęby, jakby starał się nad sobą panować. Kiedy pielęgniarka mówi, że mam siedem centymetrów rozwarcia, pyta, czy chcę wstać, by szybciej dojść do dziesięciu. Nie chcę, ale twierdząco kiwam głową. Remington wyraźnie drży, jakby walcząc o samokontrolę, i pomaga mi wstać. Dla podparcia chwytam kurczowo jego ramię i błagam go:

- Zostań ze mną. Proszę, zostaniesz?

- Dobrze, Brooke - mruczy automatycznie. Splatamy ze sobą palce, a jego pocieszający uścisk dodaje mi odwagi, by ruszyć w głąb szpitalnego korytarza.

Wolnym ramieniem otacza mnie w talii, gdy wstrząsa mną nowa fala skurczów.

- Odwróć czymś moją uwagę - błagam.

- Podobała ci się walka? - pyta cicho, wprost do mojego ucha. Jego niebieskie oczy lśnią z zachwytu, a usta wyginają się w krzywym ze względu na opuchniętą szczękę uśmiechu. Między jednym skurczem, a drugim, wybucham bolesnym śmiechem - przecież to *oczywiste*, że chce się tego dowiedzieć.

- Była czadowa, podobnie jak ty, ale teraz twoje dziecko czadowo daje *mi* popalić.

Pomaga mi dojść do sali. Wkrótce zanurzam się w oparach bólu, a jedyne, czego chcę, to *przeć, przeć, przeć*.

Zanim lekarz w końcu mi na to pozwala, jestem doszczętnie wykończona.

Otoczając mnie od tyłu silnymi ramionami, Remington zanurza nos w mojej szyi, jak gdyby mój zapach go uspokajał. Jego zapach z pewnością uspokaja



mnie i ze względu na *niego* staram się nie krzyczeć. Chcę, żeby ze mną został, i wiem, że nigdy nie zapomni tej chwili. Mocno zaciskając zęby, prę i ściskam jego rękę, jednocześnie dusząc w sobie jęk. Pomimo bólu prę nadal, za każdym razem mocniej i dłużej. Nigdy nie zastanawiałam się, co naprawdę oznacza słowo „poród”, lecz teraz już wiem. Po jeszcze kilku mocnych pchnięciach, dziecko w końcu wyslizguje się ze mnie. Natychmiast czuję, jak nacisk na moje ciało powoli znika, i pojękuję z ulgą, po czym pozwalam głowie opaść na łóżko.

Doktor sprawnie chwyta dziecko i przez wzrok zamglony wyczerpaniem dostrzegam coś mokrego, śliskiego i różowego.

- To chłopiec - słyszymy, a wtedy po sali roznosi się pierwszy płacz dziecka, jego płuca może i nie są w pełni rozwinięte, lecz ten cichutki dźwięk napełnia moje serce radością.

- Chłopiec - szepczę.

- Chłopiec - szorstko powtarza Remington, a miłość rozpiera mi pierś, gdy słyszę w jego głosie akceptację i radość. Remy nie musi mi tego mówić, ale wiem, że teraz nasz syn jest dla niego prawdziwy. Nasz syn jest prawdziwy dla nas *obojga*.

Uśmiecham się do siebie, a oczy wypełniają mi się łzami. Pielęgniarki przecinają pępowinę, a lekarz mruczy do nich:

- Oddycha samodzielnie. Żadnych komplikacji. Wciąż jednak jest wcześniakiem - musimy go inkubować.

- Chcemy go zobaczyć - mówię bez tchu. Moje ręce są tak słabe, że nie mam siły ich podnieść, lecz

nie mam pojęcia dlaczego - w końcu nie napracowały się zbytnio, gdy parlałam.

Maleńkie dziecko ponownie zawodzi, gdy pielęgniarki je myją, po czym w końcu przynoszą je do nas. Nie sądzę, żeby Remington oddychał, podczas gdy mój własny oddech przyspiesza, kiedy po raz pierwszy w życiu biorę w ramiona to maleńkie życie.

Lekarz zaczyna mnie zszywać, a pielęgniarka czeka na dziecko, by zabrać je na Oddział Neonatologii i Intensywnej Terapii, lecz Remington pochyla swoją głowę do mojej i nad łusą główką noworodka czule dotyka nosem mojej skroni.

- Kocham go, Remy - szepczę, unosząc głowę. Chcę poczuć na twarzy jego ciepły oddech, a na ustach jego wargi. - Tak bardzo cię kocham. Dziękuję ci za to dziecko.

- Brooke - szepcze ochryple, po czym obejmuje nas oboje ramionami. Wiem, że w głębi duszy nie wierzy, że na to zasługuje. Nikt go nie nauczył, że jest inaczej, więc jedną słabą, drżącą, zmęczoną ręką przyciągam go jak najbliżej siebie, a drugą wciąż trzymam przy sobie dziecko.

- jeżeli jest taki, jak ja, będziemy go wspierać -szepcze mi do ucha. - Jeśli jest, jak ja... będziemy przy nim.

- Tak, Remy. Nauczymy go muzyki. I ćwiczeń. I tego, jak dbać o jego maleńkie ciało. Będzie silne i czasami go nawet zadziwi, choć pewnie i nieraz zawstydzi. Nauczymy go je kochać. I siebie samego. Nauczymy go miłości.

Remington wierzchem dłoni wyciera oczy.

- Tak - mówi i całuje mnie w czoło. - Tak, nauczymy go tego.  
- Chodź, przytul nas jeszcze raz - proszę, gdy się odsuwa, jak gdybym ja i ta mała istotka nie były jego.

Natychmiast wraca i roztapiam się w jego objęciach. Przytula najlepiej na świecie, a my doskonale wpasowujemy się w jego ramiona. Czuję, jak nad moją głową ponownie ociera z oczu łzę, przez co sama też zaczynam cicho płakać. Jest taki silny. Nigdy nie sądziłam, że ten moment tak bardzo go poruszy. Trzymam dziecko jedną ręką, gdyż drugą po prostu muszę objąć Remingtona.

- Chodź tu - zachęcam go, wyciągając do niego rękę. Wtedy pochyla głowę i pociera nosem o moją skroń, i nie wiem, czyja twarz jest bardziej mokra -moja czyjego.

- Tak bardzo cię kocham - szepczę. - Zasługujesz na to i na jeszcze więcej. Kiedy tam walczysz, ja będę walczyć, żebyś zawsze wrócił do nas, do domu.

Z jego gardła wyrywa się wzburzony pomruk i znów wyciera oczy, jakby nie cierpiał płakać. W następnej chwili chwytą moją twarz i całuje mnie w ucho, a jego głos jest niższy niż kiedykolwiek przedtem.

- Kocham cię bezgranicznie. *Bezgranicznie*. Dziękuję ci za to dziecko. Dziękuję, że mnie kochasz. Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną.

Nim ponownie widzę Norę, przenoszą mnie do prywatnej sali. Moja siostra wchodzi zarumieniona

i uśmiechnięta, a za nią Pete, na którego twarzy widnieje niemal taki sam rumieniec, jak na jej. A może nawet większy.

Podczas gdy Pete klepie Remingtona po plecach i gratuluje świeżo upieczonemu tacie, Nora rusza prosto do mnie.

- Brooke, widziałam go! Widziałam go przez okno! jest najmniejszym dzieckiem, jakie chyba istnieje!

- Wiem, Nora, jest naprawdę malutki! - mój głos drży z emocji, kiedy o nim mówię. - Nie powinien jeszcze w ogóle się urodzić, lecz lekarze są zdumieni, jak bardzo jest rozwinięty na swój wiek.

Siada przy moim łóżku i z oczami lśniącymi szczęściem wyciąga do mnie dłoń. Na moment po prostu patrzymy na siebie, i chociaż nie chcę ścierać tego uśmiechu z jej twarzy, muszę zadać jej pytanie, które wciąż krąży mi po głowie.

- Nora, co ty robisz ze Skorpionem? - Krzywię się, starając się usiąść wyżej, po czym sięgam pod łóżko i lepiej je sobie ustawiam. - Dlaczego nie powiedziałaś, że cię szantażuje? Moglibyśmy pomóc.

Rumieniec, jaki wypływa jej na twarz, sięga od podbródka aż po linię włosów. Nora ponownie chowa twarz w dłoniach.

- To takie żenujące.

Remington daje mi znak od drzwi, że wychodzi z Pete'em. Patrząc w oczy mojego lwa, na jego zwichrzone włosy oraz dresy i bluzę, w które się właśnie przebrał, i dociera do mnie, że *mamy razem dziecko*. Szczęście tak bardzo wypełnia moją pierś, że mam wrażenie, jakbym unosiła się w chmurach.

- Będziemy na zewnątrz - szepcze głosem pełnym męskiej dumy.

- Przepraszam, że kosztowałam cię tyle kłopotów - mówi do niego Nora.

Przytrzymuje drzwi i patrzy na nią, ukazując na policzku jeden dołeczek.

- To żaden kłopot.

Kiedy drzwi zamykają się za nim, jedyne co słyszę, to cichy płacz Nory i mój własny głos, gdy wyciągam rękę, by poklepać ją po plecach, i łagodnie pytam:

- Skrzywdził cię?

Nora chwyta chusteczkę z niewielkiej torebki i ostrożnie dotyka kącików oczu.

- Nie. Był w prawdziwej rozsypce. Powiedział, że za mną tęsknił. Że chciał mnie z powrotem i zrobiłby wszystko, żeby mnie odzyskać. Pewnie dlatego walczył tak okropnie - mówi. - *Cieszę się, że przegrał.* Po prostu nienawidzę tego, że wciąż mnie to boli.

- Och, Noro.

- Kiedy wróciłaś do domu, nie byłam nawet w stanie rozsądnie myśleć, jesteś tak... chroniona. I masz to dziecko! Remington cię kocha. A ja byłam w *piekle*. Benny powiedział, że rozpowszechni to nagranie w internecie, jeśli do niego nie wrócę. Znowu chciał was zranić. Chciał mieć sposób na to, by zmusić Remingtona do przegranej. Nie chciałam z nim być, ale bałam się, że zaczniesz tym nagraniem szantażować was! Więc wróciłam do niego. Proponował mi... narkotyki... Pragnęłam ich, nawet nie wiesz, jak bardzo, ale wiedziałam, że jak już je wezmę, to z pewnością nie wrócę do domu. Mój plan był taki, że zostanę z nim... - Łzy nadal

spływają jej po policzkach i znów delikatnie osusza je chusteczką, chociaż jej głos jest stanowczy i spokojny. - ...do końca sezonu, a potem nie będzie miał powodu, by szantażować jego i ciebie. Pomyślałam, że zdobędę to nagranie i jakoś od niego ucieknę.

- Nora... - Wyciągam do niej ramiona, na co przytula się do mnie i opiera głowę na moim barku. - Teraz musimy iść do przodu - szepczę. Słowa te brzmią niemal jak błaganie, bo teraz mam dziecko. *Dziecko*. Będzie mnie potrzebowało, jak i potrzebuje mnie mój partner, a ja potrzebuję, żeby Nora sama była silna. Remy chronił ją dla mnie, lecz teraz moim obowiązkiem jest chronić mojego syna i mężczyznę z równie wielką mocą - a to oznacza, że również przed moją własną rodziną.

Nora zagina mały palec, tak jak kiedyś, gdy składałyśmy sobie siostrzane obietnice i ze śmiechem zahacza go o mój.

- Tylko nie mów mamie i tacie. Rozpaczliwie chcą zobaczyć swojego wnuka i właśnie w tej chwili tutaj lecą - mówi Nora.

- Nikt nie musi wiedzieć o nagraniu. Ale musieli być wniebowzięci, słysząc twój głos przez telefon.

Z nowym, pełnym ciekawości podekscytowaniem Nora wskazuje na drzwi.

- To jak nazwiecie maluszka? Uśmiecham się od ucha do ucha i szepczę:

- Nie mam pojęcia. Dlatego mam nadzieję, że jego ojciec ma.

Ma na imię Racer. Racer Dumas Tate.

Bo tak bardzo spieszył się do linii mety, nie czekając nawet, aż postawimy obóz.

Pielęgniarki twierdzą, że jest dużym chłopcem, jak na wcześniaka, chociaż według Remy ego i mnie jest naprawdę maleńki. Boże, jest maleńkim ideałem. Dziesięć maleńkich paluszków u rąk. Dziesięć maleńkich paluszków u nóg. Maleńkie, różowe usteczka. Tyci guziczek nosa. Przez ostatnie cztery tygodnie leżał w inkubatorze, lecz najwyraźniej jest już gotowy, by wyjść z nami do domu. Nie potrzebuje już rurki do odżywiania i waży już zdrowe cztery kilo, co robi wrażenie na każdym, kto nie może uwierzyć, że to wcześniak. Wtedy jednak widzą jego ojca i rozumieją, dlaczego mały wygląda na tak dużego i zdrowego.

Remington spędza dzień na treningach, przygotowując się do następnego sezonu, a ja kręcę się po szpitalu. Jestem zdeterminowana karmić małego własnym mlekiem, by otrzymał wszystkie wartości odżywcze i ciała odpornościowe, jakich potrzebuje. Przeczytałam też o metodzie „kangura”, gdzie pielęgniarki kładą niemowlę na nagiej skórze matki, by wzmocnić i rozwinąć wszystkie jego układy. Uwielbiam czytać wszystkie naukowe dowody na to, co może zrobić bezpośredni kontakt ze skórą.

Raz dziennie więc pielęgniarki przynoszą do mnie Racera, a ja rozpinam koszulę i kładę syna na swojej odsłoniętej skórze. Czasami Remy również z nami jest i siada za mną w taki sposób, że on jest moim kangurem, a ja kangurem naszego dziecka - jak nazywa

nas ta metoda. Ale nie. Remy nie czuje się za mną jak kangur, jest na to zbyt dziki. Nosem czule dotyka mojego obojczyka i zerka na naszego syna, podczas gdy ja czuję go tuż przy sobie. Właśnie dzisiaj, kiedy to robimy, Racer w końcu otwiera oczy i podnosi na nas wzrok. Jego oczy są niebieskie, w jakże znajomym mi odcieniu krystalicznego błękitu, i w jednej chwili zakochuję się po raz drugi w moim życiu.

\* \* \*

Wypisano nas ze szpitala i cała nasza trójka jest już w Seattle, w końcu bawiąc się w dom.

Mija czterdzieści dni od porodu i dzisiaj Remington i ja w końcu będziemy mogli uprawiać seks. Tyle, że Remy upiera się, że kiedy pierwszy raz mnie znów posiadzie, będę całkowicie jego. *Całkowicie.*

Dlatego w samo południe ruszamy do miejskiego ratusza.

Boże. Umieram. Z. Pragnienia. By dorwać się do seksownego tatusia mojego dziecka.

- Śpi - szepczę z krzesła w salonie, gdzie tego ranka usiadłam, by nakarmić Racera.

Remington ma na sobie tylko spodnie od piżamy i teraz podchodzi do mnie z nagą piersią i tak dumnym i opiekuńczym błyskiem w oku, że niemal umieram na widok jego twarzy.

- Chodź, powąchaj go - szepczę z ogromnym, pełnym oszołomienia uśmiechem.

Podchodzi do nas i robi głęboki wdech tuż przy głowce Racera.



- Pięknie pachnie, prawda? - pytam.

- Tak pięknie, jak ty - szepcze Remington, a gdy ja wążam główkę synka, on wąża mnie.

Wybuchamy cichym śmiechem, po czym Remy wsuwa ręce pod moje kolana i plecy, i mówi:

- Trzymaj go.

Trzymam, a on podnosi mnie i dziecko, i rusza z nami do łóżka.

- Diane tak bardzo się cieszy z jego powodu - jak oni wszyscy. Przyszła już? - pytam.

- Już jest w drodze. Energicznie kiwam głową.

Z naszych głośników dobiega „Kiss Me” Eda She-erana. Piosenka coś mi przypomina, lecz co dokładnie, to uświadamiam sobie dopiero, gdy kładę Racera do kołyski po mojej stronie łóżka, a Remington otacza mnie ramionami i zaczyna całować. Mam ochotę na coś typowego dla dziewczyn i ponarzekać na swój brzuch. Jeszcze nie jest całkiem płaski, lecz podoba mu się i lubi go całować. Chcę ponarzekać na przepełniające mnie hormony, lecz czuję się tak ceniona, kochana i piękna, że nie znajduję słów, by powiedzieć, jak bardzo chcę tego samego dla tych, których kocham. Wiem, ile dla Remingtona znaczy mieć rodzinę. Nigdy nie rozpaczał, że jej nie ma. Lecz teraz, kiedy już ją *ma*, wiem, że widzi różnicę. Wiem, że widzi, czego mu brakowało. Teraz ma rodzinę, o którą może dbać i która będzie dbała o niego.

Na odgłos pukania do drzwi odsuwamy się od siebie, a kiedy Remy je otwiera, Diane wchodzi do środka. Kiedy widzi mnie w jego bokierskiej szacie oraz jego w spodniach od pizamy, uśmiecha się szeroko.

- Myślałam, że będziecie już gotowi! Remington całuje mnie szybko i z uczuciem,

a w jego oczach pojawia się płomienny błysk.

- Idź, przygotuj się. Nie mogę się *doczekać*, żeby uczynić cię Moją.

- już jestem *twoja*\

Opuszkami kciuka pociera moją dolną wargę.

- Przez całe życie będę czynił cię Moją. Wbiegam do łazienki, gdzie naszykowałam już sobie strój na dziś, i ubieram się szybko.

Nie mogę opuścić Racera na więcej niż kilka godzin, a umówieni jesteśmy na dwunastą, nie chcę więc torturować się bardziej skomplikowanym ubiorem. Dlatego też wybrałam prostą, lecz ładną białą spódnicę i koronkowy biały top. Remington powiedział, że później podaruje mi ślub w kościele, lecz teraz nie może się *doczekać*, żebym była już jego. Odpowiedziałam mu, że nie dbam o to. Ja tylko *chcę faceta!*

Motyle, jakie czuję na jego widok, trzepoczą we mnie z pełną siłą, gdy wiążę włosy w kok - swobodny, lecz ładny - po czym staram się troszkę ożywić twarz, szczypiąc się w policzki. Nie chcę, żeby ktokolwiek poznał, że Racer tak często budzi mnie w nocy.

Kiedy wychodzę z łazienki, mój mężczyzna jest już w salonie. Każdy hormon w moim ciele grozi zalaniem mnie istną powodzią i wpędzenia mnie w płaczliwy nastrój, gdy widzę go ubranego w czarny garnitur. Wysoki i barczysty, jest doskonale wyrzeźbiony. Jego czarne włosy są zmierzwiłone, jak zawsze, niebieskie oczy lśnią podekscytowaniem i miłością, a dołeczki w policzkach... Jest w pełni chłopcem, w pełni mężczyzną i w pełni mój.

Zanim zdołam się powstrzymać, zaczynam płakać. Remy podchodzi do mnie i kciukiem ociera mi łzy, śmiejąc się cicho z wybuchu moich emocji. Następnie liże kąciki moich oczu, porywa mnie na ręce i wynosi z mieszkania.

Cała załoga tłoczy się w ratuszu - oprócz Diane i naszego cudownego Racera, którego nie możemy jeszcze wyprowadzać na dwór, dopóki nie stanie się silniejszy.

jest tam Melanie, Riley i trener Lupe. Trener trzyma w dłoniach duże zdjęcie Diane, mówiąc nam:

- Chciała być w obu miejscach jednocześnie, zaproponowałem więc, że przyniosę jej zdjęcie, gdy będzie się zajmować naszym przyszłym mistrzem!

Moi rodzice wybuchają śmiechem. Moja matka ma łzy w oczach, a ojciec promienieje ojcowską dumą. Pete i Nora stoją obok nich i trzymają się za ręce. Teraz, kiedy po sezonie będziemy w Seattle przez kilka miesięcy, próbują zbudować związek.

I Jo. Ona też tu jest, z szelmowskim uśmiechem na twarzy i swoją wojskową postawą.

Przepelniające mnie podekscytowanie buzuje mi w piersi i płonie we mnie, gdy Remington i ja podchodzimy do miejsca, gdzie mamy podpisać dokumenty. Przez cały czas trzymam go za rękę - opaloną, pokrytą odciskami, dużą dłoń, której nie puszczę już nigdy w życiu.

Wtedy oficjalny już składamy podpisy. Pobieramy się. Remy ujmuje w ręce moją dłoń, a jego niebieskie oczy lśnią czule i absolutnie zaborczo, gdy wsuwa mi na palec obrączkę.

Jest platynowa.

- Biały diament, to ty - szepcze z napięciem, unosząc mi dłoń, bym mogła się przyjrzeć. Po prawej stronie umieszczonego pośrodku, białego kamienia znajduje się błękitny, a po lewej czarny diament.

- A ty pozostałymi dwoma - odpowiadam, a głębia moich uczuć niemal mnie dławi, gdy obejmuję dłońmi jego twarz i długo go całuję. - Kocham cię.

Następnie ujmuję jego dłoń i również nakładam mu obrączkę, elegancko wygrawerowaną po wewnętrznej stronie: MOJEMU JEDYNYMU, TWOJA BROOKE DUMAS.

- PAN I PANI TAJFUN!!! - krzyczą wszyscy, kiedy już kończymy.

Wybuchamy śmiechem, a Remington podrzuca mnie wysoko do góry, po czym łapie.

- Teraz jesteś Moja - oświadcza z radością i przyciska do siebie, a jego śmiech szybko zastępuje palące spojrzenie. Z podziwem przyglądając się mojej twarzy, odchyła mi głowę do tyłu, pochyla się i składa na moich ustach najłżejszy, najłagodniejszy i najczulszy pocałunek, jaki kiedykolwiek mi dał.

- Brooke, mamy dla ciebie prezent. - Pete i Riley podchodzą do nas i wyciągają w moją stronę sporą paczkę. - To od całego zespołu, włączając w to jego nowego członka, Jo.

Macham do niej, stojącej na końcu przejścia i otwieram pudełko.

Moim oczom ukazuje się błysk czerwieni i wyciągam lśniący szkarłatny szlafrok, identyczny z bokerską szatą Remy'ego. Na tej jednak napis głosi: DZIEWCZYNA TAJFUNA.

Zachwycona, uśmiecham się i ściskam ich wszystkich, lecz niezbyt długo, gdyż po chwili zostaję wciągnięta w inne duże, silne i o wiele bardziej zaborcze ramiona.

W drodze do domu samochód wypełnia nagromadzone przez czterdzieści dni pożądanie. Prymitywna, seksualna energia wiruje wokół nas, jak coraz silniejsze tornado, karmiąc się naszymi emocjami. Naszym szczęściem, naszą miłością. I naszym pragnieniem. Kiedy wchodzimy do naszego mieszkania, Racer smacznie śpi w swojej kołysce, którą Diane najwyraźniej wyciągnęła do salonu. Na nasz widok Diane odkłada na bok czasopismo i z pełnym radości piskiem przytula Remingtona tak mocno, że zaskoczony wybucha cichym śmiechem. W następnej chwili kobieta obejmuje również mnie.

- Mam nadzieję, że wiecie, iż będę traktować to dziecko jak wnuka - stwierdza.

- Diane - mówię z trudem, absolutnie poruszona jej słowami.

Remington uśmiecha się do niej, wspaniale prezentując oba dołeczki, a Diane jeszcze raz go przytula i wychodzi.

Remy zdejmuje swój krawat i odrzuca go na bok, po czym rozpinając swoją białą koszulę, przyciąga mnie do siebie. W następnej sekundzie splata swój język z moim i podnosi mnie na lśniąca, drewnianą komodę przy drzwiach.

- Muszę pocałować... - Przesuwa dłońmi po moich krągłościach. - ...moją piękną żonę.

Przeszywa mnie dreszcz szczęścia i miłości, i wsuwam dłonie w jego czarne włosy, całując go równie

gwałtownie, jak on mnie. Racer budzi się, punktualnie jak w zegarku, i zaczyna kwilić. Odrywamy się od siebie i odwracamy w stronę dochodzącego nas dźwięku, lecz zanim zdołam zeskoczyć z komody, Remington stawia mnie na podłodze i pełnym napięcia głosem szepcze mi do ucha:

- Nakarm go, żebyś potem mogła nakarmić i mnie.
- Przychodzi mi do głowy, czego chcesz, więc w porządku.
- W porządku? - woła, kierując się do kuchni, gdy podnoszę Racera z kołyski.
- Nawet lepiej! - krzyczę. - Przynieś kołyskę, jak będziesz wracał do sypialni.

Pospiesznie siadam na brzegu łóżka, zrywam z siebie top, ściągam stanik w dół i przystawiam nasze małe, protestujące dziecko do piersi, sprawdzając godzinę, żeby wiedzieć, kiedy ją zmienić.

Wkrótce Remy stawia kołyskę przy łóżku i zaczyna krążyć po pokoju.

Mój lew się niecierpliwi.

Naładowane niezwykle silnym podnieceniem iskry przeskakują między nami - tak samo, jak przez ostatnie czterdzieści dni. W myślach pieprzyłam Remingtona już na tysiąc różnych sposobów i wiem, że każdego dnia on również pieprzył mnie oczami.

Podczas gdy karmię Racera, Remington obserwuje nas uważnie. Zjada jedną brzoskwinę i dwa jabłka, i teraz znów krąży po pokoju. Nie odrywa od nas wzroku, gdy rozpina guziki marynarki, a potem do końca te od koszuli. W jego oczach widzę głód. Ja też jestem go wygłodniała. Nigdy nikogo tak nie pragnęłam. Przy naszym

trybie życia jesteśmy przyzwyczajeni do szybkiego wygajania się kontuzji, lecz nie ma żadnego sposobu na szybkie wygojenie się ciała po porodzie. Musieliśmy czekać, czy nam się to podobało, czy nie. Ale Boże, Racer jest tak słodkim dzieckiem, je i śpi. Sądzę, że wie, że jego tata jest wyjątkowy. I stara mi się to ułatwić. A jeśli nie, to chyba skorzystamy z czyjejś pomocy. Mamy różne opcje. Wybór. Jesteśmy panami własnego życia, a zarówno my, jak i ludzie, którzy z nami są, jesteśmy z nich zadowoleni.

- Skończyłaś już? - pyta bezpośrednio, podchodząc do nas i wyjmując poły koszuli ze spodni.

Jest taki zaborczy. Każdego dnia i każdej nocy przyciąga mnie do siebie i mówi mi, że jestem jego. Jednak nie zdaje sobie sprawy, że za każdym razem, gdy to stwierdza, jednocześnie mówi, że jest mój. Nie można mieć czegoś, do czego się nie należy w równy sposób. Nawet samochodu.

Kiedy karmię naszego syna, słuchamy muzyki, puszczaemy sobie piosenki i szukamy też takich dla Racera. Teraz koszula Remy'ego jest już całkiem rozpięta, ukazując jego ośmiopak, a on sam podchodzi do nas i kładzie dłoń na piersi, którą właśnie ssie jego syn. W następnej chwili odchyła mi głowę i całuje mnie.

Pożądanie wypełnia moje żyły, a do czasu, nim Racer przestaje ssać i zapada w sen, Remington odsuwa się i z półprzymkniętymi z podniecenia powiekami przygląda się moim opuchniętym i pulsującym od pocałunku ustom.

- Pamiętasz, jak pytałam cię o rodzinę, za którą nie tęskniłeś, bo jej nigdy nie miałeś? - szepczę, wyciągając do niego dłoń i przykładając ją do jego twarzy

i uwielbiając widok jego ust, które również są lekko spuchnięte od naszego pocałunku. - Nie brakuje ci jej, bo naprawdę ją *masz*. Zbudowałeś ją, Remington i zostałeś jej głową. I wiesz co? Twoja rodzina nie jest z tobą z winy przeznaczenia, krwi czy dlatego że nie ma innego wyboru. Wszyscy są z tobą, bo cię kochają. I wybierają cię. - Patrzę w jego niebieskie oczy. - *Ja* ciebie wybieram.

Wciąż trzymając Racera przy piersi, wyciągam za siebie rękę i biorę kopertę, którą wcześniej położyłam na stoliku nocnym za moimi plecami.

- Napisałam ci list.

Zadziornie wyginając usta w uśmiechu, sięga po niego, lecz szybko usuwam go z zasięgu jego rąk.

- Wymienię go na swój stary list.

- Nie - mówi, szczypiąc mnie w nos. Śmieję się.

- Ty chciwy człowieku! Tak! - nalegam.

- Co w nim jest? - pyta, z jawnym wyzwaniem unosząc brew.

- Przekonasz się, kiedy oddasz mi ten stary, który napisałam, gdy byłam młoda i ogarnięta strachem. Wtedy dostaniesz ten nowy, który napisałam, będąc... będąc już *twoja*.

Na dźwięk moich ostatnich słów w jego oczach pojawia się płomień. Kiedy bierze ze swojego stolika nocnego mój stary list, szybko zabieram mu go z dłoni, żeby nigdy nie pamiętał już, że od niego odeszłam. Bo nigdy więcej tego nie zrobię.

- Możesz go przeczytać, kiedy tylko zechcesz -mówię, wstając i podchodząc do kołyski. W jego



oczach pojawia się błysk, lecz kładzie nowy list na szafce.

Zamiast go przeczytać, patrzy jak odkładam Racera, a gdy czeka, aż położę malca na boku, podchodzi do iPoda, którego wcześniej położył na głośnikach. Kiedy jechaliśmy z ratusza, powiedziałam mu, że przez cały czas czułam się, jakbym puszczała mu „From This Moment” Shanii Twain i Bryana Whitea, i teraz nagle dźwięki tej piosenki wypełniają pokój.

Moje serce drży, kiedy na niego patrzę, z pustymi rękami... rękami, w których go nie ma. Remy zaciska dłonie i bierze głęboki oddech, a jego oczy płoną pożądaniem. W następnej sekundzie jednocześnie zaczynamy niecierpliwie się poruszać po przeciwnych stronach łóżka. Gorączkowo ściągamy z siebie spódnicę, a on zrzuca z siebie koszulę. Oboje nawet na chwilę nie spuszczaemy z siebie wzroku.

Pierwsza jestem naga i wspinam się na łóżko, po czym na kolanach przechodzę na jego drugą stronę, wyciągając rękę, by rozpiąć mu spodnie. Gwałtownym ruchem łapie mnie za kark i rozgniatą mi usta w pocałunku, jakby nigdy w życiu mnie nie całował. Iskry eksplodują w moim ciele, gdy nasze języki splatają się ze sobą, i oboje pojękujemy wygłodniałe. Niecierpliwie ściągamy jego eleganckie, czarne spodnie, a sprzączka uderza o podłogę. Remington kopniakiem odrzuca je na bok i opuszcza mnie na łóżko, nawet na moment nie odrywając ode mnie ust. Przesuwam dłońmi po jego muskularnych ramionach, gładkiej skórze i czuję, jak jego odciski lekko drażnią moją skórę. Każda część mojego ciała budzi się na jego dotyk.

- Pragnę cię. I kocham cię, jak jeszcze nic w moim pieprzonym życiu. Nic - mówi ochryple i z pasją, odsuwając mi włosy z twarzy.

Wstrząsa mną dreszcz, gdy ponownie mnie całuje i przetaczamy się po łóżku. Wyciąga mi ramiona nad głowę i splata swoje palce z moimi, a ja oplatom go nogami w talii. W następnej chwili wsuwa się we mnie, a ja jęczę przeciągle i liżę jego usta, czując każdy centymetr jego dużej i twardej męskości, która tak wspaniale się we mnie porusza. Pomrukując z rozkoszy, również mnie liże, penetrując mnie z powolną, cudowną kontrolą, chociaż czuję nad sobą jego wi-brujące z rozkoszy ciało.

- Wszystko w porządku? - wydusza z siebie, żarliwie całując mnie po szyi, prostując palce i ponownie chwytając ciasno moje, gdy jego usta ocierają się i tańczą nad moimi wargami.

- Nawet lepiej - mówię bez tchu. Wyginam się w łuk i rozchylam usta, a jego język zanurza się głębiej i splata z moim, gdy kołyszymy biodrami. Nasze wargi poruszają się szybko, podczas gdy nasze ciała falują powoli i leniwie, gdy kochamy się po raz pierwszy jako mąż i żona.

- Kocham cię - szepczę niczym mantra, gdy mnie wypełnia, raz za razem, a on powtarza to samo przy każdym pchnięciu, ściskając moje dłonie.

- ja również cię kocham.

Zostawia mnie klejącą, na zewnątrz i w środku, a kiedy jesteśmy już wyczerpani, przyciąga mnie do siebie i przesuwa palcem w dół po moim udzie, po czym zaczyna na powrót wsuwać we mnie swoje

nasienie. Nosem odsuwa do tyłu moje włosy i pociera nim moją szyję, robiąc te wszystkie swoje lwie rzeczy. Pieści mnie, liże i kocha mnie, nieprzerwanie szepcząc mi do ucha, że jestem *jego*. Zamykam oczy, gdy kładzie rękę na moim brzuchu, jakby zapomniał, że Racera już w nim nie ma, a ja przykrywam jego rękę swoją, gdy szepcze mi do ucha: - *Moja*.

W nocy Racer nie płacze, by dać mu jeść. Budzę się, przestraszona i zmartwiona, by znaleźć syna smacznie śpiącego w ramionach jego ojca. Remington trzyma go tak, jak trzyma mnie - zdecydowanie, lecz łagodnie. Racer, oddychając, wydaje dziwne dźwięki, jego ciemne włosy są identyczne, jak u ojca, lecz skórę ma różową i miękką, podczas gdy tatuś jest duży i twardy. Nagle płaczę ze szczęścia, które mnie wypełnia.

Serce jest pustym mięśniem i w ciągu naszego życia będzie biło miliardy razy. Wielkości mniej więcej pięści, ma cztery jamy: dwa przedsionki i dwie komory. Używam go tak samo, jak używam mojej duszy, ciała, kości, ścięgien i nerwów, by kochać każdą komórką i molekułą, jaką w sobie mam. Pompuje we mnie życie, żebym mogła podarować tę miłość mężczyźnie przede mną i małemu chłopcu, którego mi dał.

Kocham i ta miłość na zawsze mnie zmieniła. Tak jak i ten mężczyzna i nasza mała rodzina.

Niegdyś śniłam o medalach i mistrzostwach, teraz jednak marzę jedynie o błękitnookim chłopcu, który wyrośnie na mężczyznę, i tym niebieskookim bokserze, który pewnego dnia odmienił moje życie - gdy dotknął ustami moich warg...

## DO NIEGO

*Drogi Remingtonie, Właśnie skończyłam college, kiedy poszłam obejrzeć twoją walkę, a dzięki tobie stałam się kobietą. Dzięki tobie stałam się żoną. I dzięki tobie stałam się matką. Ale przede wszystkim, dzięki tobie stałam się - i codziennie jestem - najszczęśliwszą kobietą na świecie. Do końca życia będę cię kochać. I nasze dzieci. I biegać z tobą, jeść z tobą, pozwalać ci brać się na ręce, podrzucać w powietrze i lizać. Będę twoją przyjaciółką, kochanką, pielęgniarką, twoją kumpelką od ćwiczeń, miłością, żoną i lwicą, która walczy u twojego boku. Zawsze, zawsze będę twoją największą fanką. Dziękuję ci, Remingtonie, moja miłości, za codzienne inspirowanie mnie swoją łagodnością i zapalem. Dziękuję, że jesteś ojcem, o jakim nigdy nie mogłabym marzyć dla swoich dzieci. Dziękuję ci, że dałeś mi tego małego wojownika. I chcę, żebyś wiedział, że z radością z tobą popracuję, byśmy wkrótce mogli powitać naszą Iris.*

*Kocham cię, wiecznie i na zawsze, teraz i w każdej sekundzie. Czarny i niebieski, każdy centymetr ciebie, tak wspaniałego ciebie, jest mój. I będę cię cenić, mój skarbie, i miłować cię, już zawsze.*

*Twoja Brooke*

## PODZIĘKOWANIA

Tak bardzo się cieszę, że mogę wydać *MINE* i cudowną serię Real dzięki Gallery Books! Pozostanę na wieczność wdzięczna mojej agentce, Amy Tannenbaum, i Agencji Jane Rotrosen, za ich wsparcie i zachętę; mojemu niesamowitemu, nowemu edytorowi, Adamowi Wilsonowi, najlepszemu, jakiego można tylko mieć; utalentowanym ludziom z Gallery Books, dzięki którym to wszystko się dzieje, włączając w to najlepszych adiustatorów i publicystów! Dziękuję Jennifer, Lauren, Kristin, Jules... za pokochanie tej serii, tak samo jak ja.

I dziękuję cudownej Enn Bocci, za dołączenie do zespołu i rozpowszechnienie REALnej miłości wszędzie dookoła! I jeszcze Sarah Hansen, za kolejną zabójczą okładkę. I oczywiście...

Dziękuję mojemu ukochanemu mężowi, wspaniałym dzieciom i cudownym rodzicom - sprawiacie, że moje życie każdego dnia jest piękne.

Najcudowniejszej córce na świecie, za czytanie powieści przed wszystkimi i wielokrotnie unoszone kciuki.

Dziękuję moim przyjaciółkom-autorkom, które jako pierwsze czytały powieść, między innymi Monice

Murphy, Joannie Wylde, Kim Karr, Jen Fredrick, Wylie Snow i L. M. Augustine. Pisarstwo to samotny biznes, lecz można osiągnąć o wiele więcej, jeśli się ma rozumiejących to przyjaciół, którzy mogą popchnąć cię, gdy złapiesz małego dola.

Dziękuję Kati Brown - zasługujesz na moją szczególną miłość. Twój wkład w tę książkę był cenny, jak samo złoto. Dziękuję ci, Kati!

Stacey Suarez, najlepszej ekspertki od fitnessu i najdroższej przyjaciółce, specjalistce od sportu i dietyki.

Moim drogim i utalentowanym Marilyn M. i Erinn G., moim cudownym asystentkom, starym i nowym -Anna, Ellie, Lori i Gel. Dzięki, że dałyście mi więcej czasu na pisanie.

Również ogromne podziękowania dla was, moi niesamowici blogerzy, którzy od samego początku byliście fanami Remy'ego. Jak inaczej mogłabym się wam odwdziaczyć, jak nie dając wam go więcej? Ogromnie dziękuję wam wszystkim i błagam, wybaczcie, że z braku miejsca i czasu nie wymienię nazwiska każdego z was, kto do mnie pisał, czytał, recenzował i był absolutnie cudowny! Jesteście *nieziemscy*!

Neda, nie mam słów uznania dla twojej przyjaźni, wsparcia i ogólnej wspaniałości twojej pomocy przy planowaniu book tour. Wyrazy miłości również dla tych, którzy również brali w tym udział.

Jenna, twój film wymiata! Dziękuję wam wszystkim!

Niezwykłej Danie, Erin i Kelly oraz uroczym „Przerażaczkom”, które tak naprawdę są aniołami w przebraniu. Przytulasy dla Dominique, Stacy, Jen i Kerry.

Wszystkim moim czytelnikom, którzy cierpliwie

czekali na tę historię. Dziękuję, że pokochaliście moich bohaterów tak samo, jak ja!

W końcu, lecz szczególnie, wszystkim, którzy cierpieli lub cierpią na jakiegokolwiek formy choroby psychicznej i których bliscy cierpią na taką chorobę. Naprawdę wierzę, że istnieje światło w tunelu i mam nadzieję, że znajdziecie swoje własne.

XOXO!